

**Margaret Moore**

# **Królewski wysłannik**

*Tłumaczyła Klaryssa Słowiczanka*

## Rozdział 1

Sir Blaidd Morgan, pan na włościach, zaufany przyjaciel Henryka III, mistrz turniejów, zdobywca serc niewieścich, osadził konia w miejscu i otarł nos wierzchem rękawicy. Z kaptura przemoczonej całkiem opończy kapały krople wody, w powietrzu unosił się zapach wilgotnych liści. Po lewej ręce sir Blaidd miał ścianę lasu, po prawej łąkę i moknące w deszczu krowy, przed sobą zaś mógł dojrzeć w oddali chaty i górujący nad wsią zamek.

– Oto i Throckton Castle, Bogu dzięki – rzekł do zmokłego nie gorzej niż on giermka. – Już się bałem, że pobłądziliśmy na rozstajach i przyjdzie nam noc spędzić w lesie.

Ulewa powoli przechodziła i giermek zsunął kaptur z czoła.

– Myślałem, że wy, Walijczycy, nawykliście do deszczu.

– A jakże, nawykliśmy, Trev. A już przez twojego ojca, to nawykłem, że bardziej nie można. Co wcale nie znaczy, że lubię.

Blaidd i ojciec Trevelyana, Urien Fitzroy, przyjaźnili się od lat. To sir Urien zaprawiał Blaidda w rzemiośle rycerskim, co polegało na wystawianiu młodzieńca na zmienne oraz ekstremalne warunki atmosferyczne.

Trev, liczący sobie szesnaście wiosen młodzian, wskazał na warownię w oddali.

– Nie wiedziałem, że lord Throckton to taki możny pan, a widzę, że kasztel ma tęgi.

– Ja też spodziewałem się czegoś... skromniejszego – przyznał Blaidd.

Zamek, na ile nasi podróżni mogli go sobie obejrzeć z tej odległości, w szarym świetle zapłakanego dnia prezentował się rzeczywiście okazale. Solidne mury, z bramą kratowaną jak się patrzy, okalały imponującą wieżycę mieszkalną i obronną, punkt centralny warowni. Blaidd niewiele widział podobnych temu kaszteli. Ciekawe, co rzekłby na to król Henryk. Widać jednak podejrzewał, jaką Throckton ma siłę, skoro wysłał doń swojego rycerza.

– Nie każdy wielki pan musi bywać na dworze – powiedział Blaidd, ruszając stępą. – Nasi ojcowie nie bywają. Przynajmniej schronienie dostaniemy godziwe, Bogu niech będą dzięki.

– Myślisz, że lady Laelia jest naprawdę tak piękna, jak powiadają? – zagadnął Trev.

Blaidd uśmiechnął się pobłaźliwie na to pytanie.

– Pewnie nie, ale spojrzeć nie zawadzi.

– Taki szmat drogi przebyliśmy, żebyś mógł jeno spojrzeć?

Blaidd nie zamierzał zdradzać prawdziwych powodów, dla których Henryk wysłał go do Throcktona, uśmiechnął się więc jeszcze szerzej.

– A cóż dworny rycerz może więcej prócz przyjrzenia się panie? Tyle się nasłuchałem o urodzie lady Laelii, że postanowiłem na własne oczy sprawdzić, czy ludzie prawdę mówią.

Moja matka ręce załamuje na myśl, że nigdy się już nie ożenię i nie ustatkuję.

– To znaczy, że ożenisz się z lady Laelią? Gdyby okazała się urodziwa?

Blaidd wybuchnął głośnym śmiechem.

– Uroda to jeszcze nie wszystko, kiedy przychodzi myśleć o ożenku.

– Też mi się tak wydaje – przytaknął z powagą Trev.

– A ja ci mówię, że tu nie ma co się wydawać. Tak jest.

– Mam rozumieć, że poczyniłeś już... plany?

Aderyn Du, piękna gniadoszka Blaidda, zgrabnie ominęła wielką kałużę na środku duktu.

– A jakże – przytaknął Blaidd. – Plany czynię od dawna, tylko dotąd nie spotkałem właściwej kobiety.

– To dlatego z tyloma się zadajesz?

Blaidd posłał dociekliwemu giermkowi niezbyt przyjazne spojrzenie.

– Wcale nie zadaję się „z tyloma”. Nie zaprzeczę, że miłe mi towarzystwo niewieście, ale nie taki ze mnie znowu pożeracz serc, jak ludzie gadają.

– A Gervais mówi...

– Twój brat tyle wie o moich nocnych zatrudnieniach, co i ty, znaczy obaj nic nie wiecie.

Trev przyjął w milczeniu połajankę i bardzo dobrze, bo Blaidd nie zamierzał omawiać swojego życia prywatnego z nikim, a już na pewno nie z szesnastoletnim gołowąsem. Nasi podróżni przejechali kamienny most i znaleźli się we wsi.

Po wiosennych deszczach i roztopach rzeka bardzo wezbrała i teraz toczyła pod przęsłami spienione wody porywistym nurtem. Jednak most miał rzetelną konstrukcję, aż dziw było zobaczyć coś takiego w zapadłym zakątku północno-zachodniej Anglii, z dala od stolicy.

Sama wioska składała się z kilkunastu chat krytych strzechą. Na błoniu pośrodku wsi można było dojrzeć kilka skromnych straganów, a także większych kramów, z izbą mieszkalną na pięterku.

Blaidd widywał już biedniejsze wioski, ale widywał też i zamożniejsze. Kościół, skromny bardzo, świadczył o tym, że lord Throckton niewiele dawał Bogu

z tego, co zebrał od dzierżawców. Wolał najwidoczniej wydawać pieniądze na umacnianie zamkowych murów.

Błonie świeciło pustkami, ale Blaidd czuł, że ktoś ich obserwuje. Ciekawscy wieśniacy z ukrycia przyglądali się podróżnym, próbując dociec, co to za jedni i co ich sprowadza.

Po Blaiddzie każdy łatwo mógł rozpoznać rycerza: dorodny wierzchowiec, odzienie, miecz u pasa, tarcza z herbem, do tego towarzystwo giermka, wszystko dowodnie zaświadczało o jego pozycji i nie trzeba było wielkiej przenikliwości, by wiedzieć, kto do wsi wjechał.

Deszcz ustał już całkiem i nasi jeźdźcy skierowali konie w stronę okazałego budynku, zapewne gospody, jak się domyślali. Blaidd zdążył pomyśleć, że równie dobrze mógłby spędzić noc pod gołym niebem, gdy w jednym z okien na piętrze pojawiła się niechlujna, rozczochrana, czarnowłosa niewiasta. Na widok przybyszów wychyliła się mocno przez parapet, demonstrując przy okazji obfity biust w całej niemal krasie.

Uśmiechnęła się bezwstydnie do Blaidda, po czym gwizdnęła przeciągle i na to wezwanie w sąsiednich oknach pojawiły się kolejne damy, podobnie rozmemlane jak pierwsza.

– A to ci chwat – zachwyciła się czarnowłosa właścicielka obfitego biustu. – Pewnie i w łóżku też chwat z niego.

Kobiety zaczęły chichotać, cmokać w przesadnym zachwycie, któraś zawołała:

– Piękny musisz mieć oręż, mój rycerzu, chętnie bym sobie go z bliska obejrzała.

– Mnie się podoba młodzieniaszek – oznajmiła inna.

Blaidd obejrzał się na giermka; młodzieniec, czerwony jak piwonia, utkwiał wzrok w przestrzeni. Blaidd powściągnął uśmiech, w którym tyle było współczucia, co rozbawienia i osadził konia przed samym wejściem do gospody.

– Przykro mi, piękne panie, ale nie skorzystamy z waszych zachęt – powiedział Blaidd z całą kurtuazją, jakby zwracał się do królowej angielskiej.

– Posłuchajcie go tylko – zawołała czarnowłosa. – Czyż nie piękny ma głos? Walijczyk ani chybi. Dużo dobrego słyszałam o Walijczykach. – Tu wykonała niepozostawiający cienia wątpliwości gest, czego dotyczyły owe „dobre rzeczy” zasłyszane o Walijczykach. – Chodźże tu, chwacie, i szepnij mi coś sprośnego na uszko. Tyle przynajmniej uczyni, skoro nie chcesz się z nami zabawić.

Blaidd położył dłoń na sercu i skłonił głowę.

– Nie mogę, moja śliczna. Spieszno mi na zamek.

Spiął Aderyn Du, ale zanim klacz ruszyła, w drzwiach gospody pojawiła się dziewczyna na pierwszy rzut oka niewiele starsza od Treva, z potarganymi blond włosami, ale w czystej sukni, podkreślającej zgrabną kibić. Miała niezwykle, przyciągające uwagę zielone oczy, twarz anioła. Jednak wyzywający uśmiech i poza świadczyły, że od dawna musi być zaprawiona w swoim rzemiośle. Blaidd westchnął tylko nad utraconą niewinnością dziewczęcia, choć rozumiał, że czasami bieda nie pozostawia człowiekowi wyboru.

Ujechawszy kilka kroków, zorientował się, że nie słyszy Treva, i spojrzał przez ramię, czemu giermek zwłóczy. Trev tkwił nadal przed gospodą i wpatrywał się w dziewczynę jak ciełą w malowane wrota.

Blaidd zaklął pod nosem i zawołał:

– Fitzroy!

Trev ocknął się, spiął konia i wnet zrównał się z Blaiddem. Teraz razem już podążali w stronę zamkowej bramy.

– To ladacznica, jak one wszystkie – poinformował tonem znawcy Blaidd.

– Wiem, nie jestem dzieckiem – mruknął Trev, unikając jego spojrzenia. – Mam uszy, słyszałem, co te kobiety mówiły.

– Zapomnij więc o tej dziewczynie. Trev pokraśniał.

– Mam pieniądze.

– Nieważne, czy cię na nią stać, czy nie. To nie miejsce dla ciebie. Pchły, pluskwy, a każda z tych dam chętnie by cię pozbawiła przy pierwszej sposobności całego majątku, poza tym większość z nich jest chora. Mądry człowiek trzyma się od nich z daleka.

– Jakbym słyszał własnego ojca.

– Dziękuję za komplement – odparł Blaidd lekkim tonem. – Póki jesteś u mnie, odpowiadam za ciebie. Gdyby twój ojciec się dowiedział, że pozwoliłem ci zadawać się z dziwkami, pewnie padłby trupem, ale pierwiej zdążyłby mi łeb ukreć. A mnie jeszcze życie miłe.

– Byłeś kiedy z taką dziewczką?

Na to pytanie Blaidd mógł odpowiedzieć szczerze i bez wstydu:

– Nigdy nie miałem chęci ani potrzeby.

Na szczęście dotarli do zamkowej bramy, co położyło kres konwersacji. Blaidd przybył tu z misją i na pewno nie chodziło o podbijanie serca lady Laelii. Nie zamierzał też odgrywać roli opiekuna i wychowawcy Trevelyana.

Spojrzał na solidną drewnianą kratę z ostrymi metalowymi szpikulcami, strzegącą wjazdu do zamku. Przyjrzał się wartom rozstawionym na murach. Druga,

identyczna krata z dębu wzmocnionego mosiądzem, zamykała bramę od strony zamkowego dziedzińca.

Zsunął kaptur opończy i przejechał pod „dziurą morderców”. Jeśli wróg został pochwycony w bramie, między dwiema kratami, obrońcy zamku mogli lać tędy gorący olej na głowy napastników albo potraktować ich gradem kamieni. Wzdrygnął się na myśl o podobnym powitaniu. Widział kiedyś dziecko wypadkiem oparzone roztopionym baranim łojem i ten koszmarny widok na zawsze utkwiał mu w pamięci.

Dojechawszy do wewnętrznej kraty, zatrzymał się, zsiadł z konia, a kiedy Trev uczynił to samo, podał chłopcu wodze.

Zanim zdążył zawołać, że przyjezdni u bram, za kratą pojawił się wartownik w opończy, z kapturem naciągniętym głęboko na czoło.

– Kto jesteś i czego chcesz? – zagadnął takim tonem, jakby podejrzewał Blaidda o najgorsze zbrodnie, i wbił w niego przenikliwe spojrzenie błękitnych oczu.

– To kobieta! – zawołał Trev. Najwyraźniej chciał przekazać swoje odkrycie szeptem, ale z przejęcia rozdarł się na cały głos.

– Otrząsnąwszy się z pierwszego zaskoczenia, Blaidd uczynił to co zawsze, widząc białogłową: uśmiechnął się szeroko.

– Nie wiedziałem, że lord Throckton ma amazonki pośród swoich zbrojnych.

W błękitnych oczach pojawiło się coś na kształt wzgardy czy też lekceważenia. Kobieta mierzyła go uważnym spojrzeniem od stóp do głów. Nic nie uszło jej uwagi: wełniana opończa, skórzany kaftan, pas z mieczem... Dopiero kiedy przeniosła wzrok na Aderyn Du, na jej twarzy odmalowało się uznanie.

Blaidd poczuł się mocno dotknięty. Klacz była rzeczywiście piękna, ani słowa, ale żeby godniej przedstawiała się w czyichś oczach od niego samego? Taki afront pierwszy raz go spotykał.

Skończywszy inspekcję, kobieta ponownie zwróciła się do Blaidda:

– Pytałam, kto jesteś i co cię sprowadza – powtórzyła z naciskiem.

– To sir Blaidd Morgan – oznajmił Trev, najwyraźniej zdumiony, że ktoś może nie znać tak godnego rycerza.

Blaidd nie żywił takich złudzeń ani pretensji, jak jego wierny giermek i pogodził się z faktem, że jego sława nie sięga poza Londyn i rodzinny zakątek wschodniej Walii.

– Jak rzekł mój giermek, jestem sir Blaidd Morgan – powtórzył spokojnie, wręcz uprzejmie. – Przybywam z przyjacielską wizytą do lorda Throcktona, o ile,

oczywiście, otworzysz pani bramę.

– Przybywasz ubiegać się o względy lady Laelii, jak tyłu przed tobą – odrzekła dziewczyna. – Cóż, powodzenia, dzielny rycerzu.

– Bardzo dziękuję za życzenia, przyjmuję je z całego serca. Chciałbym, by mi się powiodło, założywszy, że lady Laelia warta jest względów.

– Nie można ci zarzucić fałszywej skromności, rycerzu. Ano, zobaczymy, jak też powiedzie się Walińczykowi. Boś jest Walińczykiem, prawda?

Trev nie posiadał się z oburzenia, że jego pana traktują jak hetkę-pętelkę.

– Pozwolisz, żeby tak do ciebie mówiła? Mamy tu stać jak dwaj wędrowni kramarze i dopraszać się, żeby nas wpuściła?

Blaidd uśmiechał się z niezmaconym spokojem.

– Prawdę mówiąc, pozwolę, by tak do mnie mówiła – odpowiedział Trevowi, nie spuszczać jednak wzroku z dziewczyny. – Skoro trzyma straż przy bramie, gotów jestem czekać tak długo, jak się jej spodoba. Może w końcu nas wpuści.

Dziewczyna zaśmiała się sucho, dość wzgardliwie, można powiedzieć.

– Muszę przyznać, że układny z ciebie człek, panie Walińczyku. Witaj tedy w zaniku.

Rozległo się skrzywienie kołowrotka i krata zaczęła powoli iść w górę.

– Najwyższy czas – sarknął Trev. – A niech mnie kule biją, w życiu nie widziałem równie niegrzecznej...

– Uspokój się, Trev. Pamiętaj, że przybywamy bez zaproszenia, zatem trudno się dziwić, że nie witają nas z otwartymi ramionami.

– Miejmy nadzieję, że lord Throckton będzie gładszy w obejściu.

– Z pewnością. Rycerz rycerzowi winien jest gościnę oraz dobre przyjęcie.

– Giermek nie odpowiedział, ale jego mina i cała postawa, wyrażały najwyższe oburzenie.

Zachowanie dziewczyny nie spodobało się i Blaiddowi, ale był bardziej uodporniony niż Trev na przejawy braku szacunku. Jego ojciec nie był szlachetnie urodzony i dopiero własne dzielne czyny w służbie króla Henryka przyniosły Blaiddowi rycerski pas i herb, dając mu szacunek i miejsce na dworze.

Znał świat, niejednego w życiu doświadczył i pomimo zimnego przyjęcia nie zawrzał gniewem jak Trev. Był bardzo ciekaw twarzy dziewczyny, bo na razie niewiele mógł dojrzeć pod głęboko nasuniętym na czoło kapturem. Jeśli miałyby się okazać równie godna uwagi jak pełne życia błękitne oczy, wizyta w zamku mogła być znacznie ciekawsza, niż przypuszczał.

Acz nie powinien zapominać, co go tu sprowadza, jaką misję ma do

wypełnienia.

Krata uniosła się i obaj przybysze weszli na porośniętą trawą dziedziniec. Tu mury wewnętrzne otaczały właściwy kasztel.

Przy bramie wartowało kilku zbrojnych, ale niebieskooka dziewczyna w długiej brązowej opończy stała najbliżej, jakby to ona własnoręcznie uruchomiła przed chwilą mechanizm podnoszący kratę.

Zsunęła trochę kaptur i Blaidd mógł przyjrzeć się jej teraz lepiej: miała delikatną, jasną cerę i drobną buzię, zbyt drobną, zdawało się, przy wielkich oczach. Ładne rysy i wargi, na widok których w głowie Blaidda zrodziła się natychmiast myśl o pocałunku.

– Wybacz moją dociekliwość, sir. – Dziewczyna skłoniła głowę. – Rzadko miewamy wizyty dworaków, nie dziw się więc, że na wasz widok okazałam niejaką podejrzliwość.

Dworak? No nie. Blaidd, dotąd układny, pełen dobrej woli, zawrzał oburzeniem. Już nie zamierzał wybaczać panie jej obraźliwych uwag, a co do całowania, to wolałby pocałować Aderyn Du niż tę błękitnooką impertynentkę.

– On nie jest żadnym dworakiem! – zaperzył się Trev – To przyjaciel króla jegomości.

– Trev, pozwól, sam zajmę się tym *factotum* – powiedział Blaidd, starając się, by ostatnie słowo zabrzmiało niemal obelżywie, po czym podszedł do dziewczyny, zatrzymał się o krok przed nią i zmierzył ją lekceważącym spojrzeniem.

– Jak cię zwa, dziewczko? – zagadnął i uśmiechnął się tym swoim uśmiechem, przed którym drżeli rycerze, którym przychodziło stawać z nim w szrankach.

Dziewczyna wysunęła hardo brodę.

– Becky.

– Powiedz mi, Becky, zawsze tak się odnosisz do wyższych stanem?

– Zwykle nie rozmawiam z takimi, którzy mają się za wyższych ode mnie stanem.

Bez wątpienia była najbardziej zuchwałą, bezczelną panną, jaką kiedykolwiek spotkał.

– Jeśli tak witacie rycerzy na swoim zamku, nie dziwię się, że lord Throckton nie jest szczególnie lubianą osobą na dworze Dziewczyna się zmieszala, ale natychmiast odzyskała butę.

– Nie jest? To tylko potwierdza, co myślę o angielskim dworze.

– A co ty wiesz o angielskim dworze?

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy, najwyraźniej zdumiona pytaniem.



– Nie mówię, że coś wiem o angielskim dworze, panie. Powiedziałam tylko, że twoje słowa potwierdzają to, co myślę o angielskim dworze.

Skłoniła ponownie głowę.

– Przepraszam, jeśli cię uraziłam, sir.

– Czyżby? – W głosie Blaidda zabrzmiało powątpiewanie.

– Tak. Gdyby moje słowa miały narazić na przykrości lorda Throcktona, to tak. .

Uśmiechnęła się pogodnie i ten jej jasny uśmiech był niczym kwiat, rozkwitający nieoczekiwanie pośrodku srogiej zimy.

– Jeśli jednak moja szczerść każe ci myśleć, że jestem nazbyt zuchwała i należy mnie ukarać za mój niewyparzony język, to wcale nie przepraszam i ani trochę nie jest mi przykro.

Uśmiechała się tak uroczo, że cała złość odeszła Blaidda w jednej chwili.

– Zlituję się może nad tobą i nie powiem lordowi Throcktonowi, jak nas przyjęłaś.

– Nie wiem, czy bardzo by się zdziwił. – Przestała się uśmiechać, ale nie wyglądała wcale na zmartwioną.

Owinęła się szczelniej opończą.

– Spieszno ci poznać piękną lady Laelię? – Tu znowu się uśmiechnęła. – Myślę, że masz u niej niejaki szanse. Kto wie, może spojrzy na ciebie łaskawym okiem.

– Skoro tak mówisz, czuję się już niemal po słowie z tą tajemniczą damą.

– Przygotuj się, bo w takie konkury jeszcze z pewnością nigdy nie stawaleś, sir Blaiddzie Morganie z Walii rodem. Życzę ci szczęścia, jeśli szczęściem ma być dla ciebie ręka pięknej Laelii i jej wiano.

– Zobaczę cię jeszcze? Znaczy w zamku? – Pytanie samo wyrwało się Blaiddowi z ust.

– Miejmy nadzieję, że nie – odparła dziewczyna krótko.

Stojący opodal zbrojni, słysząc te słowa, z trudem hamowali śmiech.

Sir Blaidd Morgan lubił, kiedy ludzie śmiali się razem z nim, a już damy szczególnie. Nienawidził natomiast, gdy śmiano się z niego, i też nikt, w każdym razie nikt od ładnych paru lat, nie odważył się tego czynić.

Obrócił się na pięcie, podszedł do Aderyn Du i wskoczył na siodło.

– Ruszamy, Trev – rzucił przez zęby.

Giermek posłuchał od razu.

– Myślisz, że to naprawdę wartowniczką? – zapytał, zrównując się z Blaiddem.

– Kimkolwiek jest, z całą pewnością ma nie po kolei w głowie i mam nadzieję,

że nigdy jej już nie zobaczę.

Kiedy sir Blaidd Morgan oddalił się, Becky spojrzała na zbrojnych i zwróciła się do najstarszego z nich, wysokiego, o siwych włosach.

– Biedak, z pewnością nie oczekiwał takiego przyjęcia.

Mężczyźni wybuchnęli śmiechem.

– Dość, chłopcy – uciszył swoich podkomendnych siwowłosa Dobbin, choć sam z trudem zachowywał powagę. Wracajcie do obowiązków.

Zbrojni rozeszli się na stanowiska, a Dobbin i Becky weszli do strażnicy przy bramie, surowego pomieszczenia o kamiennych ścianach, gdzie oprócz starego stołu na kozłach, kilku stołków i jednej półki z gałgankami i puszką piasku do polerowania broni, nie było innych sprzętów. Pomimo wszystko było tu ciepło i przytulnie.

Becky i Dobbin powiesili przemoczone opończe na kołkach koło drzwi i usiedli przy ogniu.

Dobbin wyprostował nogi i westchnął.

– Wyraźnie się starzeję – powiedział. – W taką pogodę nie mogę już trzymać warty. Wilgoć daje się moim kościom we znaki – dodał, a jego akcent nieomylnie wskazywał, że urodził się w Yorkshire.

– Nie musiałeś wychodzić.

– Musiałem.

– Przecież to nie wrogowie i żadni zbóje.

Dobbin spojrzał na Becky z ukosa.

– Ciekawe, co byś im nagadała, gdybym nie wyszedł.

Becky uśmiechnęła się. Dobbin miał rację. Pewnie przyjęłaby jeszcze gorzej kolejnego konkurenta szukającego szczęścia u lady Laelii.

– Potężny z niego chłop jak na Walińczyka – zauważył Dobbin. – Ładnie się trzyma na koniu. Szerokie bary, mocne nogi, musi być z niego tęgi wojownik.

– Pewnie też niejeden turniej rycerski wygrał – dodała Becky, prostując spódnicę, żeby szybciej wyschły, i podzwaniając przy każdym ruchu kluczami przytroczonymi do pasa.

– Gładysz z niego, ani dwóch zdań, choć ma włosy do ramion. Nigdy jeszcze nie widziałem, żeby rycerz nosił takie długie włosy.

– Może Walińczycy tak się noszą.

– Nie widziałem, a spotkałem ich w życiu trochę, na turniejach i w ogóle.

Becky położyła staremu dłoń na ramieniu.

– Zapytam go, dobrze?

Dobbin omal nie spadł ze stołka na tę dezynwolturę.

– Ani się waż. Już dość go zezłościłaś swoimi pytaniami.

Kiedy do ciebie podszedł blisko, myślałem, że cię udusi.

Becky aż za dobrze pamiętała, jak serce zaczęło jej walić w piersi, kiedy potężny rycerz stanął naprzeciwko niej i spojrzał tak... tak jakby...

Jeszcze u nikogo nie widziała takiego wyrazu twarzy.

– Dobrze, nie będę pytać. – Uśmiechnęła się do Dobbina. – Wygląda mi na bardzo zadufanego. Jakby był pewien, że wystarczy mu kiwnąć palcem i zdobędzie względy lady Laelii.

– Oby tylko nasz pan nie zezłościł się, kiedy usłyszy, jak przywitałaś rycerza jego królewskiej mości.

– Zezłości się, ani chybi. – Becky przygarbiła się i zniżyła głos, naśladując lorda Throcktona: – Nie zwracaj na nią uwagi, sir Blaiddzie. Ma źle w głowie jak każda kobieta, ot co.

Dobbin pokręcił głową.

– Uważaj, moja panno. W końcu ojciec straci do ciebie cierpliwość i co wtedy?

## Rozdział 2

Trev zajął się przenoszeniem bagaży do izby, którą mieli dzielić, a Blaidd, wygrzewając się w ciepłe bijącym z kominka, czekał w wielkiej sali na pana zamku, lorda Throcktona.

Przestronne wnętrze sali i jej wystrój, podobnie jak cały zamek – dom mieszkalny, przylegająca do niego kaplica, stajnie, pomieszczenia dla zbrojnej załogi, pomieszczenia dla służby, kuchnia, kuźnia – wszystko to świadczyło o zamożności właściciela. Baszta obronna, masywna konstrukcja wznosząca się na lewo od wejścia, na wewnętrznym dziedzińcu, służyła też zapewne za zbrojownię i ostatni punkt oporu w razie napaści.

Baszta musiała być najstarsza z całego założenia zamkowego, podczas gdy, według oceny Blaidda, wielka sala, kaplica, mury zewnętrzne z imponującą bramą, zostały wzniesione stosunkowo niedawno, w ostatnich latach, podobnie jak pomieszczenia dla załogi i skrzydło, gdzie mieściły się prywatne pokoje pana zamku.

Jeśli chodzi o samą wielką salę, to równie wspaniałej i sam król by się nie powstydział. Ściany zdobiły kosztowne kilimy z przedstawieniami scen myśliwskich i bitewnych, sztandary rycerstwa, które zaprzysięgło wierność wasalną Throcktonowi. Nowe ławy i stoły z wypolerowanego do połysku drewna ustawiono dla wygody uczujących, na kamiennej posadzce rozłożono chodniki, powietrze było przesycone zapachem rozmarynu.

Co do sztandarów, to było ich znacznie więcej, niż Blaidd mógł przypuszczać, a większości widniejących na nich herbów nie znał nawet i nigdy nie widział. Powinien je sobie dobrze utrwalić w pamięci, w razie gdyby podejrzenia króla co do nieczystych intencji Throcktona okazały się prawdziwe.

Jeden z psów wygrzewających się przy ogniu zaczął szczyryć zęby. Powitały Blaidda warczeniem, kiedy wszedł, ale służący, który go wprowadził, przywołał zwierzęta do porządku i przez chwilę był spokój.

Prawdę mówiąc, dziewczka przy bramie okazała się równie przyjazna jak te psy; zdało się, że lada chwila, a rzuci się Blaiddowi do gardła. Ciekawe, jak też mogła wyglądać we śnie, rozmyślał, kiedy te błękitne oczy kryły się pod powiekami, a pierś unosiła się rytmicznie. Z tego co mógł dojrzeć, gdy owijała się szczelnie przemokniętą opończą, postać miała nader wdzięczną, kształtną i miłą dla oka.

Gorąco go oblało, wszelako nie od ognia; wyobraził sobie oto pełną

temperamentu Becky o ciętym języku w swoim łożu. Nie leżała by spokojnie, tego był pewien. Gdyby zdecydowała się zlec z mężczyzną, oddałaby mu się duszą i ciałem, odpowiadałaby pieszczotą na każdą pieszczotę, igraszką na igraszkę.

Blaidd ocknął się z frywolnych rojeń, napominając się surowo, że do zamku sprowadzają go ważne sprawy, i rycerzowi w królewskiej misji nie przystoi myśleć o swawolach z niewiastami, nawet jeśli rzekomym celem jego wizyty miało być ubieganie się o względy pięknej lady Laelii. A już na pewno człowiek jego stanu nie powinien zadawać się z prostą kobietą, co przy bramie zamkowej jest klucznicą, tak samo jak młody Trev nie powinien mieć do czynienia z dziewczkami z gospody.

– Witaj w Throckton Castle, sir! – odezwał się głęboki głos.

Blaidd odwrócił się w kierunku schodów widocznych w drugim końcu sali i dojrzał idącego ku niemu krzepkiego siwowłosego mężczyznę o szerokich barach, odzianego w długą tunikę koloru indygo i przepasaną na biodrach złoconym skórzanym pasem. Postawa mężczyzny, jego pewność siebie, całe wzięcie, piękny strój, wskazywały, że Blaidd ma przed sobą pana tego zamku.

Throckton zbliżył się do podwyższenia przy kominku i uśmiechnął szeroko.

Nie był to wszelako szczery i serdeczny uśmiech, bo piwne oczy Throcktona pozostały zimne i czujne jak oczy dziewczyny przy bramie.

Blaidd poczuł się jak człowiek stąpający po grząskim, bagnistym gruncie, ale przybrał uprzejmy wyraz twarzy. W końcu rycerz zjawiający się bez zapowiedzi, człek zupełnie obcy, nie powinien oczekiwać bezwarunkowo serdecznego przyjęcia.

A może po prostu był uprzedzony i wszędzie węszył podstęp?

– Witam, lordzie Throckton – powiedział, skłaniając głowę.

– Paskudna pogoda na podróżowanie – zauważył pan zamku.

– Paskudna, to prawda. Tym bardziej jestem ci wdzięczny za twoją gościnę.

– Bagatela. Cała przyjemność po mojej stronie. – Lord Throckton uśmiechnął się szerzej, ale oczy nic nie straciły z czujności. – Wszelako myślę sobie, że nie przypadkiem i nie przez pogodę zboczyłeś do nas z głównego traktu.

– W rzeczy samej, nie przypadkiem i nie z powodu pogody – odparł Blaidd, odwzajemniając uśmiech. – O powodach mojej wizyty wolałbym jednak rozmawiać z tobą, panie, w cztery oczy, jeśli pozwolisz.

– Oczywiście. Zapraszam cię do mojej komnaty w wieży – odrzekł lord Throckton i ruszył ku kręconym schodom, prowadzącym na górę, oglądając się przez ramię, czy gość idzie z nim.

Po chwili znaleźli się w prywatnej komnacie pana zamku, która stanowiła jeszcze jeden dowód, że ceni on sobie wygodę i zbytek: bogate tkaniny na ścianach, meble z dębu, kolorowe poduszki z jedwabiu. Duży stół na kozłach zaścielały zwoje pergaminu, pośrodku stał kałamarz z inkaustem, srebrny świecznik, leżało kilka piór. W kutym koszu, stojącym w kącie, żarzyły się węgle, a kamienną posadzkę zaścielał gruby dywan. Zamknięte okiennice w wąskich oknach odgradzały wnętrze od szarego, smutnego dnia.

Ciepło tu było i przytulnie jak w jakimś orientalnym pałacu, a nie w warownym zamczysku.

Z pełnym zadowolenia westchnieniem lord Throckton usiadł w bogato rzeźbionym dębowym fotelu i gestem zaprosił Blaidda, by zajął miejsce naprzeciwko, po drugiej stronie stołu, na nieco skromniejszym siedzisku.

– Jesteś może spokrewniony z sir Hu Morganem, rycerzu? – zagadnął, gdy Blaidd zajął już wskazane mu miejsce.

– Jestem jego synem – odparł Blaidd, nie kryjąc zaskoczenia. Nie przypuszczał, że Throckton zna ojca. – Spotkałeś go kiedy, panie?

Lord Throckton uśmiechnął się, widząc zdumienie na twarzy rycerza.

– Nie. Jak zapewne wiesz, nie bywam na dworze. Westminster i Londyn są zbyt dla mnie ludne, zbyt gwarne. Nie spotkałem nigdy sir Hu, ale słyszałem o nim. Ma wielu możnych przyjaciół.

– Mój ojciec też nie bywa na dworze – odparł Blaidd, pomijając milczeniem uwagę o możnych przyjaciółach, którymi sir Hu w istocie mógł się poszczycić. – Nie lubi miejskiego zgiełku i woli w domowym zaciszu czas przepędzać.

– Z twoją matką, która w swoim czasie uchodziła za najpiękniejszą damę na naszej wyspie. – Lord Throckton zaśmiał się cicho. – Zaiste, mądry z niego i szczęśliwy człowiek.

Blaidd przechylił lekko głowę: nie mógł nie zgodzić się z lordem Throcktonem.

– Pamiętam, jakie zgorzenie wybuchło, kiedy lady Liliana postanowiła poślubić prostego pasterza.

Nie było to powiedziane z lekceważeniem, nie było zamierzoną złośliwością, a jednak Blaidd zacisnął odruchowo dłonie. Odczekał chwilę, aż minie gniew, który zawsze wzbudzały w nim podobne uwagi na temat małżeństwa rodziców, dopiero odpowiedział:

– Mój ojciec był rycerzem, kiedy żenił się z matką.

– I bardzo gładkim do tego, jak jego syn – rzucił lekko gospodarz i zagadnął wprost: – Domyślałam się, że przyjeżdżasz w konkury do mojej córki?

– Wiele dobrego o niej słyszałem na dworze, a chciałbym się zenić. Mam nadzieję, że niskie urodzenie mojego ojca nie – przynosi mi ujmy w twoich oczach, i będę miał zaszczyt choćby ją poznać.

– Będziesz miał zaszczyt. Szanuję ludzi, którzy potrafili wznieść się w życiu ponad kondycję naznaczoną im przez urodzenie – rzekł lord Throckton niemal z namaszczeniem. – Podobnie myśli moja córka.

– Mam zatem twoje pozwolenie, by starać się o jej względy, mój panie?

Lord Throckton w zamyśleniu bawił się złotym pierścieniem, który nosił na palcu lewej dłoni. Zmierzył gościa uważnym spojrzeniem, po czym powiedział:

– Nie zapytałeś o jej wiano, sir.

– Z tego, co słyszałem, lady Laelia i bez wiana byłaby prawdziwym skarbem.

Lordowi Throcktonowi najwyraźniej spodobała się ta dworna odpowiedź.

– Ma się rozumieć, ale nic złego w tym, kiedy się dowiesz, że jej posag będzie całkiem pokaźny. Acz, przyznam, zdarzają się lepiej wywianowane panny. Wielu już ubiegało się o jej rękę od chwili, gdy dwanaście lat skończyła, ale nigdy żaden z zalotników nie narzekał na wysokość wiana.

Blaidd uśmiechnął się do gospodarza.

– Chociaż szata na mnie skromna, nie jestem chudopachołkiem, który szuka przez małżeństwo majątku, mój panie. A tak się odziałem, bo ruszając w daleką drogę, lepiej pysznym strojem nie kusić rozbójników, co ich pełno po lasach.

– Muszę cię ostrzec, sir, nie tylko musisz zdobyć serce lady Laelii, ale i mnie do siebie przekonać. Czyś rycerz, czy człek z gminu, gładysz czy nieociosany jak kmiotek, przyjaciel króla albo i nie, wszystko jedno. Ważne, jaką opinię o tobie po– wezmę, nie zważając na to, jak cię świat widzi. Dotąd z niczym odsyłałem wszystkich konkurentów do jej ręki. Chcesz próbować?

Blaidd skinął głową.

– Jeśli dasz mi szansę, panie.

– Dam ci szansę. Możesz zostać w zamku tak długo, jak zechcesz. – Lord Throckton podniósł się z fotela. – Skoro już się porozumieliśmy, sir, należałoby zasiąść do kolacji. Mocno już zgłodniałem. Co ty na to?

Blaidd wstał ochoczo i ruszył za gospodarzem na dół, do wielkiej sali, gdzie rojno było od służby i zbrojnych. Trev czekał już, stał sobie skromnie pod ścianą i obserwował przedwieczorną krzątanicę. Skinął głową Blaiddowi i dalej wodził wzrokiem po sali.

Rozbudzone i wyraźnie zgłodniałe psy zaczęły kręcić się między stołami, węsząc zawzięcie, ludzie zresztą zachowywali się podobnie i trudno się dziwić, bo

z korytarza prowadzącego do kuchni szły fale smakowitych zapachów. Blaiddowi zaburczało w brzuchu: rano zjadł pajdę chleba, popił wodę z leśnego źródła i od tego czasu nic nie miał w ustach.

– A oto i moja nadobna Laelia – odezwał się lord Throckton.

Blaidd spojrział w stronę podwyższenia w końcu sali i najzwyczajniej w świecie oniemiał. Widział już w swoim życiu wiele pięknych kobiet i nie mógł się uskarżać na brak zainteresowania ze strony dam, ale nigdy jeszcze nie spotkał białogłowy tak precudnej urody jak ta, na którą właśnie spoglądał. Odziana w szatę z błękitnego aksamitu lady Laelia zdała mu się aniołem, który zstąpił na ziemię: rzeźbione rysy, łabędzia szyja, lśniące jasne włosy, opadające kaskadami na ramiona, skromna poza... Wszystko to wprawiło go w zachwyt bliski osłupienia.

– Czyż nie jest piękna?

– W rzeczy samej milordzie. Jest tak piękna, że słów mi brakuje.

Lord Throckton uśmiechnął się z dumą i ruszył ku córce.

Blaidd zrobił pierwszy krok, raz jeszcze spojrział ku podwyższeniu i znieruchomiał jak rażony piorunem: tym razem szok był jeszcze większy.

Co, u diabła, robi u wysokiego stołu dziewczka spod bramy? Przecież to sługa... Widać jednak nie. A skoro nie sługa, to kto taki? I dlaczego w takim razie wartowała przy bramie?

Widać jakaś przyjaciółka lady Laelii, dworka jej może, zabawiła się kosztem Blaidda.

Ale dlaczego siedzi, skoro lord Throckton stoi?

Utkwiła w nim spójnienie tych swoich błękitnych oczu i nawet z tej odległości widział rozbawienie malujące się na jej twarzy. Blaiddowi krew w żyłach zawrzała; dziewczka kpi sobie z niego. Niedoczekanie. Niech sobie będzie, kim chce, niech sobie myśli, co się jej podoba, ale nie będzie robiła głupca z sir Blaidda Morgana.

Lord Throckton podszedł do jasnowłosej piękności, ujął ją za rękę i oboje zbliżyli się do Blaidda.

– Oto moja córka, lady Laelia. Laelio, przedstawiam ci sir Blaidda Morgana, rycerza z królewskiego dworu.

Blaidd czuł się jak tresowany niedźwiedź wystawiany na pokaz ku uciesze gawiedzi.

Skłonił się nisko, ujął dłoń panny, zimną, bez życia, omdlewającą, i ucałował.

– Milady, wiele powiadają o twojej urodzie, ale teraz widzę, że żadne słowa jej nie oddadzą – zapewnił dwornym tonem.

Banalny był komplement, niegodny Blaidda. Zwykle starał się pokazać damom,



szczególnie tym pięknym, z najlepszej strony, nie uciekał się do oklepanych komplementów, ale widząc obecność dziewczki spod bramy tak go zbiła z pantafelku, że nic lepszego nie przyszło mu do głowy.

– Witamy w naszym zamku. – Lady Laelia popatrzyła na niego zielonymi oczami; głos miała piskliwy, niemiły dla ucha, słowa wyrzucała z siebie pospiesznie jak mała dziewczynka albo jak kobieta, która usiłuje uchodzić za małą dziewczynkę.

Nie pamiętał, by ktoś na dworze wspomniał, ile właściwie lady Laelia ma lat.

Ciemnowłosa panna odchrząknęła głośno, bezczelnie. Czyżby to jakaś biedna krewna niespełna rozumu? To by tłumaczyło jej prawo do miejsca przy wysokim stole i niezwykle zachowanie.

Lord Throckton zmarszczył brwi i posłał dziewczynie groźne spojrzenie.

– Sir, a oto Rebeka, moja druga córka.

Córka?

Masz ci. Blaidd nigdy nie słyszał o drugiej córce lorda Throcktona. Może dlatego, że urodą nie dorównywała siostrze, a maniery miała gorsze niż dziewczki z izby czeladnej.

Może właśnie brak urody i zazdrość uczyniły ją tak niemiłą w obejściu; prawdziwa z niej była sekutnica mimo młodego wieku.

– A ja nie usłyszę z twoich ust żadnego komplementu, sir? zagadnęła lady Rebeka z kpiącym uśmiechem i przechyliła lekko głowę. – Wiem, że daleko mi do lady Laelii, ale wy, dworacy, potraficie przecież prawić gładkie słówka. Nie sprawisz mi chyba zawodu.

Blaidda nie trzeba było dwa razy zachęcać. Położył dłoń na sercu, zniżył głos, przybrał najbardziej uwodzicielski ton, na jaki było go stać.

– Zawieść damę, przenigdy.

Podszedł do pannicy, ujął jej dłoń, ucałował, po czym zajrzał w niebieskie oczy.

– Jesteś najbardziej niezwykłą kobietą, jaką kiedykolwiek dane mi było spotkać.

Becky pokraśniała i szybko cofnęła rękę.

– To żaden komplement, mości rycerzu. Nie robi na mnie wrażenia.

Blaidd uśmiechnął się leniwie, unosząc ledwie kąciki ust; tak się uśmiechał, kiedy wstawał z łoża po miłosnych zmaganiach.

– Zapewniam cię, mężczyźni lubią być zaskakiwani, a rzadko która białogłowa to potrafi. Ty zaś opanowałaś te sztukę w stopniu, zdaje się, doskonałym. Zdziwiający z ciebie stworzenie.

Przez jeden króciutki moment na twarzy Becky odmalowało się coś na kształt przerażenia i Blaidd omal nie krzyknął na cały głos w poczuciu triumfu.

Ale oto w oczach panny pojawił się znany już mu dobrze błysk wzdargy.

– Stworzenie? – zawrzała. – Tym są dla ciebie kobiety?

Stworzeniami?

Blaidd zeszytniał. Odezwał się w nim rycerz niepokonany, zwycięzca nieprzeliczonych turniejów.

– Kobiety, które robią sobie pośmiewisko z obcych, szukających gościny pod ich dachem, tak właśnie nazywam, stworzeniami.

– Becky, dość już – oznajmił lord Throckton, widząc, że córka gotuje się do riposty, po czym zasiadł na głównym miejscu za stołem. – To nasz gość i winni jesteśmy mu grzeczność.

Rebeka straciła chwilowo zainteresowanie Blaiddem i zwróciła się do ojca:

– Traktuję go tak jak każdego, który przyjeżdża oglądać Laelię.

Mina lady Laelii wskazywała, że tak musi być w istocie.

– Niech to, Becky! W tym właśnie sęk. Kiedy ty wreszcie zaczniesz zachowywać się jak przystoi damie? Nie mogłabyś brać przykładu z siostry, moje dziecko? Nie mogłabyś zachowywać się jak ona?

– Nie mogłabym. Nie jestem swoją siostrą.

– Doskonale wiesz, o czym mówię! – Throckton wskazał Blaiddowi miejsce po swojej prawej. – Siadaj, panie, siadajże. Nie zwracaj uwagi na Rebeke. Gdzie ten przekłety klecha? Zmówmy modlitwę.

Blaidd zajął miejsce przeznaczone dla honorowego gościa, zastanawiając się, czy podobne utarczki rodzinne są w zamku na porządku dziennym. Widać są, odpowiedział sobie, skoro mają miejsce nawet przy obcych.

Siedział między lordem Throcktonem a lady Laelią; panna Rebeka zajmowała miejsce po lewej ręce ojca. Cudownym zrządzeniem po modlitwie zamilkła, za to lord Throckton zaczął opowiadać o nieprzeliczonych konkurentach zjeżdżających do zamku, by ubiegać się względy pięknej Laelii.

Milczała Rebeka, milczała Laelia. Ta ostatnia odzywała się tylko wtedy, gdy Blaidd zwrócił się do niej z pytaniem, ale nawet wówczas odpowiadała nad wyraz lakonicznie, ignorując wysiłki, jakie rycerz czynił, dla podtrzymania konwersacji.

Biedak w końcu poczuł się tak, jakby trafił do zaczarowanej krainy, gdzie wszystko toczy się dokładnie odwrotnie do jego chęci, zamiarów oraz usiłowań. A jednak wiedział, że, chciał nie chciał, będzie musiał pozostać w Throckton Casde czas jakiś, więc, z tego punktu widzenia, nieprzystępność lady Laelii była mu

nawet na rękę, dając dobry powód do przedłużania pobytu.

Rozejrzał się za Trevem i dojrzał, że chłopak wdał się w rozmowę z usługującą do stołu dziewczką, trochę młodszą niż on sam. Dzban z winem wsparła sobie na biodrze i, lekko wygięta we wdzięcznej pozie, to zakręcała, to rozkręcała lok ciemnych włosów wokół palca, wyraźnie uradowana, że giermek zaszczycił ją uwagą.

Lepiej bym zrobił, gdybym go z sobą nie zabierał, pomyślał Blaidd i westchnął z rezygnacją.

– I tak oto pozbyłem się kolejnego zalotnika – kończył lord Throckton jedną z licznych anegdot z życia matrymonialnego zamku, tym samym budząc Blaidda z zamyślenia. Głos gospodarza nieomylnie wskazywał, że ten mocno zakrapiał winem swoje opowieści, czemu i trudno było się dziwić, bo miał co opowiadać. – Ten był ostatni. Przed tobą ma się rozumieć.

Na szczęście dobrnęliśmy do końca, pomyślał Blaidd i uśmiechnął się do gospodarza uprzejmie.

Lord Throckton podniósł się z za stołu z niejakim trudem, Blaidd też chciał wstać, ale pan zamku machnął dłonią na znak, by siedział.

– Zaraz wracam – wyjaśnił. – Muszę na stronę. Uwolnić angielski pęczerek od francuskiego wina – dodał dla porządku, na wypadek gdyby gość chciał bliżej zaznajomić się z funkcjami lordowskiego organizmu, i puścił do Blaidda oko. – Pędzi po wąpłach, ale to zacne wino, grzech byłoby nim wzgardzić.

Z tymi słowy wyszedł. Teraz nikt już nie przedzierał Blaidda od Rebeki, co rycerz natychmiast wykorzystał.

– Często trzymasz wartę przy zamkowej bramie, pani? zagadnął.

Rebeka zmierzyła go chłodnym spojrzeniem, ani trochę nie skonfundowana pytaniem.

– Nie, mości rycerzu.

– Ale dzisiaj postanowiłaś zabawić się moim kosztem?

– Nie ja jedna. Wszyscy zbrojni mieli tęgą zabawę. Przykro mi, że zabrakło ci poczucia humoru.

W co, jak w co, ale w to, że jej przykro, to on na pewno nie uwierzy.

– Nikt nie lubi, kiedy robią z niego głupca – odparł sucho.

– A już najbardziej to nie w smak dzielnym rycerzom, którzy myślą, że mają cały świat u swych stóp. Nikomu jeszcze nie zaszkodziła lekcja pokory, nie sądzisz, mój panie?

– W rzeczy samej. Szkoda tylko, że sama nie posiadasz tej zalety.

Rebeka odchyliła się lekko w krzesło.

– Jak możesz tak mówić? Ma się rozumieć, że wiem, co to pokora. Jakbym mogła nie wiedzieć, kiedy codziennie muszę się porównywać z własną siostrą?

– Chcesz powiedzieć, że z nadmiaru pokory zrobiłaś sobie ze mnie pośmiewisko?

– Ty mnie chcesz uczyć pokory, panie? Ty, któremu się wy– daje, że każda kobieta na jego widok powinna omdlewać z zachwytu?

Tu włączyła się nadobna Laelia.

– Becky!

Dotąd siedziała tak cicho, że Blaidd zapomniał o jej obecności.

– Nic się nie stało, milady. Nie gniewam się na twoją siostrę – zapewnił, ale nie ułagodził Laelii; zacisnęła usta, spojrzała srogo na Rebekę. Zniknęła milcząca, cicha kobieta. Laelia była zła i szykowała się do starcia, widział to w jej oczach.

– Skoro zebrało ci się na mówienie, siostrzyczko, opowiedz naszemu gościowi, jak zleciałaś z jabłoni – syknęła przez zęby.

Lady Rebeka zrobiła się czerwona jak piwonia. Blaidd miał wrażenie, że oto znalazł się pomiędzy dwiema nacierającymi na siebie, wrogimi armiami, bezradny i bezbronny.

– Chcesz usłyszeć tę historię, sir? – zapytała panna, z widocznym wysiłkiem zachowując spokój. – Bardzo zabawna.

Blaidd w to akurat nie był skory uwierzyć.

– Dość się dzisiaj nasłuchałem różnych opowieści. Może raczej posłuchalibyśmy muzyki?

Lady Rebeka spojrzała na niego wyzywająco.

– Słyszałam, że Walińczycy to wyborni śpiewacy. Zechcesz zademonstrować nam swoje umiejętności, panie rycerzu?

– To nasz gość, człowiek szlachetnie urodzony, nie jakiś tam wędrowny trubadur – obruszyła się piękna lady Laelia.

Blaidd uśmiechnął się do obu dam na dowód, że nie poczuł się dotknięty.

– To prawda, my, Walińczycy potrafimy śpiewać i jesteśmy z tego dumni. Jeśli chcecie, panie, posłuchać mojego skromnego popisu, chętnie zaśpiewam wam jakąś balladę.

Do sali powrócił lord Throckton. Podszedł niepewnym krokiem do wysokiego stołu, opadł ciężko na krzesło, spojrzał na jedną córkę, na drugą, i na jego twarzy odmalowała się troska.

– Co się tu dzieje?

– Becky właśnie...

– Jak zwykle źle się zachowała – dokończyła winowajczyni. – Sir Blaidd obiecał nam zaśpiewać walijską balladę.

– Doprawdy? – zawołał lord Throckton, puszczając mimo uszu pierwszą uwagę. – Doskonale. Zawsze marzyłem, żeby posłuchać walijskich piosenek, ale zanim poprosimy naszego gościa, żeby nam zaśpiewał, co powiecie na tańce? – Tu krzyknął do służebnej, z którą wcześniej rozmawiał Trev: – Meg, przynieś harfę lady Rebeki. Bran, Tom, składajcie stoły.

W sali podniósł się gwar, powstało zamieszanie. Meg zniknęła, a chłopcy zabrali się do zbierania naczyń i składania stołów.

– Twoja córka gra na harfie? – zagadnął gospodarza zaskoczony Blaidd, przekrzykując ogólny harmider.

– Gra, i to bardzo dobrze. – Lord Throckton nachylił się ku starszej córce, tak że Blaidd musiał się odsunąć. – A Laelia pięknie tańczy.

Dumny ojciec najwyraźniej chciał się pochwalić przed gościem talentami córek.

Meg wróciła z niewielką harfą i z wielką rewerencją wręczyła Rebecce instrument, jakby był najcenniejszy w świecie, choć, prawdę mówiąc, niczym szczególnym się nie wyróżniał. Widać właścicielka musiała mieć go w wielkiej estymie, skoro Meg traktowała go z taką nabożną pieczę.

Kiedy lady Rebeka zaczęła stroić struny, Blaidd podniósł się, skłonił przed lady Laelią, ona podała mu dłoń omdlewającym gestem, bez życia, bez czucia, i wyszli na środek sali.

Lady Rebeka zagrała.

Jakaż to była gra! Spod palców dziewczyny wydobywały się najśłodsze, najczarowniejsze dźwięki. Rebeka pograżyła się zupełnie w muzyce, zatraciła w niej bez reszty, zapomniała o bożym świecie.

W Walii byłaby wychwalaną pod niebiosa harfistką i większym mirem cieszyłaby się wśród ludzi niż lady Laelia dla swojego kunsztu tanecznego, bo tańczyła doskonale, ale bez ducha, niczym żołnierz zaprawiony w musztrze.

Kiedy ostatnie akordy przebrzmiały, Blaidd odprowadził lady Laelię na miejsce i podszedł do Rebeki.

– Piękna gra, pani, cudowna. Masz wrodzony talent. Jeśli tańczysz równie dobrze, jak grasz, wzbudzisz zachwyty na samym dworze. Zatańczysz teraz ze mną?

Lady Rebeka zamiast się ucieszyć, spojrzała na rycerza nadzwyczaj niechętnie. Podniosła się, przyciskając harfę do piersi, i powiedziała lodowatym tonem:

– Późno już, mój panie, a ja jestem zmęczona – odrzekła i wyszła z sali,

kulejaç.

### Rozdział 3

Weszła cicho do pogrążonej w mroku kaplicy. To jakby nurkować nocą w rzece, pomyślała, zamykając za sobą ostrożnie ciężkie drzwi. Przed wypadkiem w czas letnich upałów wymykała się czasami z zamku o wieczornej godzinie i pływała poniżej progu wodnego koło młyna, gdzie woda była bardzo głęboka.

Jedną z tych awanturnicznych wypraw zakończyła się upadkiem z drzewa.

Odganiając wspomnienia beztruskich dni, Rebeka ruszyła w stronę ołtarza, jedną dłonią wyczuwając ścianę po swojej prawej, drugą unosząc kraj szeleszczącej przy każdym kroku szaty.

Powietrze pachniało wilgocią i kadzidłem, przed figurą Matki Boskiej paliła się świeczka wotywna, a przez wąskie okna sączyło się do wnętrza srebrne światło księżyca, jeden promień padał prosto na ołtarz, zamykający niewielką wschodnią absydę.

Rebeka uklękła na kamiennej posadzce i złożyła dłonie do modlitwy.

– Ojczy nasz, któryś jest w niebie – zaczęła. – Daj nam jutro piękny dzionek, żebyśmy mogła dosięść konia, ruszyć w lasy, choć na chwilę uciec z zamku. A jeśli nie – ciągnęła pełnym powagi tonem – to spraw chociaż, bym mogła zapanować nad językiem i nie wypowiadała tych wszystkich słów, których żałuję, ledwie je wyrzeknę. Dopomóż mi, bym nie była zazdrosna o Laelię, dobry Boże. To nie jej wina, że jest piękna, a ja nie. Dopomóż mi powściągać złość, walczyć ze zgorzknieniem, pogodzić się z myślą, że nie mogę mieć takich zalotników jak...

Tu Rebeka zatrzymała się na moment, zawahała, wzięła głęboki oddech.

– Że nigdy nie będę miała żadnego zalotnika – dokończyła. – Nie chcę być niemiła dla ludzi, ale kiedy u bram zamku pojawia się kolejny rycerz, a ja wiem, że on nie dla mnie i nie do mnie przybywa, to trudno mi zdzierżyć taką niesprawiedliwość. A gdy jeszcze rycerz się uśmiecha tak słodko i ma taki aksamitny głos... i kiedy sobie pomyślę, jak też bym się czuła, gdyby mnie objął... I kiedy wystarczy, by dotknął wargami mej dłoni, żeby krew w żyłach zawrzała...

Zamilkła zawstydzona i pochyliła nisko głowę.

– Och, Boże, uwolnij mnie od nieskromnych myśli, nieskromnych uczuć. Proszę Cię, Boże, dopomóż mi pogodzić się z własnym losem, znaleźć spokój.

Lady Rebeka zamilkła. W tej samej chwili drzwi kaplicy skrzypnęły, po czym zatrzasnęły się z głuchym łoskotem.

Przerażona zerwała się z klęczek, co przy jej kalectwie, a jedną nogę miała

krótszą i zdeformowaną, nie było wcale łatwe. Mięśnie przeszył ostry ból. Zaciśnęła usta i rozejrzała się bacznie po mrocznym wnętrzu.

Przy oknie stał mężczyzna. Rozpoznała bez trudu sylwetkę w ciemnościach; żaden z mieszkańców Throckton Castle nie nosił włosów do ramion.

Pomyślała, że Bóg sobie z niej dworuje, przysyłając do kaplicy tego akurat, który wodził ją na pokuszenie, budził grzeszne żądze, gorzką zazdrość.

W pierwszej chwili miała ochotę odwrócić się i uciec, ale duma nie pozwoliła jej pokazać się kaleką, wyjść, kuśtykając jak najgorszy tchórz.

– Czego tu szukasz, sir? – zapytała spokojnie.

– Skąd wiedziałaś, że to ja? – Intruz zrobił kilka kroków w jej stronę i Rebeka wyprostowała ramiona i zadarła głowę.

– Łatwo cię poznać po długich włosach. Poza tym wszyscy w zamku wiedzą, że drzwi kaplicy mocno skrzypią i nie da się tu wejść niezauważenie, nikt więc nie próbowałby się zakradać.

Blaidd zatrzymał się.

– Nie próbowałem się zakradać. Szukałem mojego giermka i zobaczyłem, że tu wchodzisz. Pomyślałem, że nadarza się sposobność, by przeprosić, jeśli cię czym uraziłem.

Słowa rycerza brzmiały szczerze, a przecież nie miał za co przeproszać, a nawet gdyby miał, to nigdy jeszcze nie spotkała rycerza gotowego przyznać się do błędu, ukorzyć, i to w dodatku przed kimś takim nic nieznaczącym jak ona.

– Nie wiedziałaś, że chromam – powiedziała, dochodząc do wniosku, że i ona wszak może okazać nieco wspaniałomyślności. – Przepraszam, jeśli nie okazałam należnego szacunku gościowi mego ojca. Teraz widzę, że zachowałam się w sposób niegodny damy.

– Zaczniemy naszą znajomość raz jeszcze, milady? Zgoda?

Rebeka zrobiła kilka kroków i stanęła w absydzie, tak że teraz od Blaidda oddzielał ją ołtarz, prosty, drewniany, z równie prostym, rzeźbionym w drewnie krucyfiksem ustawionym na mensie.

– Zgoda, sir. Puśćmy w niepamięć incydent przy bramie, zapomnijmy, że prosiłeś mnie do tańca, i zacznijmy od nowa.

– Doskonale.

W głosie Blaidda zabrzmiało autentyczne zadowolenie, co oznaczało, że sprawiłyby mu przykrość, gdyby odrzuciła wyciągniętą do zgody rękę. Doprawdy niezwykle. I bardzo przyjemne.

Być może zbyt wiele sobie robiła z przeprosin rycerza, źle odczytywała ton



jego głosu. Może po prostu chciał uniknąć wszelkiej zwady, póki przebywał w gościnie u ojca, co by tylko świadczyło o jego roztropności.

– Skoro już się porozumieliśmy, sir, wracaj do swojej izby. Nie przystoi, żebym rozmawiała z tobą w cztery oczy.

– Masz rację, milady, ale najpierw odpowiedz mi na jedno pytanie.

Dlaczego nie, pomyślała. Może przecież odpowiedzieć na pytanie rycerza. Albo i nie, jeśli okazałoby się niestosowne, zbyt prywatne, na przykład. Skinęła głową, dając znak, by mówił.

– Często pełnisz wartę przy bramie czy też dla mnie uczyłaś wyjątek?

– Nieczęsto. – Nie chciała się przyznać, że obserwowała go od momentu, gdy strażę na murach dały znać, że dwóch obcych zbliża się do zamku. Nie zamierzała powtarzać, co powiedziała Dobbinowi: „Następny co szuka szczęścia. Przekonajmy się, czy taki sam z niego zadufek jak reszta”.

– Dobbin próbował protestować, ale ona uśmiechnęła się tylko i biedny stary podniósł dłonie na znak, że się poddaje. Sir Blaidd skłonił głowę.

– Czuję się zaszczycony, że tak mnie wyróżniłaś pośród mrowia zalotników zjeżdżających do zamku, by ujrzeć twoją siostrę.

– To prawda, panie, znalazłaś się pośród mrowia – przyznała chętnie.

– Chciałaś zatem przekonać się, z kim masz do czynienia, zanim pozwolisz mi spojrzeć na młodszą siostrę. Mam nadzieję, że pomyślnie przeszedłem próbę. Wyobrażam sobie, że lady Laelia bardzo liczy się z twoim zdaniem.

Rebeka skrzyżowała ręce na piersi.

– Laelia jest starsza, nie ja.

– Wybacz mi – bąknął rycerz, wyraźnie zakłopotany. – Wydaje się... mniej dojrzała.

Rebeka nie była pewna, czy potraktować te słowa jako komplement, czy wręcz przeciwnie.

– Rozumiem teraz, dlaczego chcecie pierwszą wydać ją za mąż. Kiedy znajdzie się już odpowiedni kandydat dla Laelii, będziesz mogła zacząć myśleć o sobie i o własnym małżeństwie.

Patrzyła na niego w osłupieniu. Nikt dotąd nie wysunął domniemania, że dlatego dotąd nie wyszła za mąż, bo starsza siostra ciągle jest panną.

– Nikt nie starał się o moją rękę – powiedziała wreszcie.

– Jak to? Nikt zupełnie?

W głosie rycerza zabrzmiało nieskrywane zdumienie. Lady Rebeka wzruszyła ramionami, jakby ów fakt nie miał dla niej najmniejszego znaczenia, i szybko

zmieniła temat.

– Mówiłeś, panie, że szukasz swojego giermka.

– Tak. Muszę go pilnować, bo mu jeno niecnota w głowie. Niech no tylko oko z niego spuszcze, gotów co zbroić.

Oto szczerą odpowiedź.

– Pewien jesteś?

– Pora, żeby wreszcie zmądrzał, ale młode to jeszcze, pstro w głowie, krew gorąca. Beniaminek w domu. Pierwszy raz wyrwał się spod skrzydeł rodziców i starszych braci, pierwszy raz poczuł smak wolności, by tak rzec. Jak wielu młodzieniaszków w podobnych okolicznościach, chciałby skosztować zakazanego owocu, ale rozumu nie ma, by pomyśleć o możliwych skutkach figli.

– Kradł chyba nie będzie? – spytała Rebeka ni w pięć, ni w dziewięć.

– Och co to, to nie.

– Zatem? – Zamilkła, przypominając sobie gładkiego chłopca, który w czasie kolacji zagadywał ładniutką Meg. Omal nie zakląła głośno i ruszyła energicznie ku drzwiom.

– Słusznie się niepokoisz, sir. Jeśli się okaże, że twój giermek umizga się do której z dziewczek czeladnych, porozmawiam z ojcem i będziecie obaj musieli wynosić się z zamku. Widziałam nie raz i nie dwa, ile szkody potrafi narobić taki panek...

Sir Blaidd stanowczym gestem położył jej dłoń na ramieniu, przerywając gorącą przemowę.

– Nie turbuj się niepotrzebnie. Trev to dobry chłopak. Kiedy go znajdę, przemówię mu do rozumu i wytłumaczę, jak powinien się zachowywać.

– Wytłumaczysz mu, że nie powinien uganiać się za dziewczkami czeladnymi? – W głosie Rebeki wyraźnie zabrzmiało niedowierzanie.

– Tak właśnie uczynię, milady – oznajmił Blaidd kategorycznie.

Wbrew zapewnieniom rycerza mocno wątpiła, by to wystarczyło dla ukrócenia niewczesnych zapałów młodzieniaszka. W zamku to ona odpowiadała za czeladź i nie mogła pozwolić, by której z dziewczek stała się krzywda.

– Chętnie wierzę, ale to wcale nie znaczy, że chłopiec cię usłucha. Jest młody, Meg też dziecko prawie, żadne z nich nie ma jeszcze dość rozumu.

Rebeka otworzyła drzwi. Już miała je zamknąć za sobą, gdy ujrzała wychodzącą z kuchni Meg; była sama.

Oby dziewczyna nie dała się zwieść słodkim słówkom giermka, pomyślała, zatrzymując się w progu i patrząc, jak Meg idzie przez dziedziniec z stronę

pomieszczeń dla służby. Sir Blaidd stanął za Rebeką. Tuż za nią. Czują wyraźnie ciepło idące od jego ciała.

– O co chodzi? – zapytał cicho.

– To Meg – odszepnęła Rebeka, próbując nie myśleć o bliskości rycerza. Na darmo, zmysły okazały się silniejsze.

Meg tymczasem dotarła do izby czeladnej i zniknęła, nie oglądając się nawet.

Sir Blaidd westchnął z niezmierną ulgą, ulgę też odczuła Rebeka.

– To ta dziewczyna. Zagadywał ją mój giermek. Widać poszedł już spać. Musi być zdorożony po podróży, podobnie jak ja.

Ledwie sir Blaidd wypowiedział te słowa, drzwi wiodące do kuchni otworzyły się i wyszedł z nich nie kto inny, tylko Trev we własnej osobie. Zawahał się, rozejrzał po dziedzińcu, jakby czegoś szukał.

Czegoś albo kogoś.

Chwilę tak stał, rozglądał się, wyraźnie zawiedziony, po czym obrócił na pięcie i wrócił do kuchni.

Sir Blaidd mruknął coś, co zabrzmiało jak walijskie przekleństwo.

– Już ja sobie porozmawiam z Trevem o tym, jak powinien się zachowywać; co przystoi, a co nie, kiedy człowiek bawi w gościnie.

– Porozmawiaj – powiedziała Rebeka, zamykając drzwi i odwracając się do Blaidda.

– Daję ci słowo rycerza, pana na włościach, że powiem Trevelyanowi, co myślę o jego postępowaniu. Jeśli nie powściągnie swego młodzieńczego temperamentu, odeślę go jak niepysznego do domu i niech tam opowiada się przed ojcem.

– Dla takiego młodego chłopca może to być niewystarczająca kara.

– Mówisz tak, pani, bo nie znasz jego ojca. Słyszałaś kiedy o sir Urienie Fitzroyu?

– Czy to ten, który zaprawia młodzieńców w rzemiośle rycerskim?

– Ten sam. Przysposabiał i mnie. Jeśli dowie się, że jego syn swoim zachowaniem uchybił w czym rodowemu nazwisku, surowo go ukarze.

Rebeca żal zrobiło się chłopca. Pomyślała, że niepotrzebnie się uniosła.

– Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie i wystarczy twoje napomnienie. Porozmawiam z naszą Meg. – Zamilkła na moment, a nie chcąc, żeby miał ją za osobę porywczą, dodała tytułem wyjaśnienia: – Mieliśmy tu kilka lat temu dziewczkę czeladną, Hester jej było na imię. Śliczna jak Meg i tak samo zalotna, może nawet jeszcze bardziej. Do zamku przybył młody rycerz, niby w konkury do lady Laelii. Pewnego dnia wyjechał chyłkiem, bez pożegnania. Zrazu pomyśleliśmy, że urazę

powziął, bo ojcu się nie spodobał, ale minęły trzy miesiące i okazało się, że Hester z brzuchem zostawił. Czego on nie naobiecował biednej dziewczynie. Wmówił jej nawet, że się z nią ożeni. Był gotów obiecać wszystko, byle mu tylko uległa, potem uciekł. A Hester wierzyła, że wróci. Poprosiłam ojca, posłał umyślnego do pana rycerza, z wiadomością o dziecku. Myślałam, że się odezwie, może przyśle Hester pieniądze, cokolwiek, ale łajdak odpowiedział, że powinniśmy mu dziękować, że „dziewkę dosiadł i nauczył, jak dawać rozkosz mężczyźnie”.

Rebeka wzdrygnęła się z obrzydzenia.

– Zniszczył dziewczynę. – Posmutniała na wspomnienie tamtych dni. – Gdyby dziecko przeżyło, może wszystko wzięłoby inny obrót, ale ono umarło i w Hester umarło wszystko, co dobre.

Rebeka przerwała, odwróciła wzrok, unikając spojrzenia Blaidda.

– Jest teraz sprzedajną dziewczką, na dole we wsi. Widzę ją czasem i serce mi wtedy krwawi. – Uniosła głowę, wyprostowała się i oznajmiła mocnym głosem: – Nie dopuszczę, by podobny los miał spotkać naszą małą Meg.

Sir Blaidd ujął ją delikatnie pod brodę.

– Widzę, że strzeżesz nie tylko siostry i bram zamku, pani – powiedział cicho. – Musisz być dobrą i troskliwą opiekunką dla tych, których otaczasz staraniem. Ludzie na pewno to doceniają.

Rebeka odsunęła się o krok i Blaidd musiał opuścić rękę.

– Owszem, doceniają.

– Przysięgam ci uroczyście, będę pilnował Trevelyana. Nie dopuszczę do żadnej niegodziwości.

– Dziękuję – szepnęła, z trudem chwytnąjąc oddech. Nie powinna przeciągać tej rozmowy. Lepiej uciec od rycerza, wrócić do swojej komnaty...

On właśnie położył jej dłonie na ramionach. Otworzyła usta, chciała mu powiedzieć, żeby zostawił ją w spokoju, ale nie mogła wydobyć słowa. Nikt nigdy nie dotykał jej tak jak on teraz, jakby była kimś bardzo drogiem, bardzo delikatnym.

Nie zaprotestowała, kiedy przyciągnął ją do siebie. Zabrakło jej głosu, żeby cokolwiek powiedzieć, zabrakło woli, by się opierać. Objęła go w pasie, godząc się w milczeniu na to, co miało nastąpić.

Pocałował ją. Jego wargi musnęły jej usta i Rebeka mocniej go objęła, przywarła całym ciałem do rycerza, przyzwalając, by pocałunek trwał, i odwzajemniając pieszczotę.

Jak cudownie było po latach życia w cieniu nadobnej Laelii pomyśleć, że ktoś może jej pożądać. Jej, Rebeki! W tej chwili gotowa była uwierzyć, że jest normalną

kobietą. Nie tylko normalną, ale i godną męskiej uwagi. Czowała się zdrowa, niemal piękna... W głowie się jej kręciło, nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Blaidd jedną dłoń zsunął na jej pośladki, przyciskał Rebeke do siebie, drugą ją podtrzymywał. I bardzo dobrze, bo nogi odmówiły jej posłuszeństwa i w uniesieniu, prawie nieprzytomna wodziła tylko rękami po jego muskularnych plecach.

To ciało. Silne, piękne... Ten rycerz, który jej pożądał tak samo, jak ona jego pożądała.

Odezwała się trąbka; zmieniały się strażnicy. Rebeka ocknęła się, wróciła do rzeczywistości, przypomniała sobie, gdzie jest, kim jest. Nie nadobną Laelią przecież, tylko brzydką, kulawą siostrą, a ten piękny rycerz przybył na zamek w konkury nie do niej.

Dlaczego ją zatem pocałował? Co chciał osiągnąć? Uwiesić ją? Zdobyć? Okazać swą przewagę? Zawładnąć nią? Cokolwiek zamierzał, ona nie będzie narzędziem w jego rękach, nie pozwoli się wykorzystać. Ani jemu, ani żadnemu innemu mężczyźnie.

Odepchnęła go.

– Czy tak się zachowuje człowiek honoru, panie? – zapytała ostro. – Myślisz, że skoro chromam na nogę, skoro urodą nie grzeszę, to mam być chętna każdemu, kto na mnie spojrzy?

– Przebóg, nie! – zawołał rycerz, chwytając równowagę. – Przysięgam ci, pani, na mą...

– Przysięgaj sobie, na co chcesz, ale kiedy przybywasz w konkury do lady Laelii, to nie powinieneś zaczynać od całowania jej siostry. Chyba że postanowiłeś na mnie ćwiczyć sztukę miłosną.

Sir Blaidd wyprostował się, sztywny, jakby kij połknął.

– Nie zamierzałem cię całować, tak jak nie mam zwyczaju uwodzić córek tych, którzy dają mi gościny, choćby nie wiem jak były czarowne i urodziwe.

– Dlaczego w takim razie mnie pocałowałeś, skoro nie miałeś takiego zamiaru?

– Jeśli nie wiesz dlaczego, to znaczy, że popełniłem błąd. Więcej to się nie powtórzy, obiecuję – odparł ze złością.

I bardzo dobrze. Rozłoszczony mężczyzna; z takimi potrafiła sobie radzić. Z tymi zaś, którzy próbowali ją uwodzić...

– I nie próbuj w podobny sposób czarować lady Laelii. Może wydawać się nieco... nieobecna duchem, ale zaręczam ci, kiedy idzie o mężczyzn i ich sztuczki, zna się na nich dobrze i potrafi każdego przejrzeć na wskroś jednym spojrzeniem.

Sir Blaidd zbliżył się o krok: potężny, srogi, w każdym calu rycerz nieustraszony, zwycięzca i mistrz turniejów.

– Skoro nie sposób żadną z was uwieść, założywszy, że mógłbym żywić takie nieczne plany, na cóż mnie ostrzegasz, pani? Powiedziałbym, że całkiem niepotrzebnie, nie sądzisz? Muszę przyznać, że jak na niewinną młódkę o niewielkim albo żadnym w tej materii doświadczeniu, całujesz wprost zachwycająco. I tutaj rodzi się pytanie, co sprowadza cię do kaplicy o tak późnej godzinie? Nie wydajesz mi się aż tak religijna, by miała cię tu przywieść nagła a nieopanowana potrzeba modlitwy. – Tu zmierzył Rebeke wyniosłym, impertynenckim spojrzeniem. – Czyżbym w czymś przeszkodził? Czekalaś na kogoś?

– Jak śmiesz wysuwać takie domniemania!

– A ty jak śmiesz mi zarzucać, że nie postępuję jak człowiek honoru?

– Pocałowałaś mnie.

– A ty odwzajemniłaś pocałunek.

– Nie miałam wyboru.

– Oczywiście, że miałaś. W każdej chwili mogłaś mnie powstrzymać, ale tego nie zrobiłaś, co więcej, ten pocałunek sprawił ci przyjemność.

– Widzę, że jesteś znawcą kobiet. Świetnie wiesz, co czują.

– Nie wiem, czy jestem znawcą kobiet, ale tak, potrafię powiedzieć, kiedy kobieta czuje pożądanie równe mojemu, a może nawet większe.

– Pożądanie? Większe od twojego? W życiu nie widziałam równie zadufanego, nadętego, żalosego...

– Widać rzadko spoglądasz w lustro, milady.

– Ty... ty nędzny łajdaku, ty szubrawcze! – Rebeka szarpnęła drzwi. Musi stąd wyjść natychmiast. Nie zniesie ani chwili dłużej tych impertynencji. – Nie waż się więcej do mnie zbliżyć.

Wyszła w noc, kuśtykając.

– Możesz być pewna – mruknął Blaidd, zwracając się do drzwi.

Popłynęła z jego ust cicha wiązanka wszystkich znanych mu walijskich przekleństw. Był wściekły. Zawiedziony. Miała czelność kwestionować, że jest człowiekiem honoru. On? Bez honoru? Powiedzmy, że pocałunek był trochę nie... Był bardzo...

Rzeczywiście, nie powinien był jej całować.

Boże, miej go w swojej opiece. Zachował się jak ostatni głupiec. Pożądanie całkiem odebrało mu rozum. Tak go zaślepiło, że zapomniał, po co przyjechał.

Zapomniał o misji króla Henryka. Miał przecież sprawdzić czy lord Throckton nie szykuje zdrady, czy jest lojalnym poddanym.

Nic nie sprawdzi. Throckton każe mu jutro wyjechać, jeśli się dowie o jego niewczesnych umizgach do młodszej córki. Powinien był panować nad sobą, powściągnąć żądze, choćby panna nie wiedzieć jak go oczarowała. Bez względu na okoliczności.

W końcu nie jest niedoświadczonym gołowąsem, spragnionym miłosnych manewrów, jak nie przymierzając Trevelyan.

– Dureń – mruknął pod nosem, wyszedł z kaplicy i ruszył do izby, którą dzielił z Trevelyanem na czas pobytu w gościnie u lorda Throcktona.

Dotarłszy na miejsce, ostrożnie uchylił drzwi, które na szczęście nie skrzypiały jak te w kaplicy, i wślizgnął się do wnętrza. Były tu dwa posłania, kosz z węglem w kącie, skrzynia na odzienie, stołek z misą do mycia i dzban z wodą. To wszystko. Gołe ściany, goła posadzka, ale Blaidd sypiał już gorzej.

Trev leżał w pościeli. Blaidd miał nadzieję, że chłopak już śpi i że nie będzie musiał tłumaczyć się przed młokosem, gdzie bywał o tak późnej porze.

Ale giermek nie spał. Ledwie Blaidd zamknął za sobą drzwi, usiadł na łóżku i zagadnął:

– Gdzie byłeś? Martwiłem się o ciebie.

– Ciebie szukałem – odparł Blaidd zgodnie z prawdą, choć może nie do końca.

Trev podciągnął kolana pod brodę i zmierzył rycerza powątpiewającym spojrzeniem.

– Dawno wróciłem do izby.

Blaidd przysiadł na skraju łóżka. On też miał coś do powiedzenia, a wiadoma to rzecz, że najlepszą obroną jest atak. Cała sztuka polega na tym, by w niewygodnej sytuacji umieć odwrócić uwagę od siebie.

– Ale pierwej uganiałeś się za dziewczką czeladną Meg.

Trev pokraśniał.

– Skąd wiesz? – Tu szeroko otworzył oczy. – Szpiegowałeś mnie?

Blaidd miał dość jak na jeden wieczór. Nie będzie mu jeszcze młodzik czynił wyrzutów.

– Nie szpiegowałem, jeno widziałem, jak się za nią rozglądasz po dziedzińcu. Nie kryłeś się specjalnie, każdy mógł cię widzieć.

– Skąd wiesz, że akurat za nią się rozglądałem? Może ciebie szukałem?

– Widziałem, jak wyszła z kuchni, a ty wybiegłeś tuż za nią. Gdybyś mnie szukał i nie znalazł, jak jej nie znalazłeś, nie miałbyś takiej zawiedzionej miny.

Trev spuścił głowę i zaczął z uwagą studiować swoje paznokcie.

– W porządku, nie ciebie szukałem.

– To dziewczka czeladna, Trev – powiedział Blaidd cicho. – A ty jesteś chłopcem szlachetnego rodu, gościem jej pana. Dziewczyna nie pośle cię do diabła, a to z tej prostej przyczyny, że będzie się bała obrazić panicza. Nie wykorzystuj swojej względem niej przewagi, bo złe wystawisz sobie świadectwo.

Na twarzy Treva odmalowało się takie zakłopotanie i rozczarowanie, że Blaiddowi żal zrobiło się chłopca.

– Posłuchaj, nie mówię, że tylko dlatego z tobą rozmawiała. Być może naprawdę się jej podobasz. Zbyt wiele was dzieli. Ty należysz do wyższego stanu, masz tytuł, przywileje, ona zaś nie ma nic. Pamiętaj, że jesteśmy tutaj gośćmi, a byłoby nadużyciem gościnności, gdybyś zadał się z dziewczką czeladną.

– A jeśli... jeśli ta dziewczyna... jest mi przychylna?

Blaidd przypomniał sobie nauki, jakich udzielał mu jego własny ojciec.

– Z każdą przyjemnością łączy się odpowiedzialność, założywszy, że jesteś człowiekiem honoru, a nie pierwszym lepszym łachmytą. Co będzie, jeśli zrobisz dziewczynie dziecko?

– Och.

– Właśnie, och. Masz dość pieniędzy, żeby zaopatrzyć dziewczynę i bękartą? Przyjmiesz go, kiedy za kilkanaście lat zgłosi się do ciebie i powie, że jest twoim synem? Uznasz go wtedy?

– Nie myślałem o tym.

– Tak przypuszczam, nie myślałeś.

– Ale z dziewczką to...

– Dopóki jesteś moim giermkim, możesz zapomnieć o dziewczkach. Jasno się wyrażam?

Blaidd rzadko uderzał w rozkazujący ton, ale kiedy już to robił, miał bezwzględny posłuch i tym razem nie było inaczej. Trev posłusznie skinął głową.

Blaiddowi zrobiło się odrobinę niewyraźnie. Sam dzisiejszego wieczoru zachował się w sposób nielicujący z honorem rycerza. Zważywszy, jakie skutki jego postępek mógł pociągnąć, powinien uprzedzić Treva, co ich czeka w najgorszym razie. Nie rozwodząc się, oczywiście, nad samym postępkem.

– Kto wie, czy nie trzeba nam będzie jutro ruszać w drogę. Trev rozdziawił usta.

– Dlaczego? Dlatego, że biegałem za Meg?

– Nie. Będziemy musieli wyjechać, bo przemówiłem się z lady Rebeką.



W oczach Treva natychmiast zabłyśły diabelskie iskierki.

– I ty udzielasz mi nauk o tym, jak winien się zachowywać człowiek honoru? Mówisz mi o prawach gościnności?

Blaidd nachylił się i ściągnął cholewy.

– Owszem. – Podniósł głowę. – Tylko nie triumfuj, z łaski swojej, bardzo cię proszę. Wiem, że głupio postąpiłem.

Trev nie triumfował.

– Wygląda na kłótniwą niewiastę – przyznał skwapliwie, Blaiddowi na pociechę. – Coś mi się wydaje, że potrafi ojcu i siostrze przysporzyć kłopotu. Widać, że znają tę jej przywarę. Może ci wybaczą, żeś się uniósł, wezmą twoją stronę. – Tu uśmiechnął się szeroko. – Zwłaszcza lady Laelia. Blaidda, o dziwo, uspokoiły słowa chłopca.

– Zobaczymy, co nam przyniesie ranek – powiedział z westchnieniem, po czym wstał i zaczął się rozbierać. – Śpij już, Trev.

Być może rzeczywiście przyjdzie nam jutro ruszać w drogę.

Młodzieniec skrzywił się na tę uwagę.

– Mam nadzieję, że nie. Niespieszno mi wracać do domu. Ojciec znowu zagoni mnie do fechtunku. Dość mam tych rycerskich ćwiczeń.

– Ćwiczeń nigdy nie dość, jeśli chcesz być rycerzem, jak się patrzy.

– Łatwo ci mówić, bo to już za tobą – mruknął Trev, okrywając się derką i odwracając do ściany.

Nie widział już markotnego uśmiešku na twarzy Blaidda, a ten, biedny, głowił się, co powie królowi, jak wytłumaczy na dworze swój niespodziewany powrót, jeśli jutro rzeczywiście przyjdzie mu opuścić mury zamku lorda Throcktona.

## Rozdział 4

Następnego ranka Laelia obudziła się w paskudnym humorze. Nauczona wieloletnim doświadczeniem, Rebeka wiedziała, że w takiej sytuacji najlepiej się po prostu nie odzywać, przeczekać.

W milczeniu obserwowała, jak Meg pomaga wdziać siostrze cudną szatę ze szmaragdowego aksamitu, ozdobioną złotym haftem. Całości dopełnił ciężki złoty łańcuch na biodrach.

Już ubrana, Laelia zasiadła przed zwierciadłem z polerowanego metalu. Obok na stołku stały flakoniki z wonnościami, pudrka z różem, z henną, kościany grzebień, cedrowa szkatułka z wstążkami do włosów i jeszcze jedna, inkrustowana masą perłową, w której Laelia trzymała broszę i pierścienie.

Rebeka nie miała wstążek ani błyskotek, a klejnoty leżały na dnie stojącej przy łóżku skrzyni.

Siostry sypiały niczym królowny: na puchowych piernatach, na puchowych poduszkach, w pościeli z cienkiego lnu, a ich łóżka miały baldachimy z ciężkiego ciemnoczerwonego adamaszku.

Rebeka nie lubiła się stroić, ale nie miała nic przeciwko wygodnemu i ciepłemu pościeli.

Jako dzieci spały z Laelią razem, w jednym łóżku. Przed snem, gdy służąca zaciągnęła zasłony baldachimu, szeptały jeszcze o wydarzeniach minionego dnia, chichocząc przy tym. Wszystko się odmieniło, kiedy Rebeka spadła z drzewa. Musiała sypiać sama i ojciec zamówił wówczas osobne łoże dla Laelii.

Wiedziała, dlaczego siostra obudziła się w takim kiepskim humorze. Była wściekła, że poprzedniego wieczoru Rebeka wyszła tak ostentacyjnie z wielkiej sali. Ba, wybiegła wręcz, o ile osoba utykająca może biegać. Do tego powitanie, jakie zgotowała sir Blaiddowi przy zamkowej bramie! Laelia usłyszała, co się wydarzyło, jeszcze zanim usiadła do stołu, ale przycinki Rebeki pod adresem rycerza, rzucane w czasie kolacji dopełniły miary.

Kiedy Rebeka wróciła z kaplicy, Laelia już spała albo udawała, że śpi, i obyło się bez awantury. Na szczęście, a może przeciwnie, bo nie dając ujścia gniewowi, dzisiaj była jeszcze bardziej zła.

Rebeka miała ochotę obudzić ją w nocy, powiedzieć o niewczesnych zalotach sir Blaidda, ostrzec siostrę, z kim ma do czynienia. Chciała też porozmawiać z ojcem, poprosić go, żeby wysłał niegodziwca precz z zamku; ktoś taki nie

powinien ubiegać się o rękę Laelii.

Dzisiaj wszak, przespawszy się z problemem, a i pamiętając o tym, że ojciec nigdy nie liczył się z jej zdaniem, doszła do wniosku, że lepiej zrobi, kiedy przemilczy całą sprawę. Nie miała żadnych podstaw przypuszczać, że matrymonialne zapędy sir Blaidda zostaną potraktowane poważniej niż jego niezliczonych poprzedników, którzy napływali nieustannie do Throckton Castle.

Sama zresztą zachowała się niezupełnie jak przystoi damie. Powinna była wyjść z kaplicy, kiedy tylko zobaczyła sir Blaidda. Wszystko jedno co mówił, nieważne, że próbował ją przeproszać, starał się być grzeczny, okazał skrucę, powinna była natychmiast go pożegnać.

Z tego względu, zamiast niepotrzebnie zaognić konflikt, zdecydowała się nie wspominać nikomu słowem o nocnym spotkaniu z sir Blaiddem Morganem, chyba że ojciec dojrzy w nim poważnego konkurenta do ręki lady Laelii. Póki to nie nastąpi, będzie milczała, postanowiła i tego zamierzała się trzymać.

– Byłaś wczoraj niegrzeczna dla sir Blaidda – oznajmiła Laelia ni stąd, ni zowąd, spoglądając na odbicie siostry w lustrze. – Jeśli chodzi o te niewybredne żarty przy bramie, podejrzewam, że Dobbin miał w nich udział. On cię podbechtał?

– Skądże znowu. To był wyłącznie mój pomysł – zapewniła Rebeka zdecydowanym tonem, zawiązując troczki wierzchniej tuniki. Miała dziś na sobie skromną szatę z brązowej wełny, pod spodem lnianą koszulę. Zawsze ubierała się sama, nosiła tak proste stroje, że nikt nie musiał jej pomagać.

– Jeszcze gorzej. A wieczorem wymaszerowałaś z sali jak... jak... Sama nie wiem. Słów wprost mi brakuje dla określenia twojego zachowania. Jeśli sir Blaidd wyjedzie dzisiaj, będzie to tylko i wyłącznie twoja wina! Możesz sobie pogratulować.

Rebecce wcale się nie spodobało, że siostra sztorcuje ją niby dziecko, które źle się zachowało.

– Widzę, że spodobał ci się pan Walińczyk, ani słowa. Nigdy bym nie przypuszczałam, że taka jesteś podatna na męskie wdzięki.

– Podatna na męskie wdzięki? – powtórzyła Laelia, dotknięta do żywego. Meg skończyła tymczasem szczotkować – jej włosy i teraz pospiesznie zaplatała warkocz. Widać było, że chce jak najprędzej uczesać panienkę i uciec czym prędzej, by nie słuchać kłótni sióstr. – Mylisz się, moja droga, choć przyznam, że gładki z niego rycerz, potrafi się znaleźć, w dodatku jest dworzaniem króla. Zgodzisz się, że nieczęsto zdarza się nam gościć tutaj ludzi z dworu, ze względu na to, co nasz ojciec myśli o królowej Eleonorze.

Cóż, sir Blaidd najwyraźniej znalazł uznanie w oczach Laelii.

– Prawda, zupełnie zapomniałam, jak bardzo pragniesz być przedstawiona u dworu.

– Natomiast ty wolisz tkwić tutaj, na tym... na tym pustkowiu i poufalić się z... z wieśniakami – odparła Laelia z pogardą.

– Lubię poufalić się z wieśniakami – przytaknęła Rebeka spokojnie, zabierając się za zaścielanie łoża.

Laelia skrzywiła się paskudnie.

– Nie masz żadnego szacunku dla własnego stanu, własnego tytułu?

– Mam, ale zdaję sobie sprawę, że z tytułem i zaszczytami łączą się obowiązki. Nie zamierzam przez małżeństwo torować sobie drogi do dworu.

– Sir Blaidd podoba mi się nie tylko dlatego. Ty, zdaje się, dostrzegłaś tylko, że jest mężczyzną, i to ci wystarczyło, bo nienawidzisz mężczyzn.

– To nieprawda. Nie żywię nienawiści do mężczyzn – zaprotestowała Rebeka.

– Owszem, żywisz – upierała się Laelia, obserwując w lustrze zabiegi Meg, zaplatającej właśnie drugi warkocz. – Tylu ich przewija się przez zamek, a żaden jeszcze nie znalazł łaski w twoich oczach.

– Tak się układa, że przyjeżdżają do nas sami zadufani w sobie, próżni, zadzierający nosa pankowie.

– Naprawdę trzeba by mieć wiele złej woli, by nazwać sir Blaidda zadufanym w sobie, próżnym, zadzierającym nosa pankiem. Nosi się skromnie, jest układny, uprzejmy, miły w obejściu.

Istotnie, kiedy Rebeka ujrzała go przy bramie, był bardzo skromnie ubrany. I całkiem przemoczony. Mokre odzienie przylegało do ciała, dzięki czemu Rebeka miała okazję w całej okazałości obejrzeć muskulaturę rycerza. Potem przebrał się w prostą tunikę z haftowanym pasem u dołu.

– Może jest biedny, dlatego tak skromnie się nosi – zauważyła z przekąsem. Chudopacholek nie miałby oczywiście najmniejszych szans u Laelii, do tego piła.

– Ojciec mówi, że sir Blaidd Morgan jest całkiem zamożny.

Rebeka miała na końcu języka, że ich dobremu ojcu zdarzyło się już popełnić kilka poważnych błędów. Głośno wypowiedane podczas publicznych zgromadzeń nieprzychylnie uwagi na temat królowej nie zjednały mu przyjaciół i nie były, delikatnie mówiąc, przemyślane. Uznając, że nie czas teraz wytaczać argumenty przeciw rodzicowi, Rebeka zatrzymała dla siebie tę opinię. Zmieniła temat.

– Co powiesz o jego włosach? Uważasz, że taka plereza przystoi rycerzowi króla jegomości?

Laelia zasepiła się, jakby przyszło jej rozważyć kwestię wagi państwowej.

– Do twarzy mu w tej fryzurze. Pewnie na dworze tak się noszą, a jeśli nie, to po ślubie, o ile dojdzie do ślubu, powiem mu, żeby je obciął.

– A jak nie zechce?

– Laelia posłała siostrze pełen wyższości uśmiech, który zawsze i nieodmiennie potrafił doprowadzić Rebekę do białej gorączki, oznaczał bowiem, że nadobna siostrzyczka posiadała kobiece sekrety, które jej nigdy nie będą dostępne.

– Zechce, kiedy żona go o to poprosi. – Rozpogodziła się wyraźnie na tę myśl.

– Może rzeczywiście trochę jest kanciasty i brak mu koniecznej ogłady, ale ja się tym zajmę.

Rebeka oczami wyobraźni ujrzała, jak Laelia zabiera się do „gładzenia” sir Blaidda, czyniąc go w efekcie swych wytrwałych starań podobnym setkom innych dwornych gładyszów, którzy mają gotowy frazes na każdą okoliczność. Znała takich na pęczki i nie wydawało się jej, by wiele zyskiwali na starannej obróbce, której byli poddawani.

Być może powinna napomknąć przynajmniej, że szanowny sir Blaidd Morgan nie musi być taki wspaniały, jak się jej siostrze wydaje.

– Nie widzę w nim materiału na męża dla ciebie, Laelio zaczęła ostrożnie. – I to dlatego właśnie, że jest taki gładki i przystojny. Pewnie miał całe tabuny kochanek, a kto wie, czy nie znalazłaby się jaka utrzymanka, jakby się dobrze rozejrzeć, i to więcej niż jedna. Taki nigdy nie będzie ci wierny.

Na Laelii odmalowany przez siostrę obraz nie zrobił większego wrażenia.

– Skoro ma kochankę albo i utrzymankę, niech sobie ma – powiedziała spokojnie. – Kiedy się ożeni, żadna kobieta poza mną nie będzie mu potrzebna.

– Nie sądzę, żeby ślub go odmienił. Jeśli jest rozpustnikiem i nicponiem, raczej takim pozostanie, wszystko jedno kogo będzie miał za żonę, niechby nawet zaklinał się, że ją kocha jak nikogo na świecie.

– Laelia, już uczesana, podniosła się z ciężkim westchnieniem.

– W twoich oczach nawet archanioł nie nadawałby się na męża.

Rebeka miała już zauważyć, iż cechą archaniołów jest pozostawanie w stanie bezzennym, ale siostra posłała jej surowe spojrzenie, które miało oznaczać, że dość gadania, pora do kaplicy na poranne modły.

– Idź, ja zaraz przyjdę – powiedziała Rebeka. – Muszę zamienić słowo z Meg.

– Tylko się nie spóźnij.

Znowu ten sam irytujący ton, jakby Rebeka była małym dzieckiem, które na każdym kroku trzeba strofować. Zaciskając ze złości dłonie, patrzyła, jak siostra

zamyka za sobą drzwi.

– Nie zrobiłam chyba nic złego, milady – bąknęła Meg, wyraźnie stropiona – ani o niczym nie zapomniałam.

– Nic złego nie zrobiłaś i nie zamierzam cię napominać – uspokoiła dziewczynę Rebeka i dała znak, by usiadła. Meg przycupnęła na stołku tak niepewnie, jakby się bała, że ten zaraz zniknie jej spod siedzenia. – Chcę z tobą pomówić o młodym Trevelyanie Fitzroyu.

Meg wyprostowała się, mocno zmieszana.

– Nie uczyniłam niczego złego – powtórzyła.

– Wierzę, że nie zrobiłaś, ale chcę cię ostrzec i prosić, żebyś uważała. To na pewno bardzo miły chłopiec i umie ładnie mówić, ale ty jesteś służącą, a on paniczem. Być może będzie próbował wykorzystać wobec ciebie swoją uprzywilejowaną pozycję. Jeśli tak, masz moje pozwolenie, by sprzeciwić się jego woli każdym dostępnym sposobem. A jeśli nadal nie da ci – spokoju, nakazuję ci poinformować mnie o tym. Nie możemy pozwolić, żeby kogokolwiek ze służby spotkał despekt ze strony naszych gości. Nie chcę, żeby przytrafiło ci się podobne nieszczęście jak Hester.

Sama powinna zakarbować sobie w pamięci, jak smutno kończą się niewczesne umizgi.

– Powiem wszystko, jeśli tak się zdarzy, milady. Znaczy się, gdyby on... Żaden miodousty giermek nie zawróci mi w głowie i nie otumani. Takim tylko jedno na myśli, obłapianie i jeszcze raz obłapianie... – Meg się spłoniła – za przeproszeniem jaśnie wielmożnej panienki.

– Jak to zwał, tak zwał, ale owszem, masz rację. Cieszę się, że potrafisz na siebie uważać. – Ja też powinnam, pomyślała Rebeka. – Chodźmy już. Ojciec będzie zły, jeśli spóźnię się do kaplicy.

Meg się podniosła.

– Dziękuję panience, że panienka o mnie myśli i zadała sobie fatygę, by mnie ostrzec.

Rebeka skinęła głową i ruszyła ku drzwiom.

– Milady?

Odwróciła się jeszcze. – Tak?

Meg wyglądała na jeszcze bardziej zakłopotaną niż w czasie wymiany zdań między siostrami, której, chcąc nie chcąc, była mimowolnym świadkiem.

– Tak sobie pomyślałam... jeśli wolno... Panienka ma tyle ślicznych szat. Dlaczego ich panienka nigdy nie zakłada?

Rebeka spojrzała na swoją prostą suknię, na skórzany pas, przy którym nosiła klucze.

– Te wełniane suknie są wygodne, czuję się w nich swobodnie, nie muszę się martwić, że je ubrudzę, zniszczę. Kiedy zakładam drogą szatę, boję się w niej poruszać.

– Gdyby panienka częściej nosiła coś ładnego, przestałaby się przejmować. Szybko by się panienka przyzwyczyła.

– Strojne, drogie szaty to chyba nie dla mnie, Meg. – Rebeka wzruszyła ramionami. – Czy to nie wszystko jedno, w czym chodzę? Dawno już zrozumiałam, że nie jestem i nigdy nie będę piękną.

– Ale i nie jest panienka brzydula – zapewniła Meg z przejęciem. – Chyba chce panienka wyjść za mąż, prawda? Jak się panienka ładnie ubierze, ładnie uczesze, tak jak lady Laelia, od razu będzie panienka inaczej wyglądała.

Rebeka aż się zjeżyła.

– Nie będę się stroiła dla przyjemności jakichś tam rycerzyków. Jeśli który mnie zechce, to taką, jaka jestem, a jak mu się taka nie spodoba, niech szuka szczęścia gdzie indziej.

Meg się zaczerwieniła.

– Tak jest, milady. Przepraszam, milady. Nie chciałam nic złego powiedzieć.

Rebeka trochę ochłonęła, uspokoiła się, odetchnęła głęboko.

– To ja przepraszam, Meg. Niepotrzebnie się uniosłam. Wiem, że nie miałaś nic złego na myśli i że dobrze mi życzysz. – Uśmiechnęła się z niejakim przymusem. – Wszyscy wokół życzą mi dobrze i koniecznie chcieliby wydać mnie za mąż.

– Ja rozumiem, o czym panienka mówi – ośmieliła się zauważyć Meg – że panienka chciałaby się spodobać kawalerowi, jaka jest. Może szybciej do tego przyjdzie, niż panienka się spodziewa.

– Tratatata. Szybciej to ludzie na księżycu zamieszkają – prychnęła Rebeka. – Chodźmy już, moja panno. Dość już się dzisiaj nasłuchałam.

Blaidd, pełen złych przeczuć, że zaraz każą mu wynosić się z zamku, postanowił jednak pójść do kaplicy, jak gdyby nigdy nic.

Nie chciał okazać, jakie to dla niego ważne zostać w zamku. Nikt nie powinien się domyślić: ani służba, ani zbrojni, nawet Trev. Zeszłego wieczoru powinien był pamiętać, po co tutaj przyjechał oraz pod jakim pozorem, a on wszystko popsuł jak skończony głupek.

Uległ nastrojowi chwili, postąpił niewybaczalnie, z jakiej strony by na rzecz nie

patrzeć, ale lady Rebeka, jeśli ma krztę uczciwości w sercu, winna przyznać, choćby tylko przed sobą, że wcale nie wymusił na niej pocałunku. Skoro tak, to może odezwą się w niej skrupuły i zrozumie, że lepiej wczorajsze zdarzenie zachować w sekrecie.

Otworzył drzwi kaplicy i wszedł do środka. Pan zamku oraz jego nadobna córka przywitani go uśmiechem i przesunęli się nieco, czyniąc mu miejsce. Oboje najwyraźniej o niczym nie wiedzą, pomyślał Blaidd z niejaką ulgą.

Tylko z niejaką. Za wcześnie było się cieszyć. Może lady Rebeka nie miała jeszcze sposobności opowiedzieć ojcu o feralnym zajściu, po prostu.

Omiótł spojrzeniem pozostałych zebranych w kaplicy i dojrzał damę będącą przyczyną całego zamieszania: na wpół kryła się za plecami postawnego starca, najpewniej dowódcy zamkowej załogi, którego wczoraj Blaidd widział przy bramie. Stary spoglądał na lady Rebekę z troską, chyba nawet, tak, Blaidd się nie mylił, z czułością. Właśnie coś do niego mówiła, a on uważnie nadstawił ucha.

Był w tym wieku, że musiał znać Rebekę od małości, i widać traktował niemal jak własne dziecko.

Lady Rebeka zorientowała się, że Blaidd na nią patrzy, i odpłaciła mu takim spojrzeniem, jakby zobaczyła trędowatego. W każdym razie poczuł się tak, jakby roznosił paskudną i bardzo zaraźliwą chorobę.

Prawie pewien, że jego pobyt w Throckton Castle zakończy się, zanim na dobre się zaczaj, ruszył ku ławce na przedzie, tuż przy ołtarzu.

– Powitać, sir! – zawołał jowialnie pan zamku, kiedy gość się zbliżył. – Cieszę się, że cię widzę. Dzisiaj młodzi niewiele robią sobie z wiary ojców, chyba że chodzi o krucjaty, wtedy gotowi są stawać pod sztandarami Chrystusa. O codziennych powinnościach wobec Kościoła często zapominają, ale ty, jak rozumiem, do nich nie należysz.

Serdeczne powitanie sprawiło, że Blaidd jeszcze bardziej pożałował niegodnego zachowania względem lady Rebeki.

– Myślę, że znalazłoby się sporo młodych rycerzy o wiele bardziej oddanych Bogu niż ja – odparł Blaidd skromnie.

Ktoś za jego plecami prychnął głośno ze wzgardą na te słowa i Blaidd nie musiał nawet się oglądać, by wiedzieć kto to.

Przed ołtarzem pojawił się ksiądz i nasz rycerz zamilkł, ale nie słyszał słów wypowiedzianych przez kapłana. Wyobrażał sobie, jak zaraz po mszy lady Rebeka idzie do ojca i informuje go, że jego gość to człek bez czci i honoru, obrzydliwy szubrawiec, który bezzwłocznie powinien opuścić zamek.



Zanim msza dobiegła końca, Blaidd tak zdążył przejąć się własnymi rojeniami, że gotów był wyjść przed ołtarz i oświadczyć wszem i wobec, że z niego nic niewarte ladaco.

Walcząc z niezdrową pokusą publicznego pokajania się, poszukał wzrokiem tej, od której dalszych kroków zawisł jego pobyt w zamku, ale lady Rebeka zdążyła już wyjść z kaplicy.

I bardzo dobrze, pomyślał z ulgą, acz jej zniknięcie mogło oznaczać tylko tyle, że co się odwlecze, to nie uciecze. Jeśli ma opuścić zamek w niesławie, okryty wstydem, niechby już się to stało. Wolał mieć rzecz za sobą, niż czekać na wyrok.

Może Rebeka w ten sposób chciała wziąć na nim odwet, odwlekając, trzymając w niepewności, jak długo się da. Jeśli tak, to wkrótce się przekona, że przeliczyła się w swoich rachubach, bo on, Blaidd Morgan, nie pozwoli nikomu z sobą igrać.

Z tą myślą wyszedł z kaplicy w ślad za lordem Throcktonem i lady Laelią. Lady Rebeka stała na dziedzińcu, rozmawiając z dowódcą zbrojnych. Dojrawszy ją, postanowił się przekonać, co go czeka. Lordowi Throcktonowi i lady Laelii powiedział, że musi wyjaśnić z lady Rebeką jakąś rzecz dotyczącą izby, w której nocował, po czym ruszył ku panie.

Nie zdziwiła się specjalnie na jego widok.

– Wybacz, Dobbinie – zwróciła się do starego – ale widzę, że nasz gość chce ze mną mówić.

Dobbin kiwnął głową, rzucił rycerzowi kosę spojrzenie i odszedł wolnym krokiem.

– W rzeczy samej, chciałbym zamienić z tobą kilka słów, pani – przytaknął Blaidd, zatrzymując się o krok od lady Rebeki. Starał się mówić spokojnie, opanowanym tonem, chociaż nerwy miał napięte do ostatnich granic. – Moglibyśmy przeprowadzić tę rozmowę gdzieś na osobności?

Rebeka uniosła brwi.

– Myślisz, panie, że po wczorajszym zgodziłabym się przebywać z tobą sam na sam? – zapytała z ledwie słyszalną kpina w głosie. – Mów tutaj, między ludźmi, co masz mi do powiedzenia.

Blaidd, chciał nie chciał, zastosował się do polecenia.

– Zamierzasz powiedzieć ojcu o wczorajszym niefortunnym... – Zawiesił głos, bo rzecz była oczywista.

– Dlaczego nie miałabym powiedzieć? – Rebeka spojrzała na niego takim wzrokiem, jaki Blaidd nie raz i nie dwa widział u sir Uriena Fitzroya, kiedy w czasie lekcji fechtunku zdarzyło mu się popełnić dziecinny błąd.

– Dlatego, że dałem ci słowo, że więcej to się nie powtórzy.

– Powiedzmy sobie, że to się w ogóle nie powinno było zdarzyć.

Znęca się nade mną ta dziewczyna, zżymał się Blaidd, ale cóż, była górą i wykorzystywała bezczelnie swoją przewagę, o czym oboje doskonale wiedzieli.

– Przyznaję ci rację, pani. To w ogóle nie powinno było się zdarzyć. Zechciej mi wybaczyć. Czasami już tak bywa, że w człeku impuls bierze górę nad rozumem.

Prychnęła ze wzgardą, wcale nie jak dama, i zerknęła gdzieś w dół, poniżej rycerskiego pasa tkwiącego na biodrach Blaidda.

– Coś z pewnością bierze u ciebie górę nad rozumem, panie rycerzu, i w tym jesteś podobny do wszystkich innych mężczyzn, ale skoro raz jeszcze przepraszasz, okażę wyrozumiałość. – Surowa mina zdawała się zaprzeczać słowom. – Nie myśl sobie jednak, że skoro przebaczam, to ci wszystko wolno.

Ani ja, ani nikt inny w zamku drugi raz nie okaże ci zrozumienia, radzę ci tedy, żebyś na przyszłość unikał sytuacji, za które musiałbyś potem przepraszać.

Blaidd skłonił się nisko i uśmiechnął, jakby chciał rozładować napięcie.

– Postaram się, pani.

– Nie wiem, czy to wystarczy, jeśli rzeczywiście chcesz ubiegać się o rękę mojej siostry i być traktowanym poważnie – oznajmiła Rebeka sucho. – A teraz wybacz mi, ale muszę iść do kuchni, aby zadysponować jadłospis na dzisiejszy dzień.

Z tymi słowy oddaliła się majestatycznym krokiem, z dumnie uniesioną głową, niczym królowa. I nic jej nie przeszkadzało, że kulała.

## Rozdział 5

Minęło kilka dni. Deszcz nie przestawał padać, zamykając wszystkich w zamkowych murach, i Blaidd starał się schodzić lady Rebecę z oczu. Ona też nie szukała jego towarzystwa. Kiedy zdarzyło się im znaleźć o jednym czasie w wielkiej sali, nie rozmawiali z sobą. Przy posiłkach zamieniali kilka słów tylko wtedy, kiedy było to naprawdę konieczne.

Rebeka posłusznie grała na harfie, kiedy ojciec o to prosił, a Blaidd posłusznie tańczył.

Większość czasu przepędzał z lady Laelią, jak przystało starającemu się o rękę panny. Laelia była piękna, ale zaloty coraz bardziej ciążyły Blaiddowi, stawały się przykrym obowiązkiem. Panna nie zadawała mu żadnych pytań, sama też niechętnie mówiła o sobie, rodzinie, domu. Kiedy on o coś pytał, niecierpliwiła się albo okazywała znudzenie.

Próbował mówić z nią o różnych sprawach, aż wreszcie natrafił na temat, który obudził w Laelii zainteresowanie: dwór królewski. Ożywiła się natychmiast, zaczęła wypytywać o króla i królową, o szlachetnych panów i szlachetne panie, o dworskie rozrywki, o królewskie komnaty.

Kiedy nie bawił Laelii swoimi opowieściami, zapraszał lorda Throcktona do gry w szachy albo w bierki, licząc, że może wybada przy okazji zapatrywania gospodarza na sytuację w kraju. Musiał się przecież dowiedzieć, czy Throckton zamierza pozostać lojalnym poddanym króla jegomości, czy też szykuje secesję od Korony, wzniesając rebelię, pociągając za sobą innych, sprzymierzonych z nim baronów.

Niestety, lord Throckton zazwyczaj odsyłał gościa do nadobnej Laelii, wyobrażając sobie najwidoczniej, że rycerz o niczym innym nie marzy, a kiedy już przyszło do jakiej rozmowy o angielskiej polityce, rzucał nic nieznaczące ogólniki, z których Blaidd niczego nie był w stanie wywnioskować.

Pomimo przeszkód starał się obserwować pilnie gospodarza, lecz jak dotąd nie odkrył niczego podejrzanego w jego zachowaniu. Jeśli lord Throckton rzeczywiście planował rebelię przeciwko Koronie, poczynił sobie nadzwyczaj ostrożnie.

Były však przesłanki, które nie pozwalały Blaiddowi całkiem wykluczyć możliwości zdradzieckich knoń ze strony Throcktona. Choćby sam Throckton Castle, potężna twierdza, wzniesiona ogromnym staraniem i równie wielkim kosztem, jakby pan zamku gotował się na odpieranie długich i ciężkich oblężeń.

Załoga twierdzy liczyła przynajmniej stu zbrojnych, dobrze wyszkolonych i dobrze wyekwipowanych na wypadek walk. Blaidd całe lata spędził wśród rycerstwa, znał się na sztuce wojennej i potrafił ocenić wartość ludzi, których trzymał u siebie Throckton, a byli to jeden w drugiego wyborni wojacy i koszt utrzymania podobnego garnizonu musiał być niebagatelny.

Lord mógł, oczywiście, tłumaczyć się potrzebą chronienia własnych włości, ale mało było panów, którzy aż tyle łożyliby na bezpieczeństwo swych ziem. Rodziło się tedy pytanie, skąd Throckton brał fundusze na szkolenie i utrzymanie zbrojnych, na fortyfikowanie zamku, na zakup koniecznego ekwipunku? Czyżby tylko z roli, z dzierżaw i danin, czy też miał jeszcze jakieś inne, ukryte źródła dochodów?

Pomimo różnych podejrzeń, których Blaidd nie mógł zlekceważyć, jego gospodarz wydawał się człowiekiem miłym i szczerym...

Ojciec by mu doradził, żeby nie zwracał uwagi na pozory. A jednak trudno było sobie wyobrazić, że ktoś, kto z taką sympatią odnosi się do królewskiego dworzanina, mógł jednocześnie knować zdradę przeciwko samemu królowi i życzy władcy zguby.

Blaidd odnotował jeszcze jedno, co wszak nie miało nic wspólnego z jego misją: niezwykłą pozycję lady Rebeki na zamku. Jako starsza, to lady Laelia winna być kasztelanką, doglądać zaopatrzenia spiżarni, piwnic, kredensu czyli wiktu, opierunku, czeladzi oraz wszystkiego, co jest związane z prowadzeniem domu. Tymczasem domostwem zajmowała się lady Rebeka, na nią spadały wszystkie obowiązki. Podzwaniając przytroczonymi do pasa kluczami, kręciła się po zamkowych zabudowaniach z zawsze tą samą, niewyczerpaną, zdawałoby się, energią. Ona wydawała polecenia służbie, ona targowała się z kupcami zajeżdżającymi do zamku. Jednym słowem, decydowała o wszystkim i wszystkim zarządzała.

Blaidd ciągle jeszcze nie wiedział, czym zajmuje się nadobna Laelia poza strojeniem się i, od czasu do czasu, haftowaniem.

Zaczynało mu się przykrzyć bez zwykłych zatrudnień, nawet Trev miał już dość zbijania baków i tęsknił za czymś innym niż polerowanie miecza. Usłuchał przestrogi Blaidda i trzymał się z dala od izby czeladnej, ale ładniutka dziewczyna, zawsze uśmiechnięta, i młody, niemający niczego do roboty chłopiec... Nigdy nie wiadomo, co takim dwojgu dzieciakom może przyjść do głowy.

Wreszcie któregoś wieczoru Blaidd miał już tak serdecznie dość, że postanowił następnego dnia z rana opuścić zamek i zażyć przejażdżki, łyknąć powietrza, nie

zważając na pogodę.

Następnego dnia raptem się przejaśniło; deszcz ustał, zza chmur wyjrzało wiosenne słońce i Blaidd poczuł się tak rześko, jakby mu ubyło dziesięć lat. Zamierzał dosiąść wierzchowca i w towarzystwie Treva puścić się hen, na łąki.

Blaidd był w tak dobrym humorze, że wychodząc z kaplicy, pogwizdywał wesoło. Szli całym towarzystwem do wielkiej sali śniadać: lord Throckton po jego lewej, lady Laelia po prawej, Trev z tyłu. Lady Rebeka gdzieś zniknęła zaraz po mszy, zapewne pospieszyła do kuchni dopatrzeć przygotowań.

– I mnie od razu weselej na duszy, kiedy słucham, jak sobie pogwizdujesz, panie – zaśmiał się lord Throckton dobrodusznie. – Piękny dzionek na polowanie. Przyjmiesz zaproszenie?

– Z największą chęcią, milordzie. – Blaidd uśmiechnął się do lady Laelii. – Może i ty z nami pojedziesz, pani?

Ku zaskoczeniu rycerza, panna rzuciła ojcu niepewne spojrzenie, jakby czekała na jego decyzję.

– Oczywiście, że pojedzie! – zawołał Throckton. – Nie masz się czego lękać, Laelio. Jeśli poprosisz, sir Blaidd nie będzie narzucał naszej miłej kompanii zbyt wielkiego tempa i spinał konia do galopu.

Zbyt wielkiego tempa? Blaidd musiał bardzo się starać, by nie okazać zawodu. Właśnie marzyło mu się puścić przez łąki i lasy szalonym galopem. Aderyn Du też pewnie dość już miała próżnowania w stajni nad pełnym owsa żłobem.

Lady Laelia spojrzała na niego smutnymi zielonymi oczami.

– Nie najlepsza ze mnie amazonka, sir. Jeśli nie będziesz chciał mnie za towarzyszkę dzisiejszej przejażdżki, zrozumiem.

Na to Blaidd, rycerz dworny, nie mógł, oczywiście, pozwolić. Aderyn Du będzie musiała poczekać na stosowniejszą okazję, żeby się wyszaleć.

– Skądże znowu – obruszył się. – Nie wyobrażam sobie, byśmy pojechali bez ciebie. Poza tym, jaka przyjemność galopować przez tak cudne ziemie i nie móc podziwiać uroków krajobrazu? Chyba że wolisz, żebym razem z tobą został w zamku – dodał, w porę sobie przypominając, że powinien zalecać się do panny, choćby i miał stracić przez to sposobność spędzenia kilku godzin w towarzystwie jej ojca.

– Nie ma takiej potrzeby – odezwał się lord Throckton. – Laelia pojedzie z nami. Prawda, moja droga?

– Tak, ojcze. – Lady Laelia spojrzała na Blaidda. – Jestem pewna, że będziesz miał wzgląd na mój brak zaprawy w jeździe konnej i na me niewieście obawy.

Blaidd natychmiast pomyślał o innej panie, która z pewnością nie wiedziała, co to „niewieście obawy”. O tak, nieustraszona lady Rebeka potrafiła radzić sobie w każdej sytuacji.

Zaraz jednak nakazał sobie surowo nie zaprzętać myśli młodszą córką lorda Throcktona.

– Oczywiście, pani – zapewnił. – Nic nie sprawi mi takiej rozkoszy jak twoje towarzystwo.

Przesadził chyba trochę, ale Laelia rozpromieniła się na te słowa i posłała mu uśmiech pełen zachwytu oraz głębokiej wdzięczności, jakby właśnie rzekł, że gotów oddać za nią życie.

Blaidd czekał w pobliżu stajni, trzymając za wodze niecierpliwą się Aderyn Du, aż reszta kompanii zbierze się do drogi. Czeladź, która szła w charakterze naganki, już zgromadziła się koło wewnętrznej bramy; śmiali się, żartowali, oni widać też dość już mieli tkwienia w zamkowych murach w czas niepogody.

Stajenny wyprowadził na dziedziniec pięknego kasztanka w kosztownym rzędzie, godnym lordowskiej mości, i smukłą, bułąną klaczkę, należącą bez wątplenia do lady Laelii. Trev ciągle jeszcze marudził w stajni, siodłając swojego wierzchowca. Chłopak nie spieszył się, widać kilka dni próżnowania go rozleniwiło i Blaidd powinien go trochę obsztorcować, przypomnieć, na czym polegają obowiązki giermka, a w każdym razie uczynić przynajmniej jakąś uwagę.

Omiótł wzrokiem zamkowe zabudowania i przy wschodniej ścianie dojrzał rusztowanie – trwały tam jeszcze prace. Co prawda, nie widział mularzy, widać trudnili się akurat inną robotą, w innej części zamku. Lord Throckton któregoś wieczoru wspominał coś o nowej bramie.

Blaidd powinien być lepiej go słuchać, zamiast przyglądać się grającej na harfie lady Rebecce.

Aderyn Du potrząsała łbem, przestępowała z nogi na nogę, niecierpliwie czekając, kiedy wreszcie będzie mogła cwałować na otwartej przestrzeni. Nie wiedziała biedna, że przyjdzie jej posuwać się stępa. Może po południu, pomyślał Blaidd markotnie, uda mu się sprawić sobie i klaczy trochę przyjemności, wyjadą jeszcze raz, już samopas, co najwyżej z Trevem. Lady Laelia i jej ojciec pozwolą mu chyba zażyć swobody przez kilka krótkich poobiednich godzin.

Blaidd spojrział niecierpliwie w stronę wrót stajni, zastanawiając się, czy nie powinien pójść, ponaglić marudzącego giermka.

Już miał się ruszyć, gdy wtem, ku jego zaskoczeniu, ze stajni wyszła lady

Rebeka, prowadząc nadzwyczaj pięknego deresza. Ubrana była skromnie, jak zwykle, tyle że miała dziś długą, szarą opończę i rękawice z kozłej skóry. Najwyraźniej gotowała się do jazdy. Też się wybierała na polowanie?

Właściwie dlaczego nie?

Co prawda, nie robiła wrażenia osoby szukającej towarzystwa, wręcz przeciwnie, obowiązki domowe zdawały się wypełniać jej czas bez reszty.

Zauważyła, że Blaidd ją obserwuje; speszył się okrutnie, w pierwszym odruchu miał ochotę uciec, niczym dzieciak przyłapany na lasowaniu w spiżarni.

Nie był wszak dzieciakiem i został tam, gdzie stał.

Myślał, że lady Rebeka po prostu go zignoruje.

Nie zignorowała.

– Wyglądasz na zaskoczonego, mości rycerzu – zauważyła chłodno, podchodząc. Na widok obcego konia Aderyn Du zaczęła się jeszcze bardziej niecierpliwic, jakby za chwilę miała stanąć do wyścigu. – To, że mam jedną nogę krótszą, nie przeszkadza mi wcale jeździć konno.

– Z pewnością, milady – przytaknął Blaidd. – Wyglądasz mi na osobę, której nic nie jest w stanie przeszkodzić, kiedy już sobie coś postanowisz. Przypuszczałem jedynie, że rozliczne obowiązki nie pozwolą ci wyruszyć z nami na polowanie.

Na ustach lady Rebeki pojawił się uśmiezek, w oczach zabłyśły wesołe iskierki. Najwyraźniej tak samo uprzykrzyło się jej tkwienie w zamku podczas deszczowej pogody, jak i Blaiddowi.

– Nie jestem niezastąpiona. Tak dawno nie opuszczałam zamkowych murów, że służba odetchnie z ulgą, gdy się ode mnie uwolni na kilka godzin. Im też coś się należy.

– Jak i tobie. Władza bywa męcząca. W dodatku pogoda nam nie sprzyjała w ostatnich dniach.

– Myślałam, że deszcz dla Walińczyków to rzecz zwyczajna. – Lady Rebeka uśmiechnęła się trochę szerzej i ten uśmiech był niczym promień słońca, który nagle wychynał zza gradowej chmury; rozjaśnił całą twarz, zawsze taką poważną, marsową.

– Owszem, poniekąd. Mniej mamy pogodnych dni niż bywa tutaj, w Anglii, ale z tej racji jeszcze bardziej cenimy sobie słońce. Ja już cieszę się na dzisiejsze polowanie.

– Twoja klacz najwyraźniej też. Blaidd poklepał kasztankę po grzbiecie.

– Tak, potrzebny jej solidny galop, żeby się uspokoiła. Promienny uśmiech

znikł z twarzy Rebeki, zasepiła się nieco.

– Obawiam się, że przy lady Laelii nie będziesz mógł puścić konia do galopu.

– To już wiem. Może później, po południu, znajdę dogodną sposobność.

– Rebeka skinęła głową i przyjrzała się uważnie Aderyn Du.

– Bardzo piękne zwierzę. Mogę? – zapytała i wyciągnęła powoli dłoń, żeby pogłaskać klacz po nozdrzach.

– Dałem za nią małą fortunę, ale warto było się wykosztować – powiedział Blaidd z dumą.

Aderyn Du niezbyt chętnie tolerowała obcych, nie lubiła, kiedy ktoś jej dotykał, ale przyjęła pieszczotę Rebeki z niezwykłym spokojem. Jeśli zaś chodzi o samego Blaidda, to patrzył jak zaczarowany na obciążone rękawicą palce lady Rebeki, przesuujące się delikatnie po aksamitnym pysku klaczy.

– Jak ją zwiesz?

Blaidd ocknął się, spojrzał w poważne, myślące oczy panny.

– Aderyn Du.

– To walijskie imię?

– Tak. Oznacza jaskółkę. Bo Aderyn jest śmigła jak jaskółka. Kiedy cwałuje, wygląda, jakby się wznosiła w powietrze na skrzydłach.

Panna zaśmiała się wesoło, dźwięcznie.

– Pasuje do niej. – Wskazała głową na swojego konia. – To Claudia. Nie ja wybierałam jej imię – usprawiedliwiła się pospiesznie, jakby banalne imię miało stanowić ujmę. – Też jest bardzo szybka.

– A gdybyś sama wybierała imię, jakbyś ją nazwała, pani?

Lady Rebeka zmarszczyła czoło i przygryzła wargę; zastanawiała się dobrą chwilę, wreszcie powiedziała z jasnym uśmiechem i błyskiem w oku:

– Żagiew.

Obdarzyła go precudnym uśmiechem. Uczuł się taki szczęśliwy, że miał ochotę porwać lady Rebeke w ramiona i całować do utraty tchu.

– Koń gotów i zbroja... – rozległ się krotochwilny zaśpiew i Blaidd drgnął, jakby kto go przyłapał na całowaniu panny, odwrócił się gwałtownie i ujrzał lorda Throcktona w opończy podbitej futrem, z wilków chyba, jak się domyślił.

Uśmiechnął się szeroko, by pokryć zakłopotanie.

– Tak, gotów, panie – przytaknął tym samym żartobliwym tonem. – Podziwiałem właśnie ulepszenia, które wprowadzasz w swojej warowni.

Lord Throckton dał znać chłopakowi stajennemu, by podprowadził mu wierzchowca, i zbliżył się do Blaidda, omiatając spojrzeniem mury.



– Jeszcze wiele jest do zrobienia, ale w szkatule pusto, to i z niektórymi robotami trzeba się wstrzymać. Cóż, król nas w tym roku obłożył większymi daninami. Twój ojciec też zapewne to odczuł?

– Owszem, i nie był zbyt szczęśliwy – przyznał Blaidd uczciwie.

– Więcej dla Korony, mniej zostaje w domu. Z dokończeniem bocznej bramy muszę się wstrzymać do przyszłego roku, nowe umocnienia ściany wschodniej też muszą zaczekać. Nie w smak mi zwłoka, ale co możemy zrobić?

Blaidd wzruszył ramionami. Dziwnie mu było cieszyć się z kłopotów finansowych Throcktona, a jednak się cieszył.

– Laelia zaraz powinna do nas dołączyć – powiedział lord Throckton i mrugnął porozumiewawczo do Blaidda. – Kobiety, zawsze takie same – zdobył się na wątpliwej jakości sentencję.

Blaidd zamiast zareagować odpowiednio, spojrzał na lady Rebekę, która ruszyła ku bramie, nie odzywając się do ojca.

– Gdzie twój giermek? Czyżby nie jechał z nami? – zagadnął Throckton.

– Otóż i on. – Blaidd wskazał głową Treva, który właśnie pojawił się przed stajnią ze swoim wierzchowcem. – Tak samo jak ja czeka na to polowanie.

– Jego ojciec to sławny rycerz.

– Słusznie mu się ta sława należy – zapewnił Blaidd z powagą.

– Urien Fitzroy uczył cię rzemiosła rycerskiego?

– Tak, panie. Uczył też mojego brata, Kynana, i Treva, ma się rozumieć.

– Muszę porozmawiać z Dobbinem, dowódcą moich zbrojnych. Może pokazałbyś staremu różne nowomodne sztuczki – odrzekł lord Throckton i nie wiedzieć czemu zarechotał w głos.

– Chętnie to uczynię. Prawdę mówiąc, mnie samemu przyda się trochę zaprawy, bo już mocno zardzewiałem, niby miecz zostawiony w polu na zimę.

Słowa Blaidda wywołały kolejną salwę śmiechu.

– Bardzo w to wątpię.

Blaidd, od dawna gotów do drogi, spojrzał niecierpliwie ku bramie, gdzie lady Rebeka przekomarzała się głośno z czeladzią i zbrojnymi, najwyraźniej świetnie się bawiąc w ich towarzystwie.

A jednak było w niej coś, co ją wyróżniało spośród beztrioskiej grupki. Żeby nie wiedzieć jak bardzo próbowała poufalić się z tymi ludźmi, jedną z nich zostać nie mogła. I nie tylko dlatego, że była kobietą wśród mężczyzn, tu chodziło o coś innego, o mądrość i dojrzałość, której im brakowało.

– Rozumiem, że twoja młodsza córka też jedzie z nami odezwał się Blaidd,

przypominając sobie o lordzie Throcktonie.

– Słucham? – Pan zamku się zachmurzył. – A, ona? – mruknął, idąc za spojrzeniem Blaidda. – Jedzie z nami, powiadasz? – zauważył obojętnie. – Cóż, zaraz pewnie się odłączy. Zawsze tak robi, nie zważa na kompanię. Jak dosiądzie konia, pędzi, gdzie się jej podoba, a wraca, kiedy zechce.

– Tak samopas? – zatroskał się Blaidd. – Ktoś chyba jej towarzyszy w tych eskapadach?

Lord Throckton pokręcił ze smutkiem głową.

– Gubi eskortę. Zanim ci się obejrzą, jej już nie ma. Zawsze tak robi – powtórzył. – Rady na nią nie masz.

– Ja wiem, że na twoich ziemiach jest bezpiecznie, ale pomimo wszystko... Młoda niewiasta... Żadna niewiasta nie powinna samotnie...

– Nic jej nie będzie – przerwał rycerzowi Throckton. – Od lat sama sobie sterem, żeglarzem i okrętem. Żaden zbój krzywdy nie da rady jej zrobić, choćby się zasadził.

– Ależ, panie. Z pewnością masz wśród swojej załogi jednego, dwóch żołnierzy, którym twoja córka uciec nie zdoła – upierał się Blaidd, mocno poruszony, że lord Throckton tak niewiele sobie robi z bezpieczeństwa własnego dziecka.

– Od maleńkości wymykała się z zamku – wyjaśnił lord Throckton bezradnym tonem. Niby się uśmiechał, ale widać było, że zwyczajnie córki, wbrew wcześniejszej obojętności, dają mu się jednak we znaki. – Próbowałem już wszystkiego, przemawiałem do serca i rozumu, prośbą i groźbą, ale gadaj zdrów, kiedy dziewczyna nieusłuchana jak wszyscy diabli. Do – łóżka chyba przywiązać by trzeba, inaczej nie idzie. Skończyły mi się argumenty. Gdybyś miał jakiś pomysł, panie rycerzu, chętnie przyjmę każdą radę, choć głowy nie dam, czy uda się przemówić do Rebeki.

Blaidd zrozumiał, że zbyt surowo i pochopnie osądził biednego ojca i próbował teraz załagodzić sytuację; w końcu nie on był odpowiedzialny za pannę, tylko lord Throckton.

– Wybacz, panie.

Lord Throckton nie chował urazy. Klepnął przyjaźnie Blaidda po ramieniu.

– Masz rację, panie, że wspominasz o niebezpieczeństwach, choć powiadam, Rebecce nic nie grozi na naszych ziemiach. W każdym razie miło, że okazujesz troskę. Dość mam już pochlebców, którzy mówią tylko to, co w ich mniemaniu chciałbym usłyszeć. – Opuścił rękę i się odwrócił. – Gdzież, na Boga, podziwiasz się

Laelia? W tym tempie do południa nie wyruszamy z zamku. Laelia! – ryknął na całe gardło, siejąc popłoch wśród czekających przy bramie.

– Nie musisz tak krzyczeć, ojcze. – Panna pojawiła się w drzwiach wiodących do wielkiej sali, zarumieniona i wyraźnie poirytowana. – Już wychodziłam. Zakładałam właśnie opończę.

Piękna to była opończa, z ciemnobłękitnej wełny, lamowany lisim futrem kaptur okalał śliczną buzię, a spod opończy dojrzeć można było dół szary w tym samym kolorze, tylko o odcień jaśniejszej.

Chłopak stajenny podprowadził białą klaczkę dla lady Laelii, a Blaidd skwapliwie wyciągnął dłoń, by pomóc młodej damie dosiąść konia, ta zaś równie skwapliwie przyjęła jego pomoc.

Kiedy się odwrócił, dojrzał, że lady Rebeka wskoczyła na konia bez niczyjej pomocy.

Wyobraził sobie, jakim zgromiłaby go spojrzeniem, gdyby próbował jej pomóc.

Poczuł ciężar stopy lady Laelii na swojej dłoni i oprzytomniał; do tej ma się umizgać, o jej względy zabiegać, a nie popatrywać za siostrą.

## Rozdział 6

Dobrze się stało, że wyjechali z zamku z niejakim opóźnieniem, bo w słońcu błoto zdążyło już nieco wyschnąć. Co prawda, było sporo kałuż na trakcie, ale już w miarę wygodnie można było posuwać się duktem przez łąki.

Kiedy kompania wjechała do lasu, psy zaczęły węszyć zajadłe, próbując podjąć trop. Kopyta końskie kłaskały w błocie, tu grunt nadal był rozmokły, wystraszone ptaki zrywały się z gałęzi i szybowały hen, w bezchmurne niebo, od czasu do czasu jakaś wiewiórka zerkała z zaciekawieniem na ludzi, jakby się zastanawiała, czego szukają w jej królestwie.

Naganka powoli zbliżała się ku myśliwym, przeczesując chaszczę, z tyłu zaś ciągnęli ci, co zajmowali się psami i mieli zbierać pokot. Od czasu do czasu ktoś rzucił jakieś słowo, ktoś zaśmiał się pod nosem. Blaidda kilka razy doszedł wesóły głos lady Rebeki; najwyraźniej cieszyła się wyprawą. Lady Laelia przeciwnie, blada i milcząca trzymała się sztywno na koniu, z całych sił ściskając wodze w dłoniach.

Znowu ktoś wybuchnął śmiechem i Blaidd rozpoznał młodzieńczy głos Treva, do którego przyłączyła się zaraz lady Rebeka. Odwrócił się w siodle, by sprawdzić. Giermek w istocie jechał obok panny i coś do niej zagadywał, a ona chętnie nadstawiała ucha. Obok jej konia szli czeladni.

– Wybacz mojej córce – odezwał się lord Throckton, unosząc siwe brwi z nasrożoną miną. – Zbyt dużo czasu spędza z wieśniakami. Zawsze ją ciągnęło między gmin i tak samo nie potrafię nic na to zaradzić, jak na jej samotne wyprawy.

Lady Laelii też najwyraźniej nie w smak było, że siostra stowarzysza się z prostactwem.

– Rzadka to rzecz, doprawdy, widzieć damę, co za pan brat ma się ze służbą i dzierżawcami – zauważył Blaidd ostrożnie, tak że z jego słów nie sposób było wywnioskować, czy pochwała, czy gani takie postępowanie.

Przypominał sobie jednak, co ojciec opowiadał o obyczajach matki. Rodzicielka Blaidda była panną szlachecko urodzoną i weszła w małżeństwo z bardzo jasno wykładającymi się przesadami co przystoi damie, a czego jej czynić nie wolno i jak powinna odnosić się do niższych od niej stanem. Kiedy Blaidd obserwował matkę, która traktowała teraz dzierżawców, jakby należeli do rodziny, nie mógł wprost uwierzyć, że kiedyś mogła wynosić się nad innych, i sam nie

wyobrażał sobie, że mógłby do swoich ludzi odnosić się inaczej.

– Powiedz mi, prawda to, że królowa wreszcie spodziewa się potomka? – zagadnął lord Throckton niespodzianie.

Blaidd zrobił wszystko, by nie okazać zaskoczenia. Być może pan zamku próbował po prostu zmienić temat, odwrócić uwagę od niegodnego damy zachowania młodszej córki.

– Tak, w istocie – przytaknął. – Nasza królowa jest przy nadziei.

Lord Throckton się uśmiechnął.

– Z tego co słyszę, król całkiem dla niej stracił głowę. Dziw prawdziwy, że wcześniej nie postarał się o dziedzica. Będzie chyba już dwa lata, jak ją poślubił, czy nie tak? Blaidd wzruszył ramionami.

– Tak bywa nawet w najszcześniejszym małżeństwie, że Bóg nie od razu daje dzieci. Kiedy wychodziła za mąż, sama jeszcze była dzieckiem.

– Za młodo szła do ołtarza – mruknął Throckton, zerkając na Laelię, która zdawała się nie słuchać rozmowy.

– Są odprawiane msze na intencję szczęśliwego porodu i, ma się rozumieć, wszyscy czekają, że syn to będzie, następca tronu.

– Zrozumiałe – przytaknął Throckton, kiwając głową. – Ojciec chce mieć dziedzica.

Blaidd dosłyszał gorycz w głosie lorda. Nie dziwił się temu. Każdy szlachcic pragnął syna, któremu mógłby przekazać tytuł, majątek, włości. Blaidd nie był wyjątkiem, choć chciał mieć też córki. Jego ojciec powtarzał, że synowie to odpowiedzialność, córki zaś dają człowiekowi radość.

– A jeśli już Bóg nie dał syna, trzeba czekać na dobrego zięcia i na wnuki – ciągnął Throckton.

Blaidd się uśmiechnął i powiedział:

– Moja matka nie może wprost doczekać się wnuków. – Tu posmutniał i dodał: – Ciągle skąpię jej tej radości, zawód sprawiam.

– Ożenisz się, to wynagrodzisz jej i zawód, i czekanie. Twoja żona będzie szczęśliwa, że może, zlegając z tobą w łóżnicy, wypełnić małżeński obowiązek, bo któraż nie chciałaby ci wygodzie.

– Ojczy! – zawołała Laelia, czerwona z oburzenia. – Jak możesz!

– Ja się nie obrażam, pani – zapewnił Blaidd z uśmiechem. Mój ojciec mówi, że rodzice mają prawo wprawiać dzieci w zakłopotanie, brać wet za wszystkie nieprzespane noce.

Lord Throckton wybuchnął serdecznym śmiechem na te słowa i nadobna

Laelia, chcąc nie chcąc, uśmiechnęła się krzywo.

– Simon de Montfort ma wielkie wzięcie na dworze, szczególnie pośród dam – rzucił Blaidd od niechcenia, wracając do królewskich plotek. Nie zamierzał publicznie rozważać ani swoich planów na przyszłość, ani obowiązków względem rodu i tytułu.

– Któż to taki, ten Montfort? – zainteresowała się Laelia i zmarszczyła brwi. – Francuz? Nazwisko brzmi z francuska.

Blaidd skinął głową.

– Urodzony we Francji, ale porzucił Francję i z Anglii uczynił swoją drugą ojczyznę. Król nadał mu niedawno ziemie i uczynił earlem Leicester.

– Rozumiem, że nie jest krewnym królowej? – pytała dalej Laelia.

– Nie. Ożenił się z siostrą króla, co zostało bardzo źle przyjęte przez wielu naszych baronów. Uważają, że powinna była zapytać ich o zdanie, tym bardziej że złożyła śluby czystości po śmierci pierwszego męża.

– Złożyła śluby czystości? – zawołała Laelia zdumiona. – Dlaczego?

– Przez szacunek dla nieboszczyka, ma się rozumieć – odparł lord Throckton, wyręczając Blaidda. – Co oznaczało, że w żaden sposób nie będzie się mieszać do polityki dworu. Byłem zdumiony, że zgodziła się na takie ustępstwo.

Jak na człowieka żyjącego z dala od Londynu, niebывającego na dworze, lord Throckton był wyjątkowo dobrze poinformowany, lecz nie było w tym nic niezwykłego. Ojciec Blaidda też rzadko ruszał się z domu, ale słuchał pilnie wszystkich nowin, które synowie przywozili za powrotem ze stolicy, i żywo interesował się sprawami państwa, a czego nie powiedzieli mu synowie, wiedział od przyjaciół. Widać lord Throckton też miał swoich informatorów.

– Nie znasz Simona de Montforta – ciągnął Blaidd. – To człowiek wielkich zalet i choć Francuz z urodzenia, na pewno dobrze się przysłuży naszemu krajowi. Ma ciekawą ideę, stałej rady panów, którą nazywa parlamentem. Ten parlament miałby podejmować ważne decyzje, doradzać królowi, sprawować po części rządu. Baronom bardzo się ten pomysł spodobał.

Lord Throckton nie podzielał najwidoczniej zapału baronów, bo zasepił się i rzekł:

– Montfort lepiej by uczynił, gdyby siedział cicho, jeśli nie chce popaść w niełaskę u króla, choćby i był sobie jego szwagrem. Henryk, jak każdy Plantagenet, znany jest z krewkiego usposobienia.

Blaidd nie mógł nie zgodzić się z tą opinią.

– Owszem, król potrafi być porywczy, ale słucha rad Simona i ceni bardzo jego

umysł.

– Gdyby był naprawdę mądrym królem, nie nadałby tytułów i ziem krewniakom żony – powiedział Throckton, zerkając na Blaidda spod oka. – Jak to się dzieje, że ty, Walińczyk, nie masz nienawiści dla tego człowieka? Nie można powiedzieć, żeby dobrze się obchodził z waszym narodem.

– To prawda, i rozumiem dobrze, że Walińczycy mogą chować do niego urazę. Nie jestem za toczeniem wojen. Zbyt wiele ofiar pochłaniają. Czasami nie wiadomo, w imię czego – ludzie mają życie oddawać. Lepsza od walki jest dyplomacja, próbuję więc reprezentować na dworze interesy Walii, przemawiać w imieniu mojego kraju, kiedy tylko nadarza się sposobność. Henryk jest moim królem, przysięgałem mu wierność, kiedy pasował mnie na rycerza, i swoją przysięgę muszę uszanować.

– Nie jesteś za toczeniem wojen, powiadasz? Bardzo to dziwna deklaracja w ustach rycerza – odezwała się niespodzianie lady Rebeka.

Blaidd odwrócił się, zaskoczony. Nie miał pojęcia, że panna i Trev jechali teraz tuż za nim. Ściągnął wodze Aderyn Du, pozwalając Throcktonowi i nadobnej Laelii wysforować się do przodu, a kiedy Rebeka i Trev zrównali się z nim, ruszył powoli stępa.

– Tb, że jestem przysposobiony do walki, nie znaczy, że się do niej palę. Widziałem nieraz, jak ludzie giną na polu bitwy, milady, i wołałbym nie oglądać nigdy więcej podobnych okropności, o ile to możliwe, czy idzie o rycerza, czy o wieśniaka.

– A jeśli rozmowy nic nie przynoszą? Wtedy trzeba stawać do walki.

– Jeśli wszystko inne zawiedzie, to trudno, wówczas pozostaje wojna. Mam wszelako poczucie, że zbyt wielu panów szuka w niej osobistych korzyści. Najważniejsze są dla nich własne ambicje i zyski, ludzkie życie wcale się nie liczy.

– Pięknie powiedziane – rzucił lord Throckton przez ramię, spoglądając na Blaidda z uznaniem. – Oby król myślał tak samo.

– Ja wierzę, że Henryk chce prowadzić pokojową politykę, panie – odparł Blaidd. – To człowiek z natury łagodny i szlachetny, czasami aż za bardzo. Ale jest młody, od niedawna żonaty. Miejmy nadzieję, że z wiekiem będzie nabierał mądrości, rozwagi. Mniej będzie się starał przypodobać żonie.

– Owszem, jest młody i niedoświadczony, a wtedy łatwo o błędy, pomyłki. Winniśmy uzbroić się w cierpliwość i czekać. Trzeba dać mu szansę – powiedział lord Throckton. W końcu nic dziwnego, że młody żonkoś chce znaleźć uznanie w oczach połowicy, chociaż to Francuzka. A może dlatego, że Francuzka, hę? –

zagadnął i wybuchnął śmiechem, rad z własnego żartu.

Dojechali do rozstajów, skąd droga w lewo skręcała w gęsty las.

– Dość się nasłuchałam o polityce, królu i wojnach – oznajmiła lady Rebeka. – Żegnajcie.

Spięła klacz i ruszyła klusem przed siebie, leśną ścieżką.

Nikt specjalnie się nie zdziwił, a nadobna Laelia wyglądała nawet na zadowoloną. Blaidd przeciwnie. Może i na ziemiach lorda Throcktona nie było zbójów, ale co będzie, jeśli panna spadnie z konia? Zrobi sobie jaką krzywdę, złamie drugą nogę?

Nie śmiał ruszyć za lady Rebeką w obawie, że może swoją nadgorliwością urazić lorda Throcktona albo lady Laelię, ale nie mógł też pozwolić, żeby dziewczyna zapuszczała się w las sama.

– Trev, jedź za lady Rebeką, żywo – polecił giermkowi.

Trev zrobił zbolałą minę.

– A polowanie? – bąknął, ale Blaidd spojrzał na niego takim wzrokiem, że chłopak zaczerwienił się i posłusznie odjechał.

– Nie trzeba było go posyłać – rzekł lord Throckton. – Rebeka tak potrafi cwałować, że twój giermek jej nie dogoni.

– Obyś miał rację, panie. Niech młokos się przekona, że chociaż ma się za świetnego jeźdźcę, dziewczyna potrafi być od niego lepsza. Przyda mu się lekcja pokory – odparł Blaidd, bardzo zadowolony, że znalazł tak zgrabną ripostę.

W gruncie rzeczy był przekonany, że Trev dogoni amazonkę, ciekaw był tylko, co młoda dama będzie miała do powiedzenia, kiedy go zobaczy. Z pewnością się nie ucieszy, ale niech dostanie nauczkę. Wreszcie może zrozumie, że samotne wyprawy w leśne ostępy nie zawsze muszą być bezpieczne.

Zza drzew wyłonił się konny w tunice nieokreślonego koloru.

– Naganka się zbliża, panie – oznajmił, nachylając się nad końskim karkiem.

– Doskonale – ucieszył się lord Throckton i od razu wrócił mu dobry humor.

– Skoro polowanie się zaczyna, ja powinnam wracać do zamku – odezwała się lady Laelia, zjeżdżając na bok, by zrobić miejsce nadjeżdżającym myśliwym.

– Dobrych łowów, panie – powiedział Blaidd, także się usuwając i zawracając konia. Uznał, że jego powinnością jest towarzyszyć damie.

Lord Throckton skinął na dwóch ludzi ze służby, by wracali do zamku z lady Laelią, ale Blaidda nie powstrzymał.

– Wybacz, sir, że przeze mnie nie weźmiesz udziału w polowaniu – usprawiedliwiała się lady Laelia smutnym, przeprasającym tonem, kiedy ruszyli



powoli w drogę powrotną.

Blaidd przybrał natychmiast zadowoloną minę, nawet jeśli kosztowało go to nieco wysiłku.

– Nie masz za co przepraszać, pani – zapewnił dwornie. – Milsze mi towarzystwo pięknej białogłowy niż zgrai psów i koni.

Lady Laelia splonęła się i skromnie pochyliła głowę.

– Zapewne na królewskim dworze spotykasz wiele pięknych kobiet.

– Zaręczam ci, pani, że żadna nie może równać się tobie urodą. – Blaidda coś aż skreśliło, że prawi damie takie banały. Niestety, lady Laelia jakoś nie budziła w nim natchnienia do lotniejszych, bardziej wyszukanych komplementów. – Wielka szkoda, że nigdy nie byłaś na dworze.

– Mój ojciec nie lubi opuszczać domu.

– To zawsze łączy się z niebezpieczeństwem – zgodził się Blaidd.

– Nadto podróże są bardzo uciążliwe. Trzeba zatrzymywać się w przydrożnych zajazdach, gdzie nigdy nie wiadomo, kto przed tobą nocował w tym samym łóżku i czy nie ma przypadkiem pcheł albo pluskiew. I gdzie jedzenie z pewnością jest okropne – dodała smętnie. – A jednak chciałabym choć na chwilę znaleźć się na dworze, widzieć króla, możnych panów i piękne damy.

– Nie wiem, czy piękne damy byłyby zachwycone, bo twoja uroda wszystkie by je przyćmiła.

Lady Laelia splonęła się uroczo.

– Niewielu tak dwornych, gładkich i dzielnych rycerzy jak ty musi być na dworze.

– Wielu jest ode mnie gładszych, pani, zaręczam, a dzielność, cóż, tę mierzy się różną miarą.

Zerknęła na niego nieśmiało.

– Powiedz mi, czy inni panowie na dworze noszą takie długie włosy jak ty? To jakaś nowa moda?

Blaidd wybuchnął śmiechem.

– Nie, zaledwie kilku. W tej kwestii jestem okropnie niemodny.

– Dlaczego ich zatem nie obetniesz?

– Bo lubię, kiedy są długie. Zmarszczyła lekko zgrabny nosek.

– Ale skoro takich nie nosi się na dworze...

Blaidd, wspomniawszy na rzekomy powód swojej wizyty w Throckton Castle, zniżył głos i nachylił się ku pannie.

– A ty chciałabyś, pani, żebyśmy je ściął?

Lady Laelia zrobiła się czerwona jak piwonia. Nie miała śmiałości spojrzeć rycerzowi w oczy.

– Z długimi wyglądasz na... nieokrzesanka. Niby jaki barbarzyńca.

– Nie podobają ci się?

– Nie – stwierdziła ze stanowczością, która go zaskoczyła.

Jednak iskra życia zgasła równie szybko, jak zabłysła i lady Laelia rzekła cicho, przeprasząc:

– Nie mnie osądzać twój wygląd, panie.

– Masz wszelkie prawo wyrazić swoje zdanie – zapewnił Blaidd, nieurazony faktem, że pannie nie podobają się jego długie włosy. Przeciwnie, był rad, że w końcu odważyła się powiedzieć coś od siebie. – Co prawda, cieszyłbym się, gdyby moja fryzura znajdowała uznanie w twoich oczach, skoro jednak myślisz inaczej, trudno. Przynajmniej jesteś szczerą.

– Nie jesteś zły? – Nie.

– Nie gniewasz się na mnie, panie? Blaidd uśmiechnął się szeroko.

– Ani trochę.

– Laelia miała taką minę, jakby mu nie uwierzyła.

– Żalony to rycerz, który nie chce wiedzieć, co myśli kobieta na każdy temat, w każdej kwestii. Nie zawsze jest miło usłyszeć szczerze słowa, ale są cenniejsze niż milczenie albo grzeczne kłamstwa.

– Ty naprawdę tak uważasz, panie. – Na twarzy nadobnej Laelii odmalował się podziw zaprawiony niedowierzaniem.

– Szczerze w granicach rozsądku, naturalnie – poprawił się Blaidd na wszelki wypadek.

Panna zamyśliła się, milczała przez chwilę, w końcu rzekła z niejaką przyganą w głosie:

– Tak, niektóre kobiety mówią nazbyt wiele, nie znają miary.

– Rozumiem, że masz na myśli swoją siostrę?

– Potrafi być chwilami naprawdę nieznośna. – Głos Laelii złagodniał i dodała, wyglądało, że całkiem szczerze: – Staram się na nią nie złościć. To musi być okropne, wiedzieć, że nigdy nie będzie miała męża. Niewyparzony język, chroma noga, któż by ją zechciał? Z drugiej strony, dobrze, że ojciec będzie miał opiekę na stare lata, gdy ja już wyjdę za mąż i opuszczę rodzinny dom.

I tak oto los Rebeki został przesądzony. Blaidd nie powinien się dziwić. Cóż innego pozostawało dziewczynie, której pisane było staropanieństwo? A jednak serdecznie żał mu było Rebeki. Gorsze dla niej od niańczenia starego ojca mogło

by być tylko życie w klasztorze.

Biedna przeorysza pewnie już w pierwszych dniach doszłaby do przekonania, że ma do czynienia z dzieckiem samego szatana: nieposkromionym, butnym, zawsze głośnym.

Nie. Rebeka powinna mieć własny dom, dużą rodzinę.

Blaidd z łatwością mógł ją sobie wyobrazić pośród licznej służby, otoczoną gromadką ciemnowłosych dzieci, wydającą polecenia, z rozkosznymi psiakami u stóp dla dopełnienia idyllicznego obrazu.

Ona siedzi przy kominku, a mąż zakrada się od tyłu, obejmuje ją czule, Rebeka podskakuje przestraszona i klnie na czym świat stoi, a potem wybucha śmiechem, podnosi głowę do pocałunku, nie zważając na służbę, dzieci i szczeniaki...

Blaidd powściągnął wodze wyobraźni i zerknął ukradkiem na strojnie odzianą Laelię, jadącą statecznie obok niego. Pewnie nie znosiła szczeniaków; piszcza, szczekają, brudzą. Może dzieci też nie lubiła z całkiem podobnych powodów.

Właściwie nie miało to większego znaczenia. Nie zamierzał przecież starać się o jej rękę. W ogóle nie zamierzał starać się o niczyją rękę.

Wczesnym popołudniem Rebeka i Trevelyan Fitzroy wrócili do zamku, przy czym Rebeka zdążyła nabrać przekonania, że ma do czynienia ze skończonym huncwotem oraz nieznośnym impertynentem.

Tymczasem wjechawszy na dziedziniec, młody Fitzroy zeskoczył zwawo z konia i podbiegł do towarzyszki, chcąc pomóc jej zsiąść.

Huncwot i impertynent.

Młokos bezczelny.

Któż inny ośmieliłby się galopować za nią, wykrzykując na całe gardło, żeby zwolniła, bo mu od tego pędu „wątpia się wytrzesnąć”?

A jakże, przestraszyła się, że coś złego dzieje się z chłopakiem, konia wstrzymała, a on jej na to oznajmia najspokojniej w świecie, że to „koncept był jeno taki” i że nic innego nie przyszło mu do głowy, a musiał ją dogonić, bo „zwyczajnie umarłby ze wstydu albo i szczeł”, jak to barwnie, choć niezbyt poprawnie ujął, gdyby wrócił bez niej do zamku. A nawet jakby nie umarł, to sir Blaidd Morgan już taką dałby mu reprimendę, że tylko pod ziemię się zapaść. Nie, złego słowa by nie powiedział, ale „tak by na mnie spojrział, milady, tak by spojrział, jakby żywcem miał człowieka obedrzeć ze skóry”.

Nie chciała, żeby chłopiec z jej powodu cierpiał takie katusze, zgodziła się przeto, by jej towarzyszył, a nawet podzieliła się z nim tym, co wzięła na popas.

Kiedy zasiedli z pajdami chleba w dłoniach na trawiastym zboczu nad rzeką, Trevelyan zaczął opowiadać o sir Morganie, a że opowiadał rzeczy nader interesujące, Rebeka chętnie nadstawiała ucha.

– Wszyscy na dworze darzą go wielką estymą – wychwalał rycerza Trev. – A król to już wprost uczynił sobie z niego zaufanego przyjaciela.

Ciekawe, pomyślała Rebeka, jak też ojciec by zareagował na tę wiadomość. Nie było dla nikogo tajemnicą, że lord Throckton nie miał króla w szczególnym poważaniu, a już całkiem nie pochwalał prowadzonej przez dwór polityki.

Nie czuła się w obowiązku być informatorką ojca. On sam po porannej rozmowie z rycerzem, bez jej pomocy, powinien wyrobić sobie zdanie o zapatrywaniach sir Blaidda Morgana.

Co prawda, nie wiedziała, czy poglądy polityczne przekreślą jego szanse jako konkurenta do ręki Laelii, w każdym razie jedno było pewne: siostra z dnia na dzień coraz łaskawszym okiem spoglądała na gościa, a ojciec jak dotąd nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń względem jego osoby.

Rebeka dobrze wiedziała dlaczego.

Walijczyk był niezwykle miłym w obejściu, bardzo interesującym, a na dodatek bardzo urodziwym mężczyzną.

– Musisz się zgodzić, bym ci towarzyszył, milady – oznajmił Trevelyan Fitzroy poważnym tonem, wrywając Rebeke z zamyślenia. – Inaczej ciężko za to zapłacę. O widzisz, właśnie sir Blaidd nadchodzi. Niczym chmura gradowa.

Becky poszła za spojrzeniem młokosa i istotnie ujrzała sir Blaidda, zmierzającego ku nim z marsem na obliczu.

Teraz mogła uwierzyć w to, że ten rycerz jest w stanie wygrać każdy turniej, do jakiego by nie stanął. Wystarczyło, by pokazał się w szrankach, siejąc swym wyglądem popłoch wśród przeciwników.

– Bardzo dobrze – zgodziła się. I w niej sir Blaidd Morgan budził lęk oraz respekt, choć nigdy by tego głośno nie przyznała. – Ale tylko dlatego, że okazałeś się lepszy, kiedy przeskoczyłeś obalone drzewo, a zaraz potem drugie. Byłam pewna, że twój koń w ostatniej chwili cofnie się przed przeszkodą.

– A cóż to za przeszkoda dla niego? – prychnął Trevelyan. – Musiałem przeskoczyć, skoro ty przeskoczyłaś, pani. Gdybym tego nie zrobił, spaliłbym się chyba ze wstydu. – Trev chwycił lady Rebeke w pasie, ona oparła mu dłonie na ramionach i już stała na ziemi.

Sir Morgan w tej samej chwili zatrzymał się o krok od nich, ciężar ciała przerzucił na lewą nogę, ręce wsparł na biodrach, miecz jeszcze dyndał mu przy

udzie od pospiesznego chodu.

– Dobrze się bawiliście, prawda? – zagadnął głosem słodkim jak miód, ale omiótł ich wściekłym spojrzeniem. – Pół dnia was nie było.

Trevelyan wbił wzrok w ziemię i się zaczerwienił. Rebeka zacisnęła dłonie ze złości, słysząc cierpkie słowa i widząc zakłopotanie biednego chłopca.

– Jak śmiesz czynić mu wyrzuty, panie? – natarła na rycerza. – Wykonywał twoje rozkazy. Kazałeś mu wszak jechać za mną. Dogonił mnie i nie odstępował na krok, bo miał takie polecenie. Jeśli wracamy później, niż oczekiwałeś, to nie z jego winy. Byłbyś zadowolony, gdybym go złajęła, że śmiał mi się narzucać ze swoją osobą, i odprawiła?

Sir Blaidd długą chwilę mierzył Rebekę srogim spojrzeniem, po czym zwrócił się do nieszczęsnego Trevelyan Fitzroya:

– Odprowadź konie do stajni i dopilnuj, żeby się nimi dobrze zajęli.

– Przepraszam, sir, ale ja naprawdę myślałem, że...

– Nie chcę wiedzieć, co naprawdę myślałeś, i nie chcę słuchać twoich przeprosin ani usprawiedliwień. Wydałem ci rozkaz.

– Tak, sir – bąknął biedny Trev i szybko się oddalił, prowadząc za sobą konie.

Nie zważając na czeladź kręcącą się po dziedzińcu, Rebeka podeszła do mości Blaidda na wyciągnięcie ręki i dźgnęła go palcem w pierś.

– Ty prostaku, awanturniku, zadufku jeden! Jak śmiesz tak zawstydząć chłopca?! On tylko wykonywał twoje nikomu niepotrzebne rozkazy!

Blaidd chwycił dłoń Rebeki i unieruchomił ją w mocnym, acz niebolesnym uścisku.

– Nie będziesz mnie uczyć, pani, jak mam traktować swojego giermka – oznajmił stanowczo, po czym puścił dłoń Rebeki i skłonił się z przesadną dwornością. – Pokornie proszę waszmościankę o wybaczenie, że śmiałem martwić się jej bezpieczeństwem. Powinienem był przecie pozwolić, żeby cię zbójcy napadli, zgwałcili, może i życia pozbawili, skoro śmierci szukasz. Powinienem był zapomnieć o przysięgach, które składałem, kiedy mnie na rycerza pasowali.

Rebeka wsparła się pod boki.

– A czy ja cię prosiłam o ochronę i opiekę, mości panie?

Blaidd zacisnął dłonie w pięści, twarz przysunął do jej twarzy, tak że prawie tręcali się nosami.

– W mojej przysiędze nie było zastrzeżenia „tylko jeśli dama prosi”. Zapewniam cię, moja panno, że traktuję przysięgę chronienia niewiast równie poważnie jak śluby lojalności, które składałem przed naszym królem.

Becky nie zamierzała ustąpić.

– Nawet wtedy, gdy dama wyraźnie mówi, że nie chce opieki i ochrony?

– Dama może mówić, ale mnie to nie zwalnia od przysięgi.

Stali tak naprzeciwko siebie, mierząc się wściekłym wzrokiem i dysząc niby dwa byki gotowe do szarży, gdy wtem Rebecce zaświtało w głowie, że nikt nigdy tak do niej nie przemawiał, może czasem ojciec, ale nawet on aż tak się nie sierdził. Sir Blaidd Morgan, niczym furia wcielona, nie zważał na jej urodzenie, płeć, przywileje, nawet na kalectwo. Sir Blaidd Morgan szalał z wściekłości. I traktował.. jak równą sobie.

Tu Rebekę nawiedziła kolejna niezwykła myśl. Kiedy sir Blaidd szedł ku nim przez dziedziniec, wzrok miał taki, jaki widywała już wcześniej u rycerzy rywalizujących o względy Laelii.

Czyżby był zazdrosny? To przecież niemożliwe. Zazdrosny o giermka? Niedorostka? Zazdrosny o nią? Wybuchnęła na tę myśl głośnym śmiechem, nie była w stanie się opanować.

Sir Blaidd nasrożył się jeszcze bardziej, o ile to możliwe.

– Rozbawiłem cię, tak?

Nie mogła przecież powiedzieć mu, że przez moment podejrzewała, że jest o nią zazdrosny, bo wtedy zacząłby krztusić się ze śmiechu. Co prawda, rzecz była nieprawdopodobna, ale Rebeka poczuła się jakoś pewniej, raźniej.

– Bardzo mi odpowiada, kiedy tak się na mnie srożysz, na nic nie zważając. To ładnie, że w swojej surowości nie masz dla mnie żadnych względów – powiedziała całkiem spokojnym głosem. – Mężczyźni zwykle traktują mnie jak małe dziecko, z którym należy się obchodzić nader delikatnie.

– Nie jesteś małym dzieckiem, pani.

Wiedziała doskonale, że sir Blaidd Morgan nie zamierza jej uwodzić, a jednak przeszedł ją dreszczyk podniecenia jak tamtego wieczoru w kaplicy, i znowu obudziło się pożądanie.

– Cieszy mnie, że to zauważyłeś – odparła, zmagając się z własnymi jakże niewczesnymi odczuciami. – Właśnie dlatego, kiedy mam ochotę coś zrobić, nie powinieneś wchodzić mi w paradę.

– Z największą przyjemnością, moja panno, dozwoliłbym ci na wszystko, jeno miej wzgląd na fakt, iż moja przysięga mi na to nie pozwala. Chcesz kark skrócić, a ja nie mogę rzec, proszę bardzo, skrećaj, kiedy taka twoja wola. A teraz pozwolisz, że cię pożegnam, jeśli nie wybierasz się na kolejną przejażdżkę.

Rebeka patrzyła za nim, rozmyślając, czy Laelia potrafi w pełni docenić zalety

nowego konkurenta. Sir Blaidd przerastał wszystkich, którzy dotąd pojawili się w zamku.

## Rozdział 7

Mimo porannego chłodu Blaidd otarł wierzchem dłoni pot z czoła, nachylił się w rozkroku i mocniej uchwycił ciężki miecz, gotując się do kolejnego natarcia. Z przeciętej skóry na piersi sączyła się krew: to Dobbin go ciał, kiedy na czas nie zdołał odparować ciosu starego.

Powinien był przewidzieć, że nie będzie łatwo. Mimo podeszłego wieku Dobbin był ciągle jeszcze krzepki, pełen wigoru, nie przymierzając jak ojciec Blaidda czy sir Urien, a mieczem robił lepiej niż niejeden młody rycerz. Miał ogromne doświadczenie i żadne sztuczki nie były w stanie wywieść go w pole.

Dobbin okręzał go, czujny, spięty, szukając najlepszej pozycji i wyczekując na dogodny moment. Blaidd obracał się, nie spuszczać oczu ze starego, wypatrując najmniejszej oznaki zmęczenia u przeciwnika. Jednak Dobbin nie był zmęczony.

Ten człowiek musiał stoczyć wiele walk, dobrze znał siebie i swoje możliwości. Poruszał się powoli, w sposób przemyślany, nie wykonał ani jednego zbędnego, nerwowego ruchu. Krótko mówiąc, był przeciwnikiem, z którym należy się liczyć.

– Nas co czekasz? – Blaidd usłyszał cichy głos Treva. Chłopak stał opodal, wśród grupki zbrojnych, pilnie obserwujących walkę.

Mało brakowało, a Blaidd dałby się sprowokować, szybko jednak powściągnął własną popędliwość. Nie może przecież rzucać się na oślep. Dał już jeden popis, cztery dni wcześniej, w czasie awantury z lady Rebeką na zamkowym dziedzińcu.

Trev ciągle jeszcze boczył się na Blaidda, który dobrze rozumiał jego urazę. Zranił dumę chłopca, besztając go przy wszystkich, tym bardziej że biedak wykonywał tylko rozkazy i lady Rebeka miała absolutną rację, usiłując przywołać rozsierzonego rycerza do porządku.

Blaidd przeproszał później, mówił, że nic nie usprawiedliwia zachowania, na jakie sobie pozwolił, i że nie powinien się unosić. Przypomniał też pannie, że ona również udzieliła mu publicznej reprymendy, aczkolwiek ona akurat miała wszelkie powody, by tak uczynić. Trev próbował udawać, że nic się nie stało, ale widać było, że chowa żal do Blaidda.

Oto jeszcze jeden błąd popełniony podczas pobytu w Throckton Castle.

Przynajmniej lady Rebeka mu wybaczyła, jak się wydawało. Zmyła głowę, ale w końcu wybaczyła i odnosiła się do niego tak samo jak wcześniej, ani na jotę lepiej, ani na jotę gorzej. Blaidd nie próbował już mówić jej, że mu przykro. Zbyt dobrze pamiętał, jak zareagowała, kiedy wcześniej to uczynił.



Koniec miecza Dobbina nachylił się lekko ku ziemi, ale ciągle nie była to oznaka zmęczenia. Blaidd wiedział, że stary gotuje się do zadania ciosu, i odczekał potrzebny ułamek sekundy, zanim uniósł swój miecz, by odparować uderzenie.

Wreszcie.

Dobrze obliczonym ruchem, który mógł być bardzo bolesny, gdyby wykonał go niewłaściwie, udało mu się wytrącić staremu broń z ręki.

Miecz brzęknął głośno, zatoczył łuk... po czym wylądował na trawie u stóp lady Rebeki.

– Dobra robota, mości rycerzu – stwierdziła sucho, pośród ożywionego gwaru męskich głosów. Schyliła się, podniosła bez najmniejszego wysiłku ciężki miecz i podała Blaiddowi.

Ubrana była, jak zwykle, w prostą suknię z brązowej wełny, a piękne włosy zasłoniła czepkiem podobnym do tych, jakie nosiły wieśniaczki i czeladne.

Blaidd wołał ten prosty przyodziewek od strojnych szat z jedwabi i aksamitów, ciężkich, pysznych, krępujących ruchy.

Kiedy tak przed nim stała, Rebeka sprawiała wrażenie osoby zdolnej podjąć każde wyzwanie, każdemu sprostać, rozwiązać każdy problem, domowy, niedomowy.

– Dziękuję za słowa uznania, pani. – Blaidd skłonił się dwornie.

– Krwawisz. Mam nadzieję, że to nic poważnego?

Uświadomił sobie, że jest obnażony, i poczuł się niezręcznie.

– Nie, pani. Wychodziłem z potyczek z gorszymi ranami.

– Lady Laelia prosiła ci powtórzyć, że nie będzie dzisiaj opuszczała swojej komnaty. Przeprasza, ale nie najlepiej się czuje.

– Bardzo przykro mi to słyszeć.

– Rebeka przeniosła wzrok z nagiego torsu rycerza na jego twarz. Przykro mu, zapewne, nic innego nie wypadało przecież powiedzieć, ale nie sprawiał wrażenia zrozpaczonego z tego powodu, że nie zobaczy tego dnia Laelii.

Dotąd nie potrafiła orzec, co sir Blaidd czuje wobec siostry, co o niej myśli.

– Głowa ją trochę boli, nic wielkiego. Czasami miewa migreny. Odpocznie i jutro na pewno będzie dobrze się czuła.

Rebeka podeszła do Dobbina, który ocierał tuniką twarz z potu.

Nie wiedziała, co w tej chwili robi sir Blaidd, nie patrzyła w jego stronę. Wystarczyło jej, że zobaczyła go obnażonego do pasa, z nagim torsem lśniąącym w porannym słońcu, wywijającego ciężkim mieczem, jakby ten nic nie ważył. Przeraziła się na widok cięcia i krwi, tak jak wcześniej przeraziła się, gdy odkryła,

kim są walczący. Dopiero kiedy pierwszy szok minął, przypomniała sobie, że przecież gość wyraził chęć ćwiczenia z Dobbinem i jego ludźmi.

– Na rany Chrystusa, już byłem pewien, że mam go w garści – utyskiwał stary do zbrojnych. Minę miał niepokieszoną niczym wódz, który właśnie przegrał bitwę swojego życia. Ten Fitzroy musi być prawdziwym mistrzem, skoro tak potrafi przysposobić rycerza do walki. Nigdy jeszcze nie widziałem takiej sztuczki. Ani się obejrzałem, jak mój miecz pofrunął w powietrze. Możesz nam pokazać, sir, jak to zrobiłeś? Powoli?

Rebeka niepewnie zerknęła na Blaidda i z ulgą stwierdziła, że ten wdział już tunikę.

Na pytanie Dobbina uniósł lekko brwi.

– Teraz?

– Teraz, później, kiedy wola – odparł Dobbin grzecznie.

Blaidd uśmiechnął się szeroko.

– Dlaczego by nie teraz. Taka sama dobra pora jak każda inna – stwierdził, na powrót ściągając szybkim ruchem tunikę.

Becky chciała odejść, ale zatrzymało ją wołanie Dobbina:

– Zaczekaj, Rebeka. Kiedy sir Blaidd pokaże nam już, jakim sposobem mnie rozbroił, może ty się pochwalisz, jak strzelasz? – Tu uśmiechnął się do rycerza. – Moja szkoła, panie – rzekł z dumą. – I powiem, że udała mi się dziewczyna.

Jest tak dobra, jak nie przymierzając ci wasi Walińczycy, o których tyle się słyszy. Nie strzela zbyt daleko, bo nie ma tyle siły co mężczyzna, ale nigdy nie chybia celu.

Rebeka była nie mniej dumna ze swych umiejętności niż stary Dobbin, ale nie miała najmniejszej ochoty demonstrować ich przed sir Blaiddem Morganem.

– Nie trzeba – mruknęła. – Nasz gość uwierzy ci na słowo.

– Wyobraź sobie, Dobbinie, że sam uchodzę za całkiem niezłego strzelca. Mój ojciec miał za punkt honoru, by wszyscy jego synowie dobrze władali każdą bronią, chociaż łuk i kusza bardziej stosowne są dla prostego żołnierza niż dla rycerza. – Sir Blaidd się uśmiechnął, oczy mu zabłyśły. Widać było, że gotów jest podjąć wyzwanie. – Może urządzimy zawody?

To Dobbin, jakoś zaraz po wypadku, kiedy Rebeka jeszcze nie doszła do siebie, wpadł na pomysł, żeby ćwiczyła się w strzelaniu z łuku. I rzeczywiście, zagonił ją do ćwiczeń, ledwie minął ból i podniosła się z łóżka, przekonując, że dobrze jej to zrobi, doda pewności siebie, pozwoli choć trochę zapomnieć o kalectwie.

Od pierwszej chwili doceniła ten pomysł i była wdzięczna, że wynalazł jej takie

wspaniałe zajęcie. Zamiast pozwolić, by rozmyślała nad tym, czego już nie będzie mogła robić, pokazał, że są rzeczy dla niej ciągle dostępne mimo chromej nogi.

W obawie, że lord Throckton będzie się sprzeciwiał, nic mu nie powiedzieli o pomyśle i długo nie wiedział o zajęciach córki w wolnym czasie. Dopiero kiedy nabrała wprawy i mogła równać się ze zbrojnymi z zamkowej załogi, ujawniła sekret przed ojcem.

Liczyła po cichu, że Throckton będzie zadowolony, ale on skrzywił się tylko sceptycznie.

– Jak będę potrzebował dodatkowej obsady na mury, znajdę ludzi, co potrafią szyć z łuku – rzekł lekceważąco.

Cóż, sir Blaidd Morgan uparł się, by zaprezentowała, czego nauczył ją Dobbin, i przez wzgląd na starego nie mogła nie podjąć wyzwania.

Uśmiechnęła się z wyższością do rycerza.

– Nie godzi się odmówić, prawda? Mam tylko nadzieję, że twoja duma zbyt nie ucierpi, jeśli wygram ten pojedynek.

– Poślę zaraz chłopców, żeby przynieśli tarcze, łuki, strzały – powiedział Dobbin, wyraźnie uradowany perspektywą zawodów. – A sir Blaidd pokaże nam tymczasem, jakim sposobem miecz mi wytrącił z ręki.

Kiedy już Dobbin opanował sztukę Blaidda i równie zręcznie jak rycerz potrafił rozbroić przeciwnika, dwójka zawodników zaczęła przygotowywać się do strzelania. Becky słyszała za plecami ciche uwagi wymieniane przez zamkowych zbrojnych. Robiono zakłady, to wiedziała, nie potrafiła tylko powiedzieć, które z nich jest faworytem. Dobbin bez wątpienia na nią stawiał, ale inni być może uznali, że wygra Walijczyk.

Próbowała skupić się, nie zwracać uwagi na sir Blaidda, który na powrót przyzwoicie okryty tuniką wiązał właśnie skórzany ochraniacz na przedramieniu. Jeden ze zbrojnych stał obok z łukiem cisowym i kołczanem pełnym strzał.

Becky zdążyła założyć ochraniacz i wzięła łuk do ręki, naciągnęła zręcznym ruchem cięciwę i osadziła strzałę zakończoną gęsimi lotkami.

– Dwa lepsze na trzy czynią zwycięzcę? – zapytał Blaidd.

– Jak sobie życzysz, panie.

Zbrojni cofnęli się pospiesznie, dając pole do popisu zawodnikom.

Becky uniosła łuk. Zapomniała o wszystkim, całą uwagę skupiła na snopku siana, na którym umieszczony był kawałek płótna z wyrysowanym na środku byczym okiem. Wycelowwała i czekała na sygnał Dobbina.

Stary wydał krótkie polecenie i Rebeka usłyszała znajomy świst zwalnianej cięciwy. Strzała przecięła powietrze śmigłym lotem i utkwiała dokładnie w samym środku celu. Z pełnym satysfakcji uśmiechem spojrzała na tarczę sir Blaidda.

I on trafił dokładnie w sam środek tarczy. Z grupki zbrojnych, śledzących zmagania zawodników, rozległy się okrzyki aplauzu, ale i gwizdy niezadowolenia. Trev i Dobbin podeszli do tarcz, by sprawdzić dokładnie, czyj strzał celniejszy. Becky czekała niecierpliwie, przytupując nogą, kiedy sędziowie skończoną wreszcie konferować nad werdyktem.

– Widać trudno im orzec – zauważył sir Blaidd.

– Widać – przytaknęła.

– Dobbin mówi, że masz wrodzony talent do łucznictwa.

Muszę przyznać, że to prawda. Potrafisz dobrze strzelać, tak samo jak potrafisz pięknie grać na harfie. W Walii z takimi talentami byłabyś noszona na rękach, wzbudzałybyś powszechny zachwyt.

Rebeka nie wiedziała, czy Blaidd mówi prawdę, czy tylko chce sprawić jej przyjemność. Jakby to było, przemknęło jej przez głowę, być osobą przez wszystkich podziwianą, serdecznie lubianą? Nie czuć się jak jaki odmieniec, dziwolak?

Dobbin podniósł dłoń.

– Pierwszy strzał dla Rebeki!

Rozległy się radosne okrzyki, ale dało się też słyszeć, co prawda nieliczne, pomruki rozczarowania. Biedny Trevelyan Fitzroy miał taką tragiczną minę, jakby właśnie usłyszał, że słońce jutro nie wzejdzie.

Nie uszło uwagi Rebeki, że od feralnego dnia polowania, kiedy to Trev dogonił ją w lesie, między sir Blaiddem a jego giermkim pojawiło się napięcie, ledwie wyczuwalne, ale jednak. Przykro jej było myśleć, że ona stała się przyczyną nieporozumienia, tłumaczyła sobie jednak, że nie ponosi znów tak wielkiej winy. Sir Blaidd nie powinien był besztać chłopca i to on był odpowiedzialny za obecne kwasy znacznie bardziej niż ona.

Teraz był pochłonięty wyłącznie ich pojedyńkiem, najwyraźniej nic innego go nie obchodziło poza tym, że mniej celnie strzelił.

– Następny strzał będzie lepszy – zapewnił z przekonaniem, sięgając po drugą strzałę.

Rebeka uczyniła to samo.

Unieśli równocześnie łuki i w pełnej napięcia ciszy rozległo się ponownie krótkie polecenie Dobbina. Cięciwa łuku Rebeki zadźwięczała, strzała utkwiała w

tarczy.

Obok celu.

Wstrzymała oddech i spojrzała na tarczę sir Blaidda: jego strzała tkwiła niemal dokładnie pośrodku wyrysowanego na szmatce byczego oka, tak jak poprzednio.

Zakłęła mimo woli. Kilku zbrojnych jęknęło.

Tym razem sędziowie nie musieli się naradzać. Rozradowany Trev wyciągnął strzałę Blaidda, stary Dobbin nie miał natomiast żadnych powodów do uciechy.

– Przepraszam za brzydkie słowa – syknęła przez zaciśnięte zęby. – Dobrze urodzona panna nie powinna się tak wyrażać.

– Nie lubisz przegrywać – stwierdził Blaidd, nieporuszony niczym tafla jeziora w słoneczny, bezwietrzny dzień. – Rozumiem, bo ja też za tym nie przepadam. A jeśli chodzi o maniery i o język, to niektóre damy na dworze tak się wyrażają, że klnącego najgorszymi wyrazami żołnierza potrafiłyby przyprawić o rumieniec.

– Ale ciebie od nich nie odstręcza, jak mogę się domyślić.

– Nie zgadłaś, bo czasami odstręcza – odparł Blaidd, nadal zachowując niezmałony spokój. – W każdym razie przebywanie w ich towarzystwie nauczyło mnie jednego: że nie wystarczy dobrze się urodzić, żeby być damą. Wiele niewiast niskiego stanu, które znam, ma w sobie więcej z dam, w najlepszym tego słowa znaczeniu. Potrafią być dobre, wielkoduszne, szlachetne.

Opis całkowicie nieprzystający do mnie, pomyślała Rebeka z niejaką rezygnacją.

– Dwa z trzech czynią zwycięzcę, takeśmy się umawiali, prawda? – zagadnęła, wyjmując z kołczana kolejną strzałę.

– Owszem, mościa panno.

Blaidd naciągnął cięciwę, Rebeka uczyniła to samo. Zaciśnęła usta, zdecydowana pokonać rycerza w łuczniczym pojedynku.

– Wypuść! – zawołał Dobbin donośnym głosem i tym razem, ku wielkiej radości Rebeki, jej strzała utkwiała w samym środku byczego oka. Strzał okazał się jeszcze celniejszy niż pierwszy, podczas gdy sir Blaidd chybił sromotnie.

Podskoczyła z radości, wydała dziki okrzyk i natychmiast się opanowała. Nie chciała triumfować, wywyższać się nad pokonanego.

Trevelyan Fitzroy prawie ze łzami w oczach pobiegł do tarczy, Dobbin natomiast promieniał szczęściem.

– Milady wygrała! – oznajmił gromko, nie przestając się uśmiechać.

– Niestety, paskudny strzał wypuściłem – przyznał spokojnie sir Blaidd. – Wstyd tylko przyniosłem ojcu Trevelyana.

Kąciki ust zadrgały mu niebezpiecznie. Na widok tej powstrzymywanej wesołości Rebekę naszło podejrzenie.

– Może nie taki paskudny to był strzał, jak mówisz! – zawołała, odwracając się do sir Blaidda. Była tak rozsierdzona, że mogłaby gryźć, drapać i kopać. – Specjalnie chybiłeś?

Sir Blaidd zrobił wielce zdumioną minę, kręcąc stanowczo głową.

– Zapewniam cię, mościa panno, że nigdy nie przegrałem umyślnie żadnego pojedynku. Wolałbym nie mówić głośno, co sadzę o swoim popisie.

Powiedział to z takim przekonaniem, że Rebeka prawie mu uwierzyła, musiała jednak upewnić się, że nie chybił przez litość dla niej.

– Strzelimy raz jeszcze – zadecydowała. – Tym razem postaraj się dać z siebie wszystko.

– Kiedy ja się starałem. – W oku Blaidda pojawił się ostrzegawczy błysk. – Powiedziałem prawdę, a ty wyraźnie nie chcesz mi wierzyć. – Zamilkł urażony, że panna kwestionuje jego prawdomówność, po czym wzruszył ramionami. – Zgoda. Skoro domagasz się jeszcze jednego strzału, niech i tak będzie.

– Bardzo dobrze – odrzekła Rebeka. Dobbin i Trevelyan spoglądali na nią, nie rozumiejąc, o co chodzi.

– Czemu chcesz jeszcze jednego strzału? – zapytał wprost Dobbin.

– Bo podejrzewam, że sir Blaidd uznał, iż nie byłoby dwornie samemu wziąć zwycięstwo. Może mu wyjaśnisz, że nie umarłabym z rozpacz, gdyby tak się stało.

Dobbin przestąpił z nogi na nogę, podciągając tunikę pod szyją nieco nerwowym gestem.

– Cóż, panie, Rebeka nie lubi przegrywać, bo i kto lubi, ale radzę ci, przyłóż się z całych sił, jeśli nie chcesz wzbudzić jej gniewu.

Sir Blaidd stanął w mocnym rozkroku, uniósł głowę.

– Nie oddałem waszej pannie umyślnie zwycięstwa. Po prostu sfuszerowałem. Trevelyan potwierdzi, że to się już zdarzało.

Trev nie wrywał się jakoś z potwierdzeniami.

– Sir Blaidd jest wspaniałym łucznikiem – oznajmił z przekonaniem.

– Nie zawsze, nie zawsze – próbował zaprzeczyć Blaidd.

– Mówił prawdę i Trev winien poświadczyć jego słowa, zamiast wychwalać go bez sensu. W końcu nie był to turniej rycerski, tylko pojedynek z panną. – Pamiętasz, jak raniłem twojego ojca w nogę?

Becky szeroko otworzyła oczy, Dobbin gwizdnął cicho, zaś reszta zebranych

najzwyczajniej w świecie oniemiała na tę rewelację.

– Ranieś sir Uriena Fitzroya? – upewnił się Dobbin, ledwie mogąc wydobyć głos.

– A jakże, raniełem. Przeszłego roku. Był tak pewny, że celnie strzelam. Stał za blisko tarczy.

Wszystkie oczy skierowały się na Trevelyana, który swoim milczeniem i zakłopotaniem potwierdził prawdziwość słów rycerza.

– Powinieneś być go wtedy słyszeć, Dobbinie – ciągnął Blaidd. – Kwieciście miał ekspresję, mówiąc najłagodniej, ale też w pełni zasłużyłem sobie na wiązanek inwektyw, jaką mi posłał.

– Może rzeczywiście jesteś marnym łucznikiem – odezwała się Rebeka.

– Chcesz raz jeszcze strzelać, pani, czy uznajesz swoje zwycięstwo?

– Skoro przyznajesz, żeś posłał strzałę sir Urienowi w nogę, zamiast w tarczę, jestem gotowa uznać swoje zwycięstwo.

Blaidd odetchnął z ulgą. Chwilę spoglądali na siebie bez słowa, wreszcie to on pierwszy odwrócił wzrok.

Kątem oka Rebeka dojrzała spieszącą ku niej przez dziedziniec Meg.

Bardzo dobrze, pomyślała, kiedy dziewczyna zatrzymała się koło niej; miała już dość towarzystwa sir Blaidda Morgana.

Meg zerknęła ukradkiem na młodego Trevelyana Fitzroya, potem spojrzała na sir Blaidda, wreszcie zwróciła się do Rebeki:

– Przyjechał właśnie handlarz winami, pani. Czeka przy bramie – Muszę was przeprosić, panowie. – Rebeka omiotła spojrzeniem resztę zebranych. – Was też. Muszę rozmówić się z kupcem. Chyba żebym została i raz jeszcze spróbowała trafić w bycze oko...

– Nie, nie, pani – rozległy się głosy z gromadki zbrojnych. – Wygrałaś, pani. Wszyscy widzieliśmy. Wygrałaś, każdy potwierdzi. Ani słowa, żeś była lepsza w dzisiejszym pojedynku.

– W dodatku tylko ty jedna potrafisz się targować z tym starym lisem i poznasz się, czy nie chce nam marnego wina wcisnąć! – zawołał ktoś.

– Zbrojni u was piją wino, nie piwo? – zdziwił się Blaidd.

– Piją i wino, i piwo. Mój ojciec powiada, że mężczyzna z pełnym żołądkiem, po szklanicy wina, po kuflu piwa, od razu humoru nabiera, lepszy z niego żołnierz i lepszy poddany. Ludzi należy dobrze traktować, a oni nam się odwdzięczą i będą nas chronić niczym własną rodzinę. Wino jest dla zbrojnych tylko w niedzielę, w dni powszednie piwo. – Rebeka podniosła głos. – Inaczej mój ojciec poszedłby

całkiem z torbami, tyle te nasze opoje potrafią wyłopać.

Żołnierze zaczęli ze śmiechem zaprzeczać, Rebeka też się roześmiała; dobrze się czuła w towarzystwie ludzi z zamkowej załogi, chociaż świetnie wiedziała, że głównie lubią ją za to, iż dba o ich wiecznie nienasycone żołądki i zawsze suche gardła.

– W Throckton Castle mamy wojów z całej wyspy, samych najlepszych, przebranych. Każdy chciałby służyć u lorda Throcktona, garną się tu ze wszystkich stron – zaświadczył Dobbin z dumą w głosie.

– Tak, widzę, że przednia załoga – przytaknął skwapliwie Blaidd. – Przednia załoga i przednie wino – dodał, skłaniając głowę. – Dziękuję ci, mościa panno. – Tu mrugnął bezczelnie. – Wierzę, że do końca mojego pobytu w zamku będę się cieszył dobrą kompanią, dobrym winem i wyborynym jadłem.

– To znaczy jak długo, sir? – wypaliła Rebeka bez zastanowienia.

Blaidd uniósł lekko brwi.

– Chcesz powiedzieć, że nadużywam waszej gościnności? – zapytał i wśród zebranych zapadła cisza, jakby makiem zasiał.

– Niech Bóg broni – zapewniła Rebeka pospiesznie, sztywniejąc na myśl, co powiedziała by ojciec, gdyby usłyszał, że zwróciła się z takim pytaniem do gościa. – Chcę tylko wiedzieć, ile wina mam dzisiaj zamówić. Z tych najlepszych, oczywiście.

– Nie sugerujesz chyba, że za dużo piję?

– Nie, nie, skądże – zaprzeczyła żywo, czerwieniąc się trochę. – Zawsze mamy w piwniczce spory zapas, ale ojciec zechce z pewnością podejmować cię najlepszym, jakie ma Bartram, muszę więc wiedzieć, ile beczułek kupić. Nie czynię ci wyrzutów i nie mam za złe, że korzystasz z naszej gościny, pijesz nasze wino.

– Chciałem się tylko upewnić. – Blaidd uśmiechnął się szeroko.

Rebeka spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Ty żarty sobie ze mnie stroisz, mości panie rycerzu?

Znowu się uśmiechnął, wprost tryskał dobrym humorem, w przeciwieństwie do Rebeki.

– Wybacz mi, pani, ale nie byłem w stanie oprzeć się pokusie.

Jeszcze nigdy w żadnych okolicznościach żaden mężczyzna, tym bardziej taki mężczyzna, nie mówił jej o pokusach.

Powinna być na niego wściekła, bo też mocno ją rozsierdził pomimo tych swoich uśmiechów, tych skrzących się wesołością oczu i niezgulstwa w strzelaniu do celu, które dało jej wygraną w pojedynku.



Powinna być wściekła i była wściekła.

– Do widzenia, mości panie rycerzu – powiedziała, okręciła się na pięcie i pokuśtykała w stronę bramy, gdzie czekał kupiec winny.

Meg ruszyła posłusznie za swoją panią.

– Niezwykła z niej panna, prawda? – zagadnął Dobbin, zwracając się do Blaidda. Zbrojni usuwali już snopki i gromada powoli zaczęła się rozchodzić, każdy do swoich zajęć.

Skwaszony Trevelyan nie czekał na Blaidda, pierwszy ruszył do zamku.

– Dobrze ją wyuczyłeś.

Dobbin uśmiechnął się na pochwałę rycerza.

– To żadna sztuka, kiedy ma się tak chętną i pojętną uczennicę jak Rebeka.

– A jednak niezwykła to rzecz, by dama garnęła się do – strzelania z łuku. Dziwne, że jej ojciec przystał na takie zabawy.

Dobbin zaczerwienił się, przestępując niepewnie z nogi na nogę.

– Cóż, prawdę mówiąc, lord Throckton nie wiedział. – Stary dojrzał pytanie w oku Blaidda i pospieszył z wyjaśnieniem: – To było po tym, jak spadła z drzewa. Wszyscy desperowali, załamywali ręce, że Rebeka nie będzie mogła chodzić. Ona sama była taka nieszczęśliwa, że musiałem coś wynaleźć, żeby ją zająć, odpędzić od niej czarne myśli. – Rozłożył ręce w geście bezradności. – Jestem prostym wojem, panie, i nic innego nie przyszło mi do głowy jak tylko żołnierskie zatrudnienia.

– Ale Rebece twój pomysł najwyraźniej się spodobał, Dobbinie?

Na twarzy starego pojawił się pełen zażenowania uśmiech.

– A jakże, spodobał się, nie powiem.

Blaidd pomyślał, że to dobra sposobność, by zadać kilka pytań.

– Lady Rebeka spadła z drzewa, tak?

– Tak jest, panie. Zawsze jej psoty i figle były w głowie. Niesforna z niej była pannica, oj niesforna. – Stary pokręcił głową.

– Szalona?

Tu Dobbin się obruszył.

– Żywa, prędzej bym rzekł – poprawił rycerza.

– Rozumiem, że ojciec często musiał się na nią złościć?

Przez pomarszczoną twarz starego Dobbina przemknął cień zatroskania.

– Ano złościł się, panie, a i teraz jeszcze bywa, że czasami nie zdierży, gniew go poniesie. Co nie znaczy, że nie jest mu droga. Kiedy się to nieszczęście przydarzyło, chodził struty, jak zresztą my tu wszyscy w zamku. Każdy się

martwił, czy aby te delikatne kosteczki się zrosną. Jak wspomnę tamte dni, to jeszcze teraz coś mi się robi w środku. Słyszałem, jak ludzie mężni wyli z bólu przy mniejszych obrażeniach, a ona nic, pary z ust nie puściła, jednej skargi, nawet kiedy cyrulik nastawiał nogę najlepiej, jak umiał.

Blaidd w swoim życiu widział wiele złamań i wiedział doskonale, że najgorsze są te, kiedy kość przebije skórę; mogą nawet skończyć się śmiercią.

– Szczęście, że przeżyła.

– To twarda sztuka. Takie jak ona nie umierają od jednego upadku z drzewa, choćby i okrutnie nieszczęśliwego. – W głosie Dobbina zabrzmiała wyraźnie słyszalna duma, jakby mówił o rodzonej córce. – Uparła się, że będzie chodzić, żeby nie wiem co. W łóżku nie mogła od tej niecierpliwości spokojnie uleżeć, jeno rwała się stawać na nogi.

– Może dlatego, że troskliwy człowiek, ktoś, komu jest bliska, szepnął, że będzie ją uczył sztuki zastrzeżonej zwykle dla chłopców?

W błękitnych, wypłowiałych oczach Dobbina zabłyśły isierki.

– Mógł to być powód. Jeden z powodów – przyznał skromnie i odebrał Blaiddowi łuk. – Odstawię go na miejsce, panie, ale będę trzymał dla ciebie, gdyby jeszcze przyszła ci ochota strzelać.

– Dziękuję.

Dopiero kiedy Dobbin odszedł, Blaidd przypomniał sobie, że miał spytać starego o załogę zamku i o fortyfikacje, a nie o lady Rebeke.

Widać panna bardziej go interesowała niż siła militarna lorda Throcktona.

## Rozdział 8

Na widok pustego posłania Treva Blaidd zaklął pod nosem. A tego gdzie, u diabła, poniosło? Chłopak wlał w siebie znacznie więcej mocnego piwa, niżby rozsądek dozwalał, po czym wytoczył się z wielkiej sali, nim Blaidd zdążył go zatrzymać.

Skoro nie zdążył, nie pozostawało mu nic innego, jak przeprosić gospodarzy, co też uczynił, i pospiesznie wyszedł. Miał nadzieję, że Trev poszedł spać, ale gdzież tam.

Być może zaszedł do pomieszczeń załogi, zdążył się już zaprzyjaźnić z kilkoma zbrojnymi, w tym z samym Dobbinem. Może chciał spłacić to, co przegrał w zakładach podczas pojedynku łuczniczego. Stawiał, ma się rozumieć, na Blaidda, i przegrał.

A może poszedł do stajni, chciał zajrzeć do koni i usnął na sianie. Był tak pijany, że mógł paść jak kłoda gdziekolwiek.

Blaidd odwrócił się, gotów iść na poszukiwanie młodego opoja, i omal nie wpadł na Meg. Odetchnął z ulgą, że nie było z nią Trevelyana.

Dziewczyna splonęła się, zaczęła miać nerwowo w dłoniach fartuch i wybąkała z niejakim trudem:

– Ja... przyszłam... to znaczy... chciałabym słowo zamienić z wami, panie. Jeśli pozwolicie... ma się rozumieć. Proszę...

Był bardzo ciekaw, o czym to Meg chciałaby z nim mówić, ale nad ciekawością wziął górę niepokój o tego huncwota, Trevelyana.

– Nie może twoja sprawa poczekać do jutra? – zbył ją niecierpliwymi słowy.

Meg pokręciła głową.

– To bardzo ważne.

Próbował dojść powodów niespodziewanej wizyty i widomego zdenerwowania dziewczyny. Bywa przecież, że dama posyła służącą do rycerza, kiedy najdzie ją ochota na potajemne spotkanie.

– Lady Laelia z pewnością zrozumie, że nie mogę... Urwał na widok pełnej niesmaku miny Meg. – To nie lady Laelia cię przysyła?

– Nie!

Tu nasunęło mu się alternatywne wyjaśnienie; całkiem zresztą miłe.

– Zatem lady Rebeka? – ucieszył się nasz dzielny rycerz.

– Na Boga, nie!

Blaidd wyczerpał dostępne drogą dedukcji hipotezy i pozostał równie głupi jak wcześniej.

– Możesz mi w takim razie powiedzieć, o co właściwie chodzi, Meg?

– Przyszłam powiedzieć wam, panie...

Jeszcze bardziej się speszyła, jakby miała wyjawić nie wiadomo jaki sekret.

Kto wie, kto wie. Może Meg naprawdę chciała mu zdradzić niezwykłą tajemnicę, która nie miała nic wspólnego ani z lady Laelią, ani z lady Rebeką. Może był całkowicie ślepy, nie dostrzegając w niej dotąd nieocenionej informatorki, źródła wszelkiej wiedzy o sprawkach Throcktona. To dopiero kiep z niego, jakiego świat nie widział.

– Tak? – zachęcił dziewczynę ostrożnie, nie chcąc jej spłoszyć.

Meg zebrała całą odwagę, wzięła głęboki oddech i długo wstrzymywane słowa popłynęły teraz wezbranym strumieniem:

– Lady Rebeka to najcudniejsza białogłowa, jaką znam.

I ona was lubi, panie, a i wy ją chyba lubicie, tak mi się widzi. I powinniście ją lubić, panie, bo ona jest sto razy lepsza niż jej siostra i taki rycerz, co ma olej w głowie, za przeproszeniem, o nią powinien się starać. No bo przecież lubicie ją, tak czy nie?

Wszystkiego mógł się spodziewać, ale nie czegoś takiego. Nie wiedział zupełnie, co ma odpowiedzieć. Nie mógł przecież zdradzić się przed dziewczką czeladną ani przed nikim innym w zamku, że istotnie stokroć bardziej woli lady Rebekę od nadobnej Laelii, do której jednak, z założenia, powinien się zalecać.

– Tak, ale...

– Tu, za przeproszeniem waszmości, nie ma żadnego ale upierała się Meg z coraz większą swadą. – Bo nie myślicie chyba, że skoro nie jest taka urodziwa jak jej siostra, to już się nie nada. Lady Laelia jest samolubna, rozpieszczona i... – Meg zamilkła na moment, przerażona tym, co ma powiedzieć, po czym wyrzuciła z siebie: – i jałowa do tego. Bezpłodna!

Z tych gwałtownych słów, z nieskładnej oracji, z całej postawy Meg wyzierała niezwykła lojalność dla lady Rebeki. Blaidd mógł tylko podziwiać dziewczkę, która zdobyła się na to, by do niego przyjść, oraz kobietę, która zasłużyła sobie na takie oddanie. Nie śmiał jednak zdradzać się ze swoimi uczuciami, tym bardziej przed służącą, w dodatku tak wymowną.

– Rozumiem, że masz na względzie dobro swojej pani, tak jak je sama pojmujesz...

– Powinniście się z nią, panie, ożenić i zabrać ją stąd.

W głosie Meg zabrzmiała nuta desperacji, która mocno zaniepokoiła Blaidda.

– Dlaczego uważasz, że lady Rebeka powinna opuścić rodzinny dom, rozstać się z krewnymi?

Dziewczyna zawahała się.

– Bo jej ani ojciec, ani siostra nie cenią i nie szanują, jakby się należało. Widzą w niej tylko zawadę, ciężar.

– Nie ma żadnych innych powodów?

Meg podniosła na niego ciemne orzechowe oczy i spojrzała mu śmiało w twarz.

– Chcę, żeby była szczęśliwa. I widzi mi się, że wy, panie, potrafilibyście dać jej szczęście. Jak się z nią nie ożenicie, to ojciec wyda ją jeszcze za jakiego franta, co tylko mojej pani przyczyni zgryzoty.

– Tylko tyle?

– Czy może być coś gorszego?

Owszem, w mniemaniu Blaidda, mogło. Gdyby spisek wyszedł na jaw, nie tylko zdrajca by ucierpiał. Jego ziemie, cały majątek, przeszłyby na własność Korony. Jeśli Throckton rzeczywiście winien był zdrady, lady Laelia i lady Rebeka utraciłyby wszystko, łącznie z tytułem. Musiałyby same się o siebie zatroszczyć, walczyć o przeżycie w świecie, w którym kobieta niemająca za sobą męskiego opiekuna, niemająca męża, pozbawiona wsparcia rodziny, była nikim. Takiej kobiecie pozostawałoby albo wyjść za kupca, albo za wieśniaka, który zgodziłby się wziąć za żonę nędzarke, albo zamknąć się w klasztorze, ale nawet to ostatnie bez odpowiedniego wiana nie było łatwe i proste.

Istniała jeszcze gorsza możliwość. Gdyby okazało się, że córki uwikłane są w ojcowski spisek, groziło im wtrącenie do lochu, śmierć nawet.

Lepiej nawet o tym nie myśleć, powiedział sobie Blaidd. Przysięgał wszak lojalność królowi i jemu winien jest wierność. Przyjechał tutaj w imieniu króla Henryka, przez wzgląd na bezpieczeństwo Korony, nie wolno mu teraz myśleć o losie córek Throcktona.

W każdym razie poczuł pewną ulgę, słuchając, jak Meg zapewnia go, że dla lady Rebeki nie może być nic gorszego niż nieszczęśliwe małżeństwo. Oznaczało to, że młodej damie nie grozi żadne większe nad to niebezpieczeństwo, a w każdym razie Meg o takim nie wie.

Uśmiechnął się.

– Tak żarliwie przemawiasz za swoją panią, Meg, tak mnie przekonujesz, bym się z nią ożenił, ale o jednym zapominasz. Lady Rebeka najzwyczajniej w świecie może mnie nie chcieć – stwierdził roztropnie.

– Z początku może i tak się zdarzyć, ale jak się postaracie, panie, to zmieni zdanie.

– A miłość, Meg? Co z miłością? Nie powinienem kochać damy, którą poprowadzę do ołtarza?

– Nie kochacie jej?

Blaidd oniemiał.

Cóż, Meg była wierną służką, która postanowiła zadbać o szczęście swojej pani. Inaczej, skąd zrodziłby się w jej głowie pomysł, że on, Blaidd Morgan, zapalał miłością do lady Rebeki?

– Powiedziałem ci już, lubię ją, co nie znaczy, że od razu muszę kochać.

Meg posłała mu mocno sceptyczne spojrzenie.

– Skoro tak mówicie, panie – zgodziła się. – Dobre i to na początek. Jak trochę z nią pobędziecie, sami łącznie się przekonacie, że lady Rebeka zasługuje na lepsze życie niż to, które ma teraz.

– A jeśli nie będzie mnie chciała? – nie ustępował Blaidd.

Ku jego zaskoczeniu, Meg się roześmiała.

– Tym to się ani trochę nie przejmujcie. Ona was naprawdę lubi, panie. To widać. Lubi i poważa. A lady Rebeka nie ma mężczyzn w wielkim poważaniu, wyjąwszy rodzzonego ojca i Dobbina.

Meg zaczęła się wycofywać z izby.

– Nie powiecie jej, że tu byłam, prawda, panie? Rozłościłaby się na mnie, jak amen w pacierzu.

– Też tak myślę, Meg. Wcale by się jej twoja wizyta u mnie nie spodobała ani to, że próbowałaś za nią przemawiać, ale obiecuję ci, że będę miał w pamięci wszystko, coś mi powiedziała.

Dziewczyna dygnęła i czmychnęła niczym myszka, a oszołomiony Blaidd, z głową nabitą dziwnymi myślami, ruszył na poszukiwanie giermka.

Najpierw skierował się do stajni. Po nocnym niebie tam i sam sunęły chmury, chmurki raczej, które jednak nie zapowiadały deszczu. Można było spodziewać się ładnego dnia. Jeśli znowu zaświeci słońko, weźmie Aderyn Du na przejażdżkę. Może lady Rebeka wpadnie na ten sam pomysł, dosiądzie swojej klaczy, a on ją dogoni, jak dogonił ją w dzień polowania Trevelyan? I będzie żartował z nią i przekomarzał się, jak żartował i przekomarzał się Trevelyan?

A potem panna zgodzi się, by pomógł jej zsiąść z konia. Obejmie ją w talii, taką szczupłą, wiotką, i postawi na ziemi.

Kiedy otworzył wrota stajni, Aderyn Du zarżała radośnie na powitanie,

rozpoznając z daleka swego pana. Blaidd podszedł do klaczy, pogłaskał po pysku, po czym zaczął się rozglądać za gierkiem, w boksach, na górze, kichając od czasu do czasu, bo intensywny zapach siana drażnił w nozdrza.

Wyszedł na powrót na dziedziniec, kichając i zachodząc w głowę, gdzie mógł podziać się ten hultaj Trev. Nie zapadł się pod ziemię, to pewne, tyle że nienawykłego piwo zmorzyło całkiem.

Blaidd pamiętał swoje pierwsze przygody, kiedy był młody, w tym samym wieku co jego giermek teraz, i zdarzało mu się, a zdarzało, owszem, wychylić o kilka kufli za dużo...

– Niech to wszyscy diabli! – zaklął, zgadując wreszcie, gdzie mógł podziać się młokos. Sir Urien nigdy mu nie wybaczy, jeśli syn przywlecze z podróży wstydliwą chorobę albo chłopaka okradną czy pobiją.

Blaidd zbliżył się do wartowników niby to trzymających straż przy bramie, ale tak naprawdę drzemiących na stojąco, kopie mając za wsparcie.

– To tak pilnujecie zamku, z zamkniętymi oczami? Niby stare baby?

Zbrojni natychmiast się wyprostowali, mocno zakłopotani i przestraszeni.

– Wybaczcie, panie – mruknął młodszy.

– Widzieliście może mojego giermka? Wartownicy wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– A jakże, panie, widzieliśmy.

Blaidd zwrócił się do starszego, zapewne wyższego rangą, jak się domyślał:

– Nie zauważyłeś, że chłopak ledwie trzyma się na nogach?

– Nie, panie. Co mieliśmy widzieć? Chłopak jak chłopak. Przeszedł, grzecznie do nas zagadał.

– Był pijany!

– Troszkę jakby – przyznał młodszy wartownik. – Aby jeno. Nie powiem, żeby język mu się w gębie plątał. Co to, to nie.

Nie było sensu teoretyzować na temat stanu Trevelyana.

– Poszedł do wsi?

Obaj wartownicy skinęli głowami, a starszy wskazał końcem kopii kierunek, skądinąd oczywisty, bo do wsi prowadziła jedna droga.

– Tędy poszedł, panie.

Jasne.

– Nie powiecie nic, panie, na nas jego lordowskiej mości? – zapytał młodszy strażnik, mocno wystraszony.

– Tym razem wam daruję – rzekł Blaidd i minął pospiesznie wewnętrzną

bramę. Przy bramie zewnętrznej, gdzie pierwszy raz zobaczył lady Rebeke, natknął się na Dobbina; stary rozmawiał ze strażami, a kiedy zobaczył, kto się zbliża, przerwał rozmowę i zbliżył się do Blaidda.

– Domyślam się, że szukasz, panie, swojego giermka? – zagadnął z uśmiechem.

– Owszem.

– Popił sobie trochę?

– Więcej niż trochę.

– I zachciało się młodemu pobaraszkować?

– Na to mi wygląda – odparł Blaidd ponuro. Wiedział, gdzie i z kim ten pijany hultaj myślał „baraszkować”.

– Wybacz, panie, że spytam, ale czemu mu nie odpuścisz?

– Bo jestem za niego odpowiedzialny i obaj dobrze wiemy, co się głupiemu młokosowi może przytrafić.

Dobbin pokiwał głową, ale nie ruszył się, by zrobić przejście.

– Chłopak jest dumny, hardy, źle to może przyjąć, kiedy cię zobaczy, panie – powiedział spokojnie, tonem dobrej rady, jak mentor do mentora. – Może lepiej zostawić go samemu sobie? Pora już wypuścić go spod skrzydeł, nie niańczyć jak dzieciucha. Swoje lata ma, niech zakosztuje smaku życia.

– A ty byś pozwolił lady Rebecce wymykać się na schadzki?

– To całkiem co innego – odparł stary. – Trev jest chłopakiem, ona dziewczyną.

– Ja nie widzę różnicy – oznajmił Blaidd. – Ojciec Trevelyana powierzył mi opiekę nad chłopcem, a to oznacza, że mam pilnować, żeby młokos nie napytał sobie kłopotów.

Nie chciał nawet słuchać odpowiedzi Dobbina; zostawił go w bramie i ruszył lekkim biegiem ku wsi.

Być może chłopiec siedzi, pije i gada z wieśniakami w gospodzie. Albo wdał się z nimi w burdę. Wszystko jedno; nawet bójka w szynku lepsza niż wizyta u dziewczek.

Przeklinając najgorszymi wyrazy, że nie upilnował Treva, Blaidd postanowił sprawdzić w gospodzie.

Gdy dotarł na miejsce, wszedł na piętro, pchnął drzwi i stanął w progu, z rękami wspartymi na biodrach. Kilka mocno rozneglizowanych dziewczek przywitało go zdumionymi spojrzeniami, paru mężczyzn, czekających najwidoczniej na swoją kolejkę, poderwało się z ław ustawionych pod ścianami.

Blondynki nie było.

U podnóża schodów stała za to najbardziej wyzywająca, najśmielsza z



dziewczyn, pulchna brunetka, którą Blaidd zapamiętał ze spotkania w drodze do zamku.

Podeszła teraz do niego, a on pomyślał, że musi być to mamzela.

– Ho, ho, jak to komuś spieszo – powiedziała kpiąco, taksując równocześnie Blaidda kupieckim spojrzeniem, jakby obliczała, jaką też stawkę może mu zaśpiewać.

– Jest tu mój giermek?

– Kto taki?

– Doskonale wiesz, o kim mówię. Pytam, czy jest z tą blondynką?

– Może są na pięterku, może nie. Co ci do niego, skoro chłopak zapłacił?

Blaidd nasrożył się.

– Kobieto, przyszedłem po niego, więc mów mi zaraz, w której jest izbie albo przetrząsnę całe piętro, aż znajdę chłopaka.

Brunetka z nadąsaną miną wskazała na schody.

– Pierwsza izba po prawej. – Kiedy Blaidd rzucił się ku schodom, krzyknęła ostrzegawczo: – Hester!

Blaidd napał ramieniem na drzwi i wpadł do izdebki. Dziewczyna była ubrana, Trev również odziany od stóp do głów, leżał na brudnym wyrku, rozciągnięty płasko na brzuchu.

– Usnął – powiedziała Hester mocno wystraszona wtargnięciem intruza. – Ja mu nic złego nie zrobiłam. Przysięgam.

– A on tobie co zrobił? Zadał się z tobą? – zapytał Blaidd brutalnie, podnosząc równocześnie Treva pod ramiona do pozycji siedzącej. Na szczęście chłopak zdawał się cały, choć może nie całkiem zdrowy.

Dziewczyna pokręciła głową i Blaidd jej uwierzył, bo skoro oboje byli całkowicie odziani, widać rzeczywiście do niczego między nimi nie doszło.

Dziękując opatrności, spróbował postawić Trevelyana na nogi. Wyglądało na to, że będzie musiał go wpół nieść, wpół ciągnąć z powrotem do zamku.

– Gdzie jego pieniądze?

Dziewczyna wskazała sakiewkę przytroczoną do pasa Treva.

– Jeśli brakuje choćby jednej monety, wróć tutaj – zagroził Blaidd i ruszył ku drzwiom. Trev coś mruknął, ale się nie obudził.

– Wróć tak czy inaczej, choćby i żadnej nie brakowało – odezwała się Hester przymilnym, słodkim jak miód głosem.

– Nie zadaję się z płatnymi kobietami – rzucił Blaidd z całą pogardą, na jaką było go stać.

– Tak wysoko się cenisz? Nie dość dobre jesteśmy dla szlachetnie urodzonego? Cóż, wiedz, że nie jesteś wyjątkiem.

– Ty jesteś Hester? – odezwał się Blaidd bardziej ugodowym tonem. – Lady Rebeka opowiadała mi o tobie. Przykro mi, że los tak się z tobą obszedł. Spotkałaś na swojej drodze niegodziwca.

Hester szeroko otworzyła oczy zdumiona. Była naprawdę śliczna.

– Chcę cię prosić o przysługę, Hester. Jeśli Trevelyan tu wróci, przegoń go precz. Jego pierwszy raz z kobietą nie powinien... – Blaidd nie wiedział, jak wybrnąć. – To powinno być całkiem inaczej.

– Nic nie zarobię, jeśli będę odsyłać klientów precz – stwierdziła Hester rzeczowo. Przed chwilą wydawało się jej, że mogłaby polubić tego rycerza, teraz była prawie pewna, że jest niewiele lepszy od innych możliwych, pełnych wzdargi panów.

Blaidd sięgnął do sakiewki, wyjął srebrną monetę.

– Ja ci zapłacę. Jeszcze raz chciałem powiedzieć, że przykro mi, że taki los cię spotkał. Wstyd mi za człowieka, który tak niegodziwie się z tobą obszedł. Zhańbił dobre imię rycerza, rycerski honor.

Hester przyjęła monetę, spojrzała na Blaidda, po czym bez słowa otworzyła drzwi. U szczytu schodów czekało kilka dziewczyn ciekawych, co dzieje się w izbie.

Kiedy wychodził, Hester zaśmiała się i powiedziała z kpina w głosie:

– Wróc do nas, już sam, zapewniam, że nie będziesz żałował. – Dziewczyny zbite w gromadkę przy schodach zawtórowały jej głośnym, wyzywającym śmiechem, a ona zniżyła głos i powiedziała już zupełnie poważnie: – Wróc tu przez wzgląd na lady Rebeke. Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

I znowu się zaśmiała, gardłowo, wyzywająco, jak powinna śmiać się płatna dziewczka.

– Wróc, rycerzu – powtórzyła. – A przyprowadź z sobą przyjaciół, ale tylko takich, co mają mocne głowy i nie zasną po dwóch kuflach piwa.

Blaidd nie potrafił ocenić, czy dziewczyna rzeczywiście chce mu coś ważnego przekazać, czy też dojrzała w nim trudnego, ale zamożnego klienta, którego trzeba zwabić specjalną przynętą.

Nawet gdyby, po co miałyby wspominać imię lady Rebeki?

Najpierw Meg i jej troska o przyszłość ukochanej pani, teraz Hester, której również zdawało się leżeć na sercu dobro lady Rebeki...

Może rzeczywiście Throckton Castle krył tajemnicę.

– Jak mogłaś to zrobić? – natarła na siostrę lady Laelia, kiedy ta wróciła do ich wspólnej komnaty. Laelia leżała w łóżku, cały dzień nie wstawała, uskarżała się, że niemoc ją zdjęła, ale miała dość sił, by się złościć.

Nie czekając na odpowiedź Rebeki, zaczęła wyliczać wszystkie jej grzechy:

– Chodzisz ciągle między zbrojnych! Bratasz się z nimi, spoufalasz, przeszkadzasz w pełnieniu warty. A teraz, na domiar wszystkiego, urządzasz sobie pojedynki łucznicze z sir Blaiddem!

– Jak twoja głowa? Mniej boli? – zagadnęła Rebeka beztrąsko, choć jako dobra siostra powinna okazać troskę.

– Nie zmieniaj tematu, moja panno! Czy ty zupełnie nie masz szacunku dla własnego szlacheckiego urodzenia, dla własnego stanu?

– Poszłam do zbrojnych, by powiedzieć sir Blaiddowi, że słaba jesteś, nie wstaniesz dzisiaj z łóżka i że go przepraszasz. Wybacz, że to zrobiłam. Widać nie powinnam była. A jeśli idzie o pojedynkę łuczniczą, to był pomysł właśnie sir Blaidda. Nie sądzisz, że obraziłabym naszego gościa, gdybym mu odmówiła?

– Laelia zmrużyła oczy i zacisnęła usta.

– A skąd wiedział, że umiesz strzelać z łuku? Powiedziałaś mu, tak?

Becky udała najwyższe zgorzelenie.

– Jak mogłabym powiedzieć mu o czymś takim? Przyznawać się, że szlacheckie urodzona panna szyje z łuku niby jaki Tatarzyn. Ma się rozumieć, że nie pisnęłam ani słowa.

– W takim razie to Dobbin! Muszę porozmawiać o nim z ojcem...

– Ani się waż! – zawołała Rebeka, piorunując siostrę spojrzeniem. – Zostaw Dobbina w spokoju. To ja przyjąłam wyzwanie sir Blaidda, nie on.

Kłótnię sióstr przerwało ciche pukanie i do komnaty wślizgnęła się Meg.

– Spóźniłaś się! – prychnęła Laelia.

– Tak, pani. Pokornie proszę o wybaczenie. – Dziewczyna podeszła szybko do skrzyni i chwyciła leżącą na wieku szczotkę do włosów. – Uczeszę cię najpierw, pani, dobrze?

– Niech będzie. – Laelia podniosła się z łóżka, narzuciła szal na ramiona, wsunęła stopy w cizmy z futra i usiadła na stołku.

Rebeka miała nadzieję, że siostra na tym skończy tyradę, ale gdzie tam...

– Zmusiłaś sir Blaidda, żeby posyłał za tobą giermka...

– Nie musiał wcale tego robić – zauważyła całkiem słusznie Becky. – Nie było takiej potrzeby. Ojciec na pewno nie omieszkał mu tego wyłożyć.

Laelia dotąd ani słowem nie wspomniała o incydencie sprzed kilku dni, ale

miała to do siebie, że była rzeczywiście niezwykle pamiętliwa.

– Posłał za tobą młodego Trevelyana, bo tak mu dobry obyczaj kazał. Posłał, ponieważ jest dwornym rycerzem. A kiedy ty wreszcie zaczniesz zachowywać się dwornie, jak na szlachetnie urodzoną pannę przystało? – atakowała dalej Laelia.

Rebeka zdjęła czepek z głowy i potrząsnęła włosami.

– Nie wiem, czemu się tak złościysz. Sir Blaidd nie pojechał za mną w las, prawda? Towarzyszył ci, kiedy stępa wracałaś do zamku – Rebeka wymówiła słowo „stępa” kpiącym tonem. – Nie chciałaś chyba, żeby giermek jechał z wami? Powinnaś być mi wdzięczna.

– Nie jestem ci wdzięczna. Jeździsz po lesie samopas niby jaki zbójca, odziewasz się jak dziewczka czeladna, strzelasz z łuku jak żołdak. Cud prawdziwy, żeś jeszcze nie stała się pośmiewiskiem Throckton Casde.

– Dobbin chciał pokazać...

– Dobbin chciał? – zawołała Laelia z niedowierzaniem w głosie. – A co niby Dobbin ma do gadania? Co on może chcieć?

Meg posłała swojej pani współczujące spojrzenie ponad głową Laelii, a Rebeka wyrzucała sobie, że w ogóle wspomniała imię starego przyjaciela, tym bardziej że wcale nie musiała zgadzać się na pojedynek łuczniczy z sir Blaiddem. Prawdę mówiąc, miała wielką ochotę zademonstrować mu swoje umiejętności.

– Masz rację – powiedziała, rzucając czepek na łóżko. – To była moja decyzja, nie jego. I wcale nie żałuję, że zgodziłam się strzelać.

– A powinnaś żałować. To takie gminne, takie niedystyngowane!

– Nie zapomnij dodać, że jestem kulawa. Doprawdy okropnie kalam nasze szlachetne gniazdo.

– Laelia odwróciła się gwałtownie na stołku, tak że dłoń Meg ze szczotką zawisła w powietrzu.

– Nie musisz kalać naszego gniazda. Wystarczy, że zaczniesz się zachowywać, jak przystało szlachetnie urodzonej pannie.

– Gdybym zachowywała się jak, w twoim mniemaniu, przystoi dobrze urodzonej pannie, po tygodniu umarłabym z nudów – wyjawiała Rebeka w porywie szczerości. – Ojcu moje zachowanie nie przeszkadza... chyba. – Zamilkła na moment. – W każdym razie nie robi mi wyrzutów, więc i ty nie musisz się tak srożyć i burzyć.

– Ojciec jest już zmęczony twoimi breweriami – rzuciła Laelia jadowitym tonem. – Położył na tobie krzyżyk, ale ja ci nie popuszczę. Jeszcze nie jest za późno, Becky. Zmień się. Możesz się zmienić. Bądź bardziej... bardziej...

– Panną do wzięcia? – podsunęła Rebeka usłużnie.

– Tak!

– Tym, czy wyjdę za mąż, nie powinnaś się przejmować, Laelio. Ja dawno przestałam.

– Jesteś moją siostrą, Becky. Oczywiście, że będę się przejmować.

– Doceniam, siostrzo, twoją troskę, naprawdę doceniam – powiedziała Rebeka – ale nie chcę się zmieniać. Jeśli z tego powodu nie wyjdę za mąż, trudno. – Ruszyła ku drzwiom. – Przypomniałam sobie, że muszę jeszcze wydać polecenia kucharzowi na jutro.

Zeszła pospiesznie na parter. Nie miała żadnych poleceń do wydania, kucharz zapewne dawno smacznie spał. Po prostu chciała na moment uwolnić się od Laelii, nie słyszeć jej głosu, jej wyrzutów, napomnień, jej wskazówek.

Nie chciała rozmawiać o sir Morganie ani o swoich marnych szansach na zamążpójście.

Chciała być sama.

Przeszła przez pogrążoną w mroku wielką salę. W palenisku dogasały jeszcze polana, żarząc się purpurą, któryś pies podniósł łeb, słysząc kroki, wydał głuchy pomruk i zaraz się uspokoił, rozpoznawszy panią.

Zatrzymała się w drzwiach i omiotła spojrzeniem dziedziniec. Pusto, cicho, tylko strażę na blankach i wartownicy przy bramie.

Ruszyła spiesznie, na ile potrafiła poruszać się spiesznie, ku kaplicy.

Kiedy wchodziła do środka, przemknęło jej przez głowę, że sir Blaidd powinien pojawić się znowu, jak pierwszego wieczoru, ale zaraz zdusiła tę nedorzeczną myśl. W ogóle nie powinna o nim dumać. Nie powinna wspominać, jak wyglądał z obnażonym torsem, kiedy walczył na miecze z Dobbinem.

Ani potem w czasie ich pojedynku, gdy wcale mu nie przeszkadzało, że przegrał z kobietą.

W niczym, ale to w niczym nie przypominał rycerzy, których znała.

Laelia musiała myśleć podobnie, bo bez wątpienia zaskarbił sobie jej łaskawość. A i ojciec najwyraźniej go polubił.

Mówiąc krótko, sir Blaidd Morgan, jako pierwszy pośród przybywających na zamek konkurentów, miał szansę zdobyć względy oraz rękę Laelii.

A ona, Becky, będzie musiała patrzeć, jak siostra idzie do ołtarza z tym niezwykłym Walijszykiem. A potem będzie musiała odwiedzać młodych w ich nowym domu. Brać ich dzieci na kolana...

Wyobrażając sobie to wszystko, Rebeka zrozumiała, że kłamała, straszliwie

kłamała, mówiąc siostrze, że nie dba o to, czy wyjdzie, czy nie wyjdzie za mąż. Dotąd może rzeczywiście nie dbała, uważała, że lepiej jej będzie żyć w panieńskim stanie, niż poślubić takiego franta jak ci, co przyjeżdżali do zamku starać się o Laelię.

Wszystko się odmieniło z przybyciem sir Blaidda. Gdyby mogła wyjść za niego... albo za kogoś takiego jak on...

Nie. Nie było takich jak on. Sir Blaidd był jedyny. Jedyny w swoim rodzaju. Czuła to. Wiedziała. I zaczynała rozumieć, że nigdy dotąd tak naprawdę nie doświadczyła, czym jest jej samotność.

Oczywiście, mogło być gorzej. Znacznie gorzej. Urodziła się wszak w domu majątnego lorda i nigdy nie zazna głodu, chłodu, poniewierki. Miała przyjaciół, wśród nich Dobbina, który był dla niej niczym drugi ojciec. W Throckton Castle miała swój dom, swoje miejsce na ziemi. Tu mogła czuć się bezpieczna.

Odmówiła cichą modlitwę dziękczynną za wszystko, co dał jej dobry Bóg. Prosiła też, by nie było w jej sercu zazdrości, kiedy Laelia wyjdzie już za mąż i gdy tak się stanie, że jej mężem będzie sir Blaidd.

Podniosła się z klęczek, przeżegnała i wyszła z kaplicy. Na dziedzińcu spojrzała ku bramie dla sprawdzenia, kto tej nocy trzyma wartę, i dojrzała sylwetki dwóch mężczyzn: wyższy na wpół niósł drobniejszego i najwyraźniej nieprzytomnego.

Ten wyższy, który się trudził, miał bardzo długie włosy. Czyżby był to sir Blaidd? A ten drugi, nieprzytomny to... jego giermek?

Przerażona, że chłopcu przytrafiło się coś złego, Rebeka pospieszyła w stronę bramy.

– Sir, co się stało? – zawołała, kiedy była już blisko. – Ranny?

Sir Blaidd zatrzymał się.

– Nie, nie jest ranny. Przykro powiedzieć, pani, ale ożłopał się piwa do nieprzytomności.

Trevelyan ocknął się na te ubliżające słowa i uniósł z trudem głowę.

– Nnnie... nie oż... łopałem... – zaprotestował z godnością. – Spać...

Sir Blaidd skrzywił się i uniósł brwi, jakby chciał powiedzieć „sama widzisz”.

Rebeka wołała nic nie mówić, nie okazywać niesmaku czy zgorszenia. I tak czuła się winna, że przez nią popsuta się zażyłość między rycerzem a giermkim.

– Jest młody, a młodym zdarza się popełniać różne głupstwa – zauważyła tylko sentencjonalnie. – Pozwól, że ci pomogę, panie.

Podeszła bliżej i ujęła Trevelyaną pod prawe ramię.

– Nie musisz mi pomagać – zaprotestował Blaidd. – Poradzę sobie.

– Targałeś go taki kawał drogi ze wsi. Musisz być zmęczony. Nogę mam chromą, ale to nie znaczy, że nie mogę służyć pomocną dłonią, a właściwie w tym wypadku pomocnym ramieniem.

Powiedziała to tonem nieznoszącym sprzeciwu i sir Blaidd już więcej nie oponował, uznawszy, że lepiej nie kłócić się z upartą panną.

Kiedy ruszyli w stronę izby, przydzielonej gościom na nocleg, zagadnęła:

– Przy kolacji wydawało mi się, że za dużo wypił. Powinam była powiedzieć Meg, żeby mu nie nalewała piwa.

– To ja powinien był przypilnować, żeby więcej nie pił. Ja jestem za niego odpowiedzialny.

Trudno było temu zaprzeczyć.

– Gdzie go znalazłeś?

Nasrożona mina sir Blaidda starczyła Rebecę za odpowiedź.

– U dziewczek w gospodzie – potwierdził jej przypuszczenia. – Na szczęście dla niego i dla mnie jako jego opiekuna nie zdążył popełnić żadnego głupstwa.

Rebekę zaskoczyła nieco nuta wzgardy, którą usłyszała w głosie rycerza. Ten widać wyczuł to, bo zaraz dodał tytułem wyjaśnienia:

– To przybytki rozpaczy dla prawdziwie zdesperowanych mężczyzn. I jeszcze bardziej zdesperowanych kobiet.

– Od lat powtarzam ojcu, że powinien coś zrobić, ale on się nie spieszy. Powiada, że mężczyzna musi sobie czasem pofolgować.

– To bardzo niebezpieczna zabawa i dla tych niewiast, i dla ich klientów – oznajmił sir Blaidd z głębokim przekonaniem. Rebecę bardzo się spodobało, że rycerz ma tak zdecydowane zapatrywania w kwestii nierządu.

A jednak...

Może zbyt zdecydowane? Pięknie brzmiące, jakże słuszne, ale czy przypadkiem nie nazbyt pryncypialne? Jakże łatwo być prawym i szlachetnym... Ferować jednoznaczne wyroki...

– Czasami kobieta nie ma wyboru – odparła Rebeka.

– Wiem. – Blaidd westchnął z rezygnacją.

Dopiero gdy stanęli w zamkowej sieni, Rebeka uzmysłowiła sobie, że nie przystoi dobrze urodzonej pannie wdawać się w dyskusje na temat nierządnic.

Wciąganie nieprzytomnego Trevelyana po schodach w mroku było tak wyczerpującym zadaniem, że ani ona, ani Blaidd nie mieli siły i ochoty na kontynuowanie rozmowy czy to o nierządnicach, czy o czymkolwiek innym. Dotarli na piętro i pozostał im do przebycia oświetlony pochodniami korytarz, z

którego wchodziło się do izby, gdzie spali obaj goście.

Gdy wreszcie znaleźli się w samej izbie, Rebeka pomogła Blaiddowi ułożyć Trevelyana na łóżku. Rycerz ściągnął chłopakowi wysokie boty, po czym przykrył go kocem i w izbie natychmiast rozległo się donośne chrapanie.

Blaidd odwrócił ku Rebecce głowę oświetloną srebrną poświatą księżyca i dał jej znak, by wyszła z izby, po czym za nią podążył.

Na korytarzu starannie zamknął za sobą drzwi i szepnął:

– Dziękuję ci za pomoc, pani. Samemu trudno byłoby mi wciągnąć tego hultaja po schodach.

Nie bardzo wiedziała, jak powinna zareagować na te słowa, co odpowiedzieć.

Tym bardziej nie wiedziała, jak powinna się zachować, kiedy sir Blaidd podszedł do niej na wyciągnięcie ręki; całkiem straciła głowę.

Czuła na sobie jego intensywne spojrzenie.

– Powiedz mi, pani, czy nie grozi ci tu przypadkiem żadne niebezpieczeństwo?  
– doszedł ją wyraźny, zaprawiony niepokojem i troską szept.

Wszystkiego mogła się spodziewać, ale nie takiego pytania.

– Nie, skądże znowu. Przecież jestem w domu.

– Nic cię nie niepokoi? Nie ma niczego, co zagrażałoby twojej przyszłości?

Owszem, było coś, co mogło zagrażać jej przyszłości, ale wiedziała doskonale, że nigdy mu o tym nie powie prosto w oczy.

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Usłyszałem dzisiaj od Meg coś, co mnie zaniepokoiło i kazało pomyśleć, że może nie jesteś tak bezpieczna, jak mówisz.

– Meg się myli! – Już ona porozmawia sobie z Meg, wyjaśni gadatliwej słudze, że powinna trzymać język za zębami, zamiast omawiać sprawy swojej pani z obcym w końcu rycerzem.

– Meg uważa, że nie jesteś doceniana przez rodzinę tak, jak być powinnaś, a ja byłbym skłonny przyznać jej rację. – Blaidd uniósł dłoń i pogłaskał Rebece po policzku, a ją na tę pieszczotę przeszedł dreszcz; mrowienie ogarniało całe ciało. Powinna się uchylić, powiedzieć mu, że ma natychmiast przestać, że nie powinien jej dotykać... Nie była w stanie. Nie mogła wydobyć głosu, zrobić najmniejszego ruchu.

– Jesteś szczęśliwa, pani?

– Tak. – Westchnęła i dopiero teraz oprzytomniała. Cofnęła się gwałtownie. – Nie rób tego.

– Wybacz.



- Przyjechałeś do Laelii. Starasz się o jej rękę – przypomniała mu.
- Z takim zamiarem tutaj przybyłem. To godna względów panna, ale...
- Ale co?! – Rebeka miała ochotę krzyknąć na cały głos.
- Ale to nie jest żona dla mnie.

W Rebecce walczyły o lepsze sprzeczne uczucia: szalona, bezrozumna nadzieja oraz niepewność, niedowierzenie, wątpliwości.

- Och? – To wszystko co zdołała wykrztusić przez ściśnięte gardło.

– Zaczynam się zastanawiać, czy zamiast ubiegać się rękę lady Laelii, nie powinienem raczej zalecać się do jej siostry.

W uniesieniu, pomieszaniu, zachwycie, Rebeka nie była w stanie wyrzec słowa. A sir Blaidd objął ją ramieniem, przyciągnął do siebie i pocałował.

## Rozdział 9

Sir Blaidd Morgan wiele kobiet całował w swoim życiu, ale nie zdarzyło się, by któraś obudziła w nim od razu taką tęsknotę i takie pragnienie.

Przez długi czas miał obawy, że jego udziałem będą wyłącznie błahe, przelotne, pozbawione znaczenia miłości i że ożeni się w końcu tylko z poczucia obowiązku i dla przedłużenia rodu. Że nigdy nie zazna prawdziwej miłości, jaka łączyła jego rodziców.

Refleksja, że być może dzięki Rebecce uniknie tego ponurego losu, była ostatnią w miarę spójną, która zrodziła się w jego głowie, zanim zawładnęła nim całkowicie potężna fala namiętności. Nie myślał już o swoich rodzicach i synowskich wobec nich powinnościach, nie myślał o Laelii ani o królu czy lordzie Throcktonie, ani też o młodym Trevelyanie, chrapiącym w izdebce opodal.

Wiedział tylko, że trzyma w ramionach Rebece, że czuje ciepło jej wiotkiego ciała i że Rebeka oddaje mu pocałunek. Wsunęła palce w jego włosy i przywarła całym ciałem.

Niby wierzba na wietrze, przemknęło mu przez głowę i dotknął językiem jej języka, a potem, w gwałtownej eksplozji pożądania oparł Rebece o ścianę, nie przestając całować.

Rebeka nie czuła zimnych kamieni, uwierających w plecy. Czuła natomiast dłoń Blaidda, wędrującą od talii ku górze, zamykającą się na jej piersi.

Nigdy jeszcze nie zaznała niczego podobnego i były to odczucia całkowicie nowe i cudowne. W odpowiedzi na pieszczoty Blaidda przesuwiała dłońmi po jego muskularnych plecach. Przywarła do niego z całych sił, wtuliła się w niego jak najbliżej.

Blaidd zaczął rozwiązywać troczki przy staniku jej sukni. Oszołomiona nie protestowała. Nie protestowała także, kiedy wsunął dłoń pod materiał stanika i zaczął pieścić nabrzmiały sutek.

Przesuwał teraz wargami po jej policzku, brodzie, szyi, a ona odgięła się do tyłu, opierając głowę o kamienną ścianę. Blaidd rozsunął stanik sukni i przywarł ustami do nagiej piersi.

Rebeka położyła dłonie na jego głowie, a on lizał pierś, drażnił językiem, w końcu zamknął wargi na sutku.

Kiedy jęknęła cicho, uniósł głowę i pocałował ją w usta, już nie czule, nie delikatnie, lecz namiętnie, żarliwie, niczym wojownik, z pożądaniem, nad którym

nie panował.

Ona też była wojowniczką na swój własny sposób i odpowiedziała z tym samym żarem, z tą samą nieopanowaną namiętnością.

I w niej nie było już delikatności, nie było uległości.

Stali się sobie teraz równi, jednakowo dawali i brali, ogarnięci przemożną żądzą, potężną jak żywioł tęsknotą za całkowitym spełnieniem.

Jego biodra tarły o jej biodra, mówiąc więcej, niż jakiegokolwiek słowa zdołałyby przekazać, czego pragnie.

Rebeka przyciągała go do siebie, bliżej, mocniej, i ona ocierała się o niego w sposób niepohamowany. Nigdy w życiu nie czuła nic podobnego, niczego nie pragnęła jak teraz. Chciała z nim być, to jedno wiedziała. Być do końca, bez reszty, całkowicie.

Blaidd wsunął kolano między jej uda i Rebeka osiadła jakby na jego udzie, trawiona nowym pożądaniem, nowym głodem, pierwotnym, desperackim. I tak kołysała się, pocierała coraz gwałtowniej, zapominając o wszystkim, bez reszty.

A on pieścił, całował jej piersi, na przemian raz jedną, raz drugą.

Rebeka, rozpalona pożądaniem przenikającym całe ciało, nie myślała już o niczym, cała zdawała się żądzą, aż przyszła kulminacja, spełnienie, pulsujące rozładowanie napięcia.

Blaidd odsunął się, osłabiony niemal tak samo jak ona. Dyszał tak bardzo, że z ledwością mógł mówić.

– Rebeka... pani... wybacz.

Wpatrywała się w niego, zadyszana jak on, jeszcze na wpół przytomna: zmierzwiłone włosy, rozwiązane troczki tuniki, które ona sama w jakimś momencie musiała rozwiązać...

Czuła, że ma nabrzmiałe wargi i piersi.

Niech Bóg ma ją w swojej opiece! Nie lepsza jest od ulicznej nierządnicy. Całkiem zapomniała o swym urodzeniu, wysokim stanie.

Jest przecież damą i powinna zachowywać się, jak przystało damie, z godnością.

Mogła to sobie powtarzać, a pomimo to pragnęła tylko jednego: znów znaleźć się w ramionach Blaidda i błagać, żeby się z nią kochał.

Położył jej dłonie na obnażonych ramionach, a potem powoli podciągnął stanik sukni i ujął twarz Rebeki w dłonie; chciała je całować, siłą tylko się pohamowała, by tego nie uczynić.

– Powinnam była cię powstrzymać – szepnęła zachrypniętym głosem.

– Nie powinienem był cię całować.

– Powinnaś była wymierzyć ci policzek, kiedy się odważyłeś.

Uśmiechnął się smutno.

– Cóż, pani, z tego trzeba wnosić, że oboje się zapomnieliśmy. Wiemy o tym, a jednak...

– A jednak to silniejsze od nas.

Skinał głową.

– I tu mamy kłopot. Chyba że przestanę starać się o twoją siostrę.

– Chcesz... chcesz tego?

Uśmiechnął się szerzej na to pytanie.

– Jestem pewien, że nie chcę zalecać się do twojej siostry, konkurować o nią, ubiegać o jej rękę. Zdecydowanie wolę zdobywać względy młodszej córki lorda Throcktona.

Rebeka nie posiadała się wprost ze szczęścia. A jednak nie chciała przysparzać siostrze niepotrzebnego bólu.

– Nie będzie zachwycona, ojciec też się zbytnio nie ucieszy na tę odmianę.

Blaidd powoli gładził Rebeke po plecach.

– Być może nie będzie zachwycona, ale szybko przeboleje stratę zalotnika. Jestem pewien, że już wkrótce pojawi się kolejny konkurent, a jeśli idzie o twojego ojca, to przecież mnie lubi, prawda?

– Lubi cię.

– Zatem powinno być mu wszystko jedno, którą z córek wybiorę za żonę.

– Zapewne masz rację, a jednak nie chciałabym... żebyśmy... Żeby były jakieś kłopoty... z naszego powodu... Musisz jasno powiedzieć, że ty i Laelia nie pasujecie do siebie. Tak zrobisz i wyjedziesz. Po jakimś czasie przyjedziesz do nas znowu z wizytą, a że ojciec cię polubił, ty polubiłeś jego, to w takiej wizycie nie będzie niczego podejrzanego. – Rebeka uśmiechała się promiennie, szarpiąc przy okazji troczek Blaiddowej tuniki. – A jak już wrócisz, to wtedy nagle przejrzysz na oczy, dostrzeżesz mnie. Do tego czasu Laelia, jak powiadasz, będzie już na pewno miała nowego starającego się i tym sposobem nikt do nikogo nie będzie miał pretensji i nie odczuje żalu.

Blaidd zmarszczył czoło, zastanawiał się przez chwilę nad planem Rebeki.

– Wszystko starannie zaplanowałeś.

– Czasami potrafię szybko myśleć.

– Szybko i bardzo trafnie. Uczynię dokładnie tak, jak mówisz. Nie mogę jednak wyjechać zaraz, bo to mogłoby wydać się podejrzanym.

– Masz rację. Będzie lepiej, jeśli trochę odczekasz. Tydzień, na przykład?

– Tak, dajmy czas Laelii. Niech sama zrozumie, że moje uczucia do niej są dość chłodne, dalekie od miłosnych zapałów. A ja wykorzystam te dni, żeby lepiej cię poznać, pani, chociaż jeśli idzie o moje uczucia do ciebie, to jestem ich pewien – ostatnie słowa wypowiedział szeptem, nachylając się ku Rebecce.

– Pocałowali się raz jeszcze i żadne z nich nie potrafiłoby powiedzieć, gdzie są ani jaka to pora, dzień, miesiąc.

Oprzytomnieli dopiero na głuchy łoskot, który rozległ się z izby.

– Do licha – mruknął Blaidd, odsuwając się od Rebeki. – Trevelyan zleciał z wyrka.

– Pójdę już, zanim ktoś nas zobaczy – powiedziała Rebeka, do której dopiero teraz w pełni dotarło, w jak niestosownej sytuacji się znalazła.

Nie wiedziała, ile czasu spędzili w korytarzu. Nie wiedziała też, czy Laelia już śpi, czy czeka na nią, zachodząc w głowę, gdzie się podziewa i co robi nieznośna Rebeka.

Nigdy by nie zgadła i za tysiąc lat. A Rebeka nie zamierzała jej oświecać w tym względzie.

– Do jutra – szepnął Blaidd, całując swoją damę raz jeszcze.

– Do jutra – odszepnęła, patrząc, jak rycerz znika w izbie.

Wracała do siebie, kuśtykając, ale czuła się tak, jakby pokonywała zamkowe korytarze w radosnych tanecznych płasach.

W pewnym sensie tak rzeczywiście było.

Trev nie spadł z wyrka. Zrzucił tylko lichtarz, który stał na stołku obok.

Blaidd, upewniwszy się, co spowodowało hałas, oparł się o drzwi izby i powoli wypuścił powietrze z płuc.

Co on, na miłość boską, wyprawia?

Niezależnie od swych uczuć dla zachwycającej, niezwyklej Rebeki powinien pamiętać, że przybył do Throckton z misją powierzoną przez króla. Zamiast przeprowadzić dyskretne rozpoznanie, on się zakochuje. Bo zakochał się, a jakże, i nic na to nie mógł poradzić.

Co gorsza, zakochał się w pannie, która, kto wie, mogła być córką zdrajcy.

A jeśli jej ojciec rzeczywiście spiskuje przeciwko królowi? Co wtedy? Lord Throckton zostanie niechybnie pojmany, wtrącony do lochu, oskarżony o zdradę stanu i ścięty.

A wszystko za jego sprawą, Blaidda Morgana, rycerza w służbie króla

jegomości.

Co pomyśli Rebeka, jeśli ojciec straci życie przez człowieka, który skradł jej serce? Czy potrafi nadal go kochać?

Co powie król Henryk, co powiedzą rodzice, kiedy usłyszą, że zamierza ożenić się z córką zdrajcy? Przecież żaden szlachetnie urodzony pan nie wzięłby takiej kobiety za żonę.

Blaidd przeczesał włosy palcami i usiadł ciężko na łóżku.

Może niepotrzebnie się martwi. Bardzo prawdopodobne, że podejrzenia króla względem lorda Throcktona nie znajdą żadnego uzasadnienia.

Dotąd w rozmowach Throcktonowi nie zdarzyło się powiedzieć niczego, czego nie dałoby się słyszeć z ust innych możnych panów, lojalnych wobec Korony, ale zatroskanych polityką króla, beztrąsko obsypującego przywilejami krewniaków Eleonory. Sam Blaidd miał niejaki zastrzeżenia w tej kwestii. Gdyby nie Becky, pewnie wracałby już do Londynu, by zapewnić Henryka, że jego obawy są nieuzasadnione.

A jednak czegoś tu nie rozumiał, coś mu się nie zgadzało. Nie chodziło nawet o sam zamek, fortyfikacje, majątność Throcktona, o to wszystko, co rzucało się w oczy od pierwszego wejrzenia.

Dlaczego Meg tak napierała, żeby ożenił się z Rebeką i wywiózł ją czym prędzej z Throckton Castle?

A ta płatna dziewczyna, która koniecznie chciała rozmawiać o lady Rebecce? „Przez wzgląd na lady Rebeke” – tak dokładnie powiedziała.

Wyczuwał, że zamek kryje sekrety, a on musi się upewnić, czy jednym z tych sekretów nie jest przypadkiem spisek przeciwko Henrykowi.

Jak długo powinien tu zostać? Ile czasu mu trzeba, by zbadać, jak się sprawy naprawdę mają?

Zuł buty i ściągnął tunikę. Trev mruknął coś przez sen i oblizał wargi.

Blaidd spojrział na księżyc za oknem i podjął decyzję: zostanie jeszcze dwa tygodnie. Jeśli przez ten czas nie znajdzie żadnego dowodu, że zawiązał się spisek, będzie mógł z dużą dozą pewności powiedzieć, że istotnie tajnego spisku nie ma.

Trev ostrożnie uchylił jedno oko. Na szczęście był w swojej izbie w Throckton Castle, chociaż nie miał najmniejszego pojęcia, jak się tutaj znalazł. Okiennice były zamknięte i światło dnia nie raniło boleśnie oczu, sącząc się zaledwie przez szczelki. Głowa bolała go jak wszyscy diabli, w ustach czuł okrutną suchość, a żołądek... Ledwie pomyślał o żołądku, przechylił się przez brzeg łóżka i zwrócił

zawartość wymęczonego kałduna prosto do wiadra podsuniętego przez litościwą rękę.

Kiedy skończył, opadł ciężko na plecy i przez szpary w powiekach spojrzął na Blaidda, który wysuwał stopą wiadro za drzwi.

– Boże litościwy – jęknął. – Umieram.

– Nie, nie umierasz – poinformował go rycerz, przysiadając w nogach łóżka. – Upiłeś się i teraz płacisz za swoje nieumiarkowanie.

– Trevelyan odwrócił się do ściany, by nie widzieć surowego oblicza Blaidda Morgana, który nie miał najmniejszego zrozumienia dla biednego, umęczonego Fitzroyowego ciała. A nade wszystko dla jego nieszczęśliwej duszy.

Każda białogłowa, na którą rycerz spojrzął, była jego, zanim powiedział słowo. Bracia Trevelyan opowiadali sobie o podbojach Blaidda z nabożną niemal czcią, szacunkiem i odrobiną zazdrości.

– Czemu gdzieś sobie nie pójdziesz i nie zostawisz mnie, dopóki trochę nie wydobrzeję? – powiedział. – Potem będziesz mógł prawić mi morały o skutkach nadmiernego zagustowania w piwie. Wiem, że mi nie podarujesz.

– Coś mi się wydaje, że skutki nieumiarkowania w piwie sam teraz ćwiczysz na sobie i nie trzeba o nich opowiadać. Ograniczę się do prawienia morałów o fatalnych skutkach włączania się po gospodach i składania wizyt dziewczkom, bo tego jeszcze nie zapisałeś sobie w swoim pustym łbie.

Trev zacisnął powieki, żołądek wywrócił mu się na drugą stronę.

A więc to nie był sen? Naprawdę tam poszedł? Coś... wyczyniał? Bij, zabij, nic nie pamiętał. Przed oczami majaczył mu mocno mglisty obraz ślicznej blondynki, zapraszającej go uśmiechem na pięterko; odwraca się na schodach i kiwa na niego palcem...

– Nie pamiętasz?

Niechby ten piekielny Blaidd zabrał się precz z izby i zostawił go w spokoju z jego prywatną męką!

Bo też była to męka. Pierwszy raz z kobietą był niczym więcej niż płatną usługą, myślał zdjęty zgrozą, wstydem i wstrętem dla samego siebie.

A gdzie piękne wspomnienia pierwszych miłosnych uniesień? Słodkich cielesnych rozkoszy?

A jeśli Blaidd miał rację, kiedy go ostrzegał? Jeśli dziewczyna była chora i teraz jego ciało zaczyna trawić nieczysta choroba?

Będzie miał paskudne rany. Albo gorzej. Co wtedy? Nic nie wiedział o tych chorobach.

Odwrócił się twarzą do Blaidda, po czym usiadł na łóżku.

– Ja z nią... ? – zapytał w panice, nie będąc w stanie dokończyć zdania. – Myślisz, że naprawdę może być chora?

– Nie mam pojęcia, czy jest chora, czy nie, ty też nie jesteś w stanie tego powiedzieć, bo skąd. Możesz się tylko cieszyć, że do niczego nie doszło. Miałeś więcej szczęścia niż rozumu.

Trev opadł na poduszkę.

– To znaczy, że ja nie...

– Nie, ty nie. Kiedy tam przyszedłem, byłeś odziany od stóp do głów, ona też.

Uratowany! Trev odczuł niewyobrażalną, niewysłowioną ulgę, a wstyd, który jeszcze przed chwilą go zżerał, zelżał trochę.

– Dam ci wykład, który długo sobie popamiętasz, ale nie będzie tak surowy, jak by był, gdybyś zległ z tą dziewczką i się z nią borsuczył.

Trev gapił się na rycerza w milczeniu wcale nie dlatego, że czekał na wykład. Blaidd go zaskoczył. W przeciwieństwie do innych rycerzy, nigdy nie używał takich słów, kiedy mówił o niewiastach i przyjemnościach cielesnych.

– A coś sobie myślał? – zagadnął, jakby odgadywał przyczynę głupiej miny Treva. – Kiedy idziesz do dziewczki, to tylko możesz się borsuczyć albo parzyć.

– Blaidd, nie wiem, co mi do łba przyszło...

– No to się zastanów. Wolałbym, żebyś poszedł tam, skoro już poszedłeś, z jakiegoś powodu, choćby miał to być najgłupszy w świecie powód.

Masz ci. Jak tu wytłumaczyć własną głupotę? Właściwie dlaczego poszedł do dziewczek?

– Byłem zły na ciebie.

– Przepraszam, że zbeształem cię na dziedzińcu. Poza tym nie sądzę, żebym uwłaczał honorowi Walii, przegrywając wczoraj z lady Rebeką łuczniczy pojedynek. Tak czy siak, nie mogę zrozumieć, dlaczego złość na mnie zmusiła cię do zamroczenia się piwem i wycieczki do gospody. Może to i jest jakaś przyjemność, ale człowiek, który ma trochę szacunku dla samego siebie, nie będzie zadawał się z płatnymi dziewczkami.

Trev miał w palcach koc, którym był okryty.

– Ja nie dlatego byłem zły.

Blaidd uniósł brwi; nic już nie rozumiał, mózg Treva pracował w sposób dla niego nieodgadniony. Wątpliwe zresztą, czy sam właściciel za nim nadażał.

– A dlaczego, jeśli można wiedzieć?

Młokos wzruszył ramionami i odwrócił głowę.



– Co tak zirytowało szlachetnego syna sir Uriena Fitzroya, że postąpił jak ostatni dureń? – zapytał Blaidd tonem domagającym się natychmiastowej odpowiedzi.

Trev zrobił się pąsowy jak najbardziej pąsowa ze wszystkich pąsowych piwonii.

– Meg – bąknął. – Kiedy tylko jesteś w pobliżu, udaje, że mnie nie widzi. – Ponownie wzruszył ramionami.

Blaidd już miał mu powiedzieć, że to wyjątkowo głupi powód, by zachować się tak, jak się zachował, ale przypomniał sobie własne ataki bezrozumnej zazdrości, jakich to ataków bezpośrednią przyczyną była pewna dójka, której imienia teraz nawet nie pamiętał.

– Postanowiłeś więc utopić smutek w piwie, a potem podleczyć zranioną dumę za sprawą kobiety, która nie powie ci „nie”. Trev, chłopcze, powinieneś być przyjść do mnie. Jeśli Meg nie zwracała uwagi na ciebie, tylko na mnie, to nie dlatego, że się jej spodobałem, a nawet gdyby tak było, cóż z tego? Jestem gościem w tym zamku, tak samo jak ty, i nie tknąłbym dziewczyny, nawet gdyby padła mi w ramiona, ale nie padnie, ponieważ doszła do przekonania, że koniecznie powinienem ożenić się z jej panią – zakończył Blaidd długi wywód.

Trev rozdziawił usta.

– Meg lubi mnie o tyle, o ile widzi we mnie odpowiedni materiał na męża – wyjaśnił Blaidd na wypadek, gdyby rzecz nie była jeszcze dość jasna. Zastanawiał się, ile może powiedzieć giermkowi, ale że powinien go wtajemniczyć, to pewne, bo Meg sama mogła zechcieć wprowadzić giermka w swoje plany, może nawet szukać jego pomocy. Wolał zatem chłopca przygotować zawczasu. – Zważ przy tym, że nie miała na myśli lady Laelii, tylko lady Rebekę. Według niej mam się żenić z lady Rebeką.

Trev speszył się na tę wieść.

– Kiedy lady Rebeka jest kulawa.

Blaidd podniósł się gwałtownie i zgromił młokosa morderczym spojrzeniem; takim go jeszcze Trevelyan nigdy nie widział.

– Zatem czeka mnie kolejny wykład do twojej pustej pały.

Teraz tylko ci powiem jedno: nigdy nie umniejszaj ludzi przez to, że są kalecy.

Blaidd podszedł do stołu, nalał sobie wody z dzbana do kielicha i wypił. Musiał coś robić, żeby opanować wzburzenie. Chłopiec w swojej głupocie powiedział tylko to, co inni będą mówić, zdumieni wyborem Blaidda. Powinien nauczyć się powściągać złość. W końcu znał siłę ludzkich uprzedzeń. Z początku na dworze za

jego plecami szeptano o nim różne niepochlebne rzeczy. Byli tacy, którzy dotąd spoglądali na niego krzywym okiem. Jednak nie było wśród nich rycerzy, którym zdarzyło się zmierzyć z Blaiddem w turniejach.

Tutaj rzecz była jednak inna: teraz wezmą na języki nie jego, lecz Becky.

Podszedł do łóżka i podał Trevowi na nowo napełniony kielich.

– Pij powoli – ostrzegł, a kiedy chłopiec dorwał się do wody, zaczął wywodzić:  
– Lady Rebeka może nie jest tak piękna jak jej siostra, ale ma wiele innych przymiotów. Jest mądra, dobra, szlachetna. Gra na harfie jak anioł, zarządza zamkiem tak dobrze, jak nasze matki zarządzają domami i... – Być może zdradzał się za bardzo ze swoim afektem do panny. – Powinieneś ją podziwiać i szanować, nawet jeśli kuleje.

– Ja ją podziwiam i szanuję – zapewnił Trev i odstawił kielich na stołek koło łóżka. Wyglądał teraz znacznie lepiej niż zaraz po przebudzeniu. – Nie wiedziałem tylko, że ty tak bardzo ją lubisz – tłumaczył się niezadarnie.

Blaidd zbył te wyjaśnienia milczeniem i podszedł znowu do stołu, zdjął z talerza białą ściereczkę i po izbie rozszedł się zapach chleba.

– Dasz radę co przełknąć? – zapytał rzeczowo.

– Nie mam pojęcia – odparł giermek niepewnie. – Myślisz, że mogę?

– Nie wiem. Już nie pamiętam, jak to jest spić się do nieprzytomności. Raz mi się zdarzyło, przed laty, i wystarczy. Miejmy nadzieję, że i ty poprzestaniesz na jednej próbie. Chcesz, żeby cię ludzie szanowali, miarkuj się z piciem.

Trev zerknął na bochenek.

– Mała pajdka może dobrze mi zrobić na żołądek – zaryzykował.

Blaidd kiwnął głową, odkroił kawałek chleba, po czym znowu przysiadł na łóżku.

– A teraz porozmawiamy, co jest większą głupotą: zadawać się z płatnymi niewiastami czy osądzać ludzi po ich cielesnych ułomnościach...

Trev westchnął, skubiąc ostrożnie chleb. Zapowiadał się długi i ciężki ranek.

Rozmyślając z uśmiechem nad zawilościami losu i podśpiewując pod nosem, Rebeka wydobyla ze skrzyni bogatą niebieską szatę, którą ojciec sprezentował jej rok wcześniej. Teraz, kiedy nie musiała się już stroić, by przyciągnąć uwagę rycerza, chciała pięknie wyglądać. Dla Blaidda.

– Jaki ładny dziś wstał dzionek – zauważyła Laelia, kiedy Meg sznurowała na niej ciemnozieloną, haftowaną złotem suknię.

– Rzeczywiście, ładny dzień – przytaknęła Rebeka, bo też rzeczywiście na

świecie było pięknie: słońce świeciło jak w raju, ranek był ciepły, z herbarium koło kuchni dolatywał przez otwarte okno upojny zapach ziół, w dodatku, i to było najlepsze ze wszystkiego, Blaidd Morgan ją lubił. Podobała mu się – bardziej niż Laelia. Podobała mu się tak bardzo, że całował ją namiętnie, pożądliwie. Podobała mu się tak bardzo, że chciał się o nią starać i, być może, cóż za radosna, szczęśna myśl, jego afekt wkrótce zamieni się w miłość.

Wczoraj po powrocie do komnaty długo nie mogła usnąć. Na szczęście Laelia na nią nie czekała, zasnęła wcześniej. Rebeka leżała w ciemnościach, wspominając pocałunki rycerza, jego pieszczoty, uniesienie, pożądanie, każde słowo, które wypowiedział. Nawet gdyby jej noga jakimś cudem znowu była zdrowa jak dawniej, Rebeka nie byłaby tak szczęśliwa.

Spojrzała na błękitną szatę i spochmurniała. Jeśli nie chce wzbudzić podejrzeń, powinna postępować jak zawsze. Włoży strojną szatę, a wszyscy zaczną zachodzić w głowę, z jakiego powodu. Poza tym w taką piękną pogodę z pewnością wybiorą się na przejażdżkę. Nie będzie przecież dosiadała konia w tych aksamitach, bardziej stosownych na wielką ucztę.

– Myślałam, że wstaniesz dzisiaj niewyspana – odezwała się ni stąd, ni zowąd Laelia. – Tak późno wczoraj wróciłaś.

Rebeka zerknęła na siostrę i napotkała spojrzenie Meg, która szeroko otworzyła oczy, tak ją pozerwała ciekawość.

– Poszłam do kucharza, by powiedzieć, żeby pamiętał oprawić węgorze. Ojciec wspominał, że ma wielką ochotę na węgorza.

Nie było to do końca kłamstwo. Rzeczywiście zadysponowała węgorze, ale zrobiła to jeszcze przed kolacją.

Kiedy podeszła z błękitną szatą do skrzyni, by ją na powrót tam schować, Laelia westchnęła głośno.

– Ubierzesz ty się w końcu dzisiaj, jak przystało damie?

– Chciałam tylko sprawdzić, czy nie jest bardzo wygnieciona, to wszystko. – Rebeka schowała strojną szatę i wyjęła inną, z lekkiej wełny, nie tak strojną jak aksamitna, ale też ładną na swój sposób i tę mającą zaletę, że leżała na niej jak ulał.

– Skoro tak, to marna nadzieja, żebyś zechciała zachowywać się jak dama. Czego mam się spodziewać, chwycisz za kopię czy raczej będziesz robić mieczem?

– Laelia ponownie westchnęła i opuściła ręce. – Wiem, że jesteś dumna ze swoich umiejętności łuczniczych, Becky, nie wiem tylko, czy kiedykolwiek znajdziesz męża, bo kto zechce za żonę białogłową, co szyje z łuku?

Siostra podeszła do niej i Rebeka ku swemu zdumieniu dojrzała

najprawdziwszą troskę w jej oczach.

– Zależy mi na tym, żebyś była szczęśliwa, Becky, naprawdę.

Rebeka ujęła dłonie siostry i powiedziała z nie mniejszym przejęciem:

– Chcę wyjść za mąż, Laelio, ale pod warunkiem, że będę kochana, szanowana, hołubiona. Jeśli nie, wolę pozostać panną.

– Tak bardzo się nie różnimy – wyznała Laelia i zabrzmiało to smutno. – Ja też chcę być kochana, Becky, i to nie za moją urodę. Może sir Blaidd jest właśnie tym, który dojrzy we mnie wreszcie coś więcej. Taką mam nadzieję.

Po raz pierwszy w życiu Rebecce zaświtała w głowie myśl, że nie tylko ona osądzana jest wyłącznie na podstawie jednej jedynej cechy. Zawsze myślała, jakby to było miło mieć urodę Laelii, i dopiero teraz uświadomiła sobie, że owa uroda może być takim samym przekleństwem jak chroma noga.

Było jej przykro przez wzgląd na Laelię, ale miała nadzieję, że siostra nie będzie chować do niej urazy, kiedy się dowie o afekcie łączącym Becky z sir Blaiddem. Uroda dawała Laelii ogromną przewagę nad Rebeką – mogła przebierać i wybierać wśród zjeżdżających do zamku konkurentów. Teraz ruszyła do drzwi.

– Nie spóźnij się do kaplicy – rzuciła jeszcze na odchodnym.

Ledwie wyszła, Meg klasnęła w dłonie i spojrzała na swoją panią z ledwie powstrzymaną ciekawością.

– Mów, pani – szepnęła, jakby w obawie, że ktoś usłyszy ich rozmowę.

Rebeka zawstydziała się i zmieszała.

– Mów, pani, co? – fuknęła.

Meg zrobiła krok w stronę Rebeki, oczy jej błyszczały.

– No... sir Blaidd... Czy... znaczy się, czy on coś powiedział?

Czy Meg potrafi dotrzymać sekretu? Zbyt jest domyślna. Jeśli ojciec i siostra dowiedzą się... z plotek krążących wśród służby...

Rebeka zrobiła surową minę.

– Zdaje mi się, moja panno, że zapominasz, gdzie twoje miejsce. Służka nie będzie mi tu rozmawiać z gośćmi o swojej pani.

Meg zrobiła się czerwona jak burak. – Ja tylko chciałam...

– Nie pytałam, co chciałaś, prawda? Dziewczyna zwiesiła głowę.

– Przepraszam, milady. Bardzo mi przykro.

– I słusznie, że ci przykro. Mogłaś narobić wiele złego swoim gadaniem, Meg. Mam ci tłumaczyć, że niepotrzebna nam taka służąca w zamku?

– Nie, milady.

– Rebecce serdecznie żal było dziewczyny, ale nie mogła tego okazać, nadal

udawała zagniewaną.

– Jeśli mi tu przyrzekniesz, że więcej nie popełnisz podobnej głupoty, nie powiem nic ojcu i rzecz zostanie między nami. A teraz uciekaj.

– Tak jest, milady – bąknęła Meg i wycofała się pospiesznie z pokoju.

Rebeka wyszła zaraz za służą. Nie chciała sprawić przykrości dziewczynie, ale próbowała sobie tłumaczyć, że musiała tak postąpić. Nie mogła pozwolić, by gadatliwość Meg stała jej na przeszkodzie do szczęścia.

## Rozdział 10

Blaidd zatrzymał się na szczycie wzniesienia i próbując powściągać niecierpliwą się Aderyn Du, obserwował galopującą przez łąkę Rebeke.

Była z pewnością najlepszą amazonką, jaką kiedykolwiek zdarzyło mu się spotkać. Jakby ona i koń stanowili jedność doskonałą, byli jedną istotą, jednym stworzeniem.

Blaidd kochał zawody, Aderyn Du tęskniła każdym nerwem za śmigłym pędem. Spiał klacz i ruszyli w dół zbocza, potem przez łąkę, w pogoni za Rebeke i jej rączą klaczką.

Panna obejrzała się przez ramię i dostrzegła pogoń. Blaidd myślał, że na jego widok zwolni, ale gdzie tam. Wydała radosny okrzyk, nachyliła się nad grzbietem Claudii i z galopu przeszła w cwał. Cóż, prawdę mówiąc, mógł spodziewać się takiej reakcji.

Odkrzyknął Rebecę w odpowiedzi i wbił pięty w boki Aderyn Du, której zresztą specjalnie nie trzeba było zachęcać do biegu, bo Aderyn w takich razach była niezawodna, uwielbiała gonitwy tak samo jak jej pan, jeśli nie bardziej.

Tak pędzili przez łąkę, że wiatr świstał swoją piosenkę Blaiddowi w uszach, a długie włosy łopotały rozwiewane pędem powietrza.

Rycerz zaśmiał się głośno, widząc, jak maleje odległość między nim a Rebeke. Na to właśnie liczył, tego pragnął.

Tego ranka wstając od śniadania, wspomniała, że wybiera się na przejażdżkę, na łąki ciągnące się wzdłuż rzeki, i Blaidd od razu pomyślał, że oto nadarza się doskonała sposobność, by pobyć z nią sam na sam.

Po śniadaniu zanudzał Laelię opowieściami o tym, jak to jego klacz, niestety, coś za uprzykrzony obowiązek, potrzebuje ruchu, jak to musi raz na kilka dni puścić ją do solidnego galopu.

Tak jak się spodziewał, Laelia wolala zostać w zamku, a on poszedł do stajni, okulbaczył Aderyn Du i wyjechał spokojnie, jak gdyby nigdy nic. Trochę trwało, zanim trafił nad rzekę, bo w zamku nie chciał pytać o drogę, zdradzać, w jakim kierunku jedzie.

Przejeżdżając przez wieś, przypomniał sobie Hester i jej napomknienia. Czyżby dziewczyna rzeczywiście miała mu do powiedzenia coś ważnego? Być może któryś z ludzi lorda Throcktona, chcąc wydać się w jej oczach ważnym i wtajemniczonym, zdradził jej jakiś sekret... albo coś zmyślił na poczekaniu.

Rebeka raptownie skręciła w lewo, w dąbrowę. Blaidd musiał wykonać równie gwałtowny manewr. Ściągnął wodze tak mocno, że Aderyn omal nie przysiadła na zadzie, robiąc zwrot, i po chwili byli już w gęstym, pogrążonym w półmroku lesie, gdzie światło słoneczne ledwie się przebijało przez korony drzew. Podążali teraz wąską ścieżką, którą jeden koń tylko z trudem mógł się posuwać.

Dojrzał w oddali Rebeke, skręcała właśnie ze ścieżki w bok, i pospieszył w tamtą stronę, ale dziewczyna tymczasem zdążyła zniknąć mu z oczu, jakby się wraz z kłaczą zapadła pod ziemię. Osadził konia w miejscu i nadstawił ucha.

Wszystko, co mógł dosłyszeć, to ptasie trele w gałęziach drzew, szelest liści poruszanych lekkim wiatrem i odgłosy małych zwierząt gdzieś w zaroślach czy w leśnym poszyciu.

Nie mogła przecież ot, tak po prostu, przepaść. Uniósł się lekko w strzemionach i zaczął rozglądać. Dojrzał w końcu prześwit między krzewami, ślad po świeżo ułamanej gałęzi. Albo Rebeka sama zagłębiła się w las, opuszczając wąski dukt albo ktoś ją tam wciągnął siłą czy podstępem. Aderyn Du zarżała niespokojnie, jakby i ona czuła, że coś jest nie tak, jak być powinno.

Blaidd stęzał, czujny, napięty, powoli zsunął się z siodła i wy dobył miecz.

– Nie mam broni, mości rycerzu – rozległ się gdzieś z zarośli głos Becky.

Blaidd odetchnął z ulgą i wsunął miecz na powrót do pochwy.

– Gdzie jesteś?

– Nie widzisz mnie?

– Nie widzę – odparł, po czym chwycił wodze i pociągnął konia w stronę, gdzie dostrzegł prześwit w zaroślach. – Chowasz się przede mną?

– Nie bardzo.

Rozejrzał się, ale ciągle nie mógł jej dojrzeć.

– Co to ma znaczyć „nie bardzo”?

– To znaczy, że stoję tak, że powinieneś mnie widzieć. Claudia mniej jest widoczna.

– Nie pojmując, dlaczego Rebeka jest taka tajemnicza, szedł za jej głosem.

– Bawisz się ze mną w chowanego, pani. Jaka będzie nagroda, jak cię znajde?

– Chcę, żebyśmy spędzili trochę czasu tylko we dwoje, w ukryciu, z dala od ludzkich oczu. – Teraz głos zdawał się dochodzić całkiem z bliska, z prawej. – Przypuszczałam, że się domysliłeś, kiedy powiedziałam przy śniadaniu, że wybieram się na przejażdżkę.

– Miałem nadzieję, że o to ci chodzi. Miałem też nadzieję, że nikogo nie będzie dziwił, że Aderyn Du potrzebuje ruchu i musi galopować po łąkach i lasach

właśnie dzisiaj, kiedy ty zdecydowałaś się na jazdę. – Przywiązał klacz do pierwszego krzaka i ostrożnie wszedł w zarośla.

– Ja jeżdżę prawie co dzień. Nikt nie będzie nic podejrzewał. Pomyślą, że nawet jeśli się spotkamy, ucieknę tak szybko, jak tylko Claudia gnać potrafi. Zawsze uciekam, wiedzą, że lubię samotność. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że mogłabym się zatrzymać na twój widok.

Blaidd dojrzał kraj sukni i z głośnym śmiechem chwycił Rebeke w ramiona.

– Mam cię!

Przez chwilę niby to próbowała się uwolnić z jego objęć.

– Kiepską znalazłam sobie kryjówkę. Za łatwo ci poszło! – zawołała z udaną złością. – Powinnam była położyć się na ziemi, wtedy byś mnie nie dojrzał.

– Co takiego? Położyć się na ziemi? Ubłocić? – powiedział zdumiony.

Rebeka zarzuciła mu ręce na szyję i spojrzała na miękkie poszycie z mchu.

– Może nie.

– Nie ma „może”. Co byś powiedziała po powrocie do zamku? Jakbyś wytłumaczyła, że masz suknie w błocie? – pytał, dotykając wargami jej ust.

– Powiedziałabym, że spadłam z konia. Czasami tak bywa – mruknęła, rozkoszując się tym, że oto Blaidd trzyma ją w ramionach i obsypuje twarz pocałunkami lekkimi jak muśnięcie motyla.

Przysunął usta do jej ucha.

– Gdzie twoja klaczka?

Wskazała głową w kierunku, skąd dochodził cichy szmer niewidocznego strumienia, wystawiając przy tym brodę, przypadkiem, na pocałunek Blaidda.

– Tam jest mała polana.

– Znasz dobrze ten las, widzę – stwierdził Blaidd niezbyt mądrze, bo dlaczego, urodziwszy się w Throckton Castle, miałyby nie znać okolicy?

– Często tu przyjeżdżam, przesiaduję na polance.

– Sama?

– Zwykle sama.

Blaidd odsunął się nieco i zmierzył ją tym swoim „rycerskim spojrzeniem”, jak je określała na własny użytek.

– Powinienem być zazdrosny?

– Absolutnie nie. Czasami przyjeżdżam z Dobbinem, by ćwiczyć się w strzelaniu z łuku.

Blaidd uśmiechnął się szeroko, a Rebece żywiej zabiło serce.

– Uspokoilaś mnie.



Pocałował ją znowu tak namiętnie, że oczami wyobraźni już widziała swoją szatę całą pogniecioną.

Teraz to ona przerwała pocałunek, z żalem to uczyniła, wiedziała jednak, że jeśli nie znajdzie w sobie dość siły, gotowi się posunąć za daleko. Gdyby zległa teraz z sir Blaiddem Morganem na zielonym poszyciu dąbrowy, skutki tego folgowania zmysłom mogłyby być doprawdy fatalne. Po pierwsze, dłużej nie dałoby się utrzymać sekretu, bo spędzałaby każdą wolną chwilę z rycerzem, niekoniecznie na cielesnych uciechach, lecz dla samej potrzeby bycia blisko niego.

– Weź konia i chodźmy do parowu – zaproponowała. – Jest tam obalone drzewo, będziemy mogli usiąść. Wzięłam ze sobą harfę, żeby zagrać dla ciebie, jeśli będziesz chciał słuchać.

Blaidd się uśmiechnął.

– Bardzo chcę. Zaraz wracam.

Wrócił, jak obiecał, i po chwili siedzieli już ramię w ramię na potężnym pniu obalonego dębu w zacisznym parowie, otoczeni zaroślami.

Tu się okazało, że nie jest wcale tak łatwo zacząć rozmowę z rycerzem, jak Rebeka sobie wyobrażała. Po pierwsze, rozpraszała ją myśl, że oto ma obok siebie mężczyznę, który jej pragnął, całował ją tak gorąco, pieścił tak namiętnie... Po drugie, teraz się uśmiechał i patrzył na nią tak, jakby tylko to jedno miał właśnie w głowie, tylko to chciał czynić, o niczym innym nie potrafił myśleć.

– Moją rodzinę już znasz, opowiedz mi o swojej – zdobyła się w końcu na odwagę.

– Chętnie. Od czego mam zacząć?

– Od czego chcesz.

– Dobrze. Zacznijmy zatem od tego, że mój ojciec w młodości był pasterzem, potem giermkim, wreszcie został rycerzem. Matka nie zamierzała wychodzić za niego za mąż, – mówiąc oględnie, ale zakochali się w sobie i była to nadzwyczaj namiętna miłość. Mam brata, Kynana, i dwie siostry, Meridyth i Gwyneth. Dobrze ze sobą żyjemy, jesteśmy zgodnym rodzeństwem, chociaż muszę przyznać, że nie zawsze.

– Macie wszyscy takie niezwykle imiona.

Blaidd zaśmiał się.

– Moje jest rzeczywiście niezwykle, nawet jak na Walię. Właściwie nie jest to w ogóle imię. Blaidd po walijsku oznacza „wilk”. Ojciec uznał, że jego pierworodny powinien mieć budzące postrach, mocarne imię i takie mi właśnie wybrał. Nie skarzę się na to. Matka chciała koniecznie dać mi Bartholomew.

– Myślę, że Blaidd bardziej do ciebie pasuje – powiedziała Rebeka i spojrzała na niego pożądliwie. – Jesteś mocarny i możesz budzić postrach, szczególnie z tymi włosami.

Blaidd odgarnął kosmyk opadający na ramię.

– Nie powiesz mi, żebym je obciął?

– Nie. Chyba że sam zechcesz – odparła szczerze. – Nie wyobrażam sobie ciebie w krótkich włosach.

Blaidd znowu się uśmiechnął uwodzicielsko, trochę leniwie i Rebeka poczuła, że koniecznie musi zadać jakieś pytanie, jeśli ma zachować resztki przytomności i silnej woli.

– Twój ojciec był pasterzem, powiadasz. Jakim sposobem został rycerzem?

– Emryss DeLanyea, którego mój ojciec był poddanym, potrafił docenić jego przymioty, mimo że ojciec był niskiego stanu. – Blaidd się roześmiał. – Lady Roanna, żona Emryssa, powiada, że ojciec taki już był, trzeba było po prostu nadać mu ziemię, i w ten sposób otrzymał nadanie.

– Miał wielkie szczęście, że Emryss okazał się tak łaskawym panem.

– O tak. Emryss DeLanyea to jeden z najszlachetniejszych ludzi, jakich znam. Chciałbym, kiedy już odziedziczę ojcowskie ziemie, być takim sprawiedliwym suzerenem i takim dobrym mężem jak są nimi Emryss i mój ojciec.

Rebeka ujęła dłoń Blaidda.

– Będiesz, na pewno. Świetnie odnosisz się do swojego giermka, jesteś dla niego zarówno przyjacielem, jak i wychowawcą i panem.

Blaidd się rozpromienił.

– Naprawdę tak myślisz?

– Tak. Dobbin też tak uważa.

– To dla mnie wielka pochwała, chociaż zasługa mniejsza. Trev to dobry chłopak. Czasami brak mu trochę ogłady, bywa zbyt ambitny, niepotrzebnie się złości, ale czego chcieć od szesnastoletniego młokosa.

Becky zaczęła bawić się włosami Blaidda.

– Też taki byłeś, gdy miałeś szesnaście lat? – zapytała, próbując wyobrazić sobie jego twarz młodszą o kilkanaście lat.

Rysy zapewne miał wtedy łagodniejsze, delikatniejsze, ale te same usta i te same cudowne oczy, tyle że wtedy nie było jeszcze delikatnej siateczki zmarszczek w kącikach, która teraz pojawiała się przy każdym uśmiechu.

Blaidd udał obrażonego.

– To nie wiesz, pani, że byłem niezwykłym młodzieńcem? Najbardziej

niezwykłym na całej naszej wyspie? Kiedy ojciec posłał mnie na nauki do sir Uriena, to ja jemu chciałem pokazywać, jak się włada mieczem. – Pokręcił głową nad własną młodzieńczą głupotą. – Mało ręki mi nie odciął od razu, w pierwszych minutach. Szybko spokorniałem.

– Żałuję, że mnie tam nie było.

– Żeby widzieć moje upokorzenie?

– Żeby widzieć, jaki byłeś, kiedy miałeś szesnaście lat. – Oparła się o jego ramię. – Pewnie wszystkie panny się w tobie durzyły. Nic dziwnego, że uważałeś się za niezwykłego.

– Dobrze, że mnie wtedy nie mogłaś widzieć, bo pomyślałabyś sobie, że jestem zadufanym, zepsutym smarkaczem. – Poglądził ją po policzku. – A ty jaka byłaś, kiedy miałaś szesnaście lat? Nie mogłaś być zadufana w sobie ani zepsuta, tego jestem pewien.

Rebeka westchnęła i odwróciła wzrok.

– Jeśli pierwszego dnia, kiedyśmy się poznali, wydałam ci się wiedźmą, nie wiem, co byś powiedział, gdybyś znał mnie wtedy. Byłam okropnie zgorzkniała, nienawidziłam świata.

– Miałaś powód.

Wzruszyła w odpowiedzi ramionami, ciągle unikając jego wzroku.

– Laelia nic nie poradzi na to, że jest piękna. Tak samo ja nie mogę nic poradzić na to, że jestem kulawa. Wiem o tym, ale czasami zapominam. – Popatrzyła na Blaidda. – Dlatego chcę jej oszczędzić bólu, że to ja, a nie ona jest twoją wybranką.

Słowa Rebeki wprowadziły do rozmowy napięcie, którego wcześniej nie było. Blaidd milczał długą chwilę, zanim odrzekł:

– Może być jej przykro bez względu na to, co zrobimy, jak się zachowamy, jak byśmy nie chcieli oszczędzić Laelii rozczarowania. Jesteś na to przygotowana?

Rebeka skinęła głową.

– Nie poniecham cię tylko dlatego, że Laelia może czuć się zawiedziona. Jest wielu innych chętnych do ożenku rycerzy, znajdzie sobie męża.

Blaidd uśmiechnął się z lekką kpina.

– Miło to słyszeć, że tak łatwo ktoś może mnie zastąpić.

– Nie to chciałam powiedzieć.

– Wiem, najdroższa. – Blaidd pocałował ją w czubek nosa. – Nie jestem już tamtym szesnastoletnim kogucikiem. Na szczęście.

Objął ją, przyciągnął do siebie i pocałował. Był to bardzo długi i bardzo czuły pocałunek. A potem jeszcze jeden, aż Rebeka przestraszona, że namiętność

cielesna zbyt daje znać o sobie, przezornie odsunęła się od swojego rycerza.

– Chciałabym, żeby twoja matka mnie polubiła – powiedziała, łapiąc oddech.

Blaidd złożył pocałunek na jej czole.

– Na pewno cię polubi. I ojciec cię polubi. I Kynan, i dziewczęta.

Rebeka uśmiechnęła się rzewnie.

– Ja swojej matki nie znałam. Umarła, kiedy byłam małeńka.

– Tak mi przykro.

Rebeka wzruszyła ramionami.

– Przykro powinno ci być przez wzgląd na ojca. Była jego drugą żoną. Matka Laelii była pierwszą, i ona umarła w połogu. Dlatego nie jesteśmy do siebie podobne. Ożenił się po raz trzeci, trzecia żona też umarła, też w połogu. Dziecko, dziewczynka, także nie przeżyło. Ojciec kiedyś powiedział, że Bóg widać nie chce dać mu synów, będzie więc cieszył się córkami. – Rebeka zaśmiała się trochę gorzko. – W każdym razie Laelię. Taką córką jak ja trochę trudniej się cieszyć.

– Nie powiedziałbym – oznajmił Blaidd z przekonaniem. – Jesteś wspaniałą córką.

– Rebeka nie mogła się powstrzymać, musiała pocałować go w brodę.

– Chciałbyś mieć synów, prawda?

– I synów, i córki o świetlistych oczach i różowych policzkach, które będą potrafiły jeździć konno, strzelać z łuku i grać na harfie.

– Długa lista wymagań, panie rycerzu – powiedziała surowo Rebeka, choć w głębi duszy była zachwycona. Uśmiechnęła się do siebie na myśl o ich przyszłych dzieciach, silnych, mężnych chłopcach, chętnie witanych pod każdym dachem. Odważnych, szczęśliwych dziewczętach, które śmiało będą wypowiadać własne zdanie i które nie będą kulały, chodząc.

– Długa lista – zgodził się Blaidd – ale do zrealizowania. Wszystko będzie zależało od mojej żony, ma się rozumieć. Mam już obiecującą kandydatkę, trzymam ją w ramionach.

Był taki cudowny, męski, taki urodziwy... Reбекę tknęła raptem nowa myśl. Wzięła głęboki oddech, zebrała odwagę...

– Masz już może dzieci?

– Nie – odparł bez wahania. – W każdym razie nic mi nie wiadomo o żadnym potomstwie. Nie będę udawał, że nie zadawałem się z kobietami, Becky, ale żadna dotąd nie przyszła do mnie z wiadomością o dziecku. – Spojrzał na nią poważnie. – Jeśli tak się kiedyś zdarzy, uznam każde dziecko, które za moją sprawą mogło pojawić się na tym świecie.

– Tak powinien postąpić człowiek honorowy – uznała Rebeka, pełna podziwu dla jego uczciwości, choć zazdrość ją ogarniała na myśl, że gdzieś może żyć kobieta, która urodziła dziecko Blaidda.

– Twój ojciec zdaje się pogodzony z tym, że nie ma synów – zauważył Blaidd.

– Inny na jego miejscu jeszcze by próbował dochować się męskiego potomka.

– Albo pogodził się z losem, albo uznał, że kolejne małżeństwo może znowu być dlań tylko źródłem bólu. Niezbyt dobrze pamiętam moją macochę, ale była mu chyba bardzo droga. Wiem, że z całego serca kochał matkę Laelii. Powtarza to często.

– A twojej matki nie kochał? Rebeka odwróciła wzrok.

– Chyba nie aż tak. Nigdy jej wspomina.

– Może kochał ją najbardziej ze wszystkich? – zastanawiał się Blaidd. – Może kochał ją tak bardzo, że mówienie o niej jest zbyt bolesne?

Rebeka spojrzała na niego z zachwytem i wdzięcznością. Nigdy nie przyszło jej do głowy takie wyjaśnienie, a wydawało się bardzo prawdopodobne. I miłe sercu, niosące ulgę. Dziękowała za nie rycerzowi w głębi duszy.

Blaidd zmienił temat, jego głos brzmiał teraz inaczej, znacznie chłodniej, bardziej rzeczowo:

– Skoro mówimy o twoim ojcu, nie uszło mojej uwagi, że nie ceni zbyt wiele naszego króla, nie ma go w wielkiej estymie.

Może nie powinien tak otwarcie i tak często dawać wyrazu swoim opiniom o naszym władcy...

Rebeka westchnęła, walcząc z pokusą wsunięcia dłoni w rozcięcie Blaiddowej tuniki i dotknięcia jego szerokiej, nagiej piersi.

– Ojciec nie ma nic przeciwko samemu królowi. Złości go tylko, że Henryk rozdaje hojną ręką wszelkie przywileje krewniakom Eleonory, choć ci nie mają żadnych zasług dla Korony poza jedną: są krewnymi królowej. Z tego co wiem o królewskich decyzjach, ojciec ma rację.

– Czy ma rację, czy nie, mądrzej byłoby nie głośić wszem i wobec nieprzychylnych opinii o Henryku i jego decyzjach.

– Powiesz mi, że Henryk nie obsadza ważnych urzędów Francuzami, którym dobro Anglii jest całkiem obojętne? Że nie napełniają własnej kabzy, czerpiąc pełnymi garściami z królewskiej szkatuły, udzielając Henrykowi złych rad, rad nieleżących w interesie państwa?

Blaidd westchnął, opuścił rękę, którą dotąd przygarniał Rebece.

– Nie powiem, że każda decyzja Henryka jest mądra, ale mam go za dobrego,

oddanego krajowi człowieka, któremu potrzebni są mądrzy doradcy, oparcie polityczne. Być może ten parlament, co go Simon de Montfort wymyślił, spełni właśnie takie zadanie. Tak czy inaczej, wszystko wzięwszy razem, czy się zgadzam z decyzjami Henryka, czy nie, jest on moim prawowitym suzerenem, któremu przysięgałem wierność, podobnie jak twój ojciec.

Rebekę zdumiała ostrość przemowy, oschły ton, baczne spojrzenie ciemnych oczu Blaidda.

– Czy twój ojciec trwa przy danej królowi przysiędze? – zapytał wprost.

– Oczywiście! – zapewniła. – W przeciwnym razie byłby zdrajcą.

Blaidd pokiwał głową.

– Owszem – przytaknął z powagą – a skutki tego byłyby straszliwe. Dla niego i dla ciebie.

Wpatrywała się teraz w rycerza z niedowierzaniem. Czy to ten sam Blaidd, który jeszcze przed chwilą tulił ją do piersi i czule całował?

– Z kilku uwag, paru słów o błędach popełnianych przez Henryka, chcesz wnieść, że mój ojciec, być może, dopuszcza się zdrady?

Blaidd wstał, ujął dłonie Rebeki i pociągnął ją, by też się podniosła.

– Nic nie chcę wnieść. Chcę tylko powiedzieć, że twój ojciec powinien bardziej uważać na słowa, bo ludzie gotowi pomyśleć, że nie jest lojalnym poddanym.

Rebeka przechyliła głowę i przyglądała się uważnie rycerzowi.

– A ty wątpisz w jego lojalność?

– Nie, nie wątpię – odparł Blaidd bez wahania i uśmiechnął się nieznacznie. – Przebóg, gdzieżbym miał wątpić.

Gniew, który ogarnął Rebekę, opadł równie szybko, jak się pojawił.

– Przepraszam. Wystraszyłeś mnie. Już myślałam, że go oskarżasz, a przecież jesteś przyjacielem króla. Gdybyś powtórzył na dworze, co mówiłeś tutaj przed chwilą... – Rebeka nie dokończyła zdania, nie musiała, wniosek był oczywisty.

– Nie oskarżam go – zapewnił ją Blaidd. – Ostrzegam cię tylko i mam nadzieję, że ty z kolei ostrzeżesz ojca w delikatny sposób, nie budząc gniewu.

– Postaram się – obiecała, biorąc sobie do serca szczerą radę Blaidda.

A on ponownie się uśmiechnął na ten swój słodki, niebezpieczny sposób.

– Znowu stoimy bardzo blisko siebie. Wiesz, co to oznacza, pani?

Rebeka pokręciła głową.

– To oznacza, że znowu zamierzam cię pocałować.

Nie oponowała. Prawdę mówiąc, ona też go pocałowała. I znowu był to długi namiętny pocałunek. Kiedy tak go całowała, Blaidd zaczął się cofać, w końcu

usiadł na wielkim dębowym pniu, pociągnął Rebeke i posadził ją sobie na kolanach.

– Blaidd? – szepnęła, gdy zaczął pieścić językiem ucho, przyprawiając Rebeke o rozkoszny dreszcz, przebiegający całe ciało.

– Tak?

Udało się jej uwolnić z objęć rycerza i wstać.

– Odkrywam, że nie jestem taka silna, jak myślałam – przyznała. – Jeśli nie przerwiemy pieszczot, gotowa jestem kochać się z tobą tu i teraz, nie zważając na błoto. Chyba powinnam przynieść harfę.

– Masz rację – odrzekł rycerz. – Podziwiam twoją mądrość i twoje opanowanie. Ja, wstyd przyznać, posiałem gdzieś oba te przymioty, galopując przez łąkę.

Rebeka zaśmiała się i poszła po instrument, który znajdował się w skórzanym saku przytroczonym do siodła. Mimo że przewoziła harfę z taką pieczołowitością, ta rozstroiła się okropnie, przeto musiała na powrót dobrze naciągnąć struny. Dokręcała kołeczki, sprawdzając dźwięk, a Blaidd obserwował ją uważnie.

– Umiesz grać? – zapytała, podnosząc głowę znad ukochanej harfy.

Blaidd usiadł w swobodnej pozie, stopę oparł na kolanie, i odpowiedział niepewnym uśmiechem na pytanie Rebeki.

– Słabo. Ty grasz znacznie lepiej.

– To prawda czy przemawia przez ciebie fałszywa skromność?

– Niestety, pani, to smutna prawda.

– A jednak chciałabym posłuchać. Proszę cię – Wyciągnęła harfę.

Blaidd zdjął nogę z kolana i wziął instrument z taką nabożną czcią, jakby była to rzecz najcenniejsza w świecie, ze złota i drogich kamieni.

– Zdaje się, pani, że czeka mnie z tobą ciężkie życie. Nie uznajesz słowa „nie”, nie można ci odmówić – stwierdził z uśmiechem Blaidd, biorąc próbne akordy.

– Może będzie ci łatwiej, jeśli przestaniesz mówić mi „pani”.

– Być może... Becky... chociaż mocno w to wątpię. – Tu ucałował dwornie jej dłoń. – Boję się, że ani spojrzę, jak okręcisz mnie sobie wokół małego palca i tak już zostanie na wieki wieków amen. W każdym razie do końca naszych dni.

Dworny pocałunek bardzo się jej spodobał, ale jego słowa jeszcze bardziej. Do końca ich dni?

I to jak wymawiał jej imię: niskim, gardłowym, aksamitnym barytonem...

– Zdaje się, rycerzu, że niczego nie będę w stanie ci odmówić. Jeśli tylko mnie poprosisz.

W oczach zabłysnęły mu natychmiast diabelskie iskierki.

– Naprawdę?

Rebecce niebezpiecznie zaczęły drżeć dłonie. Chyba powiedziała o kilka słów za dużo.

– Może zaśpiewasz mi coś.

Przez chwilę się namyślał, brzdąkając od niechcienia w struny. Wreszcie opuścił dłoń, pozwolił, by przypadkowe dźwięki wybrzmiały do końca i zaczął grać i śpiewać po walijsku.

Rebeka nie rozumiała słów piosenki, ale też wcale nie musiała ich rozumieć. Wystarczył słodki głos Blaidda i dźwięki harfy, by odkrył się sens ballady.

Blaidd śpiewał o miłości.

O swojej miłości do niej.

Patrzyła na jego szczupłe, mocne palce, które potrafiły więcej, niż tylko dzierżyć miecz, kopię czy buzdygan. Dłonie nie były delikatne i wypiełgnowane jak u wielu szlachetnie urodzonych panów. To były silne męskie dłonie i kiedy je czuła na swoim ciele...

Zaczęła szybciej oddychać.

Nie przestawała wpatrywać się w sir Blaidda Morgana nachylonego nad instrumentem.

Dziwnie w nim były pomieszane dworność i ogłada z naturą pierwotną, nieoblaskawioną.

Potrafił grać i śpiewać, świetnie jeździł konno, strzelał z łuku, tańczył... Czy było coś, czego ten człowiek nie potrafił?

Dźwięki harfy umilkły, ucichł głos Blaidda. Skończył balladę i spoglądał teraz na Reбекę wyczekująco, ciekaw jej sądu.

– Cudownie śpiewałeś, chociaż nie rozumiałam ani słowa.

– Piosenka mówi o człowieku, którego los rzucił daleko od domu. Pyta, co teraz porabia jego ukochana, czy tęskni za nim tak jak on za nią. Wspomina, jak ona odgarnia lok z policzka, jak się uśmiecha, a wtedy w kącikach jej oczu powstają drobne zmarszczki, przypomina sobie ciepło jej ciała.

– Przypuszczałam, że to piosenka o miłości – stwierdziła Rebeka beztrąsko.

– A cóż innego bym ci śpiewał, Becky? – zapytał szeptem, odkładając ostrożnie harfę.

– Nie wiedziała, co odpowiedzieć, tym bardziej że Blaidd wziął ją w ramiona i przygarnął do piersi.

– Śpiewałbym ci piosenki o miłości cały dzień, gdybym mógł.

Nie mogła nie uśmiechnąć się na te słowa.



– Znudziłoby ci się raz-dwa, tak myślę.

Blaidd założył jej za ucho kosmyk, który wymknął się z warkocza.

– Pewnie masz rację. Szybko przeszedłbym do konkretów.

Teraz ona poprawiła mu włosy.

– Wolno spytać, jakie to byłyby konkrety, mości rycerzu? Jazda konna, polowanie, turniej może?

– Całowałabym cię, pieścił, w łóżu zległ z tobą – wyjaśnił, nachylając się ku Rebecce, by uczynić to pierwsze, ale zanim zdołał ją pocałować, harfa omal nie spadła. Odwrócił się i pochwycił instrument, ratując go przed upadkiem.

Rebeka wstała z westchnieniem, wzięła od niego harfę, spojrzała na słońce.

– To chyba znak, że powinniśmy wracać do zamku. Zbyt długo tu zabawiliśmy.

– Nie tak długo, jeśli zważyć, że rzadko mam sposobność być z tobą sam na sam.

– Ja też chciałam być z tobą sama, ale musimy być ostrożni – powiedziała, pakując harfę do saka z miękkiej skóry.

– Robię co w mojej mocy, by zniechęcić Laelię do siebie – odezwał się Blaidd, podchodząc do Aderyn Du.

– Nie będzie to łatwe. Jesteś niezwykle pociągającym mężczyzną. Tak pociągającym, że Laelia gotowa przymknąć oczy na wszystkie twoje niedostatki, jakie chciałbyś przed nią ujawnić.

– Blaidd zaklął pod nosem.

– Żeś urodziwy, na to już nic nie poradzisz, ale możesz spróbować być mniej mity i czarujący oraz nie tak dworny.

– Nie byłem wcale miły, czarujący i dworny. Próbowałem zanudzić Laelię dzisiejszego ranka. – Blaidd podszedł do Rebeki i objął ją od tyłu. – Nie mogę być już tak całkiem gburem i mrukiem. Chcę, żeby twój ojciec mnie jednak lubił, bo jeszcze wymówi mi gościnę albo zabroni zabiegać o ciebie.

Rebeka oparła głowę na jego piersi.

– Co byś wtedy zrobił?

– Chyba musiałbym wykraść cię z ojcowskiego zamku pod osłoną nocy.

– To brzmi podniecająco.

– Tak myślisz? – szepnęła, muskając wargami kark Rebeki. – W takim razie cię wykradnę.

Obróciła się zrecznie w jego ramionach i spojrzała mu w oczy.

– Nie miałabym nic przeciw temu, ale nie wiem, czy ojciec albo królewski sędzia chcieliby wysłuchać mojego zdania.

– Mam wielu przyjaciół na królewskim dworze. Wszyscy byłiby po naszej stronie.

Przechyliła lekko głowę i zmierzyła go sceptycznym spojrzeniem.

– Nie mówisz poważnie, prawda?

– Mówię najpoważniej w świecie. Gdyby tak trzeba było postąpić, gdyby nie było innej drogi, nie wahałbym się ani chwili.

Rebeka pocałowała go w policzek.

– Dziękuję ci, mój rycerzu. Miejmy nadzieję, że nie będzie takiej konieczności. A teraz wracaj do zamku. Ja odczekam trochę i przyjadę po tobie.

– Nie, to ja odczekam, a ty jedź przodem. Nie chcę zostawiać cię samej w lesie.

– Blaidd, czy nie powiedziałam wyraźnie, że...

– Becky, najdroższa moja, najbardziej uparta kobieto na świecie, proszę, uczynić zadość potrzebie rycerza, który chce strzec bezpieczeństwa swojej wybranki.

Rebeka zrozumiała, że tym razem nie uda się jej wygrać.

– Skoro tak to ujmujesz, bardzo dobrze, mości rycerzu, uczynię zadość twej potrzebie pod jednym wszak warunkiem.

– Jakim? – zapytał ostrożnie.

– Pocałuj mnie jeszcze raz, zanim odjadę. Blaidd uśmiechnął się szeroko, z zadowoleniem.

– Z rozkoszą, pani, z rozkoszą.

## Rozdział 11

Kucharz wzniosł ręce w geście rozpacz.

– Młodzi, dzisiejsi młodzi! – zawołał, spoglądając na stojących pod ścianą dwóch chłopców ze zwieszonymi głowami. – Leniwe to takie, że wprost strach. Garnki wiecznie niedoszorowane. A ten łapserdak – wskazał pulchnym palcem na młodszego z inkryminowanych – moją najlepszą, moją ulubioną gocką mysz zabił – narzekał, szukając zrozumienia u Rebeki.

Rebeka przywykła do jeremiad Rowana: przynajmniej dwa razy w tygodniu raczył ją doniesieniami o niesłychanych przewinach kuchcików, ale na wieść o egzekucjach dokonywanych gocką zrobiło się jej jednak cokolwiek niedobrze.

– Musiałem gocki użyć na podpałkę. – Wskazał wielkie palenisko, mogące pomieścić całego wołu. Na wieść o całopaleniu gocki Rebeka poczuła się trochę lepiej, lecz słuchała Rowana z taką miną, jakby opowiadał o największej tragedii.

– To naprawdę okropne.

Kucharz oparł dłonie o blat wielkiego dębowego stołu, służącego do prac kuchennych.

– Nie chcę ich tu więcej widzieć!

Wyprostował się i teraz dla odmiany skrzyżował ręce na piersi: obraz nieprzejednania.

Rebeka dostrzegła za nim myszkę biegnącą w stronę spiżarni.

– Gdybyś zgodził się wpuścić kota do spiżarni... – zaczęła ostrożnie.

– Ja nie mówię o myszach, co tam myszy! – ryknął Rowan. – Ja mówię, że ten ladaco, ten pusty łeb, złamał moją najlepszą gockę.

Kiedy Rowan wpadał w taki stan, przypominał Rebecę małe, rozkrzyczane, niezdolne dziecko.

Usta zaczęły jej niebezpiecznie drżeć, siłą woli powściągała uśmiech, bo oto wyobraziła sobie pulchniutkiego kuchcika w gigantycznej kołysce, pocierającego różowymi piąstkami oczy i drącego się wniebogłosy, jakby go kto obdzierał ze skóry.

Starając się z całych sił zachować powagę, powiedziała:

– Rozumiem cię, Rowanie, i też uważam, że należy pomyśleć o karze. Porozmawiam z chłopcami i zobaczymy...

– Porozmawiam? A po co?! Co to da? Ja już z nimi rozmawiałem. Zsiniałem na twarzy od tego rozmawiania, ale czy oni słuchają, czy oni co rozumieją? Możesz

gadać do takich jak do ściany – lamentował kucharz.

Rebekę przestało to bawić. Dość miała kłopotów z utrzymaniem dziewcząt na służbie. Ledwie którą udało się przyuczyć, wychodziła za męża, rodziła dzieci i tyle z niej było pożytku.

– Rowanie, rozumiem, że dbasz o kuchenne statki i nie możesz przeboleć, że chłopiec zniszczył twoją ukochaną gockę, lecz nie możesz mi dyktować, kto będzie ci pomagał w kuchni. O tym ja decyduję i tylko ja. A teraz zabierz się lepiej za zaczynianie ciasta na chleb, a ja zajmę się kuchcikami.

Rowan skrzywił się, nabzdyczył, ale dość miał rozumu, by widzieć, że nic więcej z Rebeką nie wskóra i lepiej będzie zamilknąć. Skinął głową i ruszył majestatycznym krokiem do spiżarni po mąkę.

– Chodźcie ze mną, smyki. – Rebeka skinęła na kuchcików, by szli za nią na dziedziniec.

Rozejrzała się szybko, czy nie dojrzy Blaidda, ale nie, ani śladu... Widać razem z giermkim, który przestał się już boczyć na rycerza, poszedł na zewnętrzny dziedziniec, do Dobbina, i oddawali się teraz pewnie żołnierskim ćwiczeniom.

Bardzo cieszyła ją przyjaźń, jaka się zawiązała między Blaiddem a starym dowódcą zamkowej załogi. W pewnym sensie byli do siebie bardzo podobni: silni, stanowczy, biegli w swoim rzemiośle.

Byłoby jej niezwykle przykro, gdyby Dobbin nie polubił Blaidda i na odwrót, bo teraz już nie miała żadnych wątpliwości, co czuje do rycerza, i chciała, żeby tych dwóch: wierny przyjaciel i ukochany zbliżyło się do siebie, by połączyła ich serdeczna więź.

Kochała Blaidda. Tak, to była miłość. Miłość, która rozkwitła w ciągu zaledwie kilku dni, podczas krótkich spotkań sam na sam, cichych rozmów i czułych pocałunków, które udawało się im wykraść dla siebie bez budzenia podejrzeń. Przynajmniej taką mieli nadzieję.

Laelia coraz mniej chętnie spędzała czas z Blaiddem, ojciec natomiast coraz bardziej lubił jego towarzystwo. Często grali w szachy, a minionego wieczoru, na przykład, kilka godzin rozmawiali o polityce i zawiłych sprawach dworu.

Rebeka powiedziała sobie, że nie czas teraz myśleć o ukochanym. Musi przecież zażegnać kryzys w zamkowej kuchni, jeśli nie chce, żeby wszyscy umarli z głodu.

– Jak was nazywają, smyki? – zapytała, zatrzymując się przy studni.

– Mnie jest Bert – bąknął ten, który użył ukochanej gocki Rowana w charakterze maczugi na myszy. Bert miał smagłą buzię, ciemne włosy i mógł sobie

liczyć lat dziesięć. – A jemu Robbie, pani.

Robbie wyglądał na trochę starszego, może rok, może dwa. Miał płomiennie rudą czuprynę, teraz, co prawda, lekko przyprószoną mąką, bardzo jasną cerę i mnóstwo piegów na nosie.

– Zatem, Bert i Robbie, opowiedzcie mi teraz wszystko po swojemu – zachęciła Rebeka kuchcików. – Dlaczego nie pracujecie tak, jak powinniście? Leń was bierze?

– My pracujemy, pani! – zawołał Bert, próbując się bronić przed niesprawiedliwymi oskarżeniami. – Ale on ciągle krzyczy, że nie tak i nie tak, no to my... my... – Chłopiec się zacukał.

– Przestaliście się starać, tak?

Żaden z chłopców nie odpowiedział ani słowem na to pytanie. Bert rysował bosą stopą kółka na kocich łbach, którymi wybrukowany był dziedziniec.

– Rozumiesz, że łapanie się za gockę Rowana na widok myszy to nie był najlepszy pomysł? – indagowała cierpliwie Rebeka.

– Kiedy mysz uciekała, tom chwycił pierwsze z brzegu, co – było, żeby całkiem nie uciekła, pani – wyjaśnił treściwie młodociany egzekutor gryzoni.

Rebeka przyglądała się chłopcom w zamyśleniu.

– Powiedzcie mi, ale uczciwie, lubicie pracę w kuchni?

Chłopcy wymienili spłoszone spojrzenia. Czy lubili?

W kuchni mieli strawę, było ciepło, sucho, choć może nie zawsze bezpiecznie przy porywczym kucharzu, niemniej można było liczyć na miskę zupy, kawałek mięsa, jabłko...

– Nie wiem, czy uda mi się przekonać Rowana, żeby was zatrzymał – powiedziała. – Jeśli mi się nie uda, będziecie musieli wrócić do domu, chyba że znajdzie wam inne zajęcie.

– Ja lubię konie, pani – podchwycił Bert natychmiast. – Ja to wolę robić w stajni niż w kuchni.

– Ja też, ja też – przyłączył się Robbie.

Rebeka się zastanawiała. Jeden z chłopców stajennych niedawno odszedł, ojciec posłał go do terminu. Masztalerz niebawem miał się żenić i „pójść na swoje”, a wtedy najstarszy z chłopców stajennych zostanie masztalerzem, co oznaczało, że dwóch nowych chłopców w sam raz przyda się w zamkowych stajniach.

– Posłuchajcie, smyki, przyprowadzicie mi dwóch chłopców ze wsi do roboty w kuchni, a sami będziecie mogli pracować w stajni.

– Dziękujemy, pani! – Bert uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Oddajcie mi teraz wasze fartuchy i zmykajcie.

Chłopcy szybko zdjęli płócienne szmatki, którymi byli przepasani i które Rebeka szumnie nazwała fartuchami, i pędem rzucili się ku bramie. Patrzyła za nimi z uśmiechem, ale szybko spochmurniała. Czy malcy znajdą kogoś, kto będzie szorował sagany, misy, kociołki, wynosił pomyje, przynosił wodę ze studni? Jeśli nie, sama będzie musiała zdecydować, kogo posłać do pomocy Rowanowi. Może Brana i Toma...

– Becky!

Odwróciła się i zobaczyła ojca wychodzącego pośpiesznie z wielkiej sali. W dłoni trzymał zwinięty pergamin, którym uderzał rytmicznie o udo, nawet kiedy już stanął przy studni, dłoń dalej wykonywała machinalny gest.

– Tak, ojcze? – Cóż to za wiadomość przyprawiła go o takie podniecenie.

– Dzisiaj po południu możemy spodziewać się gości. Książę Danii złoży nam wizytę i jego *herremaend*, rada pięćdziesięciu panów królestwa. Nie byłem pewien, kiedy przybędą, ale ten oto list mówi, że już dzisiaj.

Rebeka wpatrywała się w ojca w kompletnym osłupieniu.

– Duński książę? Z pięćdziesięcioma panami? – powtórzyła, z trudem wymawiając słowa, jeszcze ogłuszona ojcowskimi rewelacjami.

– Tak. Przyjeżdżają do nas. Widać opowieści o urodzie twojej siostry dotarły aż do Danii. To by dopiero było, gdyby nasza Laelia została księżną Danii.

Rebeka rozejrzała się szybko, dla sprawdzenia, czy nikt ich nie słyszy.

– Ale żeby Duńczyk, ojcze? – zaprotestowała nieśmiało. Nieważne, książę czy nie książę. Przecież Duńczycy od wieków są naszymi wrogami. Czyżbyś o tym zapomniał?

Lord Throckton nie wydawał się ani trochę skonsternowany czy zaniepokojony.

– Byli, Rebeka, byli, już nie są. To dawne dzieje. Dzisiaj nie prowadzimy z nimi wojny. Jeśli zatem duński książę chce zatrzymać się w naszym zamku, myśląc o zalotach do mojej córki, nie widzę w tym nic złego. Przyjmę go, jak nakazuje gościnność.

– Co król na to powie?

Ojciec machnął lekceważąco pergaminem, jakby odpędzał się od osoby Henryka.

– Król na to nic nie powie, dopóki płacę należne mu daniny, żeby miał czym obdarowywać francuskich krewniaków swojej Eleonory.

Przypominając sobie ostrzeżenie Blaidda, Rebeka już otworzyła usta, by raz

jeszcze sprzeciwić się duńskiemu najazdowi na Throckton, ale ojciec podniósł dłoń na znak, że lepiej uczyni, milcząc.

– Nie będę z tobą dyskutował na ten temat, Becky. Dopilnuj, żeby służba przygotowała komnaty dla Valdemara i jego ludzi i żeby na stołach pojawiło się godne takich gości jadło oraz najprzedniejsze wina, jakie mamy w piwnicach.

– Nadal gości u nas sir Blaidd Morgan. Jak wiesz, jest on serdecznym przyjacielem króla – przypomniała Rebeka, ciekawa, co też ojciec odpowie na takie dictum.

– A jakże, wiem, że jest serdecznym przyjacielem króla – powtórzył lord Throckton z niejakim przekąsem. – Proszę bardzo, niech opowie Henrykowi o Valdemarze, jeśli uzna, że to ważne. Henrykowi dobrze zrobi, kiedy usłyszy, że poza Francją i papieżem istnieją jeszcze inne ludy, państwa i osobistości. – Mrugnął wesoło. – A i Laelii przyda się drugi konkurent, prawda?

Śmiejąc się pod nosem, ruszył w stronę stajni, chcąc najpewniej uprzedzić stajennych, by przygotowali miejsca dla duńskich koni.

Rebeka patrzyła za nim, przypuszczając, że Blaidd, nawet gdyby chciał pojąć Laelię za żonę, teraz, wobec konkurencji duńskiego księcia, nie miałby u niej żadnych szans. U ojca, jako ewentualny zięć, zapewne też był już skreślony.

Jeśli Laelia miała oddać rękę księciu, Blaidd bez przeszkód mógł zacząć starać się o młodszą córkę, o nią, Rebeke, na czym jej przecież zależało. A i sama Laelia wobec perspektywy zostania ni mniej, ni więcej tylko księżną, nie powinna czuć żalu, że jej dotychczasowy zalotnik zmienił obiekt afektów i starań.

Pytanie tylko jak na spowinowacenie się z Duńczykiem będzie zapatrywał się król?

Ród Throcktonów, jak sam ojciec podkreślał wiele razy, nie był ważnym rodem, co stanowiło, skądinąd, powód zgryzoty dla Laelii.

Może ojciec, koniec końców, miał jednak rację i Henry nie będzie przywiązywał znaczenia do wizyty Duńczyka w Throckton Castle, byle tylko pan zamku płacił należne daniny.

Po namyśle doszła do wniosku, że powinna zapytać Blaidda o zdanie. On będzie wiedział, jak król może się odnieść do sprawy. Jeśli uzna, że wizyta może zaszkodzić rodzinie, Rebeka spróbuje wytłumaczyć ojcu, by nie przesadzał z gościnnością i na wszelki wypadek trzymał się od Duńczyków z daleka.

Niestety, zanim zdążyła ruszyć się od studni, wartownik z murów dał znać, że do zamku zbliża się liczna kompania.

W chwilę później przez wewnętrzną bramę na dziedziniec wlała się świta zaiste godna księcia krwi, co oznaczało, że lord Throckton uprzedził warty, by wpuściły gości, nie każąc się im opowiadać. Orszak wjechał z pełną paradą: proporce łopotały na wietrze, dało się słyszeć chrzęst zbroi, podzwanianie ostróg, obce słowa. Za orszakiem wtoczył się na dziedziniec, poskrzypując na bruku, wóz z bagażami.

Na przedzie orszaku jechał dumnie wyprostowany, niczym wracający do domu po zwycięskiej bitwie triumfator, jasnowłosy wielkolud, niechybnie księżę we własnej osobie, w lekkiej, lśniącej w promieniach słońca zbroi oraz w błękitnej opończy spiętej na szerokiej piersi wielką złotą agrafą. Zatrzymał konia i omiół szybkim spojrzeniem dziedziniec.

Rebeka przyglądała mu się zarazem oszołomiona i zafrasowana, tymczasem strażnicy na murach ściągnęli ku bramie, w drzwiach i oknach zamkowych zabudowań pojawiła się ciekawa gości czeladź.

Po chwili ze stajni wyszedł spiesznym krokiem lord Throckton, najwyraźniej uszczęśliwiony, że spotyka go taki wielki zaszczyt.

Becky zrobiła kilka kroków i w tym samym momencie na dziedzińcu w ślad za Duńczykami pojawili się, mocno zdyszani, spoceni, jakby biegli, stary Dobbin oraz sir Blaidd Morgan, a zaraz za nimi Trevelyan Fitzroy.

Dobbin miał mocno nietęgą minę, jakby zupełnie stracił głowę i nie orientował się w sytuacji, natomiast Blaidd przeciwnie, zachował kamienną twarz, z której nic nie dało się wyczytać, ale po sylwetce, po sztywno wyprostowanych ramionach, Rebeka widziała, że jest spięty.

Blaidd, torując sobie miejsce wśród duńskiego orszaku, przycisnął się do przodu, ku księciu i lordowi Throcktonowi, Dobbin natomiast, ze swoimi ludźmi, pozostał przy bramie.

Duńczyk zgrabnie zeskoczył z konia, rzecz dość zaskakująca przy ogromnym wzroście i masywnej budowie ciała.

Stanął naprzeciwko lorda Throcktona, który usytuował się, jak przystało gospodarzowi, na stopniach prowadzących do wielkiej sali.

– Powitać, księżę... – zaczął podniosłym tonem, ale przerwał, widząc, że księżę go nie słucha.

Valdemar raptem się zatrzymał, niepomny obecności gospodarza, i utkwiał wzrok w nadobnej Laelii, która właśnie stanęła w drzwiach wielkiej sali.

Zamiast, jak to nieodmiennie czyniła, gdy w pobliżu pojawił się konkurent, spuścić skromnie oczy, wpatrywała się w przybysza z takim natężeniem i



zadziwieniem, jakby pierwszy raz w życiu zobaczyła mężczyznę.

I on się w nią wpatrywał, ignorując wszystkich wokół, zapominając o bożym świecie.

Lord Throckton skinął na córkę, zachęcając, by się zbliżyła.

– Jego Wysokość, proszę mi pozwolić przedstawić sobie moją córkę.

Laelia uśmiechnęła się i skłoniła głowę z taką energią, że Becky ze zdumienia oczy zrobiły się ogromne niby koła u wozu.

Duńczyk złożył przed Laelią nieopisanie dworny ukłon.

– Jestem zaszczycony, pani – oznajmił głębokim głosem, mówiąc z wyraźnym obcym akcentem.

Laelia uśmiechnęła się jeszcze szerzej i nie był to fałszywie uprzejmy uśmiech, którym często obdarowywała mężczyzn, ale uśmiech szczery, od serca; uśmiech, jakiego Rebeka od lat nie widziała na twarzy siostry.

– Bardzo mi miło, księżę – powiedziała czystym, dobrze słyszalnym głosem, wznoszącym się ponad szmer rozmów na dziedzińcu.

– Nie nazywaj mnie księciem, piękna pani – odparł przybysz. – Wystarczy lord Valdemar.

Laelia stropiła się, jej ojciec też wyglądał na speszonego.

– Jestem synem króla Danii, ale nie królowej – wyjaśnił Valdemar, dając subtelnie do zrozumienia, że jest, innymi słowy, bękartem.

Bastard, no proszę. Lord Throckton ochłódł od razu.

– A to moja młodsza córka, Rebeka – rzekł, wskazując dłonią.

Rebeka, zaskoczona dość obcesową prezentacją, ukłoniła się i przy okazji zachwiała, omal nie tracąc całkiem równowagi.

Lord Valdemar zmierzył ją lekceważącym, prawie wzdurliwym spojrzeniem, do którego była przyzwyczajona. Zadufani w sobie, urodziwi rycerze, którym wyraźnie brakowało ogłady, często tak właśnie na nią patrzyli.

Do stojącej przed wejściem do wielkiej sali rodziny Throcktonów zbliżył się teraz Blaidd. Jego też lord Valdemar potraktował podobnie jak przed chwilą Rebece. Bo cóż ujrzał: zniszczony skórzany kaftan, zabłocone rajtuzy i stare cholewy.

– A to kto? – zapytał wyniosłym tonem.

Przez twarz Blaidda przemknął grymas gniewu. Rebeka przestraszyła się już, że jej umiłowany dobędzie miecza, ale, szczęśliwie, nie uczynił tego.

Zamiast okazać złość, uśmiechnął się szeroko, tylko oczy pozostały zimne, jego ukłon był równie dworny jak wcześniej Valdemara na widok Laelii.

– Sir Blaidd Morgan z Walii – przedstawił się wyraźnie.

– Walińczyk? – prychnął Valdemar. – Myślałem, że wszyscy Walińczycy to karły.

Blaidd nie przestawał się uśmiechać, lecz był to raczej groźny grymas, który mógł zmrozić człowieka.

– Równie dobrze mógłbym rzec, że wszyscy Duńczycy to piraci.

Valdemar spojrzał na Laelię, która ciągle patrzyła na niego z takim zachwytem, jakby był odlany ze szczerego złota, po czym wybuchnął serdecznym, głośnym śmiechem, który poniósł się po całym dziedzińcu.

– A jakże, kiedyś byliśmy, ale to dawne dzieje. Dzisiaj kupujemy to, czego nam trzeba, zamiast łupić innych.

– Otóż to, otóż to! – zawołał lord Throckton. – Lord Valdemar przybywa do nas, by kupić wełnę. Czyniąc nam przy tym zaszczyt swoją obecnością, ma się rozumieć. – Zrobił w kierunku Valdemara i Blaidda gest zapraszający do wielkiej sali. Laelia pospieszyła za nimi niczym mały szczeniak, trzymający się nóg pana.

– Sir Blaidd jest przyjacielem naszego króla, panie – ciągnął Throckton – oraz mężnym rycerzem. A teraz zasiądźmy do stołów i wzmocnijmy się nieco.

Rebeka ocknęła się raptownie na ostatnie słowa ojca. Nie zdążyła zadysponować w kuchni czegoś, co teraz mogłaby zaserwować gościom. Na wieść o nieplanowanej uczcie Rowan gotów dostać apopleksji. Nie wiedziała nawet, ile mają jeszcze wina w piwnicach i czy starczy paszy dla koni. Nie mówiąc o czystej pościeli...

Bardzo chciała zamienić kilka słów z Blaiddem na temat wizyty Duńczyków, ale zbyt wiele miała do zrobienia, by marnować czas na rozmowy.

Porozmawia z nim wieczorem. Niestety, nie wygospodarowała spokojniejszej chwili tego wieczoru. Ani przez cały następny dzień. I jeszcze kolejny...

## Rozdział 12

W mdłym świetle księżyca Blaidd spuszczał się niczym pajak po linie umocowanej na jednej z blank, w miejscu dobrze osłoniętym przez zamkową wieżę, tak że strażnicy na murach nie mogli go wypatrzeć. Chciał dostać się do gospody w wiosce, ale tak, by nikt nie wiedział o jego nocnej eskapadzie.

Przybycie do Throckton Castle zadufanego Duńczyka było niczym sygnał trąbki dla Blaidda. Był zakochany, to prawda, ale przecież powinien dowiedzieć się czegoś na temat lorda Throcktona. Tymczasem spoczął na laurach. Dotąd nie wiedział, czy ojciec jego lubej zamyśla coś złego, czy spiskuje przeciwko królowi.

Należało przepytąć Meg od razu, kiedy do niego przyszła, i wcześniej złożyć wizytę Hester. Teraz Meg była zajęta usługiwaniem czeredzie Duńczyków, on sam zaś próbował trzymać się cały czas, o ile to możliwe, w pobliżu lorda Valdemara oraz pana zamku. Chciał mieć pewność, czy rzeczywiście chodziło tylko o Laelię i o wełnę, czy też Duńczyka sprowadzały do Throckton Castle inne powody.

Dotąd nie zauważył niczego podejrzanego, nic nie wzbudziło jego czujności. Wyglądało, o ile mógł się zorientować, że Duńczycy istotnie przyjechali po wełnę i nigdy wcześniej nie odwiedzali zamku. Wszyscy ze służby, których wypytał, zgodnie twierdzili, że pierwszy raz widzą Duńczyków. Przy okazji dowiedział się, że lord Throckton często podejmuje u siebie gości z różnych stron i nie wszyscy zjeżdżają do zamku po to, by ubiegać się o rękę nadobnej Laelii.

Z tego, oczywiście, nie wynikało, że lord Throckton mógłby szykować zdradę. Niewykluczone, że handlując z przybyszami z obcych krajów, zasilał po prostu swoją szkatułę.

Od przyjazdu Valdemara Blaidd nie miał okazji rozmawiać z Rebeką i nie wiedział, co jego miła myśli na temat wizyty Duńczyków, jako że cały czas była zajęta dbaniem o potrzeby gości.

Wątpił jednak, by żywiła podejrzenia. Owego dnia w lesie jasno mu powiedziała, że nie ma najmniejszych zastrzeżeń co do lojalności ojca wobec Henryka i Korony. Jeśli zaś idzie o Laelię, to choć żywo zainteresował ją Valdemar, polityka nie pociągała jej ani trochę, tego akurat Blaidd był pewien.

Lord Throckton podejmował gości najlepiej, jak umiał, „czym chata bogata”, a kiedy Blaidd spróbował go delikatnie wypytać o „duńskie interesy”, unikał skrętnie odpowiedzi, zbywając rycerza półsłówkami. Przyjechali po wełnę, zwykła rzecz – to wszystko czego Blaidd zdołał się dowiedzieć.

W końcu doszedł do wniosku, że nie może zasypywać gruszek w popiele. Miał skrupuły, że na fali afektu do Rebeki, uśpiony jowialnością Throcktona, zapomniał o wypełnianiu misji Henryka. Inaczej mówiąc, przedłożył własne szczęście i uczucia nad sprawy Korony.

Poczuł grunt pod nogami, zsunął się do fosy, w której nie było wody, wygramolił po drugiej stronie i przemykając chyłkiem, pod osłoną ciemnej nocy, ruszył w stronę wsi do gospody Kiedy dotarł na miejsce, rozejrzał się, czy nikt go nie widzi, i wślizgnął do środka.

Jego pojawienie się wywołało zdumienie siedzących w izbie na dole dziewcząt, a ciemnowłosa dziewczka przywitała nieoczekiwanego gościa głośnym śmiechem, jakby już obliczała spodziewany zysk.

– Wiedziałam, że do nas wrócisz, mój panie – oznajmiła z triumfem w głosie.

– Nie mogłem się oprzeć – przytaknął Blaidd skwapliwie i obejrzał obecnych w izbie. – Gdzie ta jasnowłosa?

– Tak też sobie od razu pomyślałam, że wpadła ci w oko. Mówiła mi, jak na nią łakomie spoglądałeś, kiedy przyszedłeś tu po chłopca. Zamkowa piękność wyniosła, nie da ci się dotknąć, to szukasz uciechy gdzie indziej, tak wyglądają sprawy, co? – Cmoknęła głośno i zaśmiała się znowu. – Nie ty pierwszy, nie ty pierwszy.

Blaidd puścił mimo uszu niewybredne uwagi dziewczki, choć poczuł się paskudnie. – Ile?

– Pięć pensów.

– Pięć? To za dużo.

– Nie za nią, rycerzu. Przekonasz się zaraz, ile jest warta.

Blaidd powoli sięgnął do sakiewki, do której celowo niewiele pieniędzy włożył, i wręczył czarnowłosej żadaną sumę. Dziewka przyjęła monety i wsunęła je za stanik sukni.

– Gdzie ona? – powoził pytanie.

Wskazała głową schody.

– Tam, gdzie poprzednio, ale będziesz musiał chyba poczekać. Nasza Hester jest zajęta.

Na twarzy dziewczki wykwitł obleśny uśmiech, a Blaidd poczuł jeszcze większe obrzydzenie, choć starał się nie okazywać, co czuje.

– Dotrzymam ci chętnie towarzystwa, skoro musisz czekać – zaproponowała usługę jedna z dziewczek, przysuwając się do Blaidda.

– Nie chcę czekać. A gdybyś tak grzecznie wyprosiła gościa, który jest teraz u

niej? Ile by to kosztowało? – zapytał, czekając na reakcję ciemnowłosej.

Na jej twarzy ponownie odmalowała się chciwość.

– Jeszcze pięć penów – zażądała bez najmniejszej żenady.

Blaidd skrzywił się na to zdzierstwo, ale wyjął z sakiewki żadaną sumę. Dość już zmitrężył czasu ze swojej i nie swojej winy.

Kobieta podniosła się ociężale ze stołka i Blaidd, nie czekając na zaproszenie, ruszył natychmiast za nią ku schodom wiodącym na pięterko.

Dziewczyny siedzące w izbie zaczęły się śmiać i naigrywać z Blaidda.

– Nie dość dobre jesteśmy dla ciebie? Pokazałybyśmy ci to i owo, aż byś się zadziwił, boś takich sztuczek jeszcze na pewno nie widział.

Blaidd pomyślał, że pewnie miały rację i wiele mogłyby go nauczyć, ale on nie takiej wiedzy był głodny, nie takich miłosnych arkanów ciekawy.

Ciemnowłosa stanęła przed drzwiami znajomej już Blaiddowi izby, zza których dochodziły jednoznaczne dźwięki: skrzypienie łóżka, pomruki, jęki i pochrząkiwania. Załomotała tłustą pięścią w deski, a uczyniła to z tak niezwykłą energią, że mało ich nie rozwaliała przy okazji.

– Czas wychodzić, młynarzu!

Dźwięki raptownie umilkły, jakby ręką uciął.

– Już? – odkrzyknął prostacki męski głos, wskazujący na niezadowolenie właściciela, po czym rozległ się tupot bosych stóp i szelest materii.

– Pospiesz no się – ponagliła młynarza ciemnowłosa, zerkając na Blaidda, który był coraz bardziej zniecierpliwiony, ale nie z tych powodów, które ona mogła mieć na myśli.

Drzwi się otworzyły i wyszedł z nich tęgi, czerwony na twarzy mężczyzna w rozchełstanej na piersi koszuli.

– Ty stara krowo – napadł na ciemnowłosą – co za diabeł cię podkusił, żeby...

Na widok Blaidda zrobił się jeszcze bardziej czerwony na twarzy, odepchnął dziewczkę z drogi i bez słowa ruszył spiesznie na dół.

Ona zaśmiała się tylko, pchnęła drzwi, otwierając je szerzej i uczyniła zapraszający gest.

– Twoja kolej – powiedziała. – Dobrej zabawy, rycerzu.

Blaidd z niejakim trudem przecisnął się koło niej, wszedł do izdebki, a drzwi natychmiast zostały zamknięte.

Hester siedziała w pościeli, naga, okryta tylko nie pierwszej świeżości prześcieradłem. Uśmiechnęła się na widok Blaidda.

– Ach, to ty, rycerzu... – bąknęła.

Blaidd zbliżył się do łóżka.

– Kiedy tu byłem ostatnio – zaczął zniżonym głosem wspomniałaś, że masz mi coś do powiedzenia, co jakoby dotyczy lady Rebeki. Możesz mi teraz wyjawić, o co ci chodziło?

Hester odrzuciła prześcieradło, wstała z łóżka i ani trochę nieskrepowana swoją nagością podeszła powoli do stołu, na którym stały dwie szklanice i dzban z winem, jak Blaidd się domyślił.

– I tylko po to przychodzisz? – zagadnęła, mierząc Blaidda przeciągłym spojrzeniem.

– Tak.

Nalała sobie trochę wina, oparła się o blat stołu i powoli zaczęła saczyć trunek, pozwalając Blaiddowi oglądać w całej krasie swoje szczupłe, powabne ciało i długie, złociste włosy, jej jedyne teraz okrycie.

Odstawiła z uśmiechem szklanice.

– Jesteś pewien?

– Całkowicie pewien. Jeśli kłamałaś, żeby mnie tu przywabić, nie zostanę ani chwili dłużej. – Blaidd odwrócił się nasrożony, gotów do wyjścia. – Weź sobie, co tam ci się będzie należeć za moją wizytę, i wyjaśnij, jak chcesz, dlaczego tak szybko stąd wyszedłem.

– Mogę nawet powiedzieć, żeś nie podołał wyzwaniu? – zapytała z kpiną w głosie.

Blaidd, z dłonią na klamce, odwrócił się i uśmiechnął zimno.

– Jeśli uważasz, że ci uwierzą w takie tłumaczenie, proszę bardzo.

Hester podbiegła do drzwi, położyła dłoń na dłoni Blaidda, spojrzała mu w oczy; było w jej twarzy coś szczerzego, przekonującego.

– Nie odchodź. Nie kłamałam. Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Blaidd zdjął dłoń z klamki.

– Po co zatem te wszystkie zabawy, te przekomarzania i kpiny?

Hester wzruszyła ramionami.

– Mężczyźni lubią, kiedy się z nimi droczyć, a ty jesteś przecież mężczyzną, prawda?

– Widać innym, skoro nie lubię droczenia się, jak ty to nazywasz.

– Jesteś zatem wyjątkiem, który potwierdza regułę – odrzekła poważnie i podeszła do ubrań leżących na skrzyni, wyciągnęła ze sterty jakąś suknię i przysiadła na łóżku. – Powiadają, że jesteś przyjacielem króla – dodała, wolno wymawiając słowa.

– Owszem.

– Dobrym przyjacielem?

– Niektórzy pewnie powiedzieliby, że dobrym – odparł Blaidd.

– Wysłucha cię? Gdybyś poręczył za kogoś, uwierzy twemu słowu?

– Pewnie tak.

Hester skinęła głową, wyraźnie kontenta z takiej odpowiedzi.

– To dobrze, bo będziesz musiał pomóc lady Rebecce, rycerzu.

Blaidda przeszedł lodowaty dreszcz.

– Myślisz, że lady Rebecce grozi niebezpieczeństwo?

– Lady Rebecce może grozić niebezpieczeństwo, ale nie dlatego, że zrobiła coś złego. Musisz to koniecznie powiedzieć królowi, gdyby sprawy wzięły zły obrót.

Blaidd zmrużył oczy.

– Co znaczy „zły”?

Hester nie odpowiedziała na pytanie, jakby go nie słyszała.

– Mówią, że goście zjechali do Throckton Castle... – powiedziała i zawiesiła wyczekująco głos.

Ogromny orszak Valdemara nie mógł przejechać przez wieś niezauważony.

– Owszem, zjechali.

– Nie pierwsza to wizyta Duńczyków w zamku, ale wtedy nie mówili, kim są. Podawali się za Niemców. Jeden przyszedł do nas szukać uciech i powiedział, jacy to z nich Niemce. – Hester skrzywiła się lekceważąco. – Opowiadał, że przypominam mu jego lubą, co w domu na niego niby miała czekać.

Blaiddowi nie spodobała się wiadomość. Po co te tajemnice? Widać lord Throckton miał jednak coś do ukrycia. Jednak nie była to zwykła wizyta, jak zapewniał Blaidda, kiedy ten próbował go wypytywać.

Jeśli szykował się spisek, to czy Valdemar tak jawnie deklarowałby swoją narodowość, przyjeżdżał do Throckton Castle z taką paradą?

– Cóż w tym złego, że Duńczycy składają wizytę w zamku angielskiego lorda? Przyjechali kupić wełnę, to wszystko...

To samo powiedział Trevowi i giermek zrobił wówczas tak samo sceptyczną minę jak teraz Hester.

– Naprawdę uważasz, rycerzu, że tylko o wełnę im chodzi? zapytała Hester, wskazując kciukiem w kierunku zamku. – Myślisz, że ten stary pajak nie snuje swoich planów? A jakże, Throckton chce się układać z Duńczykami, jeno że nie względem wełny.

On z baronami, a ma swoich baronów, w każdej chwili może wystawić armię

zaciężną, Duńczycy dadzą swoje wojska, wszystko to ruszy na Londyn i obalą króla Henryka.

Być może Hester miała rację. Może rzeczywiście lord Throckton przygotowywał rebelię. Ale skąd niby raptem sprzedajna dziewczka z gospody miałaby wiedzieć o knowaniach angielskich baronów?

– Jestem tu od kilku tygodni – powiedział – i widzę, że lord Throckton może nie patrzy przychylnym okiem na to, co dzieje się w Londynie, ale to jeszcze nie zdrada i nie spisek.

Hester się uśmiechnęła.

– Sądzisz, rycerzu, że on nie żywi żadnych ambicji? Że wystarczy mu jego tytuł, zamek, ziemie i to, co ma w szkatule? Że nie zazdrości królowi i jego zausznikom władzy, jaką się cieszą?

– Nie zauważyłem, żeby szczególnie tęsknił za władzą – odparł Blaidd, sam nie bardzo rozumiejąc, dlaczego dyskutuje z prostą dziewczyną.

– Zatem ciebie zwiódł swoimi uśmiechami i kłamstwami. Jak myślisz, dlaczego dotąd nie wydał lady Laelii za męża? Czeka na takiego, który ma władzę i wpływy.

– Może po prostu czeka na takiego, który jej się spodoba.

– A co go obchodzą córki i ich szczęście – prychnęła Hester. – Moja matka służyła w zamku. Znała wszystkie trzy żony lorda Throcktona. On nigdy nie robił tajemnicy z tego, że chce mieć synów. Nie opłakiwał długo swoich żon, kiedy umierały. Moja matka słyszała na własne uszy, jak lżył najgorszymi słowami ostatnią, że znowu urodziła dziewczynkę, zamiast chłopca.

– Dobrze odnosi się do córek – upierał się Blaidd, nie chcąc dać wiary słowom dziewczyny.

– Są mu użyteczne. Laelia, bo przez małżeństwo może mu dać upragnioną władzę, Rebeka, bo jest gospodynią, dba – o wszystko. Throckton to szczwany lis, podstępny kłamca. Udaje serdecznego i jowialnego, ale ani nie jest serdeczny, ani jowialny. To człowiek okrutny, bezwzględny, który myśli wyłącznie o sobie, ma na oku tylko własne interesy.

– Mogę zrozumieć, dlaczego tak mówisz. Kiedy zaszłaś w ciążę, surowo się z tobą obszedł.

– To prawda – przytaknęła Hester, zaciskając dłonie. – Wyzwał mnie od nierządnic i wygnał z zamku. Gdybym została, dziecko być może żyłoby teraz, a tak... Mój synek urodził się tutaj... w tym... miejscu – wskazała na brudne wyrko i dodała porywczo: – I tak Throckton zabił własnego wnuka!

Blaidd nie wierzył własnym uszom.



– Lord Throckton...

– Jest moim ojcem. – Podniosła się i powoli odwróciła z szyderczym uśmiechem na ustach. – Nie widzisz, jaka jestem podobna do Laelii? Ta stara wiedźma na dole nie zwróciła twojej uwagi na ten fakt?

Przebóg, teraz widział podobieństwo. Może nie uderzające, ale oczywiste: te same zielone oczy, złote włosy, ten sam zarys brody.

– To dlatego Becky... dlatego lady Rebeka próbowała ci pomóc?

Hester przestała się uśmiechać.

– Ona nie wie – powiedziała przygnębionym tonem. Nikt nie wie, poza nim, mną i teraz tobą. Opłacił dobrze moją matkę, by trzymała buzię na kłódkę. Słowa nikomu nie rzekła. Dopiero tuż przed śmiercią zdradziła mi sekret i kazała przysiąc, że go dochowam. – Hester się zachmurzyła. – A tobie wydaje się, rycerzu, że tylko szlachetni państwo dotrzymują słowa?

– Jestem zdumiony, że go dotrzymałaś po tym, jak własny ojciec tak okrutnie się z tobą obszedł.

– Wstyd mi było, że jest moim ojcem, – W głosie Hester zabrzmiała gorzkość. – Tak, my, prości wieśniacy, możemy wstydzić się błękitnej krwi, kiedy zobaczymy, jaka potrafi być zepsuta. Tak naprawdę nie zdradziłam mojej tajemnicy przez wzgląd na lady Rebeke. Ona jedna obeszła się ze mną jak z człowiekiem, przy tym kocha ojca, chociaż ten łotr nie zasłużył sobie niczym na jej miłość. Jak myślisz, dlaczego ona ciągle mieszka w zamku, dlaczego wszystkim się zajmuje, choć Throckton widzi w niej tylko kalekę? Bo jest lojalna i dobra. Prawda złamałaby jej serce. Dlatego nie rozgłaszam, kim jest lord Throckton i jaki z niego łajdak. Myślisz, że jak nie ma żony, to żyje w celibacie? O nie. Ten lubieżnik nie przepuści żadnej dziewczce. Każdą zwiedzie, zamydli jej oczy, a nawet tego nie musi – ciągnęła. – Bierze, co chce. W końcu on jest tutaj panem, jego słowo jest jak rozkaz i nikt nie śmie mu się sprzeciwić, nikt o swojej krzywdzie głośno nie powie, bo i komu? Biedna lady Rebeka i połowy prawdy o własnym ojcu nie zna.

Serce Blaiddowi się krajało, kiedy tak słuchał opowieści Hester. Dziewczyna miała rację, Becky była lojalna i dobra. Nie uwierzyłyby, że jej ojciec zdolny jest do podobnych niegodziwości, jeśli, oczywiście, to, co mówiła Hester, jest prawdą, a nie zmyśleniami zgorzkniałej kobiety.

– Kiedy mówię, że Duńczycy nie po wełnę przyjechali do Throckton Castle, powinienes mi wierzyć. – Odrzuciła włosy na plecy wyzywającym gestem. – Niektórzy z nich lubią gadać, a jeden z nich, kiedy sobie mocno podpił, powiedział mi, że pewnego dnia zamieszkają tutaj na dobre.

– To oczywiste, Hester, że nie masz powodów darzyć zbytnią sympatią lorda Throcktona – przemówił Blaidd. – Na jakiej podstawie mam wierzyć twoim słowom? Może przemawia przez ciebie tylko złość, chęć wzięcia odwetu na twoim panu i ojcu?

– Chcesz powiedzieć, jak mam wierzyć słowom ladacznicy, co? – prychnęła, siadając na stołku. – Cóż, rycerzu, nie wierz. Może rzeczywiście, opowiadam ci to wszystko, bo przemawia przeze mnie złość i chęć wzięcia odwetu na moim panu i ojcu – sparodiowała Blaidda. – A może opowiadam, bo obchodzi mnie los jedynej osoby, która przyzwoicie się ze mną obeszła, kiedy zaszłam w ciążę. Nie chcę, żeby cierpiała, nie chcę, by stało się jej coś złego z powodu niegodziwości i intryg Throcktona. A teraz sam sobie odpowiedz, czy kłamię, czy mówię prawdę, ja ci nie pomogę. – Uniosła dłoń. – Drzwi są tam.

Blaidd nie ruszył się z miejsca.

– Hester, uwierzę, że lord Throckton nie jest taki, jakim chciałby się przedstawiać, ale żeby uwierzyć, potrzebuję dowodu.

Wzruszyła ramionami.

– Wierz, nie wierz, twoja wola, mości rycerzu. Jeśli jednak mam rację i Throckton coś knuje, chcę, byś wiedział, jako zaufany przyjaciel króla, bo się za niego podajesz, że lady Rebeka jest niewinna.

– Masz moje słowo, Hester, że gdyby lord Throckton okazał się zdrajcą, zrobię wszystko, by uchronić lady Rebece od smutnych następstw.

Hester się podniosła.

– To dobrze. Idź teraz i powiedz na dole, żeby już nikogo więcej dzisiaj mi nie przysyłała. Dość zarobiła na twojej wizycie.

Blaidd ruszył do drzwi, zatrzymał się jeszcze, zanim je otworzył, odwrócił i spojrział na stojącą sztywno na środku izby Hester. Córka pana zamku? Teraz już był w stanie w to uwierzyć.

Skłonił się przed nią jak przed wielką panią.

– Dziękuję, że opowiedziałaś mi swoją historię, podzieliłaś swoimi domysłami, Hester. Być może któregoś dnia lady Rebeka też będzie miała sposobność ci podziękować.

Hester kiwnęła dumnie głową, a kiedy Blaidd wyszedł, zamykając za sobą starannie drzwi, usiadła na łóżku i ukryła twarz w dłoniach.

Rebeka zatrzymała się na schodach, trochę zaskoczona. Na dole czekał na nią Dobbin. Oparł się o ścianę, głowę spuścił, ręce założył na piersi. Wyglądał na tak

przygnębionego, że aż dreszcz ją przeszedł na ten widok.

Co też starego mogło wprawić w taki ponury nastrój, z czym do niej przychodzi?

– Coś się stało, Dobbinie? – zapytała, schodząc powoli do niego. – Jakież problemy z ludźmi?

Dobbin wyprostował się i opuścił ręce.

– Z jednym.

– Kogo masz na myśli? – wypytywała dalej, pewna, że chodzi o któregoś ze zbrojnych. – I co takiego zrobił, że do mnie z tym przychodzisz?

Zamiast odpowiedzieć, Dobbin położył dłoń na ramieniu Rebeki, wyprowadził ją na dziedziniec i pociągnął za załom muru, w cichy kąt, jakby nie chciał, by ktokolwiek ich widział i słyszał.

– Co się dzieje? – Dziwne zachowanie Dobbina wprawiło ją w nie lada niepokój.

Dobbin przesunął dłonią po brodzie. Twarz miał zmiętą, zmęczoną, dopiero teraz to dostrzegła; wyglądał tak, jakby nie spał całą noc.

– Mówże, Dobbinie!

Popatrzył na nią ze smutkiem i z zakłopotaniem.

– Przykro to rzec, ale zeszłej nocy sir Blaidd Morgan poszedł do dziewczek w gospodzie.

Teraz Rebeka oparła się bez sił o ścianę. Blaidd poszedł do sprzedajnych dziewczek? Blaidd, którego takim niesmakiem przepełniła wizyta jego giermka w gospodzie? Blaidd, który wyrażał się z taką wzdargą o korzystaniu z usług płatnych kobiet, jednocześnie współczując tym kobietom, że taki okrutny los je spotkał?

– Jesteś pewien?

Dobbin pokiwał głową.

– Jestem pewien. Charlie trzymał wczoraj straż na murach, widział go, jak spuszcza się po linie. Rozpoznał go bez trudu po długich włosach, nie podniósł więc alarmu. W końcu to gość. Poza tym co innego jeden, znajomy człowiek, który wymyka się z zamku pod osłoną nocy, a inna rzecz, kiedy pod mury ciągnie zbrojna kompania, nie wiesz, czy w złych, czy w dobrych zamiarach. W każdym razie machnął ręką, uznając, że to prywatna sprawa sir Blaidda Morgana, co robi po nocach. Ale przyszedł do mnie, powiedział, co widział. Kazałem mu iść za sir Blaiddem, sprawdzić, kędy go drogi wiodą.

Charlie był jedynym spośród zamkowych zbrojnych, którego Rebeka nigdy nie była w stanie pobić w strzelaniu z łuku. Kiedyś udało mu się zestrzelić jabłko z

odległości, bagatela, siedemdziesięciu stóp. Miał sokoli wzrok i jeśli rozpoznał w mroku Blaidda, musiał to być niechybnie on, nikt inny.

– Kiedy sir Morgan wyszedł w końcu z gospody, Charlie nie miał żadnych wątpliwości, bo mógł mu się przyjrzeć jak należy. – Dobbin delikatnie dotknął ramienia Rebeki. – Przykro mi, dziecko, że muszę ci to mówić. I ja miałem go za kogoś zgoła innego. Nigdy bym nie pomyślał, że on taki.

Rebeka wciągnęła głęboko powietrze, walcząc z okrutnym rozczarowaniem. Oto zawiódł ją jej szlachetny rycerz.

– A ja wierzyłam, że on... – nie była w stanie dokończyć zdania.

– Wiem. Dlatego uznałem, że muszę ci powiedzieć. Widzę przecież, jak na niego patrzysz, widzę, że masz do niego słabość. Cieszyłem się, bo chcę twojego szczęścia, ale teraz... – Dobbin zamilkł, po czym podjął bardziej stanowczym tonem: – Serce ci łamię, ale taki człowiek może tylko niewieście cierpień przyczynić. Zasługujesz na kogoś godniejszego.

Słowa Dobbina nie złamały jej serca. Pryśł tylko obraz szlachetnego rycerza, człowieka honoru. Blaidd okazał się niewart jej rozpacz. Pierwszego wieczoru w kaplicy dobrze osądziła, że to nicpoń i łajdak. Zwiódł ją gładkimi słówkami, słodkimi pocałunkami, a ona, głupia, zaślepiona, brała wszystko za dobrą monetę. Mogła tylko dziękować własnej roztropności, że nie zległa z nim w łożu.

– Becky... pani moja... Może czas, by podziękować mu za gościnę? – podsunął Dobbin z wahaniem.

– Tak, masz rację. Sir Blaidd Morgan jeszcze dzisiaj opuści zamek – zdecydowała, choć gardło ścisnął ból, który za nic nie chciał ustąpić.

– Co powiesz ojcu? Jak wytłumaczysz, że sir Morgan wraca do Londynu?

– Miejmy nadzieję, że nic nie będę musiała tłumaczyć ojcu. Porozmawiam z Blaiddem w cztery oczy i powiem mu, że poznałam się na nim. Poznałam się i pozbyłam złudzeń co do jego osoby. Jeśli on mimo wszystko będzie chciał zostać, jeśli pójdzie do ojca, a on pozwoli mu zostać, wtedy przynajmniej powiem Laelii, jaki on jest. Prędzej czy później i tak musiałaby się dowiedzieć, że Blaidd nie dla niej, tylko że, Dobbinie, prawda miała być inna... zupełnie inna... – Rebeka nie dokończyła zdania. – W każdym razie uczynię wszystko, by natychmiast opuścić zamek. Niech wraca, skąd przyjechał.

– Oto moja Becky! Powinienem był wiedzieć, że znajdziesz w sobie dość siły. Do dzieła, dziecko. Kiedy już się z nim rozmówisz, na pewno nie będzie chciał przedłużyć swojej wizyty w Throckton Castle. Mogę go nawet odprowadzić kawałek drogi z kilkoma zbrojnymi, dopomóc panu rycerzowi w wyjeździe.

– I zostawić mu bliznę na pamiątkę, żeby nas popamiętał? – Rebeka pokręciła głową. – Nie, Dobbinie. Nie rób tego. Nie marnuj czasu na kłamcę i nicponia. Im mniej będziemy mieli z nim do czynienia, tym lepiej.

– Jak każesz, moje dziecko, jak każesz – zgodził się Dobbin, ale w jego głosie słychać było nutę żalu, że nie może dać sir Morganowi należnej mu odprawy na pożegnanie.

Rebeka poklepała go po ramieniu.

– Rozumiem, ile wysiłku musiało cię kosztować, żeby przyjść z tym do mnie, wyjawić, co odkryłeś. Jestem ci bardzo wdzięczna, Dobbinie. A teraz pójdę na mszę do kaplicy.

Sir Blaidd Morgan na pewno też zjawi się w kaplicy. Zaraz potem rozmówię się z nim i powiem mu, że nie jest już mile widzianym gościem w Throckton. Niech się wynosi precz.

Dobbin patrzył za Becky, jak idzie powoli w stronę kaplicy, z wysoko podniesioną głową. Była wspaniałą, dumną kobietą, ze wszech miar zasługującą na szacunek, lojalność i miłość.

Co więcej, była nieodrodną córką swojej matki, dziewczyną, którą każdy chciałaby mieć za córkę; każdy, z wyjątkiem lorda Throcktona.

## Rozdział 13

Blaidd ledwie ujrzał wchodzącą do kaplicy Rebeke, a już wiedział, że coś się stało. Była śmiertelnie blada i spojrzała na niego tak, jakby zranił ją straszliwie, budząc jednocześnie okrutny gniew.

Co się, u diaska, wydarzyło? Czyżby odgadła prawdziwe powody jego wizyty w Throckton Castle? Czy też o coś innego chodziło? Ktoś go widział na wsi, jak szedł do gospody? To by wyjaśniało, dlaczego Rebeka spogląda na niego z taką niezmierną wzdargą.

Jak miał jej wyjaśnić, dlaczego tam poszedł, nie zdradzając przy okazji, co usłyszał od Hester? Musiałby przede wszystkim wyjawić powody, dla których przybył do Throckton Castle.

Co tu wymyślić? Jak naprawić sytuację? Musi coś zrobić. Koniecznie...

Lord Throckton, który stał obok Blaidda, zerknął na niego pytająco i Blaidd zdał sobie sprawę, że kręci się, wykonuje nieskoordynowane ruchy. Trev, stojący po jego drugiej ręce, też coś zauważył, bo spojrzał na niego bacznie.

Lady Laelia, zajmująca miejsce obok ojca, oraz Valdemar, który ulokował się jeszcze dalej, nie zwracali na Blaidda najmniejszej uwagi, tak byli zajęci sobą.

– Coś mnie swędzi – udzielił Blaidd niezbyt mądrego wyjaśnienia Trevowi i dla potwierdzenia prawdziwości swych słów próbował podrapać się po plecach, rzucając przy okazji przypadkowe spojrzenie w stronę Rebeki.

Ciągle patrzyła na niego z taki wyrazem twarzy, jakby wobec niej dopuścił się najgorszej niegodziwości.

Zwrócił wzrok w stronę ołtarza; usiłował się skupić, stać spokojnie, nie niecierpliwie. Czuł się jak na torturach, jakby wbity w niego wzrok Rebeki palił albo obdzierał go ze skóry. Męczył się i dręczył, wiedząc, że nic nie może uczynić, dopóki msza się nie skończy, chyba że chciał zrobić z siebie widowisko na oczach wszystkich.

Wolał tego uniknąć, to jasne. Jeszcze zostało mu tyle przytomności umysłu.

Nie mógł doczekać się chwili, kiedy będzie mógł wziąć Rebeke za rękę i zaprowadzić w ustronne miejsce, gdzie dałoby się spokojnie z nią porozmawiać w cztery oczy.

Musi dowiedzieć się, o co Rebecce chodzi, musi jej wyjaśnić sytuację, prosić o zrozumienie.

Kiedy msza w końcu dobiegła końca, nie śmiał jednak wybiec z kaplicy jako

pierwszy, przed wszystkimi. Chociaż się niecierpliwił, czekał na lorda Throcktona, lady Laelię i lorda Valdemara i wyszedł statecznym krokiem razem z nimi.

Rebeka stała przy drzwiach kaplicy.

Nie odezwała się do niego ani słowem, posłała mu tylko wiele mówiące spojrzenie i ruszyła przez dziedziniec w stronę zamkowej wieży.

– Trev, biegnij na śniadanie – rzekł do giermka. – Pójdę do zbrojnych po piasek do czyszczenia miecza.

Giermek, nie bardzo wierząc w to wyjaśnienie, kiwnął tylko głową i poszedł za resztą kompanii do wielkiej sali, zostawiając Blaidda, który, pozbywszy się chłopca, mógł swobodnie podążyć za Rebeką.

Panna otworzyła właśnie ciężkie drzwi zamkowej zbrojowni, schowała klucz i zniknęła w jej mrocznym wnętrzu.

Szedł w tamtą stronę niby to niespiesznie. Kiedy dotarł do wieży, w której znajdowała się zbrojownia, spojrzał, czy nikt go nie widzi. Strażników na murach niewiele obchodziło, co dzieje się na dziedzińcu, a reszta towarzystwa była już w wielkiej sali i zasiadała zapewne do stołów, do śniadania.

Wślizgnął się do wieży. Na ścianach po jego lewej wisiały liczne kopie, po prawej widział cały arsenał mieczy, prostych, lecz solidnych. Dalej kołczany ze strzałami, na drewnianych półkach lekkie, szybkostrzelne łuki i ciężkie kusze. Na samym środku ogromnego pomieszczenia było palenisko, a obok duży, solidny stół roboczy z grubych desek, zastawiony różnym sprzętem do konserwacji i reperacji broni.

– Becky? – zawołał niezbyt głośno i jego głos odbił się stłumionym echem od kamiennych murów, niosąc się pośród ciszy.

– Tutaj jestem.

Głos dochodził gdzieś z dołu. Blaidd szybko odkrył wąskie schody prowadzące do podziemia, może służącego za magazyn, a może za loch do przetrzymywania więźniów.

Po chwili ujrzał zamiast strasznych lochów, przestronne, niemal puste pomieszczenie, i odetchnął z ulgą. Przez małe okienko pod niskim sklepieniem wpadało trochę dziennego światła, dość, by się rozeznać, gdzie człowiek stawia kroki.

Rebeka stała na samym środku pomieszczenia, sztywno wyprostowana, z założonymi na piersi rękami, z wyrazem twarzy, mającym oznaczać najwyższą wzdąlenie i odrazę dla Blaidda.

– Gdzie byłeś ostatniej nocy? – zaczęła bez zbędnych wstępów, surowa i wyniosła niczym samowładna monarchini zniżająca się do rozmowy z plugawym łotrem.

Blaidd pomyślał, chwytając się ostatniej deski ratunku, że może mimowolnie powiedział wczoraj coś lub uczynił, co Rebeka odczytała jako sygnał do schadzki, na którą się oczywiście nie stawił, skoro o niej nie wiedział.

– A gdzie mieliśmy się spotkać? – zapytał głupawo, ciągle wierząc, że to tylko sprzeczka zakochanych, nic więcej.

– Nie próbuj udawać przede mną niewiniątka, to ci nie pomoże – ostrzegła ze złością.

No tak, pomylił się, źle odczytał jej pytanie. A więc jednak sprawa była poważna: nie chodziło o jakąś tam schadzkę.

– Udawałeś przede mną człowieka szlachetnego, człowieka honoru, tymczasem tyle w tobie szlachetności oraz honoru co brudu za paznokciem – oznajmiła oskarżycielskim tonem. Miałam rację tamtego wieczoru, kiedy pocałowałeś mnie w kaplicy: jesteś rozwiązłym, niemoralnym, podłym hipokrytą.

Teraz już nie mógł mieć najmniejszych wątpliwości, co jest powodem napaści Rebeki.

– Ktoś ci powiedział o mojej nocnej wizycie w gospodzie?

– Owszem – syknęła Rebeka, mierząc go nienawistnym wzrokiem.

– Kto taki, można wiedzieć?

– Kto, pytasz? Ktoś, komu ufam tak, jak chciałam ufać tobie, ot co!

– Czy twój informator powiedział ci, jak długo tam zabawiłem?

– A ile trzeba czasu na takie uciechy? – odparowała jadownicę. – Nawet jeśli zabawiłeś, jak to nazywasz, krótko, cóż to może być za argument. Widać szybko się uwinąłeś ze swoją potrzebą.

– Becky, nie po to tam poszedłem, żeby „uwijać się ze swoją potrzebą”.

– Och, teraz już wszystko rozumiem. Poszedłeś tam porozmawiać – odparła kpiąco.

Patrzył na nią przez długą chwilę w milczeniu, myśląc intensywnie, co powinien zrobić, powiedzieć, jak się zachować...

Mógł, oczywiście, nie dzielić się z nią podejrzeniami co do zamysłów lorda Throcktona, ale to byłoby równoznaczne z przyznaniem, że poszedł do dziewczek szukać uciech cielesnych.

Zatem szczerść? Ma jej w pełni zaufać i powiedzieć prawdę? Może tak powinien uczynić. Jeśli Throckton coś knuje, on musi ostrzec Reбекę przed



zbliżającym się niebezpieczeństwem.

Tak właśnie uczynił.

– Kiedy poszedłem tam kilka dni temu za młodym Trevelyanem i znalazłem go nie gdzie indziej, jak w izbie sprzedajnej dziewczki, Hester szepnęła mi, że ma coś ważnego do powiedzenia, co dotyczy ciebie. Wczoraj ją odwiedziłem, by usłyszeć, o co chodzi.

Rebeka zmrużyła oczy.

– A przed wczorajszym dniem sprawa wypadła ci z pamięci? Nie ciekawiło cię, co to za ważna informacja?

– Masz rację. Prawdę mówiąc, zbyt długo zwłóczyłem. Sam nie wiem dlaczego.

– Miło słyszeć, jak sam przyznajesz chętnie, że wcześniej powinieś był odwiedzić nasz wiejski przybytek rozkoszy.

– Mówię szczerze, Becky – oświadczył mocnym głosem.

W oczach Rebeki zapaliły się na moment iskierki, ale wyraz twarzy pozostał gniewny, zacięty.

– Powiedzmy, że nie kłamiesz. Co takiego ważnego powiedziała ci Hester?

– Że Duńczycy już bywali wcześniej na zamku. To nie pierwsza ich tutaj wizyta.

– Nigdy nie było u nas żadnych Duńczyków – odparła Rebeka. – Wiedziałabym o tym przecież.

– Hester twierdzi, że poprzednio podawali się za Niemców.

Złość Beki, jej oburzenie, jakby na moment złagodniały, ale zaraz twarz przybrała ten sam nieprzejednany wyraz.

– Duńczycy czy Niemce, cóż to komu za różnica?

– Jeśli żadna, dlaczego trzymali swoją narodowość w ukryciu?

– Załóżmy na moment, że Hester ma rację. Skąd to wszystko wie?

– Jeden z nich miał się wygadać. Powiedział jej, kim są naprawdę.

Pewność Rebeki jakby się zachwiała, ale w jej głosie nie było słyhać cienia powątpiewania co do kryształowej postawy lorda Throcktona.

– Mam posądzać rodzzonego ojca o ciemne sprawy, o podejrzone konszachty, bo płużna dziewczka, i to w dodatku dziewczka, którą ojciec musiał wygonić precz z zamku, powiedziała ci, że ją odwiedził nie Niemiec, ale Duńczyk? Ona chce nam zaszkodzić, to wszystko. Dlaczego to wszystko powiedziała nie mnie, tylko akurat tobie?

– Bo usłyszała, że jestem przyjacielem króla. Chce cię chronić, podobnie jak ja, gdybyś tego nie wiedziała. Być może grozi ci poważne niebezpieczeństwo.

Rebeka, bardzo prawdopodobne, że twój ojciec zamierza rebelię, że jest zdrajcą Korony.

– Zdrajcą? – szepnęła Rebeka zbyt oszołomiona, by wybuchnąć gniewem. – Cóż to za szaleństwo. Mój ojciec jest wiernym królowi poddanym, tak samo jak ty. Nie będę dłużej wysłuchiwała, jak rzucasz na niego bzdurne oszczerstwa!

Chciała wyminąć Blaidda, ale on chwycił ją za rękę i spojrzał prosto w twarz, na której malowało się niezwykle poruszenie.

– Jesteś absolutnie pewna, Rebeko, że z twojego ojca naprawdę taki wierny poddany naszego króla? Odpowiedz mi tylko na to jedno pytanie.

Wyrwała dłoń z jego uścisku.

– Oczywiście. Jak śmiesz sugerować, że mogłoby być inaczej?

– Krytykuje Henryka. Nie podoba mu się, że król tak hojnie obsypuje przywilejami francuskich krewniaków Eleonory.

– Wielu wiernych poddanych krytykuje Henryka za to samo. W tym ty także!

– Ale ja nie przyjmuję pod swoim dachem Duńczyków, nie wchodzę z nimi w niejasne przymierza. Ja nie buduję potężnej warowni, która znacznie więcej musi kosztować, niż przynoszą dochodów wasze ziemie. Ja nie mam własnych, świetnie uzbrojonych i jeszcze lepiej wyszkolonych oddziałów.

Rebeka odsunęła się od Blaidda, jakby ujrzała trędowatego.

– Dlaczego niby to ojciec nie miałby przyjmować duńskiego księcia? Nie prowadzimy z nimi przecież wojny. Co podejrzanego w uprawianiu handlu z innym krajem? A jeśli chodzi o szkatułę... Nie wiem nic o finansach mojego ojca, ale jestem całkowicie pewna, że nie wzbogacił się w nieuczciwy sposób. Zaś co do wydatków... Żyjemy w niebezpiecznych czasach. Czy to takie dziwne, że przeznaczają pieniądze na wzmocnienie twierdzy?

– Becky, jest coś jeszcze – powiedział Blaidd z naciskiem, stanowczym tonem.

– Król już wcześniej miał podejrzenia wobec twojego ojca. Nie wiem, skąd się te podejrzenia wzięły, w każdym razie Henryk przysłał mnie tutaj, bym sprawdził, czy nie szykuje się rebelia, albo wykluczył taką możliwość i rozwiązał królewskie podejrzenia.

– Jesteś szpiegiem? – Rebeka wpatrywała się w rycerza z niedowierzaniem, które szybko zamieniło się w jawną odrazę. – Mój Boże! To dlatego wypytywałeś mnie, czy ojciec na pewno dochowuje wierności Koronie. Chciałeś, bym oskarżała własnego ojca! – Z grymasem obrzydzenia na twarzy cofnęła się ku schodom. – Ty przebrzydły łotrze, ty szubrawcze! Dlatego mnie całowałeś, tak? Sprawileś, bym uwierzyła, że ci na mnie zależy? Żeby wyciągnąć ode mnie potrzebne ci informacje

na temat mojego ojca? Naprawdę myślałeś, że zrobię dla ciebie wszystko, jeśli tylko uwierzę, że mnie kochasz? Że obrócę się przeciwko własnemu rodzicowi i będę kłamać, tak jak ty kłamiesz?

– Chciała pobiec do wyjścia, ale tak drżała na całym ciele, że nogi odmówiły posłuszeństwa. Potknęła się i runęła na ziemię.

Blaidd nachylił się nad nią, otoczył ramieniem i chciał podnieść.

– Wysłuchaj mnie, Rebeko. Zechciej mnie wysłuchać, proszę.

Odepchnęła go, wstała o własnych siłach i odsunęła się o kilka kroków.

– Zostaw mnie, ty kłamco! Wolałabym prędzej szczeznąć tutaj, w tych podziemiach, niż pozwolić, żebyś mi pomógł w jakikolwiek sposób.

– Kocham cię! – zawołał Blaidd w rozpacz. – Dlatego ci to wszystko mówię.

Rebeka nadal drżała na całym ciele, nie mogła się uspokoić.

– Kochasz, a jakże – prychnęła. – Kochasz mnie tak bardzo, że z tego kochania uczyniłeś z mojego ojca zdrajcę.

Kochasz mnie tak bardzo, że z tego kochania chcesz mnie skłonić do świadczenia przeciwko ojcu. Zostanie wtrącony do lochu, a jego ziemie przejdą na własność Korony.

Laelia i ja, jeśli uratujemy życie, zostaniemy bez grosza, bez dachu nad głową. Ale król i nas może uznać za zdrajczynie.

Wszystko jedno, czy jesteśmy winne, czy nie. A to dlatego, że w zamku pojawił się jakiś Duńczyk, a płatna dziewczka zdradziła sir Blaiddowi Morganowi, że mój ojciec spiskuje przeciwko królowi. Tak oto nasz los został przypieczętowany. – Rebeka zmrużyła oczy. – A ty, co zyskasz, jeśli mój ojciec odda głowę? Ziemie? Tytuł lordowski? Władzę?

Bogactwo?

– Chcę cię ratować! Skąd wiesz, że twój ojciec nie jest zdrajcą? Jeśli masz dowód na jego niewinność, powiedz mi.

– To absurd. Nie muszę przed nikim udowadniać niewinności ojca.

– Tak dobrze go znasz? – Blaidd nie dawał za wygraną, choć ogarniała go coraz większa, chwytająca za gardło bezsilność. – Wiesz o nim wszystko? Nawet i to, że Hester jest jego córką?

– Jesteś obłąkany! Albo ty, albo ona, w każdym razie któreś z was postradało rozum.

– Pomyśl tylko, jak bardzo jest podobna do Laelii. Nigdy tego nie zauważyłaś?

– Oczywiście, że nie, bo też nie ma między nimi najmniejszego podobieństwa. Nie sądzisz, że wiedziałabym, że Hester jest moją siostrą, gdyby to rzeczywiście

była prawda? Taką rzecz trudno raczej utrzymać w tajemnicy, nawet przy najlepszych chęciach.

– Ona mówi, że jej matka przysięgła twojemu ojcu dotrzymać sekretu, wymógł to na niej, kiedy odkryła, że jest w ciąży. Dał jej pieniądze, żeby tylko milczała, choć to rzecz niezwykajna dawać słudze pieniądze. Ona wyznała prawdę Hester dopiero na łożu śmierci i też kazała jej przysiąc, że nikomu nie zdradzi prawdy.

– Aż do teraz – sarknęła Rebeka. – Oto wyjawiała wszystko królewskiemu zausznikowi, obcemu człowiekowi, o którym nic nie wie i którego pierwszy raz w życiu widzi. Człowiekowi, który szuka dowodów na rzekome przewiny mojego ojca. Jakaż to wygodna, jaka zręczna sposobność. I jaka wygodna moralność!

– Moralność i sposobność, które jej mówią, że nadszedł – czas, by cię chronić. Jesteś osobą bardzo drogą jej sercu. Byłaś dla niej dobra i ona pragnie w zamian twojego bezpieczeństwa. A że domyśla się sekretnych planów twojego ojca, to boi się o ciebie. – Blaidd podszedł do Rebeki i ujął jej dłonie, jakby chciał tym gestem zmusić ją do słuchania. Jakby prosił, żeby mu uwierzyła, zaufała. – Becky, przybyłem tutaj, bo król mnie przysłał, a dlaczego tak uczynił, już ci wyjaśniłem. Kłamałem, że chcę się starać o twoją siostrę i bardzo tego żałuję, ale to, co jest między nami... tu nie ma żadnego kłamstwa, żadnego oszustwa. Kocham cię i chcę się z tobą ożenić. Gdybym cię nie kochał tak bardzo, nie próbowałbym cię przestrec. Dość już usłyszałem, by pojmać twojego ojca, wziąć go pod areszt. Mogłem wszystko, co wiem, zatrzymać dla siebie, wrócić do Londynu, nie mówiąc ci ani słowa o moich podejrzeniach.

Wyrwała dłonie z jego dłoni. Była teraz spokojna. Zbyt spokojna.

– Możesz mówić, co chcesz, myśleć, co chcesz, ale mój ojciec jest wiernym poddanym Henryka. Jeśli zdradą jest sądzić, że król faworyzuje krewniaków żony ze szkodą dla własnego kraju, lochy Anglii nie pomieściłyby wszystkich takich „zdrajców”. Dam ci radę, sir Morganie, wracaj czym prędzej na dwór i podziel się z królem swoimi rewelacjami. Uważaj jednak: jeśli oskarżysz mojego ojca, rozgłoszę wszem i wobec, że podstawy do tych swoich oskarżeń znalazłeś w łóżku nierządnicy, płatnej dziewczki z wiejskiej gospody. I że nadto próbowałeś niecznie wykorzystać córkę swojego gospodarza dla własnych, nieczystych celów.

– Powtórzysz ojcu to, co ci przed chwilą powiedziałem?

Blaidd widział, jak Rebeka zмага się z sobą, i w napięciu czekał na odpowiedź. Jeśli powtórzy ojcu ich rozmowę, on i Trev będą mieli okazję obejrzeć lochy Throckton Castle.

Nie mógł na to pozwolić. Jak przekonać Rebekę, by milczała, dopóki on nie

opuści zamku?

– Nie, nie powtórzę – oznajmiła w końcu. – Mylisz się srodze i twoje podejrzenia tylko cię ośmieszają. Nie masz żadnych dowodów. Powiem ojcu, że wyjechałeś, bo...

– Powiedz mu, że zrozumiałem, że kobieta, którą kocham, nie odwzajemnia moich uczuć, uznałem przeto dalszy pobyt w zamku za zbędny.

Skinęła głową.

– Bardzo dobrze.

Ruszyła energicznie na górę, nie oglądając się za siebie.

Blaidd patrzył za Rebeką i modlił się w duchu, by pewnego dnia zrozumiała jego intencje i uwierzyła w jego miłość.

Znalazł miłość swojego życia, tę jedyną, ale wszystko wskazywało na to, że będzie to miłość niespełniona, która przynosi ból zamiast szczęścia.

Teraz pozostaną mu tylko wspomnienia, rozpamiętywanie, co mógł mieć i co stracił na zawsze.

Powstrzymując cisnące się do oczu łzy, Rebeka szła szybkim krokiem przez dziedziniec. Sir Blaidd Morgan nie ma racji. Jej ojciec nie jest zdrajcą, to niemożliwe.

Niemożliwe.

Blaidd przybył do zamku nie dla Laelii, lecz z misją od króla. Kłamał od samego początku. Oszukał ją ten wyrachowany łajdak. Cynicznie wykorzystał to, że czuła się samotna, nieszczęśliwa. Zagrał na jej uczuciach, by osiągnąć własne cele.

Poczuje się lepiej, kiedy ten drań wyjedzie. Będzie szczęśliwa, że zniknął.

Gdy weszła do wielkiej sali, śniadanie dobiegało końca.

– Gdzie mój ojciec? – zapytała Brana.

Ten szeroko otworzył oczy ze zdumienia, słysząc ostry ton, i bez słowa wskazał na schody wiodące do komnaty pana zamku.

Rebeka zawróciła i skierowała ku schodom. Stała na moment, by rozmasować nogę, która zaczynała dawać się jej we znaki, i ruszyła na górę, by porozmawiać z ojcem.

Chciała mu powiedzieć, że sir Blaidd Morgan szykuje się do wyjazdu. Tylko dlatego szła do niego...

Zatrzymała się na schodach i oparła o chłodny mur.

Nieprawda.

Inny powód zmusił ją do pośpiechu.

Chciała spojrzeć w twarz ojca, porównać ją z twarzą Hester. Upewnić się, czy dziewczyna mogła mówić prawdę.

Rebeka nie chciała dać wiary jej słowom, ale przez jej głowę przemykały odległe obrazy, pojedyncze zdania, niedopowiedzenia, które niczym drobne, różnobarwne kamyczki układały się w dość czytelną mozaikę.

Tu przypadkowo zasłyszany fragment rozmowy o ojcu i służącej, ówdzie przerwane w pół zdanie. Znaczące spojrzenia, które chwytiała kątem oka. Dziewczęta, które odchodziły ze służby nagle, niespodziewanie. Poblężliwość, z jaką ojciec odnosił się do „męskich uciech”.

Wyraz twarzy Dobbina, kiedy mówił o tym, że tacy jak sir Blaidd potrafią na zawsze unieszczęśliwić kobietę. Dobbin od niepamiętnych czasów mieszkał w Throckton Casde. Czyżby miał na myśli jej matkę i dwie pozostałe żony swojego pana?

– Oczekujesz, żebym ożenił się z tą kulaską? Nigdy. Nie przy takim nędznym wianie.

Słowa lorda Valdemara, które doszły z ojcowskiej komnaty, obudziły Rebeke z zamyślenia.

Mówił o niej... O kimże by innym?

Zdumiona jeszcze bardziej niż tym, co usłyszała od Blaidda, podeszła cicho do uchylonych lekko drzwi i ostrożnie zajrzała przez szparę.

Ojciec siedział za wielkim stołem zasłanym pergaminami; stał tu również kałamarz z inkaustem, suszka z piaskiem, leżało kilka piór gęsich, pałka wosku do pieczętowania listów. A z boku ojcowski miecz z rękojeścią wysadzaną drogimi, skrzącymi się teraz w promieniach słońcach kamieniami.

Lord Valdemar, mocno poirytowany, chodził niespokojnie po komnacie.

– Uspokój się i siadaj – zakomenderował ojciec. – Porozmawiajmy jak cywilizowani ludzie. Chyba że nie jesteś cywilizowanym człowiekiem, tylko piratem, jak to ujął sir Blaidd.

– Jestem synem króla Danii.

– A ja gotów jestem zwiększyć wiano do trzydziestu tysięcy marek.

Becky wstrzymała oddech. Trzydzieści tysięcy? Za to, że ją ten człowiek poślubi? Nie mogła w to uwierzyć. Nie miała pojęcia. .. Co jej ojciec robił?

Lord Valdemar usiadł tak, że straciła go z oczu, widziała tylko jego poruszające się niespokojnie stopy.

– To co innego – powiedział jakby udobruchany. – A ten Walińczyk? Co on tu

robi?

– Jeszcze jeden starający się o rękę Laelii. Pozbyłbym się go, gdybyś mnie wcześniej zawiadomił, że przybywasz.

– Rebeka zdołała dojrzeć dłoń, która wykonała lekceważące machnięcie i na powrót zniknęła z pola widzenia.

– Nic i nikt nie może mi przeszkodzić, jeśli chcę złożyć wizytę w Anglii. Nasze kraje nie prowadzą wszak z sobą wojny, przynajmniej na razie, a jak ją już zaczną, to my, Duńczycy, razem z tobą i twoimi sprzymierzeńcami staniemy przeciwko Henrykowi i jego francuskim przyjaciołom.

Rebeka zasłoniła usta dłonią, żeby stłumić jęk, który omal nie wyrwał się jej z gardła. Boże, zlituj się! A więc Blaidd miał rację. Powinna była mu uwierzyć, zaufać.

Miałby zatem rację we wszystkim?

– On nie jest głupcem, Valdemarze.

Przysunęła się bliżej, by lepiej słyszeć, co też będą mówić o sir Morganie. Jeśli w ich głowach zaświta podejrzenie, że zna prawdę, biedak znajdzie się w poważnym niebezpieczeństwie.

– Morgan jest przyjacielem Henryka. Pokładaj nadzieję w Bogu, by uwierzył, że rzeczywiście interesuje cię tylko wełna i nic więcej, bo inaczej plany, które ułożyliśmy z twoim ojcem, tyle będą warte co zeszłoroczny śnieg albo znacznie gorzej, tyle co katowski topór.

Valdemar znowu poruszył się niespokojnie.

– Przecież ci uwierzył.

– Na razie tak – przyznał Throckton. – Jeszcze mi wierzy. A Laelia nie jest mu przychylna i można się spodziewać, że w najbliższych dniach nasz gość opuści zamek. Gdyby nie zamierzał sam zebrać się do podróży, dam mu do zrozumienia, że to koniec wizyty. Teraz, jeśli idzie o moją drugą córkę: prawda, że kulawa i że ma ostry język, ale moje porozumienie z twoim ojcem wyraźnie mówi o umocnieniu przymierza przez małżeństwo.

– Becky poczuła, że robi się jej niedobrze. Nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu.

Ojciec okazał się zdrajcą, a jej chciał użyć dla przypieczętowania swych niecznych planów.

– Wolę twoją starszą córkę. Wezmę ją nawet z mniejszym o połowę wianem.

– O Laelii nie było mowy, kiedyśmy się układali. Zapomnij o niej.

– Za jedną czwartą wiana?

Targowali się, jakby chodziło nie o przyszłą żonę tylko o jałówki wystawione na sprzedaż na wiejskim jarmarku.

– Valdemarze, jeśli nie chcesz żenić się z Rebeką, nie musisz.

– Cierpliwość lorda Throcktona wyraźnie się wyczerpała. – Twój ojciec napłodził dość synów. Jeden z nich weźmie moją młodszą córkę, a z nią moje ziemie, kiedy ja już będę mocarnym księciem w Londynie, a moja Laelia królową.

Jakim sposobem Laelia miała zostać królową? Jak ojciec to sobie wyobrażał? Kto zasiadałby w takim razie na tronie Anglii?

– Zakładając, że Henryk zechce ją za żonę...

Chyba nie zamierzają zamordować króla? Może czegoś tu nie rozumie, może wcale nie planują rebelii? Rebeka próbowała jeszcze się pocieszać, jeszcze nie chciała do końca uwierzyć w to, co słyszała.

Niestety, następne słowa przekreśliły ostatnie nadzieje:

– Kiedy już pozbędziemy się Eleonory i jej pazernych krewniaków krwiopijców, Henryk zrozumie, że jedynym dlań wyjściem jest poślubić nadobną Laelię.

Teraz już nie mogła zaprzeczyć, że jej ojciec jest zdrajcą. Zamierzał sprzymierzyć się z Duńczykami i sięgnąć po władzę, zmienić układ sił politycznych w Anglii przez śmierć albo banicję Eleonory i wyniesienie Laelii na tron w jej miejsce. Sam zaś... sam zaś pozostałby w cieniu. Chciał być szarą eminencją i dyktować królowi, jak ma rządzić krajem.

– Może go po prostu zabić? – zaproponował beztrąsko lord Valdemar, widać amator prostych i radykalnych rozwiązań.

– To nasz król prawowity – odparł Throckton z powagą. – Boży pomazaniec.

Rebeka słuchała uważnie, coraz bardziej oszołomiona, przerażona i zbita z tropu.

– Ona też.

– To Francuzka – rzucił ojciec i w jego oczach zapłonął gniew. Takiego jeszcze nigdy Rebeka nie widziała, jakby patrzyła na obcego człowieka.

Być może tak właśnie było. Być może w ogóle go nie знаła. Może w ogóle nikt w Throckton nie znał jego prawdziwego oblicza.

Zawziętość jakby trochę go opuściła, znów przywdział maskę łagodności, spokoju, ale kiedy się odezwał, w głosie pobrzmiwały jeszcze ostre nuty:

– I to można by było ostatecznie wybaczyć, bo Henryk bardzo ją umiłował, ale sprowadziła z sobą do kraju tyle robactwa, że zdzierżyć nie sposób.

– Możesz za swoje knowania zapłacić głową – zauważył Valdemar, jak widać



znacznie mniej pewny wygranej niż jego gospodarz. – A ja nic nie zyskam, za to będę miał za żonę twoją kulawą córkę.

Rebeka tyle już tego dnia niezwykłych rzeczy usłyszała, że słowa Valdemara nie zrobiły na niej żadnego wrażenia. Jak powinna postąpić? Powiedzieć Blaiddowi, że miał rację? Oskarżyć własnego ojca o zdradę? Co się z nim stanie? A z nią i jej siostrą?

Ojciec rzeczywiście może dać głowę za swoje knowania, ale wiedział, czym ryzykuje, na co się naraża, stając przeciwko królowi. Henryk był prawowitym władcą Anglii i jeśli niezbyt szczęśliwie wybrał sobie żonę, to były przecież pokojowe sposoby ograniczenia wpływów Francuzki oraz jej krewnych. Wojna, rebelia to cierpienia, deprivacja i śmierć.

Throckton igrał nie tylko ze swoim życiem, ale i życiem córek, nawet jeśli obie były nieświadome jego planów. Czy Henryk zechce okazać im łaskę, czy też potraktuje podobnie jak ojca?

Nawet jeśli uratują głowy, rodzinne dobra przepadną na rzecz Korony. Ona i Laelia zostaną bez grosza, bez domu, będą nędzarkami z piętnem zdrady, jakiej dopuścił się ojciec.

– Nie przegramy, jeśli tylko twój ojciec dotrzyma danego słowa. Wielu jest możliwych panów, baronów, którym nie podobają się poczynania Henryka. – Lord Throckton uśmiechnął się do Valdemara protekcjonalnie. – Sam nie będę brał udziału w walkach. Co to, to nie. Wojaczkę zostawiam młodym zapaleńcom o gorących głowach. Nie lękaj się, mój Duńczyku. Gdyby się okazało, że nie tak rzeczy idą, jak iść powinny, moja rodzina nie dozna krzywdy. Być może uciekniemy z Anglii. Mam dość złota, wystarczy na bezpieczny odwrót i wygodne życie z dala od naszej wyspy. A i ty wrócisz do swojego kraju bogatym człowiekiem. A jeśli idzie o małżeństwo z moją córką... – tu Throckton wzruszył lekceważąco ramionami i uśmiechnął się porozumiewawczo – weźmiesz sobie kochankę.

Powiedział to tak zimno, tak po prostu, jakby nie chodziło o nią, o jego córkę, krew z jego krwi, kość z kości...

– Nie wydaje mi się, żebyś darzył ją ojcowską miłością zauważył Valdemar.

Throckton zmierzył go uważnym spojrzeniem.

– Jest mi cierniem w boku przez całe swoje życie, tak samo jak jej matka. Jednej łzy nie uroniłem, kiedy ta kobieta umarła. Jeśli zechcesz zamknąć ją w klasztorze po tym, jak już urodzi ci syna albo nawet i dwóch, możesz to uczynić, bardzo proszę. Nie powiem ci złego słowa, nie będę się za nią wstawiał.

Rebeke najbardziej rozjątrzyło to, co powiedział o jej matce. Z ostatnimi słowami przepelnił się kielich cierpienia i goryczy.

– Dlaczego zatem tak ci zależy na tym małżeństwie?

– Ponieważ, drogi Valdemarze, chociaż jesteś bastarden, to jednak królewskim bastarden, synem króla i w żyłach moich wnuków będzie płynęła królewska krew. W ten sposób przez więź krwi umocni się mój sojusz z twoim ojcem. Czy coś jeszcze chciałbyś omówić, a może czegoś jeszcze nie rozumiesz?

– Nie.

Rebeka usłyszała skrzypienie krzeseł na kamiennej posadzce. Rozmowa dobiegła końca.

Wiedziała już, co powinna zrobić: powiedzieć Blaiddowi, że miał rację. Jeśli tego nie zrobi, nie może się spodziewać łaski Henryka dla siebie, dla Laelii, dla wszystkich, całkowicie niewinnych ludzi, których życie związane było na dobre i na złe z Throcktonem. Jej ojciec sam sobie wybrał swój los, oni nie mieli żadnej szansy wyboru i teraz czuła się za nich odpowiedzialna. Stali się dla niej ważniejsi od ojca.

Odwróciła się, chciała odejść i w tej samej chwili chromą nogę przeszył straszliwy ból. Zachwiała się i zatoczyła na ścianę.

– Od jak dawna słuchałaś naszej rozmowy?

Odwróciła się i zobaczyła ojca, stojącego nad nią niczym wielki drapieżny ptak. Za jego plecami dojrzała Valdemara.

## Rozdział 14

Głos ojca, spojrzenie, cała jego postawa, wszystko wydawało się dziwnie obce, jakby nie był jej ani odrobinę bliższy niż przybysz z Danii, bastard królewski, Valdemar.

Rebeka wyprostowała się, próbując zebrać myśli, zapanować nad uczuciami.

Obcy człowiek, obcy, to jedno cały czas huczało jej w głowie.

Skup się, skoncentruj, Rebeko, nakazywała sobie w duchu, walcząc z bólem przeszywającym nogę.

– Pytałem, jak długo przysłuchiwałaś się naszej rozmowie?

Ile słyszałaś? – powtórzył ojciec surowym tonem.

Co mu powiedzieć? Przyznać, że dość usłyszała, by poznać prawdę? Co się wtedy stanie? Co ma robić?

Spróbuj zyskać na czasie, powiedziała sobie. Musi do niej dotrzeć to, co usłyszała. Musi szybko ułożyć plan, jak postępować dalej.

– Nie przysłuchiwałam się waszej rozmowie – skłamała. Chciałam naradzić się z tobą co do racji żywnościowych dla załogi. Zorientowałam się, że nie jesteś sam, i pomyślałam, że przyjdę później. – Tu uśmiechnęła się wysiłkiem do Valdemara. – Mam nadzieję, panie, że nie skarżyłeś się ojcu na jedzenie ani spanie.

– Ależ skąd – zapewnił Duńczyk z jeszcze bardziej sztucznym uśmiechem niż jej własny. – Mówiłem właśnie twojemu ojcu, jak bardzo cię podziwiam i jak mnie zachwycasz, pani.

Dziecko rozpoznałoby, że ten człowiek kłamie, ale Rebeka nie zamierzała dzielić się swoimi odczuciami.

– Doprawdy? Dziękuję za miłe słowa, lordzie Valdemarze.

Ojciec patrzył na nią uważnie, próbował wyczytać z jej twarzy, ile usłyszała, ile wie, ale ona uśmiechała się jak gdyby nigdy nic.

Throckton chyba uwierzył.

– Coś się stało, Rebeko? Boli cię coś? – spytał, przybierając ton czulego rodzica.

Ale ona wiedziała, że nigdy już nie będzie potrafiła zaufać jego głosowi, słowom, uśmiechom...

– Może Valdemar poda ci ramię i odprowadzi na dół? ciągnął. – Ja muszę jeszcze sprawdzić parę gospodarskich rachunków.

Skinęła głową, rada, że nie musi wymyślać kolejnych kłamstw, choć wolałaby

prędzej wziąć do ręki oślizłego węża, niż wspierać się na ramieniu Valdemara, ale przecież nie mogła powiedzieć tego głośno.

Nie miała wyboru, musiała wyrazić zgodę, by Duńczyk sprowadził ją na dół, choć cały czas przytrzymywała się ściany, tak by jak najmniej korzystać z wstrętnej jej pomocy Valdemara.

– Na pewno nie mnie szukałaś, lady Rebeko? – zagadnął ten z fałszywą, lepką przywilnością i poczuła jego gorący oddech na policzku, a przy okazji wzmocnił uścisk, przyciągając ją ku sobie.

– Nie, nie szukałam cię – odparła, siląc się na spokój i walcząc z odrazą, jaką napełniała ją bliskość tego człowieka. Mówiłam już, że chciałam omówić z ojcem kilka domowych spraw.

Zatrzymał się.

– O co chodzi?

– Dotąd wydawało mi się, że twoja siostra jest znacznie miłszą panną od ciebie, ale teraz widzę, że jest inaczej.

– Zapewniam cię, panie, że dopiero teraz się mylisz, jeśli sądzisz, że przypodobasz mi się, prawiać podobne słowa.

– Nie pochlebia ci, że książę chce spędzić trochę czasu z tobą? – zagadnął cichym głosem, przypierając Rebeke do ściany.

– Nie – odparowała bez ogródek, stanowczo, po czym odepchnęła niewczesnego zalotnika. – Zejdź mi z drogi, panie.

– Twój ojciec uprzedzał mnie, że potrafisz być nieznośna, że masz trudny charakter. Małżeństwo z tobą może okazać się całkiem interesujące w ostatecznym rachunku – oznajmił Valdemar i zanim zdążyła zareagować, otworzyć usta i powiedzieć mu, że próżne nadzieje, że nigdy nie wyjdzie za niego za mąż, chwycił ją, przyciągnął do siebie i zamknął jej usta pocałunkiem.

Zdjęta wstrętem, zapominając o bolącej nodze, usiłowała się uwolnić z objęć wstrętnego Valdemara: szarpała się, kopała, tłukła pięściami na oślep. Wszystko na nic. Trzymał ją w ramionach niczym w kleszczach i nie przestawał całować.

Ugryzła go w język, z całych sił.

Valdemar zaklął siarczyście w ojczystym języku i odskoczył od Rebeki, a ona, zadyszana, z trudem łapała powietrze i zbierała siły, planując, w razie gdyby rzucił się na nią raz jeszcze, a choćby tylko spróbował tknąć ją palcem, zepchnąć go bez żadnych ceregieli ze schodów.

– Powinnaś się cieszyć, że duński książę chciał cię pocałować, ty wiedźmo – prychnął wściekle, ocierając krew z warg wierzchem dłoni.

– Wolałabym całować się z capem!

– Ja też! Ale wygląda na to, że twój ojciec ma całkiem inne plany.

Miarka się przebrała.

Rebeka, przytłoczona lawiną wydarzeń, które na nią spadły zaledwie w ciągu dwóch ostatnich kwadransów, straciła do końca panowanie nad sobą.

– Gdybyś był taki wspaniały, jak ci się wydaje, dwa razy byś pomyślał, czy mądrze czynisz, drażniąc lwa i lekkomyślnie obracając potęgę Anglii przeciwko samemu sobie i własnemu krajowi.

Valdemar gapił się na nią bez słowa. Stał bez ruchu, jakby piorun w niego strzelił.

Co ona powiedziała?

Rebeka usłyszała hałas za plecami, odwróciła się, sycząc z bólu, jako że noga nie przestawała jej dokuczać, i ujrzała ojca prącego ku niej po schodach, z wykrzywioną grymasem wściekłości twarzą.

Jeśli przed chwilą miała wrażenie, że patrzy na obcego człowieka, było to nic w porównaniu z tym, jak wyglądał teraz. Zaszokowana, krzyknęła z przerażenia, kiedy chwycił ją z całych sił za ramię, wbijając kurczowo palce w ciało, – Puść, ojcze! To boli!

Throckton zamiast usłuchać, zacisnął tylko mocniej dłoń na jej ramieniu.

– Zostaw nas, Valdemarze – warknął i pociągnął córkę za sobą na górę.

Valdemar odwrócił się i zbiegł po schodach, jakby go kto gonił.

– Ojcze, przestań. Zadajesz mi ból! – zawołała raz jeszcze Rebeka.

On jednak nie zważał na jej protesty, tylko ciągnął brutalnie do swojej komnaty.

Próbowała z całych sił zaprzeć się stopami w miejscu, ale chroma noga zbyt była słaba, by pozwolić Rebecie na skuteczny opór.

– Ojcze, proszę! Moja noga!

– Nie obchodzi mnie twój przeklęty kulas, a jeśli już, to tylko dlatego, że przez tę twoją nogę nic nie jesteś warta. – Otworzył z impetem drzwi komnaty i pchnął Rebece tak mocno, że upadła na kolana, omal nie uderzając głową o stół.

Zanim się podniosła, wszedł za nią i zatrzasnął drzwi.

– Jednak podsłuchiwałaś, ty mała, podstępna, kłamliwa żmijo.

Zaciskając zęby z bólu, Rebeka podczołgała się do stołu, chwyciła za blat i powoli podniosła się z posadzki, po czym odwróciła, próbując ocenić, jak daleko od drzwi stoi ojciec.

– Nie podsłuchiwałam. Nic nie słyszałam – skłamała.

Throckton podszedł i z całej siły uderzył Rebece w twarz.

Policzek zapiekł okrutnie od siarczystego ojcowskiego uderzenia, Rebeka w ustach poczuła słony smak krwi.

– Zamiast się z tobą patyczkować nie wiadomo po co, powinienem był wysłać cię do klasztoru, jak tylko trochę podrosłaś, ty bezużyteczna kuternoga – wycedził.

– Jesteś taka sama jak twoja matka. Ona też była do niczego. Urodziła mi jeszcze jedną dziewczkę i oddała ducha... ot i tyle dobrego.

W tym momencie w Rebecce coś pękło. Ojciec kilkoma okrutnymi, podłymi słowami przekreślił całą miłość, jaką do niego czuła. Słuchała, jak lży ją, jak lży jej matkę nieboszczkę i wzbierał w niej gniew potężny niczym niekontrolowany żywioł.

– Jak śmiesz tak się wyrażać o mojej matce?! – zawołała, piorunując ojca pełnym potępienia i wzdargy wzrokiem. – Jak śmiesz mówić, że jestem bezużyteczna? Kto od dziesięciu lat zarządza tym domostwem? Kto się układa z kupcami, pilnuje czeladzi? Ja to wszystko robię. Haruję od rana do nocy i jeszcze muszę znosić twoje lekceważenie, twoje faworyzowanie Laelii. To ona powinna wziąć na siebie wszystkie domowe obowiązki, nie ja. I pomyśleć, że wyrzucałam sobie, że jestem zgorzkniała, zazdrosna. Że żywię złe uczucia wobec tych, którzy mnie kochają.

Nie zważając na ból w nodze, podeszła do ojca i wbiła mu palec wskazujący w pierś, zmuszając do cofnięcia się o krok.

– Byłam głupia, ojcze. Głupia, złaźniona miłości, zabiegałam o twoją uwagę, jak tylko potrafiłam. Na Boga, prawdziwa szkoda, że nie wysłałeś mnie do klasztoru. Z całego serca żałuję, że tego nie uczyniłeś. Tam przynajmniej nie musiałabym patrzeć, jak dbasz o Laelię, jak ją rozpieszczasz, spełniasz każdy jej kaprys. Nie widziałabym codziennie tych wzdardliwych spojrzeń, nikt nie dawałby mi bez przerwy odczuć, że jestem tylko bezużyteczną, nic niewartą kaleką. Ale to nie ja jestem kaleką, ojcze, tylko ty, bo chcesz złamać świętą, daną przed Bogiem przysięgę, okryć hańbą siebie i swoją rodzinę. Chcesz rozpętać wojnę, która przyniesie tylko zniszczenie i śmierć, a wszystko dlatego, że pozazdrościłeś kobiecie władzy i wpływów na dworze.

Przyglądała mu się z nieukrywaną odrazą. Wstydziała się, że kiedyś mogła myśleć o nim jak o najwspanialszym człowieku na świecie.

– Jak mogłeś? Jak mogłeś złamać przysięgę na wierność królowi? Jak mogłeś posługiwać się Laelią i mną dla realizacji własnych brudnych celów?

– Masz rację, jesteś głupia! Po stokroć głupia! – wykrzyknął Throckton, okrążając stół i stając po jego drugiej stronie, tak że ogromny blat rozdzielał teraz

dwoje wrogów. – Nic nie wiesz. Nie znasz się na polityce, nie masz pojęcia o dworskich rozgrywkach. Francuska ładaczniczka rozkłada nogi przed królem, a ten obsypuje darami jej krewniaków, daje im przywileje, tytuły, władzę. Jeśli Henryk w swoim zaślepieniu nie widzi, że doprowadza kraj do ruiny, ktoś musi otworzyć mu oczy. – Throckton z całych sił grzmotnął pięścią w stół, aż deski zaskrzypiały, zakołysał się kałamarz, jakiś zwinięty pergamin stoczył się na posadzkę.

– Ale nie wszczynając rebelię! – wykrzyknęła teraz z kolei Rebeka. – To, co zamierzasz, to zdrada, nie ma na to innego słowa. Zdrada i śmierć dla wielu ludzi, przelewanie krwi niewinnej. Chcesz wydać nasz kraj Duńczykom na łup? Chcesz, żeby znowu tu weszli, zaczęli się panoszyć? Zapomniałeś już, kim byli wikingowie? Naprawdę jesteś taki naiwny, by wierzyć, że zadowolą się twoimi ziemiami? Nasłuchałam się od Dobbina i jego zbrojnych opowieści, które przekazywali im ich ojcowie i dziadowie, o najazdach wikingów na wybrzeża Anglii. Może dobrze by ci zrobiło, gdybyś i ty ich posłuchał.

– Może wtedy ochłonąłbyś trochę, powstrzymał się przed obłędem, dopóki jeszcze możesz, póki jest szansa.

– Tak, tak... Tylko mi słuchać rad kłamliwej, podstępnej żmii.

Rebeka wpatrywała się w niego nieustępliwie, wyprostowana, z gorejącymi oczami.

– Odeślij precz Valdemara, zapomnij o swoich niecnym zamysłach, jeśli nie chcesz odpowiadać przed królem za zdradę.

Throckton oparł płasko dłonie o blat stołu.

– Nie radziłbym ci donosić o moich zamiarach do króla, dziewczyno. Jeśli zostanę pojmany i oskarżony, nie wyjdzie to na dobre ani tobie, ani Laelii. Jesteście moimi córkami, jakby nie było. Laelia zostanie żoną Henryka, kiedy już pozbędziemy się Eleonory, a twoje małżeństwo zapewni mi lojalność Duńczyków, powiąże z królem Danii. Myślisz, że wiele sobie robią z tego, czy się zgodzisz, czy nie? Powiem ci, że ani trochę ich to nie obchodzi. A Henryk? Henryk to wystraszony chłopiec, który udaje króla. Jeśli jesteś taka mądra, jak ci się wydaje, stań po mojej stronie, zrób, co ci każę, i wyjdź za Valdemara.

Throckton odetchnął i się wyprostował, przyoblekł twarz w maskę dobroci, znowu był łagodnym, jowialnym ojcem i dobrym panem.

– Zostaniesz w Throckton Castle, skoro tak ci drogi los naszych kmieci. Będziesz mogła o nich dbać. A Valdemar to bardzo urodziwy mężczyzna.

Na te słowa Rebeka skrzywiła się z nieukrywanym niesmakiem.

– Widzę, że i mnie chcesz kupić, nęcąc ślubem z Duńczykiem – powiedziała. –

Och, ojczy, jak ty mnie zupełnie nie znasz.

– Do diaska, dziewczyno, będziesz żoną księcia! – ryknął tubalnym głosem i walnął pięścią w stół. Tym razem kałamarz się przewrócił, inkaust rozlał się po blacie czarną strugą.

– Będę córką zdrajcy, poślubioną człowiekowi, który mnie nie chce – odparła Rebeka. – Odmawiam. Nie będę brać udziału w twoich planach, nie zamierzam ci pomagać w żaden sposób i dopilnuję, by Laelia też się sprzeciwiła, kiedy się do niej zwrócisz.

Zmierzył ją takim wzrokiem, jakby miał przed sobą dziewczkę czeladną, która odmawia wykonania polecenia pana.

– Jak to chcesz osiągnąć? Jesteś moją własnością, należysz do mnie i mogę zrobić z tobą, co mi się żywnie podoba.

– Jeśli przyjdzie mi świadczyć przeciw tobie, będę świadczyła. Uczynię to bez wahania. Przez wzgląd na dobro Anglii, przez wzgląd na wszystkich tych, których swoim szaleństwem wystawiasz na niebezpieczeństwo – oznajmiła hardym tonem.

– Myślisz, że mnie powstrzymasz swoimi pogroźkami, Rebeko? Ty, nędzna niewiasta? Niewiasta, która jest obrazą dla Boga? Od urodzenia byłaś odmieńcem, dziwadłem, nie wiadomo chłopcem czy dziewczynką. – Podszedł do stołu, wziął miecz, wyciągnął go z pochwy, po czym z obnażoną bronią zbliżył się do córki. – Namyślaj się szybko. To twoja ostatnia szansa.

Rebeka drżała na całym ciele. Wiedziała, że nie umknie z komnaty: chora noga cały czas bolała, uniemożliwiała szybką ucieczkę. Stała bez ruchu i patrzyła ojcu prosto w oczy. Throckton dotknął końcem miecza jej szyi.

– Zabijesz mnie, ojczy? Potrafiłbyś zabić własne dziecko?

– Nie jesteś moim dzieckiem.

Zabrakło jej tchu: oto kolejny wstrząs, który na nią spada... Koniec wzniesionego miecza drgnął, nacinając skórę na policzku.

– Powiedziałem ci, że twoja matka była bezużyteczną kobietą. Także w łożu, a może przede wszystkim w łożu. Miałem inne. Kiedy więc urodziła ciebie, wiedziałem, że nie możesz być moja. Zmusiłem ją, by wyznała, z kim się zadała. Jesteś córką kobiety, która była nie lepsza od byle nierządnic, i prostego żołnierza.

Rebeka patrzyła na Throcktona szeroko rozwartymi oczami.

Kto?

I nagle, w jednym przeblysku przyszła odpowiedź. Był przecież ktoś, kto był dla niej od zawsze lepszym, troskliwszym, bardziej czułym ojcem niż jej ojciec z nazwiska.



– Dobbin... – szepnęła.

– Tak, Dobbin, ten łajdak, ten prostak – przytaknął Throckton. – Dumna jesteś teraz ze swojego pochodzenia? Córka zwykłego żołdaka, człowieka z gminu. Nie powinnaś zasiadać przy wysokim stole, twoje miejsce jest w izbie czeladnej. Powinnaś być mi wdzięczna, że cię uznałem za swoją, inaczej byś zdechła w rowie.

Rebeka milczała, pozwalając swobodnie napływać wspomnieniom: troska Dobbina, jego dobroć... To, co mówił o kobietach unieszczęśliwionych przez nieudane małżeństwo. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że ma jego oczy... ten sam odcień błękitu...

– Jeśli to prawda, co mówisz, dlaczego Dobbin nadal mieszka w Throckton Castle? Dlaczego nie odprawiłeś go dawno temu?

– Myślisz, że mi tak pilno było, by wszyscy się dowiedzieli, że moja żona zborsuczyła się ze zwykłym żołdakiem?

Rebeka zmrużyła oczy.

– A może po prostu sprawiało ci przyjemność patrzeć, jak się męczy, widząc, że inny wychowuje jego dziecko. Tak jak sprawiało ci przyjemność cierpienie mojej matki, kiedy zadawałeś się z innymi kobietami.

Te słowa zaskoczyły Throcktona. Rebeka uśmiechnęła się mimo woli na tę jego reakcję.

– Tak, wiem także i o tym. Nic dziwnego, że moja matka szukała pociechy w ramionach innego.

Throckton zbliżył się do niej ponownie i Rebeka zrobiła krok w stronę drzwi.

– Jak wytłumaczysz moją śmierć, ojcze? – zapytała, zastanawiając się, czy zdąży dość szybko znaleźć się w drzwiach, umknąć przed ciosem, jeśli Throckton rzeczywiście zdecyduje się go zadać. – Musiałbyś znaleźć jakieś wiarygodne wyjaśnienie albo będziesz miał prawdziwy kłopot. Ludzie mnie lubią, ojcze. Ty rozpieszczęłaś Laelię, ja tymczasem szukałam towarzystwa gminu, jak ich wzgardliwie nazywałeś, i wśród tego gminu, wśród prostych ludzi mam wielu oddanych serdecznych przyjaciół.

– Jesteś obłąkana – powiedział Throckton z okrutnym uśmiechem. – Zawsze byłaś szalona, ale cię usprawiedliwiałem, chroniłem, jak umiałem, próbowałem twoje szaleństwa tuszować i powściągać. Ale dzisiaj mnie zaatakowałaś... Chciałaś zabić własnego ojca. Zapewniam cię, że będę opłakiwał twoją niewczesną śmierć najrzewniejszymi łzami. Będę – rozpaczając, że musiałem się przed tobą bronić, że dla ratowania własnego życia musiałem cię zabić.

– Sir Blaidd Morgan może powziąć podejrzenia, czy przypadkiem nie

kłamiesz... choćbyś toczył krokodyle łzy nad moim grobem – powiedziała Rebeka.  
– Przybycie Valdemara, moja śmierć... Kto wie, czy nie połączy tych faktów?

Dotąd nie wspominała o sir Morganie, nie chcąc, by ojciec domyślił się prawdziwych powodów jego pojawienia się w zamku. Wtedy i on byłby w niebezpieczeństwie. Teraz jednak, zdesperowana, powołała się na jego osobę. Walczyła o życie.

Człowiek, którego dotąd uważała za ojca, zatrzymał się i zawahał.

– Sir Blaidd Morgan, powiadasz? Widzę, w którą stronę zmierza twoja myśl. Planujesz iść do niego i powiedzieć mu, coś tutaj usłyszała. Wydaje ci się, że ci uwierzy i ochroni. – Zaśmiał się szyderczo. – Nie zdążysz, moja droga. Nie zdążysz pójść do niego i prosić o ochronę. Walijczyk ci nie pomoże, bo będziesz już martwa. A on może sobie potem mówić, co mu się podoba. Ja też mam przyjaciół na dworze, a będę miał ich jeszcze więcej, kiedy pójdziemy na Londyn z moimi baronami, wspierani przez Valdemara i jego Duńczyków.

Rebeka zerknęła ukradkiem przez ramię; była już na tyle blisko drzwi, że wyciągając dłoń, mogła dosięgnąć klamki.

– Nie zerkaj na drzwi – zadrwił Throckton. – Za późno, Rebeko, za późno. Poza tym nie jesteś dość szybka. Twoja chroma noga nie pozwoli ci uciec. Dopadnę cię na schodach.

Ruszył ku niej i Rebeka zrobiła unik, zaczęła przesuwać się teraz dla odmiany tak szybko, jak tylko potrafiła, w stronę wąskiego okna. Gdyby udało się jej krzyknąć, dać znać, wezwać pomocy...

Throckton uniósł miecz, gotując się do zadania ciosu...

Walcząc z paraliżującym przerażeniem, zbierając resztki energii, całą determinację, Rebeka rzuciła się do okna i zacisnęła kurczowo dłonie na parapecie, jakby zimne kamienie mogły ją zbawić, uratować życie.

– Pomocy! – krzyknęła na cały głos ile sił w płucach.

Kilka głów zwróciło się w stronę idącego z góry głosu. W grupce zdumionych stał wysoki, urodziwy rycerz, odznaczający się długimi włosami.

Throckton chwycił mocno Rebeke za rękę i odciągnął od okna.

## Rozdział 15

Słyszając krzyk Rebeki, Blaidd wy dobył miecz z pochwy i pognął ku wejściu do wielkiej sali. Kręte kamienne schody do komnaty Throcktona pokonał, biorąc po trzy stopnie naraz, ramieniem wyważył drzwi i wpadł z impetem do środka.

Lord Throckton stał przy oknie z zakrwawionym mieczem w dłoni, Rebeka w pół leżąc, w pół siedząc na podłodze, oparta o ścianę, trzymała się za bok, z którego obficie płynęła krew. Głowa zwieszała się bezwładnie. Twarz blada, biała niemal, zastygła w nieruchomą maskę.

Blaidd w pierwszej chwili, oślepiiony przerażeniem, pomyślał, że jego najdroższa nie żyje.

– Becky! – wykrztusił przez zaciśnięte gardło i podbiegł do znieruchomiałego ciała.

– Straże! Straże! Do mnie! – zaczął krzyczeć lord Throckton.

Blaidd, ogarnięty przez pierwotną, nieokiełznaną furię, silniejszą niż ból i rozpacz, odwrócił się gwałtownie ku mordercy własnej córki.

– Ty podły, zdradziecki psie! Choćbyś wzywał teraz na pomoc zbrojnych z całej Anglii, nikt i nic ci nie pomoże.

Krew odpłynęła z twarzy Throcktona, gdy Blaidd stanął z nim twarzą w twarz.

W progu komnaty pojawił się Dobbin, za nim jeszcze dwóch ludzi. Stary, zadyszany po biegu, patrzył oniemiały z przerażania na skrwawione, bezwładne ciało Rebeki.

– Na co czekacie? – huknął Throckton, a w jego oczach błysnął triumf. – Zabijcie zbrodniarza, zabójcę! Nie widzicie, że dobył miecza, że mi grozi? Właśnie zabił lady Rebekę.

– Twój miecz ocieka krwią, nie mój – powiedział Blaidd przez zaciśnięte zęby, walcząc z żądzą mordy. Throckton niewiele się mylił. Gdyby nie wezwał Dobbina, pewnie już zginąłby z ręki Blaidda, choć szybka śmierć byłaby dla niego niezасłużoną nagrodą. Zasłużył sobie na to, by konać w najgorszych męczarniach.

Przerażony tym, co powiedział Blaidd, uniósł swój miecz.

– Musiałem to zrobić. Bronilem własnego życia. Ona... ona była w zмовie z tym Walińczykiem – fantazjował Throckton. – Przyszła tutaj, rzuciła szalone oskarżenia pod moim adresem, potem próbowała mnie zabić. Ułożyli spisek przeciwko mnie. Oni i król! Chcą mnie zabić, zagarnąć moje ziemie...

– Gdzie jej broń? – przerwał mu Blaidd ostrym, bezlitosnym tonem.

Throckton stracił rezon, zawahał się, ale trwało to tylko ułamek sekundy.

– Ona... chciała mnie udusić.

Blaidd zaczął obchodzić szubrawca z mieczem gotowym do ciosu, gdyby tamten nie odłożył broni.

– Kłamiesz, łotrze! – wykrzyknął. – Jak śmiesz kłaść najbardziej plugawymi oskarżeniami pamięć tej tu niewinnej ofiary?

Dobbin, spoglądając z nienawiścią na Throcktona, powoli dobył miecza.

– Nie dość ci było prób umocnienia się przez ożenek, najpierw z matką Laelii, potem z matką Rebeki, a na końcu z tą biedną, lekkomyślną dziewczyną... Myślałem, że przestałeś już gonić za widmem władzy, że wystarczy ci bogactwo, na nim poprzestaniesz, ciesząc się i pyszniąc złotem w szkatule i zamkiem okazałym jak żaden inny w Anglii. Widzę jednak, że nienasycone twoje ambicje, że nigdy nie będzie ci dość. Inny człowiek zrozumiałby, łącznie dojrzał, że jego prawdziwą dumą i prawdziwym skarbem są córki, szczególnie Rebeka, szczyciłby się wkoło takimi dziećmi. Ale nie, ty pozostałeś tym samym podstępny, fałszywym łajdakiem, jakim zawsze byłeś. Nie kiwnę palcem, by ci pomóc, a na jedno słowo sir Blaidda chętnie rozplątam ci łeb moim mieczem.

– Powiadam ci, ten człowiek działa na rozkaz króla, a Henryk chce mnie zniszczyć! – wrzasnął Throckton i zwrócił się do dwóch podkomendnych Dobbina, u nich szukając ratunku: – Macie słuchać moich rozkazów i mnie bronić. Róbcie, co mówię, jeśli wam życie miłe i nie chcecie zadyndać na gałęzi.

– Na twoim miejscu nie wspominałbym o dyndaniu, szubienicach i katowskich toporach. – Blaidd stanął, zmierzył Throcktona nienawistnym, pełnym najgłębszej wzdryki spojrzeniem. – Od tej chwili czuj się więźniem króla Henryka.

Zanim Throckton zdążył cokolwiek powiedzieć, zaprotestować, Blaidd zwrócił się do zbrojnych:

– Ten człowiek zdradził naszego władcę i zabił lady Rebekę. Cięży na nim wielka, poważna wina. Od tej chwili nie musicie już wykonywać jego rozkazów, nie obowiązuje was wierność wobec niego. A jeśli go usłuchacie, sami sprzeniewierzycie się prawu i królowi i poniesiecie należną karę. Chcecie tego?

Zbrojni, z twarzami przepełnionymi odrazą do łotra, który był ich panem, nie wykonali najmniejszego ruchu, nie próbowali nawet sięgnąć po broń.

– W jednym masz rację, Throckton – ciągnął Blaidd głosem, który mógł przyprawić największego śmiałka o drzenie – przysłał mnie do ciebie król, ale nie po to, bym cię podstępem mordował i zagarniał twoje ziemie. Henryk od pewnego czasu podejrzewał, że przeciw niemu spiskujesz, obawiał się, jakże słusznie, że

chcesz obrócić się przeciwko prawowitemu władcy. Przysłał mnie tedy, bym z bliska sprawdził, jak się rzeczy mają: potwierdził jego przypuszczenia bądź też zaświadczył o twej niewinności. Niestety, przekonałem się, że jesteś winny i że Henryk miał rację. Co gorsza, okazałeś się nie tylko zdrajcą, ale i mordercą, pozbawiłeś życia własne dziecko.

– Nie jestem zdrajcą! On kłamie wam w żywe oczy, osły jedno! – wrzasnął Throckton do żołnierzy. – Pojmijcie go i wtrąćcie do zamkowego lochu. A Rebeka... Rebeka próbowała mnie zabić. Tak się sprawy mają.

– Nieprawda – rozległ się ledwie słyszalny szept, który przepełnił serce Blaidda radością.

Rzucił się ku Rebecce ze łzami szczęścia w oczach. Żyje! Jego umiłowana żyje! Słodki, łaskawy Boże oszczędziłeś ją, zachowałeś przy życiu!

Dobiegł do niej, ale Dobbin był szybszy, już wziął ją w ramiona, rycerz przyklęknął obok, spoglądając czule na białą jak ściana twarz.

– Zawsze był z niego niedołęga, kiedy szło o robienie bronią – rzekł Dobbin. – Rana paskudna, ale gorsze w życiu widziałem. Ostrze, szczęściem, po żebrach poszło i większej krzywdy nie uczyniło.

Blaidd pochylił głowę w cichej modlitwie dziękczynnej, a kiedy w końcu, zmówiwszy zdrowaśkę, podniósł wzrok na umiłowaną, dojrzał przerażenie malujące się na jej bladej twarzy.

On, zaprawiony w setnych potyczkach, znający swe rzemiosło jak mało który rycerz, odwrócił się błyskawicznie i, nie mając nawet kiedy poderwać się z kolan, ciągle w pozycji klęczącej, rozplatał jednym uderzeniem pierś Throcktona.

Wzniesiony do śmiertelnego ciosu miecz krwawego lorda upadł z głośnym brzękiem na kamienną posadzkę.

Throckton, chwytając z trudem powietrze, zachwiał się, zrobił krok do tyłu i upadł na stół, strącając z niego zwoje pergaminów. Zakasłał, chciał jeszcze się podnieść i wtedy z jego ust bluznęła krew.

Życie z niego uchodziło i nic już nie mogło mu pomóc, nie było już dla niego żadnego ratunku.

Osunął się bez sił na posadzkę i padł na bok.

Skonał.

W głuchej ciszy rozległ się zdławiony, pojedynczy szloch Rebeki.

Blaidd odwrócił się do niej ze ściśniętym sercem i udreką na twarzy.

– Nie miałem wyboru, Becky.

Nie odpowiedziała, tylko ukryła twarz na piersi Dobbina.

– Tak czy inaczej śmierć niechybna go czekała – tłumaczył Blaidd, chcąc, by jego najdroższa zrozumiała, że musiał zabić, jeśli sam chciał przeżyć. – Lepiej dla niego i godniej, że tak zginął, niż gdyby kat miał się nim zająć.

Stary Dobbin utkwiał w twarzy Blaidda spojrzenie.

– Dość już słów, sir. Potrzebna jej teraz troskliwa opieka, a nie rycerskie gadanie. Zajmę się nią, bo z musu jestem po trochu cyrulikiem, umiem opatrywać rany.

– Dobrze – rzekł Blaidd, podnosząc się z kolan.

Poczuł się kompletnie bezradny. Czy stary wojak nie pojmował, że on działał w obronie własnej? Jeśli Dobbin tego nie rozumiał, Rebeka nie zrozumie również. Nigdy mu nie wybaczy, że zabił jej ojca, chociaż Throckton był zdrajcą i omal jej samej nie pozbawił życia.

Co będzie, jeśli wszyscy potraktują jego czyn tak samo jak Dobbin? Jeśli będą teraz patrzeć na niego, sir Blaidda Morgana, z nieukrywanym wstrętem, z nienawiścią, pogardą?

Co teraz?

Czy załoga Throckton Castle obróci się przeciw niemu? Jeśli tak, znajdzie się w poważnym niebezpieczeństwie. On sam, a z nim Trevelyan. Być może powinni stąd czym prędzej wyjechać. Musi natychmiast odszukać giermka, siodłać konie, nie czekać, aż zapadną zbiorowe wyroki.

Dwaj zbrojni, co przybiegli z Dobbinem na wołanie Throcktona, ciągle tkwili w progu, nieruchomi niczym złowieszcze kamienne figury. Blaidd mocniej zacisnął dłoń na rękojeści miecza. Niech tylko spróbują go zatrzymać, rozprawi się z nimi tak, że gorzko tego obaj pożałują.

Zanim doszedł do drzwi, do komnaty, odsuwając strażników z drogi, wpadł Valdemar. Zatrzymał się gwałtownie na widok skrwawionego, nieruchomego ciała lorda Throcktona, na widok rannej Rebeki...

Blaidd patrzył na niego i wzbierała w nim na nowo zimna furia, ale powtarzał sobie, że jest tutaj, w zamku, królewskim wysłannikiem i winien zachowywać się jak na królewskiego wysłannika przystało, powściągając targające nim emocje.

Wiedząc, że musi zapanować nad sytuacją, przejąć kontrolę, chwycił Valdemara za ramię i pchnął go ku drzwiom.

– Porozmawiamy na zewnątrz. Mów mi, gdzie jest lady Laelia?

Valdemar poczerwieniał na twarzy.

– Nie wiem.

Blaidd mu nie uwierzył, ale lepiej, żeby dziewczyna nie widziała całego tego

nieszczęścia: ciała ojca, rannej siostry.

Na schodach tłoczyli się zaniepokojeni zbrojni, ciekawska czeladź. Kazał się wszystkim zabierać, Meg tylko polecił zostać i posłał ją do komnaty, by pomogła Dobbinowi zająć się Rebeką.

Kiedy zamkowi poszli sobie wreszcie i schody opustoszały, mógł rozmówić się z Valdemarem, który stał naprzeciwko niego, oswobodziwszy najpierw ramię ze stalowego uścisku Blaidda.

– Jak śmiesz traktować mnie niczym zbója?! – natarł Valdemar ni z gruszki, ni z pietruszki, bo Blaidd nic jeszcze nie zdążył powiedzieć, niczego Duńczykowi zarzucić.

– A ty, jak śmiesz spiskować przeciwko mojemu królowi? – Teraz dopiero padł zarzut, jeden z najpoważniejszych, jaki można było postawić.

– Valdemar przestał rozcierać bolące ramię, w które Blaidd przed chwilą wbił z całych sił palce, kiedy wyprowadzał duńskiego franta z komnaty.

– Nie wiem, o czym mówisz – powiedział Duńczyk, jakby nieświadom tego, że już się zdradził.

– Doskonale wiesz, o czym mówię, i nie próbuj zaprzeczać. Twój współnik, człowiek, z którym chciałeś wznieść rebelię przeciwko królowi Anglii, leży teraz bez życia w swojej komnacie. To koniec waszego spisku.

Valdemar zerknął niepewnie na miecz Blaidda i cofnął się o krok.

– Nie było żadnego spisku. Przyjechałem do Throckton kupić wełnę, to wszystko – oznajmił Valdemar, ale już bez wcześniejszej wyniosłości i zadufania w głosie.

Blaidd zmierzył go przeciągłym, mocno krytycznym spojrzeniem.

– Nie wierzę ci i wątpię, by Henryk był skłonny dać wiarę twoim słowom. Nie będzie zachwycony, kiedy się dowie, że podejrzany cudzoziemiec wdał się w knowania przeciwko angielskiej Koronie, przeto radzę ci, mości książę, zabieraj się stąd precz, dopóki daję ci po temu sposobność. Jeśli zostaniesz, będziesz odpowiadał za udział w spisku lorda Throcktona.

Valdemar wparł dłoń na rękojeści miecza, jakby nabrał znowu pewności.

– Twoje oskarżenia są całkowicie bezpodstawne. Jakie masz dowody?

– Henryk usłyszy, co tutaj zaszło i kto w tym brał udział – odparł Blaidd spokojnie. Po tym, co stało się w komnacie Throcktona, nic, co powiedziałby Valdemar, nie mogło już bardziej rozstroić Blaidda. – Miał już swoje podejrzania względem naszego lorda, który przed chwilą marnie dokonał żywota, a teraz usłyszy o tobie i twoim ojcu. W przyszłości, radzę, trzymaj się z dala od Anglii,

chyba że chcesz, żebyśmy to my najechali wasze ziemie i zaprowadzili porządek.

Valdemar zrobił się czerwony na twarzy z wielkiej złości.

– Śmieszne są twoje pogroźki, rycerzu. Gadaj sobie zdrów, wygrażaj, do lochu nie śmiesz mnie wtrącić – rzucił hardo. – Jestem synem króla Danii! A ty – dodał, coraz bardziej odzyskując rezon – nie masz tu żadnej władzy.

– Tu nie Dania – odparował Blaidd – i powiem ci uprzejmie, że mam większą władzę od ciebie, choćby z tej prostej przyczyny, że ty jesteś tu nikim, ale przez wzgląd na twojego ojca jestem skłonny puścić cię wolno. Nie chcę zwad z Danią z powodu kogoś takiego jak ty.

Valdemar poruszył ustami, ale nie wydobyło się z nich żadne słowo, poczerwieniał tylko jeszcze bardziej, tak że jego twarz nabrała purpurowej barwy. W końcu obrócił się na pięcie i zbiegł po schodach, a Blaidd powoli ruszył jego śladem na dół.

Rebeka ostrożnie otworzyła oczy. Leżała w wielkim ojcowskim łóżu, w jego pysznie urządzonej sypialni. Meg stała przy stole pod oknem, nachylona nad jakąś misą.

Okiennice były przymknięte i w komnacie panował półmrok, ale z tego jak padało światło, Becky mogła wnosić, że jest wczesny ranek.

Co ona robi w łóżu ojca? Co się stało?

Powoli przypominała sobie ostatnie zdarzenia, przed oczami przesuwały się straszliwe obrazy, w uszach dźwięczały przerażające słowa Blaidda, potem ojca, w końcu atak Throcktona na nią, jego śmierć z ręki Blaidda, kiedy chciał zabić, po próbie zabicia jej, także i rycerza.

Człowiek, którego przez całe życie uważała za swojego ojca, chciał ją zabić. Tymczasem sam zginął z ręki jej ukochanego.

Bok ją bolał, ale ból fizyczny to było nic, co najwyżej słuszna kara za to, że nie posłuchała Blaidda. Powinna była mu zaufać, ale ona w swoim zadufaniu, w swojej arogancji, nie chciała dać wiary słowom rycerza. Uważała, że wie lepiej, że zna prawdę...

Musi jak najszybciej przywołać do siebie Blaidda, prosić go o wybaczenie, że w niego zwątpiła. Miała nadzieję, że rycerz zrozumie, jak trudno było jej dopuścić do siebie myśl, że jej ojciec... że lord Throckton może być zdrajcą.

Spróbowała usiąść, ale ciało przeszły ostry, nie do wytrzymania ból: jęknęła cicho i opadła z powrotem na poduszki.

– Leż spokojnie, nie ruszaj się – doszedł ją gdzieś z boku głos Dobbina – bo



porozrywasz szwy.

Nie zauważyła go wcześniej. Siedział w cieniu baldachimu u wezłowia łoża. Teraz nachylił się ku niej, uśmiechnął nieznacznie, ujął jej drobną dłoń i uściskał mocno.

Oto jej ojciec. Jej prawdziwy ojciec. Taka była dumna, a przy tym czuła się jak ostatni głupek, że wcześniej tego nie zrozumiała. Jak mogła nie dostrzec, że ma takie same oczy jak on, ten sam nos? Teraz wydawało się to takie oczywiste, widoczne.

Jak mogła przez tyle lat patrzeć i nie zauważyć, że Hester bardziej jest podobna do Laelii niż ona? Jak mogła tak długo być zupełnie ślepa na te wszystkie wskazówki, oznaki?

Meg odwróciła się, trzymając ociekający wodą kawałek płótna w dłoni. Miała mocno podkrążone i zaczerwienione oczy, ale uśmiechała się radośnie.

– Nie śpisz już, pani?

– Chłapiesz na podłogę – zbeształ dziewczynę Dobbin niby to surowym tonem.

Dobbin zawsze był surowy dla dziewcząt ze służby i Meg niewiele sobie robiła z jego napomnień. Podeszła do łoża, ciągle uśmiechnięta, po drodze dłonie wycierając w spódnice.

– Przynieść ci coś, pani? Rowan ugotował bulion specjalnie dla ciebie, kiedy się dowiedział, że... – przełknęła ślinę, jakby słowa uwięzły jej w gardle – żeś ranna. Powiada, że jak wypijesz troszkę tego bulionu, od razu nabierzesz sił i poczujesz się jak nowo narodzona.

Rebeka skinęła głową.

– Jeśli Dobbin pozwoli.

– Odrobina bulionu dobrze ci zrobi – przystał stary łaskawie. – Do tego kromka, dwie chleba. Sam zjadłbym trochę chleba z serem, a i ty, dziewczyno, powinnaś się pożywić.

Meg dygnęła i wybiegła z komnaty.

– Straciłaś dużo krwi, zanim zdążyłem założyć szwy na ranę – wyjaśnił Dobbin, przyglądając się uważnie Rebecce. – Teraz musisz leżeć spokojnie, bo cała moja robota pójdzie na nic.

– Gdzie jest sir Blaidd?

– Nie wiem.

Mina i ton Dobbina przypomniały jej, że stary wojak nie wie jeszcze, dlaczego Blaidd wybrał się nocą do sprzedajnych dziewczek do gospody.

– On nie poszedł do Hester po tanie uciechy, jakeśmy myśleli – zaczęła. – Jak

tam był pierwszy raz, szukając młodego Trevelyana, Hester szepnęła mu, że ma coś ważnego do powiedzenia. Wybrał się tam raz jeszcze, dowiedzieć się, o co chodzi.

Po raz pierwszy w życiu widziała, jak krew odpływa z twarzy Dobbina.

– Co takiego mu powiedziała?

Domyślała się, skąd ta nagła bladość, to zdenerwowanie, i zamierzała o tym mówić, ale najpierw musiała upewnić Dobbina, że Blaidd nie jest rozpustnym łajdakiem, za jakiego go brali, wyrządzając mu wielką krzywdę lekkomyślnym sądem.

– Powiedziała, że Duńczycy byli już w Throckton Castle wcześniej, jeno podawali się za Niemców. Bała się, że mój...

że lord Throckton ma nieczyste zamiary. Chciała ostrzec Blaidda, żeby mógł mnie chronić przed gniewem króla, kiedy już by przyszło do najgorszego. Powiedziała mu też, że Throckton jest jej ojcem i że to niegodziwy, lubieżny, chciwy i podstępny człowiek – zakończyła Rebeka.

Dobbin, który słuchał jej relacji w najwyższym napięciu, z ulgą teraz wypuścił powietrze z płuc i odetchnął głęboko.

Rebeka ujęła jego silną, zniszczoną dłoń, tę dłoń, która tak delikatnie, troskliwie potrafiła opatrywać jej ranę.

– Wiem, jakich słów się spodziewałeś. Czekając, kiedy powiem, że jesteś moim prawdziwym ojcem. Throckton sam mi to wykrzyczał, zanim się na mnie rzucił z mieczem, chcąc zabić.

Dobbin zaczerwienił się okropnie, zerwał ze stołka i podszedł do okna.

– Dlaczego sam mi tego nie wyjawiałeś? – zapytała cicho.

Dobbin, stojąc nadal przy oknie, odparł:

– Nic nie mówiłem, bo mogłem przewidzieć, co zrobisz.

Gdybyś się dowiedziała, odeszłabyś z domu Throcktona, bo nie potrafisz żyć w kłamstwie. – Spojrzał na nią teraz błękitnymi oczami, takimi samymi jak jej oczy.

– Urodziłaś się na damę i powinnaś być damą jak twoja matka. Zasługujesz na to, by mieć wszystko, co należy się wielkiej damie.

Odszedł od okna i ciągnął, rozkładając bezradnie ręce.

– Co ja mogłem ci dać? Proste, skromne życie żołnierskiej córki. Cieszyłem się, że jestem blisko ciebie, że mogę widzieć, jak wyrastasz na wspaniałą kobietę, podobną do matki. – Opuścił ręce i patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem, jakby przed oczami pojawiły mu się obrazy z przeszłości. – Musisz wiedzieć, że twoja matka była najwspanialszą, najdzielniejszą, najlepszą niewiastą, jaką kiedykolwiek ta ziemia nosiła. Co ona zobaczyła we mnie... – Urwał, nie

dokończywszy zdania, i pokręcił z niedowierzaniem głową, jakby dotąd nie mógł zrozumieć, dlaczego tak doskonała istota obdarzyła go uczuciem.

– Zobaczyła w tobie dobrego człowieka, ot co – odparła Rebeka mocnym, pełnym przekonania głosem. – A ty dałeś jej miłość.

– Tak, to prawda, kochałem ją – przytaknął cicho Dobbin, siadając na powrót na stołku obok łóżka. – Kochałem samolubnie i stąd ty jesteś na świecie. Powinienem czcić ją i podziwiać z oddali, nigdy się do niej nie zbliżać.

– Jestem pewna, że i ona kochała ciebie, Dobbinie. I jeśli miłość ma być samolubna, jak twierdzisz, ani trochę nie potępiam mojej matki, że poszła bez zastanowienia za głosem samolubnego serca.

– Ona była bardzo silnym człowiekiem, Rebeko – powiedział Dobbin. – Dobrym, czułym, ale silnym niczym żelazo.

Musiała taka być, żeby radzić sobie z bólem, który zadawał jej lord Throckton. Próbował złamać jej ducha, tak jak próbował złamać twojego, ale tak samo mu się nie udało, jak nie udało się z tobą.

Rebeka przypomniała sobie, jak się poczuła, kiedy zaczęła wreszcie wierzyć, że Blaidd może ją lubić, że jest dla niego kimś ważnym.

– Miała twoją miłość i ta miłość dawała jej siłę do walki.

– Nie od razu. Bardzo długo podziwiałem ją z daleka. Podziwiałem i patrzyłem z respektem. Kiedy wreszcie zrozumiałem, co się dzieje, co do niej czuję, próbowałem z tym walczyć. Ona też. Była kobietą honoru.

– Ale była też bardzo nieszczęśliwa, szukała u ciebie najpierw wsparcia, pocieszenia, potem miłości. Cieszę się, że miała ciebie i że ją kochałeś, Dobbinie. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę. – Rebeka zamknęła jego dłonie w swoich. – Jestem dumna, że jesteś moim ojcem.

– Ja jestem jeszcze bardziej dumny, że mam taką córkę. – W oczach Dobbina zalśniły łzy. – Moja córeczka. Rebeka.

Zapadła cisza, bo też żadne słowa nie były w stanie wyrazić tego, co oboje czuli.

Po chwili wyraz twarzy Dobbina zmienił się radykalnie, odmalowała się na niej troska.

– Nie możesz mówić o tym nikomu, Becky. Rzecz musi pozostać między nami.

– Dlaczego? – zapytała. – Nie wstydzę się przyznać, że to ty...

– Musisz milczeć ze względu na poddanych Throcktona.

– Kto przemówi za nimi, kto zapewni króla, że nikt, ani ty, ani Laelia, ani nikt z załogi zamku, nie wiedział o knowaniach tego niegodziwca? Co prawda, Laelia jest

starsza, ale ona potrafi tylko płakać i desperować.

Rebeka pomyślała, że Dobbin ma rację.

– Rozumiem, ale wcale mi to nie odpowiada.

– Myślisz, że mnie odpowiada? – zapytał Dobbin z chmurnym obliczem. – Nie podoba mi się tak samo jak tobie, ale nie mamy wyboru. Musimy mieć na względzie moich ludzi, musimy ich chronić.

– A właśnie, wspomniałeś o Laelii... Gdzie ona jest? Czy wie już?

– Wie, a jakże. Kiedy ostatnio sprawdzałem, modliła się i zalewała rzewnymi łzami w kaplicy. On jej o wszystkim powiedział.

Nie było trudno odgadnąć, kogo Dobbin ma na myśli, i serce Rebeki przepełniło się smutkiem. Żal jej było serdecznie Laelii i żal Blaidda, że to on, sprawca nieszczęścia, musiał powiedzieć dziewczynie o śmierci Throcktona.

– Czy Blaidd mówił może, co z nami teraz będzie, czego możemy oczekiwać, na jakie wyroki powinniśmy się gotować?

Dobbin pokręcił głową.

– Nie mówił nic, w każdym razie ze mną nie rozmawiał, ale tyle wiem, że przejął komendę nad zamkiem. Rozkazał Duńczykom, by natychmiast opuścili Throckton. Wyjechali o świcie, w wielkim popłochu, tak się spiesząc, jakby ich kto gonił.

– Chciałabym go zobaczyć, Dobbinie, tak szybko, jak to możliwe. Odszukasz go i sprowadzisz tutaj? Bardzo cię proszę...

– Jeszcze coś chciała dodać, ale przerwało jej gwałtowne pukanie do drzwi.

– To na pewno Meg wraca z bulionem Rowana dla ciebie – powiedział Dobbin, uderzając dłońmi w uda i podnosząc się dziarsko ze stołka.

Ale to nie Meg weszła do komnaty.

W progu stał sir Blaidd Morgan z ponurym obliczem, odziany w zbroję, jakby wyruszał na bój.

## Rozdział 16

Takie w każdym razie wrażenie odniosła Rebeka na jego widok; miał na sobie kolczugę, buty z ostrogami, hełm pod pachą.

Wyglądał jak wojownik, a nie luby przychodzący odwiedzić ukochaną, którą uratował od niechybnej śmierci.

– Mam nadzieję, że lepiej już się czujesz, pani – zaczął oficjalnym tonem.

– Dziękuję, znacznie lepiej – odparła Rebeka nieprzyjemnie zdziwiona zachowaniem Blaidda.

– Przykro mi, ale przynoszę kolejne złe wieści – oznajmił. Rebeka uniosła się, nie bacząc na dojmujący ból w boku.

– Jakie złe wieści?

– Muszę ci, niestety, powiedzieć, pani, że twoja siostra... – Zamilkł na moment, po czym zebrał się w sobie i dokończył: – Otóż twoja siostra... po prostu uciekła z zamku.

– Uciekła? – krzyknęła Rebeka, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała.

– Wszystko na to wskazuje – przytaknął Blaidd jeszcze bardziej ponurym głosem. – Wczorajszego wieczoru powiedziała, że chce czuwać przy twoim ojcu w kaplicy. Nie widziałem – w tym nic złego pod warunkiem, że ktoś ze służby będzie jej towarzyszył. Pacholek, który miał jej pilnować, najwyraźniej zasnął, a kiedy się obudził, twojej siostry nie było już w kaplicy. Chłopak przybiegł zaraz do mnie, nakazałem przeszukać cały zamek. Oto, co służba znalazła w sypialni, gdzie panował, skądinąd, duży nieład, jakby ktoś pakował się w pośpiechu.

Blaidd zbliżył się do łoża i podał Rebecce kawałek pergaminu.

– Twoja siostra potrafi pisać?

– Owszem, choć niezbyt dobrze – odpowiedziała Rebeka. – Ja się nauczyłam, bo mi to było przydatne do prowadzenia domu, ale ona nigdy nie opanowała do końca sztuki stawiania liter, choć mój oj... lord Throckton nalegał.

– Litery rzeczywiście stawiane niepewną, niewprawną ręką.

– Toteż mówię.

Rebeka przebiegła wzrokiem kilka byle jak nabazgranych słów. List pożegnalny. Laelia pisała, że wyjeżdża z Valdemarem i że Rebeka może wziąć sobie wszystkie jej szaty oraz klejnoty.

Trzy razy musiała przeczytać list siostry, zanim w końcu dotarło do niej, że Laelia rzeczywiście uciekła, wybierając duńskiego awanturnika.

Wreszcie odłożyła pergamin, popatrzyła na Blaidda, potem spojrzała na mocno zatroskaną twarz starego Dobbina.

– Uciekła z Valdemarem – powiedziała głośno, jakby ciągle jeszcze nie mogła w to uwierzyć.

– Zawsze tęskniła za dworem, ale myślałem, że chodzi jej o angielski dwór, a nie duński – stwierdził Dobbin nie bez lekkiej kpiny w głosie.

– Nie jestem wcale przekonany, że opuściła zamek z własnej woli – powiedział Blaidd.

Rebeka znowu zwróciła się do Dobbina:

– Twój ludźmi zameldowaliby ci, gdyby dostrzegli coś niepokojącego. Przyszliby tutaj, choć wiedzą, że nie powinni przeszkadzać, kiedy jestem słaba, prawda, że by przyszli?

– Tak, pani. Nikt niezauważony nie opuści zamku. Zbrojnych zdziwiłby widok Laelii wyjeżdżającej z Duńczykami.

– Twój zbrojni nie zauważyli, kiedy wymknąłem się nocą do wsi – zauważył Blaidd.

Dobbin uniósł lekko brwi na te słowa.

– Czyżby?

Z twarzy Blaidda nic nie dało się wyczytać.

– To może być podstęp albo zemsta ze strony Valdemara.

– Jeśli naprawdę chciała wyjechać z własnej woli, tak by nikt jej nie widział, jest sposób – odezwała się Rebeka. – Wie o tym tylko rodzina, ale myślę, że mogę ci zaufać, sir.

Miała nadzieję, że Blaidd doceni jej słowa, że dotrze do niego, iż znowu gotowa jest mu wierzyć i ufać. Jaśniej już tego chyba nie mogła wyrazić.

– W zamku jest sekretna droga ucieczki, zabezpieczenie na wypadek oblężenia. Tajemne przejście wiodące poza mury. A wejście do niego znajduje się w kaplicy.

– Może Duńczycy zwiedzieli się jakimś sposobem o tajnym przejściu, a może sam lord Throckton im powiedział – zgadywał Blaidd. – Mogli tamtędy wyprowadzić Laelię z zamku, przez nikogo niezauważeni.

Dobbin prychnął głośno.

– Nie widziałeś, jak ona patrzyła na tego Duńczyka? Po tym, co się stało, mogła sobie pomyśleć, że zechcesz ją uwięzić. Przestraszyła się. Wcale się nie dziwię, że uciekła. I bardzo dobrze. Nie marnowałbym czasu na wszczynanie pogoni.

– Ty może nie, lecz ja muszę – odparł Blaidd. – Pozwoliłem Duńczykom wyjechać, ale jeśli rzeczywiście uprowadzili Laelię, trzeba ją odbić i sprowadzić z

powrotem do domu. – Spojrzał wreszcie na Rebeke. – Chciałabyś chyba upewnić się, czy twoja siostra opuściła zamek dobrowolnie, prawda, pani?

– Ma się rozumieć, że tak. Chcę potwierdzenia, że Laelia zrobiła to z własnej woli, przez nikogo nieprzymuszana – odparła rada, że Blaidd nie jest już taki oficjalny.

– Wezmę dwudziestu twoich zbrojnych i ruszę w pogoń za nimi – zwrócił się Blaidd do Dobbina.

– Pamiętaj, panie, że będziesz miał przeciwko sobie pięćdziesięciu ludzi – zauważył Dobbin.

– Twoich dwudziestu przeciwko tamtym pięćdziesięciu powinno dać sobie radę, gdyby przyszło do starcia. Są świetnie wyszkoleni.

– Dwudziestu jeden, bo ja też jadę z tobą.

Blaidd odwrócił się i ruszył ku drzwiom, ale spojrzał jeszcze przez ramię na Rebeke.

– Jeśli uciekła ze strachu przede mną, to niepotrzebnie.

Wiem, że żadna z was nie miała nic wspólnego z knowaniami waszego ojca. Postaram się, by Henryk też o tym wiedział.

Kiedy jakieś dziesięć mil od Throckton Castle Blaidd dojrzał wreszcie duński orszak, miał już niemal pewność, że lady Laelia dobrowolnie wyjechała z Valdemarem, i fakt ten nappełnił go ponurą satysfakcją.

Gdyby Valdemar porwał Laelię, kazałby swoim ludziom galopować co koń wyskoczy, byle odsądzić się jak najdalej od zamku, tymczasem posuwali się powoli, w tempie, jakie lubiła Laelia.

Na czele orszaku oczywiście podążał Valdemar, łatwo rozpoznawalny przez swą ogromną postać i jasne włosy. Obok niego jechała spokojnie kobieta, też jasnowłosa, w błękitnej oponczy.

Wszystko wskazywało na to, że o uprowadzeniu nie może być mowy, lecz Blaidd wolał się upewnić. Tak jak powiedział Becky, reprezentował króla i jako królewski wysłannik musiał sprawdzić, czy Duńczycy nie uciekli się jednak do przemocy dla zemsty, że ich plany obróciły się w niwecz.

Krzyknął do zbrojnych Dobbina, by podążali za nim, i spiał Aderyn Du do galopu. Wiedział, że Trev będzie żałował, że taka przygoda przeszła mu koło nosa, ale Blaidd przykazał mu, mimo protestów ze strony chłopca, by został w zamku. Nie był to turniej, nie zabawa, tylko poważny pościg i Blaidd nie chciał narażać młokosa, nie wiedząc, czy dojdzie do starcia z Duńczykami.

Valdemar odwrócił się w siodle, słysząc za plecami tętent kopyt. Konie Duńczyków zaczęły się płoszyć, rzeć nerwowo, żołnierze z trudem starali się nad nimi panować, ściągając wodze. Kilku, rezygnując, ruszyło pełnym cwałem przed siebie i teraz kolejni szli w ich ślady, niepomni głośnych, gniewnych nawoływań Valdemara. Kobieta krzyknęła.

Blaidd spodziewał się, że Valdemar rzuci się do ucieczki jak część jego ludzi, ale ten czekał spokojnie na Blaidda w towarzystwie, a jakże, nadobnej Laelii. Zanim Blaidd i ludzie Dobbina zrównali się z nimi, oprócz tych dwojga, jak okiem sięgnąć, nie uświadczył żadnego Duńczyka.

Nawet wóz z bagażami potoczył się szparko, zostawiając za sobą obłok kurzu.

Valdemar ustawił się tak, by osłonić Laelię przed zbliżającym się Blaiddem.

– Myślałem, że mam prawo wyjechać z zamku wolno – powiedział butnie, z księżęcą.

– Masz nawet prawo wolno opuścić Anglię, Valdemarze, i im prędzej to uczynisz, tym lepiej – odparł Blaidd uprzejmie, z lekką tylko kpina w głosie. – Do ciebie nic nie mam, chodzi o damę, która ci towarzyszy.

Na te słowa Laelia całkiem schowała się za plecami Valdemara.

– Chcę z nim jechać. To moja decyzja – oznajmiła i Blaidd nie mógł uwierzyć, że ten mocny, stanowczy głos należy do bezwolnej, nigdy niemającej własnego zdania Laelii, jaką znał. – Nie jesteś moim ojcem ani bratem, nie masz nade mną władzy. Nie możesz mi nakazać, żebym wracała z tobą.

– Ponieważ nie masz ani ojca, ani brata, król Henryk jest twoim opiekunem w świetle prawa. Do czasu aż znajdzie się najbliższy żyjący krewny albo do czasu twojego zamążpójścia. Na razie jednak Henryk odpowiada za ciebie, a ja jestem wysłannikiem królewskim i jako taki mam władzę nad tobą.

– Nie mam żadnych krewnych, a ten człowiek jest moim przyszłym mężem.

Blaidd spojrzał na Valdemara, którego koń niespokojnie przebierał kopytami w miejscu. Dojrzał lęk w jego oczach, lecz nie wydało mu się, żeby był to lęk przed bólem czy śmiercią. Raczej lęk człowieka, który boi się, że straci coś, a właściwie kogoś bardzo mu drogiego.

– Chcesz się z nią ożenić?

– Tak – odparł zdecydowanie, bez najmniejszego wahania. – Chcę poślubić tę oto kobietę.

– Weźmiesz ją bez wiana? – zapytał jeszcze Blaidd, choć właściwie dostał już odpowiedź.

Nie wątpił, że uczucia tych dwojga względem siebie są szczere, ale chciał się



upewnić, że obydwójce dobrze rozumieją swoje położenie oraz konsekwencje podjętej decyzji.

– Jeśli Laelia pojedzie teraz z tobą, będzie to oznaczało, że bierzesz ją, jak stoi. Jej ojciec okazał się zdrajcą i cały jego majątek przypadnie na rzecz Korony. Król może także pozbawić Laelię szlachectwa.

– Pragnę tej kobiety, a nie jej wiana i nie szlacheckiego tytułu – odparł Valdemar wyniośle, jakby chciał dać do zrozumienia, że pytania Blaidda nie warte są jego odpowiedzi. – Będzie moją żoną, matką moich synów. Synów z prawego łoża – oznajmił z mocą. – Masz moje słowo, że uczynię z niej swoją żonę.

Blaidd wierzył w szczerść słów Duńczyka, słyszał to w jego głosie, widział w oczach.

– Przyjmuję twoje słowo za dobrą monetę – powiedział z uśmiechem. – Może jednak, koniec końców, nie jesteś piratem.

Valdemar odprężył się widocznie.

– Pozwolisz nam zatem odjechać?

– Tak. – Tu Blaidd zwrócił się do Laelii. – Wiesz, co zostawiasz?

Na twarzy Laelii pojawił się uśmiech. Nigdy jeszcze Blaidd nie widział jej tak piękną i szczęśliwą.

– Wiem, co zostawiam, i wiem, co otrzymam. Kocham Valdemara, on mnie też kocha.

– Być może nigdy nie będziesz mogła powrócić do Anglii, nawet w odwiedziny.

Laelii zadrżała niebezpiecznie broda, a w oczach pojawiły się łzy.

– Jeśli będę tęsknić, to tylko za Rebeką. Powiedz jej, proszę, że chcę, by była szczęśliwa. Wierzę, że będzie, że pewnego dnia znajdzie człowieka, którego pokocha, tak jak ja pokochałam Valdemara. Pożegnaj ją ode mnie i niech ją Bóg błogosławi. Jeśli jest łaskawy, któregoś dnia zobaczymy się znowu.

Valdemar położył dłoń na jej dłoni, Laelia popatrzyła na niego i Blaidd nie miał najmniejszych wątpliwości, że dobrze czyni, pozwalając tym dwojgu razem opuścić Anglię.

– Wsiadaj na swój zagłowiec, Valdemarze – powiedział. – Zawiozę siostrze twoje słowa, lady Laelio.

– Co powiesz królowi? – zapytał jeszcze Valdemar, zanim się rozstali.

Blaidd zastanawiał się chwilę.

– Powiem, że lady Laelia zakochała się w wikingu i uciekła z nim, bo wolała życie z barbarzyńcą, niż narażać się na królewski gniew. – Uśmiechnął się

nieznacznie. – Spodoba mu się ta odpowiedź.

– Żegnaj, sir Morganie – powiedział Valdemar, odwzajemniając uśmiech. – Cieszę się, że nie spotkaliśmy się na polu bitwy. Szkoda byłoby cię zabijać.

– Ja też bym żałował, gdybym musiał pozbawić cię życia – odplącił mu Blaidd tą samą monetą.

A potem patrzył, jak Laelia i Valdemar odjeżdżają. Ramię w ramię. Razem.

Po powrocie do zamku Blaidd rzucił wodze oczekującemu niecierpliwie Trevowi, zeskoczył z grzbietu Aderyn Du i poszedł prosto do Rebeki.

Drzwi sypialni Throcktona otworzyła mu Meg. Blaidd wszedł energicznym krokiem i zatrzymał się stropiony na środku komnaty.

Becky siedziała w przepysznym łożu, ciemne, falujące włosy spływały swobodnie na ramiona. Wyglądała ślicznie, wprost zachwycająco, była tylko bardzo blada.

Sir Blaidd Morgan, pan na włościach, zaufany przyjaciel Henryka III, mistrz turniejów, zdobywca serc niewieścich, raptem poczuł się jak zawstydzony, niepewny siebie niedorostek, język w gębie kołkiem mu stanął.

Wracały do niego teraz wszystkie błędy, jakie popełnił, przytłaczały go swoim brzemieniem: zabił jej ojca, zalecał się do niej, nie podając prawdziwego powodu swojej wizyty w Throckton Castle. Okłamał ją najzwyczajniej w świecie.

Z całą siłą powróciło pytanie, które nie dawało mu spokoju: czy jego miłość zdoła wynagrodzić Rebecę wszystkie winy, jakich się wobec niej dopuścił? Czy broniąc własnego życia, miał prawo odebrać życie jej ojcu? Czy Rebeka zdążyła już go znienawidzić, czy ma go za kłamcę, oszusta, a co gorsza zbrodniarza, który zniszczył jej rodzinę?

Stał milczący, czekał, aż ona pierwsza się odezwie, powie coś, da mu w jakiś sposób poznać, jakie żywi wobec niego uczucia.

– Meg – odezwała się spokojnym głosem, jakby odwiedzał ją ktoś całkiem jej obojętny – zostaw nas teraz samych, proszę.

Sługa zmierzyła oboje niepewnym wzrokiem.

– Chcę rozmawiać z sir Blaiddem sam na sam, Meg – powiedziała z naciskiem Rebeka.

Kiedy dziewczyna wyszła, zamykając za sobą starannie drzwi, Blaidd łudził się, że napięcie nieco zelżeje, tymczasem atmosfera zrobiła się jeszcze cięższa, jeszcze trudniejsza do zniesienia. Nie wiedział, co ma powiedzieć, nie wiedział nawet, czy powinien wkraczać na grunt bardziej prywatny.

Wreszcie nie mógł dłużej wytrzymać panującej ciszy i zaczął relacjonować

spotkanie z Laelią.

– Twoja siostra chciała wyjechać z Valdemarem. To był jej wybór.

Rebeka skinęła głową: jej twarz nie zdradzała żadnych szczególnych uczuć poza umiarkowanym zainteresowaniem.

– Tak też myślałam.

– Chciałem się upewnić.

– Wiem i doceniam twój wysiłek. To dobrze, że rozproszyłeś wszelkie wątpliwości. – Oczy zaszyły jej mgłą. – Żałuję tylko, że wyjechała ukradkiem i nie mogliśmy się pożegnać.

Blaidda natychmiast ogarnęły wyrzuty sumienia, że nie sprowadził Laelii z powrotem do zamku, żeby uściskała siostrę, zanim wsiądzie na statek i pożegluje ze swoim księciem do Danii.

– Jej też było ciężko na duszy, że się z tobą rozstaje – powiedział. – Kazała powtórzyć, że jeśli trudno jej opuszczać Anglię, to tylko dlatego, że ciebie tu zostawia. I że będzie za tobą tęskniła. Życzy ci szczęścia, ma nadzieję, że pewnego dnia je spotkasz.

Rebeka pochyliła głowę, wpatrując się przez chwilę w swoje dłonie.

– Rozumiem.

– Kiedy ich zobaczyłem, tam na drodze, uwierzyłem, że ona naprawdę kocha Valdemara – ciągnął Blaidd, podchodząc trochę bliżej łóżka. – Nie ma posagu, ale jemu wcale to nie przeszkadza. Pobiorą się, jestem o tym przekonany. Gdybym nie był, gdybym się nie upewnił, że Laelia opuszcza kraj z własnej woli, nigdy bym jej nie puścił.

Becky zerknęła na niego.

– Ty byś jej nie puścił? – zapytała, kładąc akcent na pierwszym słowie.

Cóż, musiał dać szczerą, uczciwą odpowiedź na tak postawione pytanie.

– Jestem wysłannikiem króla, pani.

– Doskonale o tym wiem.

Pożałował natychmiast, że w ogóle się odezwał.

– Powiedz zatem, wysłanniku króla, co teraz będzie ze mną?

Miał ochotę odrzec: „Teraz się pobierzemy”, ale nie mógł.

O przyszłości Rebeki miał zdecydować Henryk, on sam nie miał tu nic do powiedzenia.

Nawet jeśli Henryk uwierzy, że nie wiedziała o niecnym planach ojca, może mieć niejaki wątpliwości co do jej całkowitej, niezachwianej wierności Koronie. Będzie musiała udowodnić królowi, że jest dobrą poddaną, a jak – to już on

zdecyduje.

Blaidd miał nadzieję, że zdoła przekonać Henryka o niewinności Rebeki, co więcej, uzyska zgodę na ślub. Jeśli jednak Henryk odmówi, trudno, będą musieli podporządkować się woli władcy. Być może życie Rebeki od tego zależało.

– Jak myślisz, jak Henryk potraktuje córkę zdrajcy? – zapytała, wyrażając głośno dręczącą ją od poprzedniego dnia myśl. Wtrąci mnie do lochu? Uwięzi?

– Nie uczyniłaś nic złego – odparł Blaidd. – Nie wiedziałaś o spisku, który twój ojciec szykował. Ja to wiem, a Henryk zrozumie.

– Masz tak wielki wpływ na króla?

– Wierzę, że mnie wysłucha, pani. Zaświadczę przed nim o twojej niewinności.

– Dziękuję. A czy odbierze mi szlachectwo i ojcowskie włości?

– Nie wiem, pani, muszę przyznać szczerze. Myślę, że kiedy przekona się o twojej niewinności, pozwoli ci zachować i szlachectwo i przynajmniej część ziem z waszego majątku jako wiano.

Wpatrywała się w Blaidda z takim natężeniem, jakby próbowała czytać w jego myślach.

– A potem, mając już nade mną pełną władzę, będzie chciał, żebym wyszła za tego, którego mi wybierze, kogo obdaruje moim majątkiem. Na przykład jakiegoś francuskiego krewniaka Eleonory.

Blaiddowi ścisnęło się serce i nawet przez moment odczuł coś jakby cień sympatii dla zdrajcy, którego sam pozbawił życia.

– Nie mówiłbym takich rzeczy głośno, pani.

– Masz rację, nie powinnam, jeśli nie chcę, by król czy ktokolwiek inny powątpiewał w moją wierność Koronie. – Zmierzyła Blaidda uważnym spojrzeniem. – Powiedz mi, sir, znajdzie się w Anglii szlachcic gotów ożenić się ze mną, nie bacząc na niegodziwości popełnione przez mojego ojca?

– Nikt nie zmusi cię, byś wyszła za mąż wbrew twojej woli, nawet król, pani – odparł Blaidd. – To wbrew Kościołowi. Jednak... – Zawahał się na myśl o tym, co ma powiedzieć, ale – Rebeka dla własnego bezpieczeństwa powinna wiedzieć, jak postępować. – Jednak nie sprzeciwiłbym się na twoim miejscu decyzji króla, zważywszy na to, co zaszło. Jeśli nie będziesz chciała wyjść za tego, kogo on ci wybierze, jeśli nie okażesz posłuszeństwa, może zacząć podejrzewać, że nie jesteś lojalna, a to oznaczałoby może nawet zagrożenie życia. Rebeka zasepiła się.

– Nie uwięzi mnie zatem, ale całkowicie wolna też nie będę. Mój los ma zależeć od decyzji i woli Henryka, mam być posłuszna jego rozkazom albo mogę własne życie wystawić na niebezpieczeństwo, bo jestem córką zdrajcy. Tak mam

rozumieć to, co powiedziałeś?

Blaidd musiał teraz kierować się rozumem, nie sercem, bezpieczeństwo Rebeki musiał przedłożyć nad własne uczucia i pragnienia.

– Tak.

Zacisnęła dłonie na atlasowej kołdrze.

– A co by było, gdybym uciekła jak Laelia? Gdyby nie było nikogo, kto może dziedziczyć majątek? Co stałoby się z Throckton Castle?

– Dlaczego pytasz? Zamierzasz uciec? – Blaidd podszedł jeszcze bliżej do łóżka. Już wyobrażał sobie przyszłość. Ich wspólną przyszłość...

– Byłabym wtedy wolna, prawda?

Okrutna rzeczywistość była silniejsza od wizji, która na moment stanęła mu przed oczami.

– Nie, nie byłabyś wolna. Henryk z pewnością potraktowałby twoją ucieczkę jako dowód winy. Jak każdy władca obawia się spisków. Ścigałby cię, aż by wytropił, a wtedy musiałabyś dać głowę.

Przyklęknął przy łożu.

– Gdybyś uciekła, Henryk nigdy by nie uwierzył w twoją niewinność. Nie myśl nawet o ucieczce, jeśli ci życie miłe.

– Nie wiem, czy życie, które całkowicie będzie zależeć od woli Henryka, od jego kaprysu, warto jest tego, by je hołubić.

– Nawet tak nie mów! – zawołał Blaidd, przerażony, że Rebeka poważy się na jakiś szalony, desperacki krok. – Życie zawsze warto jest tego, by o nie walczyć.

Tak wiele chciał jej powiedzieć, ale ostrożność kazała mu ważyć słowa. Jako lojalny rycerz winien był przede wszystkim posłuszeństwo swojemu władcy, podobnie Rebeka.

– Co dalej, sir? – zapytała.

Usłyszał drzenie w jej głosie i zapragnął wziąć ją w ramiona i nigdy już nie wypuścić z objęć.

– Król musi się dowiedzieć, co tutaj zaszło – ciągnęła. Pojedziesz do niego osobiście, skoro wypełniłeś już swoją misję, czy raczej przejmiesz komendę nad Throckton Castle, wyślesz mu wieści i będziesz czekał na dalsze rozkazy?

Mówiła doń jak do królewskiego pazia, nie wysłannika. Czy tak właśnie o nim myślała?

– Pojadę do króla osobiście i wstawię się u niego za tobą. Tak będzie najlepiej.

– Najlepiej to będzie, jak pojadę z tobą. Zaświadczę przed nim o swojej niewinności, złożę przed nim śluby wierności.

Gdyby chodziło o delikatną, kruchą białogłową, Blaidd pewnie by się zgodził, ale wyobraził sobie, jak Becky hardo staje przed Henrykiem i uznał, że to nie jest najszcześniejszy pomysł.

– Lepiej nie – odparł oględnie.

– Dlaczego nie? Myślisz, że nie potrafię przemówić we własnym imieniu?

– Przeciwnie. Raczej lękam się twojej odwagi i daru wymowy.

Broda jej lekko drgnęła, ale nie z powściąganego śmiechu.

– Uważasz, że mogę sobie zaszkodzić.

– Becky, znam dobrze Henryka, ty go nie znasz. Gdyby to Laelia mogła pojechać ze mną do Londynu...

– Laelia nie może pojechać z tobą! Laelia uciekła z Duńczykiem, gdybyś zapomniał! – zawołała Rebeka, skrzywiła się i dotknęła ręką rany.

Blaiddowi ponownie zamarło serce, ale nie wykonał żadnego gestu; przysiągł sobie, że tego nie zrobi, chyba żeby to było absolutnie konieczne.

– Nawet gdybym się zgodził – powiedział – to w tym stanie, ranna, osłabiona, nie mogłabyś jechać ze mną do Londynu. Przemówię do króla w twoim imieniu, wstawię się za tobą i dam ci moje słowo, że uczynię wszystko, co w mojej mocy, by przekonać go, że jesteś niewinna, nic złego nie uczyniłaś i w pełni zasługujesz na jego łaskę oraz pobłażliwość, a nawet szacunek.

Spojrzała teraz już spokojnie na jego zatroskaną twarz.

– Nie stawiam pod znakiem zapytania twoich dobrych intencji i umiejętności prowadzenia rozmów, sir, lecz sam mi przypominałeś, że to jest mój dom i moi ludzie i to ja powinnam dbać o ich dobro, bezpieczeństwo, ja powinnam wstawiać się za nimi u króla. Nie odmawiaj mi tej możliwości.

Jakby mógł?

Blaidd niczego nie potrafił jej odmówić.

– Zgoda – rzekł, podnosząc się z kolan. – Kiedy wydobrzejesz na tyle, że będziesz mogła podróżować, ruszymy razem do Londynu.

– Dziękuję, sir. A teraz chciałabym odpocząć, jeśli pozwolisz.

– Oczywiście.

Blaidd odwrócił się i wyszedł z komnaty.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, Rebeka podciągnęła kołdrę pod brodę. Miała ochotę zwinąć się w kłębek i dać smutkom dostęp do serca, ale rana nie pozwalała na to, a więc i zbyt folgować smutkom nie mogła.

Czuła się ogromnie samotna. Okrutnik i łajdak, w którym do tej pory widziała

swojego ojca, nie żył. Siostra pewnie już zeglowała ku brzegom Danii, a Blaidd był chłodny i daleki niczym żołnierz trzymający wartę. Mówił o jej przyszłości jak ktoś obcy. Nie był już tym Blaiddem, w którym się zakochała.

Chciała się dowiedzieć, co rycerz do niej czuje, i dowiedziała się, ale nie była to z pewnością odpowiedź miła jej sercu.

To, co było między nimi wcześniej, nadzieje i marzenia, które hołubiła, pierzchły. Wszystko się zmieniło.

## Rozdział 17

Tydzień później Blaidd i Trev, Becky i Meg oraz oddział liczący dziesięciu zbrojnych dotarli do największego miasta na wyspie. Dobbin pozostał w Throckton, miał administrować dobrami do czasu, aż wróci Rebeka lub zamek i ziemię przejmie nowy pan.

Claudia też pozostała w swoim boksie w zamkowej stajni, bo Dobbin pod żadnym pozorem nie chciał się zgodzić, by Becky z niezagojoną jeszcze raną dosiadała klaczy. Podróżowały więc obie, z Meg, wozem, umoszczone wygodnie na poduszkach niczym mieszkanki haremu. Becky uważała, że to zbyt przepych; brakowało tylko słodkiej muzyki, wonności i eunuchów gotowych na każde skinienie usługiwać pięknym odaliskom. Poza wszystkim podróżowali w ten sposób znacznie wolniej.

Była pewna, że kiedy dotrą do Londynu, ich drogi się rozejdą. Blaidd wróci na dwór i nadal będzie robił karierę, zdobywał kolejne zaszczyty oraz serca pięknych dam, a ona będzie czekać cierpliwie na królewski wyrok i podporządkuje się posłusznie woli Henryka. Jako córce zdrajcy nie pozostawało jej jednak nic innego.

Blaidd oszukał ją, nie mówiąc, co go sprowadza do Throckton Castle, ale nie chowała do niego urazy, życzyła szczęścia i powodzenia. Jego uczucia do niej nie były udawane, a że nie znalazły dalszego ciągu, nie przerodziły się w coś trwalszego, to już wina smutnych wydarzeń, które sprowadził na nich zdrajca lord Throckton.

Rebeka wiele razy chciała mu to powiedzieć, lecz nie była w stanie znaleźć właściwych słów. Jedno spojrzenie na jego surowe oblicze odbierało jej całą odwagę. Odwagę i głos. W końcu uznała, że lepiej zrobi, jeśli będzie milczeć. Jest, jak jest, tak się sprawy potoczyły. Po co rozdrapywać rany, mówić o tym, co boli?

Wóz przetoczył się przez Smithfield, ku New Gate. Z miarą jak podjeżdżali do murów miejskich, narastał zgiełk. Szum, w którym żadnych dźwięków nie można wyróżnić, zamienił się po chwili w odgłosy targowiska, i to jakiego: ogromnego niczym miasto samo w sobie. Muczenie krów prowadzonych na sprzedaż, beczenie owiec, kwik prosiąt, nawoływania kramarzy, głośne rozmowy, śmiechy, przekleństwa, ujadanie psów, gdakanie kur, skrzypienie wozów, trzask biczysk, jednym słowem rozgwar jak na jarmarku.

– A niech to wszyscy święci, panienko! – zawołała Meg i w tym jej okrzyku było coś z trwożnego zadziwienia samej Rebeki; podniosła trochę płócienną



osłonę, żeby mogły napatrzeć się do syta na to niezwykle widowisko.

– Jak żyję, nie widziałam jeszcze takiej ciżby ludzkiej i tyle inwentarza, zebranego razem, do kupy.

– Ani ja – przytaknęła Rebeka.

Wóz torował sobie z trudem drogę pośród rzeki bydła.

Meg, i Rebeka kurczowo chwyciły się boków wozu, pełne lęku, że jak się zachybcze na jakim wykrocie, a która wypadnie, będzie po niej, zginie marnie, zdeptana przez trzodę.

– Aż strach człowieka bierze, kiedy tak patrzy na to dziwowisko – powiedziała Meg i Rebeka nie mogła się z nią nie zgodzić, ogarniając spojrzeniem nieprzebrany strumień ludzi, płynący ku miejskiej bramie.

Chwilami wóz nie mógł przejechać, ale nieoceniony Blaidd torował mu drogę z takim spokojem, jakby nie zbliżali się do Londynu, tylko posuwali bez przeszkód pustym leśnym duktem. Trevelyan Fitzroy i reszta ludzi trzymali się z tyłu.

– Ciekawam, ile czasu nam zajmie droga do pałacu? – zapytała Rebeka, gdy zatrzymali się przed przewężeniem bramy, czekając na swoją kolej, by przedostać się do miasta. – Pewnie tyle, ile zabrało nam dojechanie tutaj z Oksfordu.

Meg wyraźnie zmartwiła taka perspektywa.

– Uśmiechnij się, nie mówiłam poważnie – pocieszyła ją szybko Rebeka.

– Byleśmy dojechali na kolację. – Meg westchnęła z niejaką ulgą. – Aż mnie z głodu coś wątpia skręca, panienko.

Rebeka nie była głodna: nie miała ostatnimi dniami apetytu.

Wóz ruszył wreszcie i Rebeka na powrót umościła się wygodnie na poduszkach.

– Panienska by się zdrzemnęła trochę – podsunęła Meg. – Dobbin mówił, że na zdrowienie nie ma nic lepszego nad sen, dużo snu.

– Kiedy szkoda nie patrzeć na te wszystkie cuda – odparła Rebeka, chociaż tak naprawdę była zbyt zdenerwowana, by myśleć o śnie. Niedługo dotrą do pałacu i zacznie się nowy rozdział jej życia, w którym nie będzie Blaidda.

– Zamilkły obydwie i chłonęły coraz to nowe widoki: ulice pełne żebraków, drobnych przekupniów krążących ze swoim skromnym towarem wśród tłumów, to znowu zasobne stragany kupców, gosposie z koszykami, mnisi w habitach, strojni panowie, ludzie wszystkich stanów, a każdy gdzieś spieszył, zajęty swoimi sprawami, na innych nie zwracając uwagi.

Inny świat, niepojęty i obcy... Rebeka patrzyła i już zaczynała tęsknić za domem, gdzie mogła galopować na grzbiecie Claudii przez lasy i łąki, z wiatrem

we włosach... Trudno uwierzyć, że Laelia tak marzyła o tym wielkim, smrodliwym i zgiełkliwym mieście.

Starła się nie myśleć o Laelii, nie zazdrościć jej szczęścia, które siostra odnalazła w ramionach Valdemara. W końcu czy ona sama jeszcze tak niedawno nie miała nadziei, że Laelia nie będzie zazdrosna o jej szczęście z Blaiddem?

Wóz zatrzymał się znowu.

– Co tam się dzieje? – spytała wychylona, by sprawdzić, dlaczego stanęli.

Ujrzała kolejną bramę. Dużą, ozdobną, w potężnym murze. Blaidd zsiadł z konia i rozmawiał teraz ze strażnikami.

Pałac. Muszą być przed pałacem królewskim w Westminster.

Rebeka poczuła, że serce zaczyna walić jej gwałtownie, dłonie wilgotnieją. Co będzie, jeśli Henryk nie uwierzy jej zapewnieniom o niewinności? Kaze ją zamknąć w Tower?

Blaidd skończył rozmawiać ze strażami i podszedł do wozu. Twarz miał poważną, niemal ponurą, ale w ostatnich dniach było to u niego zwyczajne, że chodził posępny, zgnębiony.

– Zatrzymamy się w komnatach mojego brata Kynana.

Dzisiaj nie zobaczysz króla. Wyjechał na polowanie. Wróci jutro, może nawet pojutrze. Musisz być cierpliwa.

Rebeka ucieszyła się z tej zwłoki, ale nie chciała okazywać, jaka ogarnęła ją ulga. Chociaż miała i kolejny powód do zmartwienia: była pewna, że staną w gospodzie, a tu się okazuje, że będą mieszkali w królewskim pałacu, wśród wielkich panów i dworzan.

– Dobrze. – Skinęła głową.

– Zobaczymy się później, pani – powiedział Blaidd, odchodząc. – Muszę teraz odszukać Kynana, powiedzieć mu, że będzie miał gości.

Wystrojona w jedną z szat Laelii – ciemnobłękitną, o szerokich, rozcinanych rękawach podbitych złotogłowie – przepasana na biodrach złoconym skórzanym pasem, Rebeka wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi do głównej komnaty apartamentów zajmowanych przez sir Kynana Morgana.

Ujrzała duży stół, na nim dzban z winem, srebrne kielichy, misę z owocami, chleb, słodki placek, a przy oknie sylwetkę mężczyzny. Stał odwrócony do niej plecami, z jedną ręką wspartą na framudze, taki bliski i dobrze znany, a przecież obcy, daleki, być może dlatego, że nie widziała go jeszcze nigdy w tak bogatym stroju, aksamitach i atłasach... Włosy miał tylko te same, długie, jak jaki

barbarzyńca.

Dopiero kiedy się odwrócił, zobaczyła, że to nie Blaidd, choć bliźniaczo do Blaidda podobny, jakby skórę ściągnął.

– Lady Rebeka? – zapytał serdecznie.

– Tak, a ty musisz być zapewne sir Kynanem Morganem, panie...

– Do usług, pani. – Walińczyk skłonił się przed nią z uśmiechem.

Nie tylko był ładząco podobny do Blaidda, ale jak on dworny w obejściu, a przy tym pewny siebie i własnej wartości. Wskazał zastawiony stół.

– Kazałem przynieść to i owo. Pomyśleliśmy z Blaiddem, że może będziesz wolała zjeść tutaj, niż zasiadać przy wspólnych stołach z dworskim towarzystwem.

– Tym bardziej że nie jestem, ściśle mówiąc, gościem króla – dokończyła Rebeka. – Bardzo ci dziękuję za troskę i posiłek.

Kynan uśmiechnął się jeszcze szerzej i odsunął krzesło dla Rebeki.

– Zaczynajmy tedy.

– Bez twojego brata?

– Nie wiem, kiedy wróci, więc lepiej zrobimy, nie czekając. On się nie obrazi. – Kynan mrugnął do niej wesoło. – Poza tym umieram z głodu. Ty nie?

Pomyślawszy, że może to i lepiej nie patrzeć przy posiłku na chmurne, posępne oblicze Blaidda, Rebeka podeszła, kuśtykając, do stołu.

Kynan na ten widok zmarszczył czoło, trochę jakby się stropił.

– Przysłałbym ci jedzenie do sypialni, gdybym wiedział, żeś jeszcze obolała.

– Dziękuję, ale ja kuleję od dawna, to nie wina najnowszej rany – powiedziała, siadając. – Dziesięć lat będzie, jak spadłam z drzewa i złamałam nogę.

Kynan się zaczerwienił.

– Wybacz, pani. Ja nie chciałem...

– Dziwne, że twój brat nic ci nie wspomniał o mojej ułomności. – Istotnie, nie mogła zrozumieć, dlaczego Blaidd tego nie uczynił.

– Mój brat w ogóle niewiele zwykł mówić, słowo u niego droższe pieniędzy – poskarżył się Kynan, siadając naprzeciwko Rebeki.

Chciała go zapytać, gdzie Blaidd się podziewa, ale niepewność kazała jej milczeć. Może lepiej dla niej, jeśli będzie jak najmniej się odzywała? Jeśli Blaidd nie wyjawiał bratu, co zaszło w Throckton Castle, to i ona powinna zachować powściągliwość. Postanowiła zająć się jedzeniem.

Ale, chociaż wydawało się jej, że jest głodna, z trudem przełykała niewielkie kęsy.

Po długiej, bardzo długiej chwili Kynan przerwał wreszcie milczenie przy stole,

a głos miał niski, miękki, bardzo podobny do głosu brata.

– Nie frasuj się, pani. Blaidd opowiedział mi w kilku słowach, co zaszło, i tak jak ja to widzę, jestem pewien, że wszystko dobrze się ułoży. Henryk potrafi być porywczy, ale Blaidd z pewnością zdoła przemówić za tobą i wyjednać łaskę u króla. Henryk go posłucha, bo szanuje Blaidda i ufa mu całkowicie.

Rebeka skinęła głową i zmusiła do uśmiechu.

– Jestem wdzięczna twojemu bratu, że chce się za mną wstawić.

Drzwi otworzyły się z impetem i do komnaty wszedł Blaidd.

Jak mogła wziąć Kynana za niego? Kynan miał jak brat długie, ciemne włosy, był jak on urodziwy, ale nie biła od niego ta siła, którą Rebeka od samego początku wyczuwała w ukochanym, od momentu gdy ujrzała go w zamkowej bramie.

Jakże żałowała, że mu nie zawierzyła. Gdyby tylko mogła cofnąć czas, naprawić błąd. Usłuchać go, zaufać mu, uwierzyć.

Teraz było za późno. Za późno dla niej.

Wszystko przepadło.

Nie wiedząc, jak się zachować, co powiedzieć, Rebeka siedziała ze zwieszoną głową, wpatrując się w talerz z ledwie napoczętym jedzeniem.

– Ustaliłem właśnie, że jutro z samego rana masz stawić się przed obliczem króla, lady Rebeko – oznajmił krótko Blaidd.

– Dziękuję – mruknęła, uznając w duchu, że im szybciej jej los się przesądzi, im prędzej zapadną wyroki, tym lepiej.

Nie patrząc na Blaidda, odeszła od stołu. Nie mogła znieść jego bliskości, właśnie dzisiaj, w tym stanie ducha, w jakim się znajdowała. Żal ogromny, że wszystko przepadło, lęk przed jutrzejszym spotkaniem z władcą – tego było dla niej za wiele.

– Już się nasyciłam. Jedzenie było wyśmienite, dziękuję, sir Kynanie, za poczęstunek i za towarzystwo. Dobranoc, mości panowie – powiedziała i wyszła z komnaty, unosząc lekko długi tren aksamitnej szaty.

Kiedy Rebeka zamknęła za sobą drzwi, Kynan spojrzał na brata, jakby miał przed sobą obcego.

– Na litość boską, Blaidd, co się z tobą wyprawia? Nigdy jeszcze nie słyszałem, żebyś tak opryskliwie przemawiał do białogłowy.

Blaidd opadł na krzesło, na którym jeszcze przed chwilą siedziała Rebeka.

– Powiedziałem jej coś uwłaczającego?

– Nie, za to uwłaczająco się zachowałeś. Dla mnie niech ona nawet będzie sobie córką zdrajcy, ale...

– Nie będziesz mi udzielał lekcji dwornych manier – odrzekł ostro Blaidd, chwycił chleb z misy i oderwał sobie spory kawałek.

– Przydałoby ci się kilka, bez wątpienia.

Blaidd zachmurzył się jeszcze bardziej i sięgnął po dzban z winem.

Kynan nie mówił nic przez dłuższą chwilę, spoglądając, jak brat się posila, a ten udawał, że, niby to zajęty jedzeniem, nie czuje na sobie baczного, nieruchomego spojrzenia.

– Nie powiedziałaś mi, że chroma na nogę.

– Widać uznałem, że to rzecz bez znaczenia.

– Mogłeś mnie uprzedzić. Myślałem, że utyka przez niedawno odniesioną ranę i coś powiedziałem na ten temat, a ona musiała wyprowadzić mnie z błędu. Kłopotliwa sytuacja, doprawdy, chociaż muszę powiedzieć, że lady Rebeka zachowała się bardzo godnie.

Blaidd wziął jabłko i zatopił w nim zęby.

– Jak myślisz, jaką Henryk podejmie decyzję? – spytał Kynan.

– Nie wiem – odparł, żując. – Rozmawiałem z Fitzroyem seniorem. Uważa, że jeśli zaręcę o jej niewinności, Becky... lady Rebeka... uniknie oskarżenia o zdradę. Henryk przejmie zapewne opiekę nad nią i nad jej dziedzicznymi włościami, to powinno mu wystarczyć.

– Czyli dobre zakończenie?

– Blaidd wzruszył ramionami.

– O ile Henryk albo Eleonora nie wyznaczą jej męża podług własnego wyboru. W takim przypadku lady Rebeka nie będzie mogła odrzucić królewskiej decyzji, nie narażając się na podejrzenie o brak lojalności.

– Tak, rozumiem – powiedział Kynan. – Tak czy inaczej nie da głowy pod topór.

Ale nie będzie całkowicie wolna, pomyślał Blaidd z rozpaczą.

– Dobrze, żeby miała posag, jak się patrzy. Nie wiem, czy znajdzie się wielu chętnych do ręki kulawej panny, w dodatku córki zdrajcy.

Emocje, które targwały Blaiddem od wielu dni i nad którymi starał się panować, wreszcie znalazły ujście w gwałtownym wybuchu gniewu. Trzasnął jabłkiem o stół z taką mocą, że została miazga, po czym podniósł się powoli niczym idący na bóg wojny.

– Nie mów o niej „kulawa”! Nigdy więcej nie śmieję tak jej nazwać!

Kynan patrzył na brata w pełnym zdumienia oniemieniu, wreszcie odzyskał głos.

– Panno Przenajświętsza, a w ciebie co wstąpiło... – Zamilkł i szeroko rozwarł oczy: już rozumiał. – Ty ją lubisz, Blaidd – bąknął.

Blaidd trochę ochłonał.

– Szanuję ją i podziwiam.

– To coś więcej, braciszku – powiedział Kynan ostrożnie, obchodząc stół i nie spuszczać ani na chwilę wzroku z brata, jakby w obawie, że oberwie w głowę, jak bywało w dzieciństwie, kiedy się czubili. – Ty ją naprawdę lubisz.

– Olsnienie na ciebie spłynęło i na wskroś przejrzałeś moje serce i duszę, tak? – rzucił Blaidd, zakładając ręce na piersi i popatrując bacznie na brata, ciekaw, jak blisko ten huncwot odważy się doń podejść.

– Może nie spłynęło na mnie olsnienie, ale mam oczy do patrzenia i widzę, że jesteś za nią, i to bardzo. Co się wydarzyło w Throckton Castle? Co tam naprawdę się stało?

– Już ci mówiłem.

Kynan pokręcił głową.

– Nie wszystko mi powiedziałeś, a właściwie to tyle, co nic. Nigdy jeszcze takim cię nie widziałem, jak żyję. Coś odmieniło mojego zawsze uśmiechniętego, pogodnego brata w mrukliwego niedźwiedzia. Coś czy też raczej ktoś tak cię odmienił?

– Nie będę o tym z tobą rozmawiał.

– Nie? A to kolejna odmiana. Jak sięgam pamięcią, nigdy tak nie bywało. Nie żebyś składał mi wyczerpujące raporty ze swoich podbojów, ale przynajmniej...

Blaidd opuścił ręce i zacisnął dłonie w pięści.

– Dość tego, Kynanie – ostrzegł wścibskiego brata.

– Nie, jeszcze nie skończyłem, żelazny rycerzu. Najpierw odpowiesz na moje pytanie, tylko szczerze. Kochasz tę białogłowę?

Blaidd milczał zawzięcie, ale też nie musiał nic mówić, bo Kynan wyczytał odpowiedź z jego oczu, jakby czytał w otwartej księdze.

– Blaidd! – zawołał zdumiony. – Nie powiesz mi, że chcesz się z nią ożenić?

Kynan nie raz i nie dwa widział brata w szrankach: znał dobrze tę jego groźną, nieustępliwą twarz „żelaznego rycerza”. Bo też Blaidd nigdy nie ustąpił nikomu pola, nigdy się nie poddawał. Teraz też miał tę samą minę, przyjął tę samą postawę.

– A nawet gdyby, co ciebie może to obchodzić? – sarknął.

Kynan opadł bez sił na najbliższe krzesło, jakby go kto zdzielił pałką przez łeb.

– Nie mówisz chyba poważnie! Pomyśl, co powie ojciec! Co matka powie? Że nie wspomnę już o królu. Jej ojciec był zdrajcą i ty wiesz o tym lepiej niż

ktokolwiek inny.

– Owszem, wiem – odparował Blaidd. – Sam własnoręcznie zabiłem tego łajdaka, zapomniałeś już? I chociaż zasłużył sobie po stokroć na śmierć przez swoje nieczne uczynki, to jednak ja, tą dłonią zadałem mu śmiertelny cios. Powiedziałem Rebecce prawdę o tym człowieku, ale wcześniej ją okłamałem, nie podając powodu mojej wizyty w Throckton Castle. Jej siostra opuściła Anglię, po części z mojego powodu. Teraz przyszłość Becky leży w rękach Henryka, a wiesz, że jego woli dziewczyna nie będzie mogła się sprzeciwić, jeśli nie chce dać głowy. Możesz spać spokojnie, braciszku. Nawet gdyby Henryk dał zgodę na nasz ślub, czy myślisz, że wyszłaby za człowieka, który doprowadził jej rodzinę do upadku, a jej samej przysporzył najgorszych cierpień?

Na twarzy Kynana odmalowała się ulga i coś na kształt współczucia.

– Przykro mi bardzo, bracie, że czujesz, co czujesz, ale zważ, że znalazłeś się w niemożliwym położeniu. Mów, co chcesz, ale to jednak córka zdrajcy. Na dworze jest tyle pięknych panien, szybko się pocieszysz i zapomnisz o lady Rebecce.

Blaidd posłał bratu spojrzenie pełne najwyższego niesmaku i ruszył ku drzwiom.

– Ty nigdy nie byłeś zakochany, naprawdę zakochany – prychnął. – Gdybyś był, nie przeszłoby ci przez usta coś tak głupiego.

## Rozdział 18

Na odgłos otwieranych w impetem drzwi Rebeka odwróciła się gwałtownie od okna.

Blaidd wmaszerował do komnaty z marsem na twarzy, ze ściągniętymi brwiami, jakby się szykował na ostateczną rozprawę, i mocnym kopnięciem zamknął nieszczęsne drzwi za sobą.

– Powiedz, nienawidzisz mnie, Becky? – zapytał bez zbędnych wstępów, stając w rozkroku i biorąc się pod boki.

Była tak zaskoczona jego niespodziewanym wejściem, jego groźną postawą, wojowniczą, pełną determinacją miną, że przez chwilę nie była w stanie wydobyć głosu.

– Nie, nie nienawidzę cię – odparła w końcu.

Blaidd opuścił ręce i patrzył już mniej srogo... odrobinę mniej srogo.

– Zrozumiałbym, gdybyś mnie nienawidziła.

Rebeka milczała, ciągle jeszcze nie mogła ochłonać z wrażenia, a Blaidd wykladał swoją kwestię w porywczych słowach, jakby chciał wyrzucić z siebie wszystko, co się w nim przez ostatnie dni zebrało.

– Zniszczyłem ci życie. Zabiłem twojego ojca i poniekąd zmusiłem siostrę, by uciekła z kraju z Duńczykiem. Przeze mnie możesz stracić szlachectwo i ziemię oraz będziesz musiała podporządkować się woli Henryka...

On siebie obwinia o to, co się stało?

– Nie zniszczyłeś mi życia – przerwała tę litanie grzechów. – Lord Throckton je zniszczył. On jest za wszystko odpowiedzialny, bo mu się zachciało spiskować przeciwko królowi. Ty nie jesteś niczemu winien. – Podeszła do niego powoli, z wahaniem, a przecież z nadzieją, która na nowo obudziła się w sercu. – Zrobiłeś, co musiałeś zrobić. Ratowałeś swoje życie. I mnie uratowałeś przed niechybną śmiercią.

– Okłamałem cię na samym początku i...

– Och – szepnęła, ujmując jego dłoń – wykonywałeś rozkazy króla. Myślisz, że nie potrafię tego zrozumieć? Jesteś rycerzem na służbie naszego władcy, oddanym mu i wiernym, musiałeś przecież robić to, co ci polecił. Miałeś do wypełnienia misję: sprawdzić, czy lord Throckton nie planuje rebelii. Zapewniam cię, że ja to wszystko rozumiem, i nie mogłabym z tego powodu żywić do ciebie nienawiści, i też nie żywię. Wcale cię nie nienawidzę.



Wpatrywał się bacznie w jej twarz. Nie był teraz potężnym, niepokonanym wojownikiem, lecz człowiekiem, po ludzku słabym, pełnym nadziei i zarazem wąpiącym, czy wolno mu mieć nadzieję.

– Jeśli zaś chodzi o mojego ojca... – Rebeka ryzykowała, ale nie mogła dłużej tacić przed nim prawdy. – Otóż, jeśli idzie o mojego ojca, to żyje i ma się bardzo dobrze.

Blaidd patrzył na nią, jakby postradała zmysły.

– Lord Throckton nie był moim ojcem – wyjaśniła. – Sam mi to powiedział, zanim się na mnie rzucił w morderczym szale. Moim prawdziwym ojcem jest Dobbin.

– Dobbin jest twoim ojcem? – powtórzył Blaidd zaskoczony.

– Tak. – Rebeka wyprostowała się; znowu była godną, a nawet władczą damą. – Moja matka była żoną lorda Throcktona, a ja jestem żołnierskim bękartem. Nie chciałam wcześniej ci o tym mówić, bo umyśliłam przed królem wystąpić jako pani na Throckton Castle i przemówić za moimi ludźmi, moimi poddanymi, zapewnić Henryka, że oni nie mają nic wspólnego ze spiskiem.

Blaidd ciągle nie mógł uwierzyć, miał jeszcze wąpliwości.

– Jeśli to prawda, dlaczego Throckton uznał cię za swoje prawe dziecko?

Nie dziwiła się ani trochę jego sceptycyzmowi, na tyle wszak zdążył poznać paskudny charakter lorda Throcktona. Zresztą Rebeka najlepiej wiedziała, jak trudno jest dać wiarę słowom, które brzmią tak nieprawdopodobnie.

– Nie mógł znieść myśli, że rozejdzie się wieść między ludźmi, jak to jego żona zadała się ze zwykłym żołnierzem, gminnym człowiekiem. Teraz rozumiem, dlaczego Dobbin był zawsze taki dla mnie dobry, tyle troskliwości mi okazywał.

Złożyła dłonie, jakby zanosila do Blaidda pokorną suplikację, i w pewnym sensie tak rzeczywiście było.

– Błagam cię, nie mów tylko ani słowa królowi. Jeśli uzna, że będąc dzieckiem żony Throcktona z nieprawego łoża, nie mam prawa do zamku i ziem, da nasze włości komuś innemu, a ja nie będę mogła zadbać o los dzierżawców, zbrojnych, czeladzi, tych wszystkich, którzy są moimi przyjaciółmi. – Wpatrywała się w Blaidda z nadzieją i miłością. – Zachowasz w tajemnicy to, co tutaj usłyszałeś?

Blaidd zachmurzył się, zaczął chodzić po komnacie, myśląc głośno.

– Jeśli odkryję przed Henrykiem twoją tajemnicę, nie weźmie cię pod swoją kuratelę. Skonfiskuje ziemie należące do Throckton Castle, a także wszystkie ruchomości, nic ci nie zostawiając. A do tego wstyd będzie, że...

– Nie wstydzę się, że Dobbin jest moim prawdziwym ojcem! – zawołała

Rebeka z mocą.

Blaidd zatrzymał się i uśmiechnął.

– Bo też nie masz czego się wstydić. Wśród najserdeczniejszych przyjaciół mojego ojca też są bastardy. – Spojrzał na nią rozświetlonymi oczami. – Koniec końców, na twoim miejscu wyjawilibym jednak Henrykowi prawdę. Zostaniesz bez grosza, to prawda, ludzie, których zdanie i tak nic nie jest warte, będą spoglądali na ciebie z góry, ale nie sposób, by król w córce prostego żołnierza dojrzał zagrożenie dla Korony.

Stracisz tytuł szlachecki, stracisz majątek, ale odzyskasz wolność i będziesz mogła czynić, co zechcesz.

Wolność była bardzo nęcąca, jednak Rebeka musiała myśleć o innych, nie tylko o sobie.

– Jeśli powiem całą prawdę, jak mi radzisz, co stanie się z moimi ludźmi? Pomyślałeś, co z nimi będzie, jaki los ich czeka?

Kiedy Blaidd odpowiedział, w jego głosie dało się słyszeć z trudem powściągane podniecenie:

– Myślę, że razem z bratem młodego Trevelyana zdołamy przekonać Henryka, by przekazał ziemie komuś, kto będzie dobrym panem i dobrym gospodarzem. Gervais to człowiek bardzo łebski, wspólnie na pewno znajdziemy dobrego kandydata na nowego lorda Throckton Castle. Nie musisz troszczyć się o ludzi. Pora, żebyś pomyślała o sobie, Becky.

Rebeka na powrót podeszła do okna, stając z dala od Blaidda, jakby bała się zarazić jego entuzjazmem, wiązać z nim nadzieje.

– W najgorszym razie zawsze zostaje mi klasztor. Przyjmą mnie przecież siostrzyczki...

– Mam inny plan.

Rebeka nie była w stanie dłużej się miarkować, nakazywać sobie chłodu, tłumić budzącą nadzieję. Odwróciła się żywo do Blaidda, a on powoli podszedł do niej.

– Czy potrafisz mi jeszcze raz zaufać po wszystkim, co się wydarzyło? – zapytał cicho, ujął jej dłonie w swoje i spojrzał głęboko w oczy.

– Popełniłam błąd, nie ufając ci od samego początku, kiedy powiedziałeś mi o swoich podejrzeniach względem Throcktona.

– A więc możesz mi zaufać?

– Ufam ci.

– Nie masz do mnie nienawiści?

– Nie, nie mam do ciebie nienawiści.

– Kocham cię, Becky – szepnął i oczy mu rozbłyły. – Czy ty... czy potrafiłabyś... dbasz o mnie choć trochę... ?

Serce się jej ścisnęło.

Sir Blaidd Morgan, pan na włościach, zaufany przyjaciel Henryka III, mistrz turniejów, stał przed nią, kaleką, córką prostego wojaka i pokornie ofiarowywał jej najcenniejszy dar w świecie, jaki tylko być może: miłość.

– Potrafię i zadbam o ciebie. Kocham cię całym sercem.

Zamilkli oboje, spojrzeli sobie w oczy, jakby nie mogli jeszcze uwierzyć w potęgę i głębię wzajemnego uczucia. A potem oboje przepełniła nadzieja i radość i jednocześnie wybuchnęli śmiechem. Rebeka znalazła się w ramionach swojego rycerza. Przywarła do niego szczęśliwa i obejmowała z całych sił, jakby już nigdy nie zamierzała wypuścić z objęć.

– Nie masz dla mnie wspanialszej białogłowy nad ciebie, Becky. Będę dumny, jeśli zgodzisz się zostać moją żoną – szepnął Blaidd, przesuwał wargami po jej policzku. – O ile mnie zechcesz, ma się rozumieć.

– O ile cię zechcę?! – zawołała Rebeka, nie wierząc jeszcze swemu szczęściu. – Ma się rozumieć, że zechcę.

Blaidd delikatnym, czułym gestem odgarnął ciemny lok z jej czoła.

– Musimy jeszcze tylko stawić się jutro przed obliczem króla.

– Z radością złożę przysięgę na wierność, jeśli tego zażąda – powiedziała Rebeka. – A to, że chcesz się ze mną ożenić, powinno rozwiązać wszystkie jego wątpliwości, czy jestem dobrą poddaną – dodała z uśmiechem.

Blaidd nie odwzajemnił uśmiechu.

– Nawet jeśli uzna, że w niczym nie zagrażasz bezpieczeństwu Korony, może mieć własne plany co do mojego małżeństwa.

Rebeka przesunęła powoli dłoń po piersi Blaidda.

– Jest sposób, mości rycerzu, by tak naszemu władcy rzecz utrudnić, żeby nie mógł odmówić twej prośbie. Co powiesz na zaślubiny jeszcze dzisiaj? Czy będzie się sprzeciwiał, jeśli w oczach Boga i prawa zostaniemy mężem i żoną?

Blaidd wiedział doskonale, co Becky ma na myśli, i prymitywny samiec w nim chciał krzyknąć, że tak, że jego umiłowana ma rację. Jeśli dzisiaj razem zlegną w łóżu, król musi pobłogosławić ich związek. Właśnie, czy musi? Blaidd racjonalny, posługujący się rozumem, wcale nie był tego pewien.

– Gdyby każdy szlachetnie urodzony miał się żenić z damą, którą poznał w sensie biblijnym... – Blaidd nie dokończył zdania, bo nie chciał żadnych statystyk. – Ja sam kiedyś w tym względzie prowadziłem się dosyć swobodnie. Nie mówię,

że mi twój pomysł niemiły, bo jest całkiem przeciwnie, ale...

– Chcę dzisiaj zlec z tobą – powiedziała Becky cicho, ale stanowczo. – Cokolwiek się stanie, zostanie mi ta jedna noc z tobą. Nie odmawiaj, proszę.

Jasna rzecz, że Blaidd nie mógł odmówić. Wziął Rebekę w ramiona i rzekł uroczyście:

– Pragnę się z tobą ożenić, mieć w tobie umiłowaną żonę.

Niczego nigdy nie pragnąłem bardziej w całym swoim życiu, najdroższa moja, i uczynię wszystko, by cię zaślubić.

Rebeka położyła mu palec na ustach.

– Wiem. Wierzę ci, wierzę i ufam całkowicie, jak tylko można wierzyć i ufać drugiemu człowiekowi.

Bardziej chyba jeszcze zakochany niż dotąd, niewyobrażający już sobie przyszłości bez Rebeki, Blaidd gotów był na każde poświęcenie, byle tylko ona mogła zostać jego żoną.

– Jeśli król nie wyrazi zgody na nasze małżeństwo, zrzeknę się tytułu, wszystkich przywilejów. Prostemu żołnierzowi nie będzie mógł odmówić tego, czego odmówiłby jednemu ze swoich rycerzy.

– Zrobiłbyś to dla mnie? – zapytała Rebeka, ledwie dowierając swojemu szczęściu.

Blaidd pogłaskał ją po policzku jak wtedy, pierwszego wieczoru w kaplicy, i jak wtedy ciało Rebeki przeniknął rozkoszny dreszcz.

– Bez najmniejszego żalu i bez chwili wahania. Weźmiesz za męża prostego żołnierza?

– Mój prawdziwy ojciec i człowiek, którego zawsze kochałam jak ojca, jest wszak prostym żołnierzem. Wolę zamieszkać w skromnej wiejskiej chacie z tobą niż w pałacowych komnatach z innym.

Blaidd uwierzył w zapewnienia Rebeki; rozwiały się ostatnie wątpliwości, pierzchły ostatnie obawy. Oto była kobieta, z którą zamierzał przeżyć resztę życia i nikt, nawet sam król, nie będzie już w stanie ich rozdzielić.

– Oddaję ci się, ukochany. Oddaję ci swoje serce i ciało, na zawsze – powiedziała uroczyście Rebeka.

– Należę do ciebie, milady, i cokolwiek się wydarzy, cokolwiek los nam przyniesie, będziesz moją panią, moją damą – oświadczył Blaidd równie uroczyście, podniosłym tonem.

– Zatem kochaj mnie albo zacznę krzyczeć z rozpaczą i niecierpliwością, aż zbiegną się strażnicy pałacowi.

– Na to nie możemy w żadnym razie pozwolić. – Blaidd chwycił Rebekeę w ramiona i ponióśł na łóże.

## Rozdział 19

Kynan stanął pod drzwiami komnaty lady Rebeki, uniósł z wahaniem dłoń, niepewny, czy zapukać. Nie jego to obowiązek budzić gościa, ale chyba winien to uczynić. Sam już nie wiedział, co robić. Słońce dawno już wstało, zbliżał się czas audiencji u króla, tymczasem Blaidd zniknął, panna służąca lady Rebeki też gdzieś przepadła, ktoś wobec tego musiał obudzić damę, jeśli miała stawić się przed obliczem władcy.

Wziąwszy to wszystko pod uwagę, Kynan ostrożnie zapukał. Żadnej odpowiedzi, w komnacie lady Rebeki panowała nadal głucha cisza.

Śmieszne obiekcje, powiedział sobie. Rebeka nie może przecież mieć mu za złe, że myśli o jej sprawach, nie chce, by zasnęła, obraziła króla i straciła jedyną szansę wyjednaną sobie jego łaski.

Zapukał trochę głośniejszym, mocniejszym głosem, wpatrując się w zamknięte drzwi:

– Nie śpisz już, pani?

Co tam się dzieje? Nachylił się do drzwi, przyłożył ucho, nasłuchując z niejakim niepokojem.

Usłyszał podejrzaną odgłosy, coś, co brzmiało jak... szamotanina? Tak, bez wątplenia. W komnacie lady Rebeki musiało dziać się coś przerażającego, gwałt jakiś się odbywał... przemoc...

Niewiele myśląc, Kynan wy dobył miecz, nacisnął klamkę i wpadł do środka.

Ujrzał brata przy łóżku, w pozycji nachylonej, z jedną nogą w nogawicy rajtuz, czerwonego na twarzy jak piwonii. Lady Rebeka leżała okryta lnianym prześcieradłem.

– Przebóg, o wybaczenie proszę! – wybełkotał Kynan, zawrócił i uciekł z komnaty, zatrzasnął za sobą drzwi. Oparł się o nie, żeby nieco ochłonać, i omal nie wyłożył się jak długi na posadzkę, kiedy po chwili drzwi uderzyły go w plecy.

Jakoś udało mu się odzyskać równowagę. Ujrzał przed sobą stojącego w progu brata niecnotę, w tunice, z pasem w jednej ręce i cizmami w drugiej.

Lady Rebeka uśmiechała się z łoża, już nieco staranniej przykryta. Z rozpuszczonymi włosami opadającymi swobodnie na ramiona, z promiennym uśmiechem na twarzy, wyglądała tak ślicznie i powabnie, że Kynan mógł bez wielkiego trudu zrozumieć, co jego brat w niej widział.

Brat wszak nie sprawiał wrażenia usposobionego do pogwarek o białogłowach. Odepchnął Kynana i zamknął szybko drzwi komnaty.

– Powinieneś być zaczekać, aż usłyszysz, że możesz wejść, a nie szarżować jak nosorożec – rzucił.

– Prawda, prawda. Po stokroć przepraszam, ale robi się późno, dziewczyny służącej nigdzie nie mogłem znaleźć, ciebie też ani śladu, a nie chciałem, żeby lady Rebeka zasnęła w tak ważnym dla niej dniu. Musi przecież zaraz – stanąć przed obliczem króla i dlatego... – mamrotał skonfundowany Kynan.

Blaidd uderzył się dłonią w czoło.

– A niech to! – Zerknął nerwowo w okno. – Która to może być godzina?

– Dziewiąta się zbliża.

– Cholera oraz wszyscy diabli! – mruzczał Blaidd, kończąc pospiesznie się ubierać. – Dlaczego, do kroćset, wcześniej mnie nie obudziłeś?

– Może i bym obudził, gdybym wiedział, gdzie cię szukać.

Blaidd znieruchomiał, nie dopinając pasa i poczerwieniał, ale nie z gniewu, tylko z wielkiego zakłopotania.

– Nie wiedziałem... hm... że... spędzę noc tutaj – wyjaśnił nieporadnie.

Kynan spojrział na niego z miną bardzo poważną, niemal surowo.

– Jest coś jeszcze.

Blaidd, który właśnie wzuwał ciżmy, poderwał gwałtownie głowę.

– Co takiego?

– Nasi rodzice przybyli o świcie. Blaidd się wyprostował.

– Są tutaj? Teraz? A po co?

– Zjechali w odwiedziny do mnie.

– Dlaczego, u diabła, nie powiedziałeś mi słowa, że mają przyjechać?

– Bo nie wiedziałem, kiedy dokładnie się zjawią. Gładko, szparko pokonali drogę, ale sam wiesz, jaka to wyprawa, z Walii do Londynu. Równie dobrze jak dzisiaj, mogli zjawić się i za tydzień.

– Kynan miał oczywiście rację. Ich majątek od stolicy dzieliła spora odległość, podróż mogła okazać się tak uciążliwa, że nie sposób było dokładnie oznaczyć, ile może trwać, zważywszy na złą pogodę, kłopoty z końmi, najrozmaitsze wypadki, które mogą się przydarzyć.

– Może to i dobrze – stwierdził w końcu Blaidd zdecydowanym tonem. – Im prędzej poznają moją przyszłą żonę, tym lepiej.

Kynan otworzył szeroko oczy.

– Przyjęła cię?

Blaidd uśmiechnął się na to pytanie od ucha do ucha, pokazując lśniące białe zęby.

– Owszem, przyjęła.

Klepnął brata w ramię z takim rozmachem, że ten aż się zachwiał.

– Porozmawialiśmy sobie i... hm, nie tylko... Koniec końców oboje doszliśmy do przekonania, że teraz już Henryk nie może się sprzeciwić. A teraz mów, gdzie matka i ojciec?

Kynan miał taką minę, jakby liczne pytania cisnęły mu się na usta, ale widać uznał, że bezpieczniej będzie milczeć i o nic nie pytać.

– Poszli przywitać się z Fitzroyami.

– Nie zdążę ich zobaczyć i przywitać przed posłuchaniem u króla. Powiedz, że przyjdę najszybciej, jak będę mógł. – Blaidd odwrócił się, gotów wejść z powrotem do sypialni ukochanej. – A nic im nie mów, pod żadnym pozorem, o mnie i o Becky. Sam chcę im powiedzieć.

Kynan rozłożył ręce, cofnął się o krok.

– Nawet mi to przez głowę nie przeszło, braciszku. Tę wieść rzeczywiście sam im przekaż, ja się nie mieszam w twoje sprawy.

Rebeka uśmiechnęła się leniwie, kiedy Blaidd wszedł na powrót do komnaty.

– Mam nadzieję, że przeżył – powiedziała z udaną troską w głosie. – Wyglądał tak, jakby miała go zaraz apopleksja trafić, biedak.

Blaidd podszedł do łóżka, nachylił się i pocałował swoją Becky.

– Dojdzie do siebie – uspokoił ją. – A teraz moja miłości, moja żono, wstawaj, jeśli nie chcesz, żebyśmy spóźnili się na posłuchanie u króla.

Rebeka już miała wstać z łóżka, wykonała ostrożny ruch, bo rana dawała jeszcze znać o sobie, gdy znieruchomiała, widząc wyraz twarzy Blaidda.

– Coś się wydarzyło, prawda? – zapytała z niepokojem w głosie. – Co takiego? Nie żałujesz chyba, że my... że tej nocy... ?

– Niczego nie żałuję. Ani tego, że tę noc przepędziliśmy razem, ani tego, że się pobierzemy – oznajmił Blaidd z mocą, głaszcząc Rebekę po policzku. – Rzecz tylko w tym, że moi rodzice, okazuje się, zjechali właśnie do Londynu i trochę jestem zaskoczony, mówiąc najogólniej.

– Och. – Rebeka jakby zapadła w siebie. Nie myślała dotąd o rodzicach Blaidda, o całej reszcie jego rodziny. Także o tym, jak Morganowie mogą zareagować na wieść, że najstarszy syn i dziedzic zamierza poślubić tak nieodpowiednią, i to pod wieloma względami kobietę.

Blaidd uśmiechnął się tylko i ujął ją delikatnie pod brodę.

– Nie martw się, najdroższa. Kiedy już cię poznają, wszystko będzie dla nich



jasne oraz zrozumiałe. A teraz przygotujmy się, żeby godnie wypaść przed naszym dobrym królem Henrykiem.

Rebeka skinęła głową, starając się nie myśleć o lękach i obawach.

Rozległo się lekkie i szybkie pukanie i do komnaty wpadła Meg.

– Przepraszam, stokrotnie przepraszam, panienko, że się spóźniłam, ja nie...

Stanąła jak słup soli i z rozdziawionymi ustami wpatrywała się w Blaidda, a potem spojrzała na Rebeke, ciągle jeszcze leżącą w łóżku i rozebraną, jak mogła wnosić po nagich, okrytych tylko włosami ramionach ukochanej pani.

– Czekam na ciebie w głównej komnacie, najdroższa. Pospiesz się, proszę, mamy bardzo mało czasu, a spóźnić się nie wolno pod żadnym pozorem – powiedział spokojnie Blaidd i skinął głową Meg, która z osłupienia przeszła w zachwyty.

Kiedy wyszedł, Meg podbiegła do Rebeki niczym mały szczeniak, co nie posiada się z radości i wielkiego podniecenia.

– Och, on się z tobą ożeni, panienko, tak? Wiedziałam, że taki będzie koniec. Już widzę, jacy będziecie szczęśliwi!

Rebeka uśmiechnęła się na ten entuzjizm, po czym rzekła, próbując przybrać surową minę:

– A ty gdzie przebywałaś, moja panno, jeśli wolno wiedzieć?

Meg natychmiast się uspokoiła i pokraśniała, wyraźnie zakłopotana.

– Ja, panienko? Ja... spałam. Tak jest, zasnęłam okropnie mocno i nie zbudziłam się na czas.

– A gdzieś to spała?

Biedna Meg pokraśniała jeszcze bardziej, tak że teraz jej policzki pokryły się szkarłatem, jakby za chwilę krew miała trysnąć wszystkimi porami.

– W pałacu spałam, rzecz oczywista.

– Sama?

– To nie tak jak myślisz, panienko! – zawołała dziewczyna, wykręcając w wielkim pomieszczeniu palce. – My tylko rozmawialiśmy. Ja i Trevelyan Fitzroy. I widać sen nas zmorzył nie wiadomo kiedy, powiadam panience. Usnęłam, a rano obudziłam się z głową na jego ramieniu. I on tak samo był zdziwiony jak ja.

– Trevelyan Fitzroy, tak?

Meg skinęła głową.

– To bardzo dworny młodzieniec, panienko, całkiem jak sir Blaidd. Nie ośmieliłby się zrobić niczego, co by było niegodziwe. Po prostu chciał ze mną porozmawiać, to wszystko, naprawdę. Ja bym mu nie pozwoliła na nic więcej,

nawet gdyby próbował.

– Nie mnie rzucać w ciebie kamieniem, Meg – powiedziała Rebeka, wstając z łóżka. – Pomóż mi się ubrać w jedną z tych strojnych szat mojej siostry. Muszę ładnie wyglądać, kiedy stanę przed obliczem króla jegomości.

I przed rodzicami Blaidda, którzy być może na jej widok wpadną w rozpacz, że syn rujnuje sobie życie, wybierając kogoś takiego na żonę, dodała w duchu.

Wsparta na ramieniu Blaidda Rebeka podeszła do sali, w której miało się odbyć posłuchanie. Była zdenerwowana, to prawda, ale niepokoiłaby się po stokroć bardziej, gdyby nie miała za sobą minionej nocy. Teraz mogła być pewna miłości Blaidda, czerpała z niej siłę, wiedząc, że czeka ich wspólna przyszłość i nic nie może ich rozdzielić.

– Nadal myślę, że powinnaś pozwolić mi przemówić w swoim imieniu – przekonywał Blaidd, kiedy stanęli przed zdobnymi rzeźbionymi drzwiami, których pilnowali ludzie ze straży pałacowej. – Oczywiście odpowiesz, kiedy król zwróci się wprost do ciebie, ale co do reszty, pozostaw rzecz w moich rękach. Ja go znam i cieszę się jego zaufaniem.

Rebeka skinęła głową. W tej chwili nie była pewna, czy pytana, czy niepytana, będzie w stanie wydobyć z gardła coś więcej poza nieartykułowanym chrypieniem.

Jeden ze straży, rozpoznawszy Blaidda, sztywnym, ceremonialnym ruchem otworzył przed nimi drzwi. Becky wzięła głęboki oddech, oblekła twarz w maskę spokoju i kulejąc, weszła do sali.

Omal nie krzyknęła zatrwożona: taki tłum ludzi się tu zebrał. Panowie, panie, wszyscy w pysznych szatach, mieniących się wszystkimi odcieniami czerwieni, błękitów i zieleni, złotem, srebrem, drogimi kamieniami. Powietrze przesycone egzotycznymi wonnościami. A na podwyższeniu, na samym końcu ogromnej sali, na rzeźbionych tronach zwieńczonych baldachimami zasiadali król i królowa. On młody, ona jeszcze młodsza i w widocznej ciąży.

Rebeka poczuła się w swojej szacie odziedziczonej po Laelii jak uboga krewna tych wszystkich wytwornych dworzan, chociaż założyła, co najlepszego przywiozła w kufrze. Blaidd za to prezentował się wspaniale w kaftanie z czarnego aksamitu, dumny i pełen godności niczym sam król. Bo też czuł się w tym olśniewającym otoczeniu jak u siebie, podczas gdy jej miejsce było w kuchni Throckton Castle, tam była panią, kiedy wydawała polecenia wiecznie naburmuszonemu Rowanowi i jego kuchcikom.

Blaidd ujął jej dłoń, zamknął w swojej, a ona spojrzała na niego i zobaczyła, że

uśmiecha się do niej czule, uśmiechem pełnym miłości, jakby chciał dodać jej otuchy. Istotnie poczuła się od razu trochę raźniej, mając wsparcie ukochanego.

Nie na długo jednak starczyło jej ducha, bo oto Blaidd zatrzymał się na moment i Rebeka, idąc za jego wzrokiem, dojrzała Trevelyana Fitzroya stojącego koło rycerza, który musiał być jego bratem. Tuż obok stała para już w latach. Oboje wpatrywali się w idących z takim natężeniem, że Rebece odeszła cała pewność siebie, jeśli w ogóle mogła o niej mówić.

– To moi rodzice – szepnął Blaidd na wypadek, gdyby jeszcze się nie domyśliła, chociaż nie było to trudne i po pełnych ciekawości spojrzeniach rodziców, i po niezwykłym podobieństwie Blaidda do ojca. Rebeka pomyślała, że Blaidd dokładnie tak będzie musiał wyglądać za lat dwadzieścia i kilka: starszy, mądrzejszy, ale ciągle pełen siły, choć włosy przyprószy mu siwizna. Matka Blaidda, kobieta wielkiej urody, za młodu musiała być jeszcze piękniejsza niż Laelia.

– Powitać, sir Morganie!

Na te słowa króla Rebeka całą uwagę skupiła na jego osobie oraz na siedzącej obok króla Eleonorze. Blaidd i Rebeka zatrzymali się przed podwyższeniem i oddali pokłon królewskiej parze.

– Najjaśniejszy panie! – Blaidd raz jeszcze z uśmiechem skłonił się nisko. – Najjaśniejsza pani! Stan odmienny służy mojej królowej.

Królowa odwzajemniła uśmiech i trudno było się dziwić. Jaka kobieta nie odpowiedziałaby uśmiechem, kiedy urodziwy rycerz składa jej tak dworny hołd, prawi komplementy?

Henryk też przyjął słowa Blaidda łaskawie, ale zaraz na jego twarzy zagościła powaga.

– Doszły mnie już wieści o nieszczęsnych wypadkach w Throckton Castle – powiedział i tu spojrzał na Rebece. – A to, jak rozumiem, musi być młodsza córka przeniewiercy, lorda Throcktona?

– Tak jest, najjaśniejszy panie. To jest lady Rebeka, twoja wierna poddana.

– Ty tak mówisz, sir Morganie.

– Ja to wiem, Wasza Wysokość.

Henryk uniósł pytająco brwi.

– Masz jakiś dowód, że mnie tak zapewniasz o jej wierności?

– Dowodem niech będzie obecność lady Rebeki tutaj i jej gotowość złożenia ślubów wierności przed tobą, jeśli rozkażesz.

– To prawda, pani?

– Tak, Wasza Wysokość.

Henryk znowu zwrócił się do Blaidda:

– Nie mogę wykluczyć, że stawienie się lady Rebeki u dworu to tylko zręczna sztuczka, by mnie zwiść, oczy zamydlić.

A przysięga? Cóż nam po przysięgach. To tylko słowa, słowa, słowa...

Niech sobie będzie królem, ale ten człowiek właśnie ją obraził, insynuując, że mogłaby nie dotrzymać danej przysięgi.

Uniesiona słusznym gniewem, Rebeka całkiem zapomniała o przestroгах Blaidda i postąpiła krok do przodu.

– Najjaśniejszy panie – przemówiła mocnym, dźwięcznym głosem – zapewniam cię, że jestem uczciwą kobietą i że mój honor jest mi równie drogi jak wszystkim tutaj zebranych na dworze.

Henryk uniósł brwi na te śmiałe słowa.

– Naprawdę, pani?

– Naprawdę. I żeby ci tego dowieść, panie, powiem od razu i wprost, że nie jestem wcale córką lorda Throcktona.

Przez salę przeszedł pomruk zdumienia, król i królowa na moment jakby osłupieli, o ile taki stan wyobrażalny jest u koronowanych głów, których nic zaskoczyć i wprowadzić w stan osłupienia nie ma prawa.

Blaidd poruszył się niespokojnie, ale ona, raz się odważywszy, mówiła dalej, nic sobie nie robiąc z sensacji, jaką wywołują jej słowa.

– Jestem córką nieboszczki żony lorda Throcktona i... innego mężczyzny.

– Przed całym dworem oznajmiasz, że jesteś dzieckiem z nieprawego łoża? – zapytała królowa Eleonora, nie wierząc własnym uszom. – Czemu to czynisz?

– Aby dowieść, że jestem uczciwą kobietą, jak przed chwilą rzekłam.

– Jeśli tak jest w istocie, to znaczy, że nie masz żadnych praw do włości lorda Throcktona ani i do jego ruchomego majątku.

– Żadnych, ale to żadnych.

– Nie możesz też znaleźć się pod królewską kuratelą. Nic ci nie zostanie.

– I stąd nie mam żadnych powodów burzyć się przeciwko władzy królewskiej, bo moje niskie urodzenie i brak majątku czynią takie zamiary, nawet gdybym je miała, z gruntu śmiesznymi.

W oczach Henryka pojawił się błysk zrozumienia.

– Bardzo sprytny argument.

– I szczerą prawdą, Wasza Wysokość. Klnę się na moje życie, że jest, jak mówię, i przysięgam być twoją wierną poddaną, jak byłam nią dotąd.

– Nie musisz się obawiać żadnych złych intencji ze strony lady Rebeki, najjaśniejszy panie. – Przyświadczył Blaidd, ujmując dłoń ukochanej. – To jeszcze nie wszystko, panie.

Chciałem prosić cię o zgodę na ślub z tą oto damą.

Przez salę przeszedł kolejny pomruk zdumienia.

– Nie słyszałeś, co powiedziała, sir Morganie? – odezwała się królowa Eleonora. – Ta kobieta nie jest damą. Nie należy się jej tytuł szlachecki.

– Rzeczywiście, tytuł damy jej się nie należy – przytaknął rycerz – ale mimo to jest najprawdziwszą damą i dlatego godna jest zostać żoną szlachcica.

Henryk, ignorując na razie Rebeke, zwrócił się tylko do Blaidda:

– Słyszałeś, jak się rzecz przedstawia. Dziewczyna została bez posagu. Nie ma nic, ale to nic zupełnie. Majątku, tytułu. To tak, jakbyś powiedział, że chcesz poślubić prostą wieśniaczkę, sir Morganie.

– Najjaśniejszy panie, ośmielę się przypomnieć, że mój ojciec jest także człowiekiem prostego stanu, urodził się kmieciem. Jeśli jednak uważasz, że lady Rebeka jest niegodna twojego rycerza, zrzekę się pasa rycerskiego. Pozostanę twoim wiernym poddanym, twoim posłusznym żołnierzem, ale gotów jestem zrezygnować ze wszystkich przywilejów. Chętnie to uczynię, jeśli tak trzeba.

Zebrani na chwilę wstrzymali oddechy, a potem znowu poniósł się pomruk po sali, tym razem pomruk niedowierzania, lecz Blaidd na nic nie zwracał uwagi, tylko mówił dalej.

– Uczynię wszystko, najjaśniejszy panie, byle tylko poślubić tę oto kobietę – powtórzył stanowczym tonem.

Rebeka stała bez ruchu. Czekała, aż król i królowa zaprotestują, obruszą się, wypowiedzą głośno to, co wszyscy zebrani w sali musieli myśleć: że sir Blaidd Morgan nie mówi poważnie. Wszak żaden rycerz dobrowolnie nie zrzeknie się tytułu dla kuterzności z nieprawego łoża, bez grosza przy duszy.

Henryk zasepił się, zmarszczył czoło, zacisnął dłonie na poręczach tronu.

– Mówisz swojemu władcy, któremu przysięgałeś wierność, że jeśli nie pozwolę ci poślubić tej kobiety, opuścisz mój dwór?

– Będę ci nadal wierny duszą i ciałem, nie przestanę ci służyć, ale odejdę, kiedy nie pozostawisz mi wyboru, najjaśniejszy panie.

– Czy mam rozumieć, że stawiasz swojemu królowi ultimatum?

– Nie, Wasza Wysokość – odparł Blaidd. – Zawsze pozostanę posłuszny twoim rozkazom, ale od ciebie zależy, czy jako dworzanin, czy tylko skromny żołnierz. Moje zniknięcie – z dworu nie będzie dla ciebie wielką stratą, panie, bo otoczony

jesteś mnóstwem zdolnych, mądrych, oddanych ci ludzi, Anglików, w każdej chwili gotowych służyć ci światłą radą, rozważnym sądem.

Kolejny pomruk: zadowolenia ze strony Anglików i niezadowolenia ze strony Francuzów.

– To bardzo być może – odparł Henryk. – Stracę jednak mojego mistrza turniejów i jednego z nielicznych ludzi, którym całkowicie ufam, a jak wiesz zaufanie to rzecz rzadka i cenna.

Kolejne szepty, pomruki oraz ogólna ciekawość, kto jeszcze należy do szczęśliwców obdarzanych przez króla absolutnym zaufaniem.

– Zważywszy to wszystko – ciągnął Henryk surowym głosem – nie widzę powodów dla tak ogromnych poświęceń z twojej strony. – Henryk, dotąd śmiertelnie poważny, uśmiechnął się łaskawie. – Daję zgodę na wasz ślub. Bądźcie szczęśliwi razem i niech Bóg wam błogosławi, jak błogosławi mnie i Eleonorze.

Rebeka miała ochotę płakać i śmiać się w głos ze szczęścia. I pewnie uczyniłaby jedno i drugie, gdyby Blaidd nie porwał jej w ramiona i nie pocałował gorąco, przy całym dworze, przed obliczem króla i królowej. Młody Trevelyan Fitzroy zaczął klaskać jak szalony, inni natychmiast poszli w jego ślady i przez salę przetoczyły się kaskady radosnego, głośnego śmiechu. Królewska decyzja ucieszyła najwyraźniej nie tylko Rebeke i Blaidda, którzy przestali się całować dopiero wtedy, gdy doszła ich kpiąca uwaga Henryka, wypowiedziana teatralnym szeptem do ucha Eleonory:

– I tak oto, najjaśniejsza pani, zaskarbiłem sobie dozgonną wierność sir Blaidda.

– W rzeczy samej, najjaśniejszy panie – przytaknął Blaidd żarliwie.

Henryk wstał, podszedł do Rebeki, wziął ją za ramiona i ucałował w oba policzki.

– Musisz być doprawdy niezwykłą kobietą.

Rebeka uśmiechnęła się i zobaczyła przed sobą nie wielkiego władcę, ale młodego człowieka, na którego barkach spoczywa wiele trosk i który najlepiej jak potrafi, stara się wywiązywać z ciężących na nim obowiązków.

– Blaidd jest doprawdy niezwykłym rycerzem i będzie dobrze ci służył póki życia w piersi, najjaśniejszy panie.

– Wiem to, a jakże, inaczej nie zgodziłbym się na wasz ślub – powiedział Henryk, po czym zasiadł na powrót na tronie i oznajmił: – Dajemy nasze przyzwolenie na małżeństwo sir Blaidda z lady Rebeką w nagrodę za jego zasługi dla Korony. I jeszcze jedna nagroda: nadajemy sir Blaiddowi tytuł lorda Throckton.

Odtąd to on będzie prawowitym panem zamku, ziem do zamku należących oraz wszelkich zysków z tych ziem czerpanych.

Tym razem to Rebeka nie wytrzymała: krzyknęła w zachwycie i rzuciła się ukochanemu na szyję, z całych sił go ściskając. Blaidda trochę zbił z tropu ten wybuch entuzjazmu, ale Henryk zaczął się śmiać.

– Pocałujże ją – rozkazał. – Przecież widzę, że masz ochotę.

– Skoro mój król każe – odparł Blaidd z radosnym uśmiechem, przyciągnął Rebeke do siebie i, nie zważając na ciekawskie spojrzenia, pocałował ją tak żarliwie, tak namiętnie, że tchu w płucach obydwójgu od tego całowania zabrakło.

Król odchrząknął.

– Sir Morganie, obawiam się, czy damy nie zaczną nam mdleć. Jeśli chcesz nadal dawać swojej pani oznaki miłości oraz szczęścia, idźcie sobie gdzie indziej. Ostatnie, pożałowania godne wydarzenie w Throckton Castle omówimy sobie detalicznie w bardziej sprzyjających refleksji okolicznościach.

– Tak jest, najjaśniejszy panie – powiedział Blaidd i się pokłonił. – Dziękuję pokornie, Wasza Wysokość.

Blaidd i Rebeka wyszli z sali, trzymając się za ręce, odprowadzani spojrzeniami pełnymi ciekawości, ale i zazdrości; te rzucały na Becky młode damy, niepokieszone, że oto straciły na zawsze pięknego rycerza.

Kiedy już zamknęły się za szczęśliwą parą ciężkie drzwi komnaty, przebiegli szybko obok straży o kamiennych obliczach, skryli we wnęce okiennej i zaczęli całować, nie mogąc się sobą nasycić.

– Nie mogę wprost uwierzyć, że dał ci Throckton – szepnęła Rebeka, gdy na moment oderwali się od siebie dla zaczerpnięcia powietrza.

– I ja tego nigdy bym się nie spodziewał – powiedział Blaidd z szerokim uśmiechem.

– Ani ja – odezwał się głęboki głos podobny do głosu Blaidda, tyle że słyszało się w nim wyraźniejszy walijski akcent. Myślałem, że rozum straciłeś, chłopcze, i że już po tobie.

Do ledwie posiadających się ze szczęścia młodych podeszli lady i sir Morgan, Kynan oraz Trevelyan i Gervais Fitzroyowie.

Blaidd, ciągle promiennie uśmiechnięty, zwrócił się do rodziców:

– Matko, ojcze, oto jest lady Rebeka. Becky, to mój ojciec, sir Hu Morgan i moja matka, lady Liliana. A to Gervais Fitzroy, brat Treva.

Bardziej speszona i zdenerwowana, niż kiedy przemawiała do króla, Rebeka złożyła najpiękniejszy ukłon, jaki tylko złożyć potrafiła.

– Jestem zaszczycona, sir Hu, milady, sir Gervais...

– Zapewniam cię ojczy, że nie postradałem rozumu – powiedział Blaidd, gdy tylko wzajemne prezentacje dobiegły końca.

– Na tyle, na ile takie zapewnienia może składać człowiek obłądnie zakochany – rzekł sir Hu Morgan z uśmiechem. – Mało nie skończyłem, kiedy usłyszałem, że oddasz pas rycerski, wyrzekniesz się tytułu, a twoja matka... Myślałem, że będę ją musiał cucić. Szczęście, że sir Urien, który tyle czasu cię układał do rycerskiego rzemiosła, nie był świadkiem twoich szalonych deklaracji. Ale matka, powiadam ci, z matką było już naprawdę krucho, kiedy biedaczka na własne oczy zobaczyła, jakiego paliwodę urodziła.

Lady Liliana posłała mężowi pełne nagany spojrzenie, podeszła do Rebeki i ujęła jej dłonie z miłym uśmiechem na ustach.

– Na mnie od dawna nie robią najmniejszego wrażenia brewerie tych hultajów, moja droga. Zdażyłam się przyzwyczaić – powiedziała ładnie modulowanym głosem. – Przez całe lata czekałam, czy Blaidd znajdzie żonę dla siebie, i już zaczynałam pomалу tracić nadzieję. Aż wreszcie okazuje się, że znalazł, i to bez niczyjej pomocy oraz zachęty. Jeśli mój syn tak bardzo cię kocha, że gotów był zrzec się rycerskich przywilejów, musisz być naprawdę niezwykłą kobietą, a ja będę dumna, mogąc nazywać cię córką.

Przepełniona niewysłowionym szczęściem, Rebeka uściskała lady Lilianę tak gorąco, tak zapalczywie, jak ścisnęła Blaidda przed obliczem królewskim. Dopiero na głośne chrząknięcie ukochanego się opamiętała, uwolniła kruchą damę z objęć i cofnęła szybko, pewna, że strzeliła gafę.

– Moja matka nie potrzebuje takich... hm... oznak miłości – wyjaśnił Blaidd.

Liliana spojrzała koso na syna.

– Ale też nie mam nic przeciwko nim – odparła. – Ci Morganowie chcą być tacy męscy, twardzi, prawda, Becky? – Mrugnęła porozumiewawczo do przyszłej synowej. – To pewnie jeden z powodów, licznych powodów, dla których tak ich kocham.

Wszystkie lęki, jakie Rebeka mogła żywić wobec rodziców Blaidda, pierzchnęły w jednej chwili. Blaidd otoczył ją ramieniem i przygarnął do siebie.

– Czy to moja wina, że zakochałem się w odważnej, dzielnej kobiecie, która ma śmiałość mówić wprost, co myśli, nie żywiąc szacunku dla mojej wysokiej pozycji i rycerskich talentów?

Lady Liliana zaśmiała się i wsunęła rękę pod mężowskie ramię.

– Napijemy się razem wina, synu, czy też wolicie zostać sami i omówić pilne



sprawy, jak choćby naznaczenie dnia ślubu?

– Owszem, matko, mamy do omówienia pilne sprawy na osobności – powiedział Blaidd, korzystając skwapliwie z pretekstu podsuniętego przez matkę. – Dołączymy do was później.

Kiedy sir Hu i lady Liliana odeszli, swoje musieli powiedzieć Kynan, Trev i Gervais.

– Gervais nie chciał uwierzyć, kiedy próbowałem mu wyjaśnić, co zamierzasz – zaczął Kynan. – Może teraz wreszcie uwierzy.

Średni syn sir Uriena Fitzroya skrzywił się paskudnie, ale oczy mu się śmiały.

– Przyznam, że byłem sceptyczny, i trudno mnie chyba za to winić. Bo jakże to, Blaidd wyprawia się w podróż i ni stąd, ni zowąd wraca z żoną? Kto by w to uwierzył? – Tu dał sobie spokój z robieniem skwaszonej miny. – Oby tylko takie pomyłki jak moja zdarzały się człowiekowi. Cieszę się, że zachowasz pas rycerski i tak samo się cieszę, że król dał ci Throckton. Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Czy ktoś to już kiedyś powiedział? Jeśli nie, to powie z pewnością, bo to piękne słowa, godne uwiecznienia.

Blaidd spojrzał na młodego Trevelyana.

– A ty co powiesz, huncwocie? Pochwalasz mój wybór?

Pojedziesz ze mną na północ i dalej będziesz moim giermkim?

Chłopiec rozpromienił się tak, jakby ktoś dał mu właśnie najwspanialszy prezent.

– Z największą radością, sir. Czekam, żeby Dobbin pokazał mi kilka swoich sztuczek z kopia. Obiecał przed wyjazdem, że to zrobi, ale nie zdążył. Będę miał czym pochwalić się przed ojcem.

Mężczyźni wymienili znaczące spojrzenia i parsknęli jak jeden głośnym śmiechem.

– Sir Urien potrafi człowieka zamęczyć na śmierć, kiedy zaczyna uczyć dobrego władania kopia – wyjaśnił Blaidd Rebece.

– Ja bym powiedział, że jest jeszcze gorzej, a Blaidd ujął rzecz nadzwyczaj łagodnie – mruknął Gervais pod nosem.

– O trudnym charakterze sir Uriena pomówimy innym razem – odezwał się Blaidd. – A teraz, przyjaciele, jeśli pozwolicie, chciałbym zostać sam na sam z przyszłą żoną.

Jak zauważyła matka, mamy wiele pilnych spraw do omówienia.

Kynan wyszczerzył zęby w bezczelnym uśmiechu.

– Omawiać będziecie, oczywiście, a jakże. Pilne sprawy, rozumiem.

Zostawiamy was samych.

Pociągnął Trevelyana w głąb korytarza i zaczęli się oddalać tą samą drogą, którą wcześniej odeszli lady uradowana Liliana i sir Hu.

– Plany co do wesela mogą poczekać, prawda? Jeszcze zdążycie wszystko omówić – obruszył się Gervais. – Chciałbym usłyszeć, co dokładnie wydarzyło się w Throckton Castle.

– Później. – Teraz Kynan musiał pociągnąć za rękaw starszego Fitzroya. – Nie widzisz, że oni chcą zostać sami?

Gervais najpierw zrobił zdziwioną minę, dopiero po chwili zrozumiał i się zmieszał.

– A... rozumiem – bąknął. – W takim razie porozmawiamy później. Cieszę się, że mogłem cię poznać, lady Rebeko.

Kiedy towarzystwo się rozproszyło, Blaidd wziął Rebekę w ramiona.

– Nareszcie sami.

Zerknęła na strażę stojące nieruchomo przy drzwiach do sali tronowej.

– Niezupełnie.

– Na tyle jednak sami, że mogę cię pocałować – szepnął Blaidd, nachylając się do ukochanej.

– A ja ciebie, mości rycerzu. Zamierzam całować cię codziennie przez resztę mojego życia – powiedziała, zarzucając mu ramiona na szyję.